

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 1

Nareszcie przyjeżdża Jeff! Szkoda, że nie sam. Obserwując kołujący po płycie lotniska brzuchaty samolot, Theresa Brubaker przeżywała sprzeczne uczucia. Jednocześnie cieszyła się, że jej „mały braciszek” będzie w domu przez całe dwa tygodnie i czuła złość, że przywłókł ze sobą jakiegoś obcego człowieka, który zakłóci rodzinny charakter świąt. Theresa nigdy nie lubiła spotkań z nieznanymi. Na myśl, że za chwilę będzie musiała powitać obcego mężczyznę, odczuwała nerwowe skurcze mięśni. Pokręciła głową, raz w jedną stronę, raz w drugą, odciągnęła do tyłu ramiona. Usilnie starała się rozluźnić.

Przez podeszwy zimowych butów czuła drzenie budynków, spowodowane przez wyjące motory odrzutowca. Po chwili hałas ucichł, dobiegało ją tylko coraz cichsze crescendo zwalniających obroty turbin. Harmonijka ruchomego korytarza przesunęła się do przodu i przywarła do drzwi samolotu. Theresa utkwiała wzrok w szklanych drzwiach wyjściowych, dzielących poczekalnię od korytarza. Gdy w tunelu zabrzmiały kroki pierwszych pasażerów, skontrolowała wzrokiem swój wygląd i upewniła się, że jej ciężki wełniany płaszcz jest zapięty na wszystkie guziki. Pod lewym ramieniem specjalnie tak ścisnęła skórzaną torebkę, aby częściowo

ZASŁONIC piersi. Dzięki temu miała również pretekst, aby skrzyżować na piersiach ramiona.

Jej serce biło nierównym rytmem. Spalało ją oczekiwanie. Jeff. Mały błazen, brat, ożywczy duch całej rodziny, przyjeżdżał do domu na święta Bożego Narodzenia. Dzięki niemu będzie tak jak w piosence: nie ma to jak święta w domu rodzinnym. Jeff... Boże, jak ona za nim tęskniła! Przygryzła dolną wargę i znowu skupiła uwagę na szklanych drzwiach. Pojawili się pierwsi pasażerowie: młoda matka z płaczącym maluchem, biznesmen w garniturze i z teczką, brodaty narciarz w dżinsach, dumnie wymachujący torbą z napisem Vail, dwaj długi-nodzy żołnierze w niebieskich mundurach i służbowych czapkach z wielkimi daszkami zasłaniającymi oczy. To oni!

- Jeff! - krzyknęła Theresa z radością i uniosła do góry ramiona w tryumfalnym geście.

Gdy zauważył ją w tłumie, wymówił jej imię. Nie mogła z tej odległości usłyszeć jego głosu, ale poznała to po ruchu warg. Oddzielała ich od siebie pięciometrowa rampa oraz zbity tłum witających podróżnych mieszkańców Minneapolis. Chyba pół miasta zbiegło się tutaj. Jeff wskazał ją palcem swemu koledze i ponownie wymówił jej imię. „Tam stoi Theresa” - odczytała z jego ust. Następnie zaczął gwałtownie przepychać się do przodu, w kierunku końca rampy.

Theresa rzuciła się w jego ramiona, nie zwracając zupełnie uwagi na nieznanego. Splotła ręce na karku Jeffa, a ten poderwał ją z podłogi i zakręcił dookoła. Po chwili postawił ją znowu na podłodze i uśmiechnął się do niej szeroko.

- Cześć, cukierczku - powitał ją żartobliwym przyzwyczajeniem z czasów dzieciństwa.

- Cześć, smarkaczu - odpowiedziała i spróbowała się zaśmiać, ale nie zdołała pokonać wzruszenia. Nagle zdała sobie sprawę, że przecież obserwował ich kolega Jeffa. Schowała wstydliwie twarz na piersi brata. Ponad głową usłyszała głos Jeffa:

- Nie mówiłem?

- Owszem, mówiłeś - odpowiedział nieznajomy. Miał przyjemny, niski i dźwięczny głos.

- Co takiego mu powiedziałeś? - zainteresowała się Theresa.

- Że jesteś sentymentalną gąską - odparł z kpiną Jeff. - Tylko popatrz, cały jestem mokry od twoich łez.

Jeff obrzucił krytycznym spojrzeniem swoją niebieską kurtkę mundurową, usianą teraz wilgotnymi plamami.

- Och, przykro mi - jęknęła Theresa - ale tak się cieszę, że cię widzę.

- Będzie ci jeszcze bardziej przykro, gdy się przekonasz, że spłynął cały twój makijaż i widać, że masz piegi, wielkie jak jednocentówka. Bardzo je lubisz, prawda?

Odepchnęła jego rękę. Sprawdziła palcem stan swych policzków i powiek.

- Nie martw się, Thereso. Pozwól, oto Brian. - Jeff otoczył ją ramieniem i obrócił twarzą w stronę przyjaciela.

Theresa najpierw zobaczyła wyciągniętą do niej rękę z długimi, wypiełgnowanymi palcami. Nie miała odwagi spojrzeć w twarz mężczyźnie i sprawdzić, na co patrzył. Na szczęście Jeff obejmował ją w ten sposób, że mogła niemal całkowicie ukryć głowę za jego ramieniem i jednocześnie podać Brianowi rękę na powitanie.

- Witaj, Thereso.

Dłużej już nie mogła zwlekać. Unioste wzrok i spojrziała mu w twarz. Brian patrzył jej prosto w oczy. Uśmiechał się. Ach, cóż to był za uśmiech!

- Dzień dobry, Brian.
- Wiele o tobie słyszałem.

Ja również wiele słyszałam o tobie, pomyślała Theresa, lecz nie powiedziała tego głośno.

- Wcale mnie to nie dziwi. Mój brat nigdy nie potrafił utrzymać języka za zębami.

Brian Scanlon roześmiał się przyjemnym, dźwięcznym śmiechem i nie wypuszczał z uścisku jej dłoni. Pod szerokim daszkiem wojskowej czapki Theresa widziała jego wesołe oczy. W tym momencie zrozumiała, dlaczego tak wiele kobiet ugania się za wojskowymi.

-. Nie martw się, Jeff opowiedział mi tylko sympatyczne historyjki.

Theresa oderwała wzrok od jego przezroczystych zielonych oczu, które w rzeczywistości wydały się jej o wiele bardziej pociągające niż na zdjęciach przysłanych przez Jeffa. Brian wreszcie puścił jej rękę i zrobił dwa kroki, tak aby Theresa znalazła się między nim a bratem. Ruszyli we troje do wyjścia, cały czas rozmawiając.

- Opowiedziałem mu tylko o twoich kawałach z dzieciństwa, na przykład o tym, jak ukradłaś tytoń fajkowy dziadka i nauczyłaś mnie robić skręty ze zwitków do trwałej ondulacji. Oboje zatruliśmy się chemikaliami zawartymi w papierze...

- Jeffreyu Brubaker, to nie ja ukradłam tytoń, tylko ty!
- No dobra, a kto znalazł papiloty?
- A kto wpadł na ten pomysł?

- Ja byłem dwa lata młodszy. Powinnaś była mnie powstrzymać.

- Próbowałam!

- Dopiero po tym, jak oboje zwymiotowaliśmy i dostaliśmy nauczkę.

Wszyscy troje głośno się roześmieli. Dotarli już do ruchomych schodów i musieli na chwilę złamać równy szereg. W czasie zjazdu Brian przyglądał się im od tyłu. Nic nie mógł na to poradzić, że czuł zazdrość obserwując ich wzajemną serdeczność i przyjaźń. Nie widzieli się przecież od roku, a od razu rozmawiali swobodnie jak przyjaciele spotykający się co dnia. Nie wiedzą nawet, jacy są szczęśliwi, pomyślał i westchnął.

Wokół karuzel z walizkami panował ścisk. Do świąt zostało już tylko kilka dni i wszystkie samoloty były zapakowane do ostatniego miejsca. Musieli poczekać na swoje bagaże. Brian stanął nieco z boku i przysłuchiwał się tylko, jak Theresa przekazywała bratu rodzinne plotki.

- Mama i tata chcieli sami przyjechać na lotnisko po ciebie, ale zamiast tego ja zostałam wydelegowana. Dzisiaj jest ostatni dzień szkoły. Mnie udało się wyrwać o drugiej, zaraz po próbie świątecznego programu, ale oni muszą pracować do piątej, jak zwykle.

- Jak się czują?

- Chyba możesz się domyślić. Zupełnie oszaleli. Mama od dwóch dni piecze ciasta i wstawia je do lodówki. Martwi się, czy w dalszym ciągu najbardziej lubisz placek z dynią. Tata pytał ją parę razy, czy kupiła bułki z makiem, za którymi ty tak przepadasz. Wczoraj upiekła ciasto z czekoladą. Zajęło jej to dobre trzy godziny, a wieczorem odkryła, że tata nie wytrzymał i ukroił kawałek. Ale była awantura! Mama chciała, żeby to ciasto

było na dzisiejszy wieczór. Tata poczuł się tak skruszony, że zabrał samochód do myjni i zatankował benzynę, żebyś miał się czym poruszać po mieście. Nie sądzę, aby któreś z nich zmrużyło oko ostatniej nocy. Rano mama była w okropnym humorze, ale możesz być pewny - twój widok wywrze na nią magiczny wpływ. Najbardziej było jej przykro z tego powodu, że musiała dzisiaj iść do pracy, zamiast przygotować wszystko w domu i pojechać po ciebie na lotnisko.

Brian nie miał już żadnych wątpliwości, że w sercach wszystkich członków rodziny Jeff zajmował poczesne miejsce, a jego wizyta była głównym wydarzeniem świąt.

- Zgadnij, co jeszcze zrobił ojciec?

Jeff tylko uśmiechnął się bezradnie.

- Lepiej przygotuj się na niespodziankę, Jeff - ostrzegła go z uśmiechem pełnym ukrytego znaczenia. - Tata zaniósł starą Stellę do warsztatu muzycznego, gdzie wymienili wszystkie struny i zreperowali gryf. Teraz stoi w kącie salonu, tam gdzie ją zawsze zostawiałeś.

- Nabierasz mnie!

- Mówię prawdę jak na spowiedzi.

- Czy pamiętasz, ile razy groził, że wyrzuci mnie z domu wraz z tą tandetną gitarą, jeśli tylko jeszcze raz narażę jego uszy na nadmierne cierpienia?

W tym momencie na karuzeli pojawił się wojskowy plecak. Jeff pochylił się i ściągnął go z pasa. Po chwili dostrzegł sztywny futerał z gitarą. Wyciągnął rękę.

- To twoja?! - wykrzyknęła Theresa. - Przywiozłeś gitarę?

- Gitary. Moją i Briana.

Theresa zerknęła na Briana Scanlona. Przypomniała sobie, że Jeff pisał jej o tym, że jego przyjaciel również gra na gitarze. Przyłapała go na tym, jak, zamiast rozglądać się za bagażami, wlepił w nią spojrzenie swoich zielonych jak letnia trawa oczu. Szybko odwróciła wzrok.

- Nie mogę pozwolić, aby zmięły mi palce - wyjaśnił Jeff. - No i trudno byłoby wytrzymać całe dwa tygodnie bez dotknięcia strun, prawda, Brian?

- Racja.

- Obiecuję, że specjalnie dla taty zagram parę razy na Stelli.

Na karuzeli pojawił się drugi futerał z gitarą i jeszcze jeden plecak. Theresa patrzyła, jak Brian pochyla się po bagaże. Pod kurtką mundurową wyraźnie zarysowały się mięśnie ramion. Jakaś młoda dziewczyna stojąca za nim obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Gdy Brian szybkim ruchem ściągnął gitarę z pasa transmisyjnego, koniec futerału zawadził o jej biodro. Brian natychmiast ją przeprosił.

- Nic nie szkodzi, żołnierzyku - odrzekła blondynka z szerokim uśmiechem.

- Bardzo przepraszam - powtórzył uprzejmie i odwrócił się w stronę Teresy i Jeffa.

Theresa szybko skierowała wzrok w drugą stronę. Brian zarzucił plecak na ramiona i wydawał się gotów do marszu.

- Gotowi? - Theresa skierowała swoje pytanie głównie do Jeffa, ponieważ ilekroć spozjrzała na Briana, nie mogła powstrzymać się od myśli, że, jak na mężczyznę, ma stanowczo zbyt piękne oczy. Zdawała sobie również

sprawę, że jak dotąd Brian ani razu nie spróbował ocenić jej figury.

- Gotowi.

- Do domu, naprzód marsz. Idziemy.

Po chwili wyszli z budynku międzynarodowego lotniska Minneapolis - St. Paul. Od razu poczuli grudniowy mróz. Theresa znowu szła między nimi. Po paru minutach dotarli do podziemnego parkingu.

- Zamieniłam się z ojcem na samochody - powiedziała Theresa, gdy zbliżyli się do właściwego rzędu. - Mam jego furgonetkę, a on jeździ toyotą.

- Daj kluczyki - zażądał Jeff. - Stęskniłem się za kierownicą.

Załadowali gitary i plecaki, po czym wsiedli do samochodu. W trakcie piętnastominutowej jazdy przez przedmieścia Apple Valley brat i siostra wymieniali luźne uwagi. Theresa usiłowała przezwyciężyć niechęć, jaką czuła do Briana. Nie miała nic przeciw niemu osobiście, przecież dzisiaj spotkała go po raz pierwszy w życiu. Po prostu z zasady unikała spotkań z obcymi ludźmi, zwłaszcza z obcymi mężczyznami. Dotychczas myślała, że Jeff zdawał sobie z tego sprawę i brał to pod uwagę. Najwyraźniej nie miała racji. To on przecież zadzwonił parę dni temu i z wielkim entuzjazmem zapytał mamę, czy może przyjechać na święta z kolegą, który nie ma żadnej rodziny i grozi mu samotność w koszarach. Margaret Brubaker nie wahała się ani chwili.

- Oczywiście, weź go ze sobą. Dobry chrześcijanin nie może pozwolić, aby ktoś spędzał Boże Narodzenie w jakichś okropnych koszarach w Północnej Dakocie, gdy tutaj jest dość łóżek i jedzenia dla całej armii.



Theresa słuchała tej rozmowy przez drugi telefon i od razu poczuła przygnębienie. Miała ochotę przerwać mamię i wtrącić, że to także jej święta, a zatem i ją należałoby zapytać, czy nie ma nic przeciw obecności gości.

Mieszkanie u rodziców, gdy ma się dwadzieścia pięć lat, często okazuje się kłopotliwe, ale choć czasami Theresa rozważała możliwość przeprowadzki, zawsze rezygnowała z tego w obawie przed zupełną samotnością. Prawda, to był dom jej matki i ojca. Niewątpliwie mieli prawo zapraszać, kogo tylko chcieli. Chociaż Theresa uważała Briana Scanlona za intruza, to jednak wiedziała, że kierował nią wielki egoizm. Jaka inna kobieta odmówiłaby gościny przy świątecznym stole komuś, kto nie miał domu i rodziny?

Mimo to w trakcie jazdy do domu jej niechęć do niego stale wzrastała.

Za jakieś pięć minut dotrą na miejsce i Theresa będzie musiała zdjąć płaszcz. Wtedy powtórzy się to co zawsze. I znowu poczuje ochotę, aby wymknąć się do swojego pokoju i wypłakać się na łóżku.

Dobrze modulowany głos Briana przerwał jej ponure rozważania.

- Chciałbym ci podziękować za to, że pozwoliłaś, abym przyjechał z Jeffem. Obawiam się, że wolałabyś spędzać święta tylko z rodziną.

Theresa poczuła, że się rumieni. Fala ciepła zalała jej policzki. Miała tylko nadzieję, że Brian tego nie widzi.

- Nie mów głupstw - skłamała uprzejmie. - Jest wolne łóżko, a w naszym domu nigdy nie brakuje jedzenia. Naprawdę jesteśmy szczęśliwi, że Jeff zaprosił cię do nas. Od czasu kiedy założyliście razem zespół, słyszeliśmy o tobie w każdej rozmowie telefonicznej z Jef-

fem. W każdym liście Jeff pisał, że Brian to lub Brian tamto. Mama bardzo chciała cię poznać i upewnić się, że jej chłopczyk nie popadł w złe towarzystwo. Nie zwracaj na nią uwagi. Ilekroć Jeff przyprowadzał jakąś dziewczynę, matka kazała jej wypełnić długą ankietę personalną i przedstawić trzy listy polecające.

W tym momencie Jeff skręcił w boczną uliczkę i zatrzymał się przed ich domem. Wszystkie domy na tej ulicy były do siebie tak podobne, że wydawały się niemal nie do odróżnienia.

- Mama i tata jeszcze nie wrócili - zauważyła Theresa. Podjazd do garażu pokryty był świeżym śniegiem. Każdy mógł dostrzec ślady jednego samochodu oraz wiodące do tylnych drzwi odciski czyichś butów. - Za to Amy jest już w domu.

Jeff Brubaker wyskoczył z samochodu i przez chwilę stał nieruchomo, głęboko wdychając mroźne powietrze Minnesoty. Przyglądał się uważnie budynkowi, jakby chciał sprawdzić, czy w trakcie jego nieobecności nic się tu nie zmieniło.

- Boże, jak dobrze być w domu - westchnął i zaczął gwałtownie działać. Niemal podbiegł do tylnych drzwi furgonetki i zabrał się do wyładunku bagaży.

- Ruszcie się oboje, pomóżcie mi z tym wszystkim, Theresa starała się przewidzieć, co może nastąpić za parę minut. Chwyciła jedną z gitar. Nie była pewna, czy da sobie z nią radę, ale za to w ostateczności będzie mogła się schować za sporym futerałem.

Jeff zatrzaskał klapę. W tym momencie z domu wyfrunęła tyczkowata czternastolatka.

- Jeff, nareszcie! - krzyknęła i pokazała w uśmiechu lśniący aparat do regulacji ustawienia zębów. Amy Bru-

baker rzuciła się na brata z szeroko rozłożonymi ramionami. Theresa zawsze zazdrościła jej spontaniczności, ale codziennie modliła się, aby Amy miała szczęście i rozwijała się normalnie.

- Hej, pędraku, jak się masz?

- Jestem już za duża, żebyś nazywał mnie pędrakiem.

Ściskali się jak opętani, aż w którymś momencie Jeff pocałował ją w usta.

- Aj! - krzyknęła Amy, cofając szybko głowę. Otworzyła usta i pomacała palcem zęby i wargi. - Uważaj, co robisz. To boli!

- Och, zapomniałem o twoim nowym sprzęcie. Pokaż zęby.

Jeff uniósł palcem jej podbródek, a Amy posłusznie rozchyliła wargi, zupełnie jakby lekceważyła fakt, że musi nosić ten okropny aparat. Patrząc na to Theresa nie mogła zrozumieć, jakim cudem młodsza siostra potrafi zachować tyle swobody i czarującej pewności siebie.

- Mówię wszystkim, że noszę teraz ozdóbki, zupełnie jak choinka - oświadczyła Amy. - Przecież naprawdę wyglądają jak błyskotki.

Jeff roześmiał się i postawił ją na ziemi, po czym zwrócił się do Briana.

- Brian, pora abyś poznał najbardziej swawolnego członka tej rodziny. Oto Amy. Amy - nareszcie go masz. To Brian Scanlon. Jak widzisz, namówiłem go, żeby zabrał gitarę, zatem będziemy mogli zagrać parę przebojów dla ciebie i twoich kumpli. Wszystko tak, jak rozkazałaś.

Po raz pierwszy Amy nie wiedziała, co powiedzieć. Wsadziła głęboko ręce w kieszenie niebieskich džinsów i starannie zasłoniła wargami aparat ortodontyczny.

- Cześć - uśmiechnęła się nieśmiało.

- Cześć, Amy, jak się masz?-Wyciągnął do niej rękę i uśmiechnął się czarująco, zupełnie tak jak gwiazdorzy rocka z plakatów, którymi wytapetowany był jej pokój. Amy spojrzała na jego dłoń z zakłopotaniem, wreszcie wyciągnęła rękę z kieszeni i pozwoliła, aby Brian ją uściskał. Potem trzymała dłoń zawieszoną w powietrzu jeszcze przez dobre piętnaście sekund i uśmiechała się coraz szerzej. Znowu dostrzegli błyski światła odbijającego się od metalowego aparatu.

Och, żeby tak znowu mieć czternaście lat, pomyślała Theresa obserwując tę scenę. Żeby mieć taką figurę jak Amy i zachować taką świeżość. Żeby móc tak patrzeć na kogoś z nie ukrywanym podziwem, tak jak ona teraz.

- Hej, chodźcie do domu, tutaj straszny mróz. - Jeff przesadnie zadygotał. - Wejdźmy i sprawdźmy, jak smakuje ciasto mamy.

Wnieśli plecaki i gitary do kuchni. Brian rozejrzał się po ścianach pokrytych tapetami w pomarańczowe i złote wzory. W oknach wisiały zasłony w takich samych kolorach. Kuchnia była połączona ze stołowym. Zwyczajny dom, jakich tysiące. Dom Brubakerów nie różnił się od innych niczym specjalnym, poza atmosferą rodzinnej miłości. Brian Scanlon poczuł ją, nim jeszcze przyjechali rodzice i uzupełnili rodzinne kółko.

Na pokrytym koronkową serwetą stole stała patera ze szklanym kloszem, a w niej czekoladowe ciasto, na którego widok ślina sama ciekła do ust. Gdy Jeff uniósł pokrywę, wszyscy dostrzegli kawałek papieru tkwiący w wyciętym już klinie. Jeff wyciągnął go i przeczytał głośno: „Jeff, nie mogłem się powstrzymać. Do zobaczenia. Tata.”

Zaśmiali się wszyscy, ale Theresa ani przez chwilę nie wypuściła z rąk futerału od gitary. Trzymała go przed sobą, jakby chciała się za nim ukryć. A przecież powinna podjąć obowiązki gospodyni, wziąć od Briana płaszcz i powiesić go w szafie.

- Chodź, Brian - przejął inicjatywę Jeff. - Pokażę ci nasze włości.

Obaj przeszli do salonu i natychmiast w całym domu rozbrzmiał hałaśliwy, nieskładny akord. Jeff widocznie dopadł pianina. Theresa skrzywiła się boleśnie i spojrzała na Amy, która patrzyła w sufit, jakby w oczekiwaniu na interwencję z góry. Czekał ich „Kosmiczny koncert” Jeffa. Obie jednocześnie nabrały powietrze w płuca. Theresa dała sygnał.

- Jeeeff! Przestań! - krzyknęły z całych sił, po czym obie zachichotały.

- Skomponowałem ten utwór, gdy miałem trzynaście lat - wyjaśnił Brianowi Jeff. - Dopiero potem zostałem impresario.

Theresa szybko odwiesiła płaszcz i pobiegła do swojego pokoju. Pośpiesznie narzuciła na ramiona jasnoniebieski sweter z kaszmirskiej wełny i zapięła guzik pod szyją. Przyjrzała się krytycznie odbiciu w lustrze. Poprawiła nieco wiszące luźno poły. Niewiele jej to pomogło. Boże, czy ja kiedyś do tego przywyknę?, pomyślała.

Jak co dzień, po południu zaczęły ją boleć plecy. Wyprostowała ramiona i odgięła się na chwilę do tyłu, ale ból nie ustępował.

Jeff i Brian zakończyli zwiedzanie domu w bawialni, gdzie Jeff znalazł stellę. Od razu zaczął brzdąkać i podśpiewywać jakąś prościutką melodię. Theresa starała się znaleźć w sobie dość odwagi, aby do nich dołączyć. Bez

wątpienia będzie znowu tak samo jak zawsze. Brian Scanlon nawet nie spojrzy na jej twarz, tylko od razu zacznie wpatrywać się w jej piersi, zupełnie jakby go ktoś zahipnotyzował. Od okresu dojrzewania Theresa przeżyła to już tysiące razy, ale nie mogła przestać o tym myśleć. Ilekroć spotykała mężczyznę, zawsze widziała, jak wpierw mrugał ze zdziwienia, a następnie z otwartymi ustami gapił się na jej piersi, które wskutek niewytłumaczalnego kaprysu natury wyrosły do rozmiarów piłki do siatkówki. Teraz zawsze poprzedzały Theresę niczym okręt flagowy resztę floty. W porównaniu z jej delikatną figurą wydawały się jeszcze większe.

Ostatni mężczyzna, jakiego poznała parę dni temu, był ojcem jednego z jej uczniów. Witając się z nią, wodził wzrokiem od jednej piersi do drugiej. Żadne z nich nie mogło się pozbyć nieznośnego napięcia i poczucia skrępowania. Rozmowa zakończyła się zupełną kłapą.

Gdyby po każdym takim zdarzeniu wycinała karb na komodzie, miałaby teraz przed sobą nie mebel, lecz sterzę drzazg. Theresa zerknęła jeszcze raz w lustro i napotkała swoje własne niechętnie spojrzenie. Jęknęła, myśląc o wszystkich dobrze jej znanych problemach. Rude włosy i piegi! Jakby nie dość było, że przeklęty los sprawił, iż miała piersi niczym góry, to jeszcze na dokładkę te włosy koloru czerwonej papryki i skóra, która nigdy nie dawała się opalić. Zamiast ładnej opalenizny, pod wpływem minimalnej dawki promieni słonecznych na skórze Teresy pojawiały się pomarańczowe plamy, zupełnie jakby cierpiała na chroniczną wysypkę. I te włosy - Boże, jak ona ich nienawidziła! Obcięte na krótko tworzyły gęste, sprężyste kółka, twardo przylegające do czaszki. Gdy pozwalała im urosnąć, rozchodziły się na

wszystkie strony, zupełnie poza wszelką kontrolą, jak na zdjęciach z początku wieku, kiedy to kobiety dopiero eksperymentowały z trwałą ondulacją. Theresa w końcu wybrała wariant pośredni: przycinała włosy tak, by miały średnią długość, szczywywała je do tyłu i spinała szeroką klamrą, poniżej której „ogon” wybuchał niczym ognista kula z wulkanu.

No a co z rzęsami? Czy każda kobieta nie zasługuje na rzęsy, które przynajmniej można dostrzec? Rzęsy Theresy miały ten sam kolor co jej włosy - pojedyncze włoski wyglądały jednak blado i każdy mógł odnieść wrażenie, że Theresa zawsze chorowała na zapalenie spojówek. Tęczówki były tylko odrobinę ciemniejsze od piegów, ich kolor przypominał słabą herbatę. Theresa pomyślała o ciemnych i gęstych rzęsach Briana i jego zdumiewających zielonych oczach, po czym znowu poprawiła sweter. Nie mogła już dłużej zwlekać, wreszcie musiała zdecydować się na konfrontację. Czas na powrót do salonu. Postanowiła, że jeśli Brian zacznie gapić się na jej piersi, to ona zanuci w duchu swój ulubiony nokturn Chopina. To zawsze pomagało jej zachować spokój.

Jeff i Amy siedzieli na kanapie, a Brian naprzeciw nich, na taborecie przy pianinie. Gdy tylko Jeff dostrzegł Theresę, uderzył mocno w struny gitary. Rozległ się powitalny akord, niczym fanfara „Oto jest!”.

Tak się skończyła próba cichego wejścia, pomyślała.

Brian siedział nie dalej niż półtora metra od niej. Wciąż miał na głowie czapkę, nie zdjął jeszcze kurtki od munduru. Theresa zauważyła błysk metalu; to światło odbiło się od orzełka na jego czapce, tuż ponad czarnym skórzanym daszkiem. Brian spojrzął w jej stronę, jego toczy znajdowały się na tym samym poziomie, co źródło

cierpień Theresy. Spojrzeli sobie w oczy. Theresa nie miała żadnych wątpliwości, co będzie dalej. Czuła się tak, jakby połknęła dużą pigułkę i nie miała czym popić. Teraz! Teraz to musi nastąpić! Z pełnym samozaparciem oczekiwała nieuchronnej kłopotliwej sceny.

Jednak Brian Scanlon spokojnie wyprostował swe niemal dwumetrowe ciało i uśmiechnął się do niej, ani przez chwilę nie patrząc poniżej jej brody. Sprawiał wrażenie, jakby coś takiego nawet nie mogło mu przyjść do głowy.

- Jeff zademonstrował nam stellę. Wcale nie brzmi tak okropnie.

Czy nie zamierzasz otworzyć ust ze zdziwienia jak wszyscy inni? Theresa poczuła, że się rumieni, tym razem dlatego, że Brian nie spojrzał nawet na jej piersi. Chcąc ukryć zakłopotanie, jak najszybciej zaczęła konwersację.

- Jak zwykle, mój brat nie myśli o niczym innym, tylko o muzyce. - Theresa usiłowała nie zdradzić głosem swego zdenerwowania, ale wiedziała, że jej serce bije jak oszalałe. - Czemu jeszcze nie zdjęłaś czapki i kurtki? Chodź, pokażę ci twój pokój. Tych dwoje nigdy nie myśli o takich drobiazgach.

- Mam nadzieję, że nikogo nie zmuszam do zmiany łóżka.

- Absolutnie nie. Będziesz spał na kanapie w pokoju na dole. Mam nadzieję, że to ty nie będziesz miał kłopotów ze spaniem, bo w tym pokoju jest kominek i telewizor. Ojciec lubi tam przesiadywać przy ogniu aż do wieczornych wiadomości o dziesiątej.

Nawet nie spojrzał! Nawet nie spojrzał! Theresa nie mogła myśleć o niczym innym. Poprowadziła Briana



przez kuchnię do suteryny. Po drodze wzięła gitarę, a Brian chwycił plecak. Dziwne, ale Theresa czuła jego obecność jeszcze mocniej, właśnie dlatego, że tak starannie przestrzegał wszystkich form i ani przez chwilę nie przyglądał się jej piersiom. Weszli do dużego pokoju ze szklanymi drzwiami prowadzącymi na dwór, do ogrodu z tyłu domu.

Brian zauważył, że Theresa przez cały niemal czas trzyma ramiona skrzyżowane pod narzuconym luźno swetrem. Gdy tylko pozostała sama, bez towarzystwa brata lub siostry, wydawała się nerwowa i niepewna.

- Przepraszam, że nie masz żadnej szafy, ale możesz tutaj rozłożyć swoje rzeczy. - Wskazała mu sąsiedni pokój, gdzie chwilowo znajdowała się pralnia.

Brian podszedł do niej. Theresa usunęła się z drogi i oparła plecami o ścianę, pozwalając mu zajrzeć do pralni.

- Na dole nie ma łazienki, ale możesz oczywiście korzystać z łazienki na górze, mamy też oddzielny prysznic.

- To z pewnością lepszy kąpiel niż KSO w bazie - odpowiedział odwracając się ku niej i patrząc jej w twarz. - Szczególnie w czasie świąt.

- KSO?-powtórzyła.

- Kwatery samotnych oficerów.

- Aha. - Czekwała, aż jego spojrzenie przesunie się w dół, ale to nie nastąpiło. Zamiast tego Brian odpiął cztery guziki z orzełkiem Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, odwrócił się do niej plecami i ściągnął bluzę, jednocześnie spacerując po pokoju. Spokojnym ruchem zdjął z głowy czapkę i Theresa po raz pierwszy miała okazję przyjrzeć się jego włosom o soczystej kasztanowej barwie. Cesał się z przedziałkiem, ale zgod-

nie z regulaminem wojskowym był ostrzyżony bardzo krótko, jak na gust Teresy stanowczo zbyt krótko. Wyglądałby o wiele lepiej z włosami o parę centymetrów dłuższymi, zdecydowała w duchu.

- Jak dobrze zdjąć mundur.
- Och, daj mi bluzę, powieszę ją na wieszaku.
- Powieś tylko bluzę, chciałem powiedzieć, marynarkę. Czapek nie wolno wieszać, to wbrew regulaminowi.

Theresa podeszła do niego, aby wziąć marynarkę. Wbrew zapowiedzi podał jej również czapkę. Ujęła ją za otok i pod palcami poczuła rozgrzaną skórę. Gdy szła do pralni, miała wrażenie, że czapka pali ją w palce, na szczęście mogła ją już odłożyć na półkę. W tym momencie poczuła zapach szamponu i wody kolońskiej.

Gdy wróciła do pokoju, zastała Briana stojącego w rozkroku, z rękami w kieszeniach, podziwiającego widoczny przez szklane drzwi zachód słońca. Przez chwilę wpatrywała się w jego idealnie wyprasowaną koszulę. Brian wyglądał jak model z plakatu zachęcającego do zaciągnięcia się do armii. Koszula znakomicie podkreślała jego szerokie bary i wąskie biodra.

Theresa cichutko przeszła przez pokój i zapaliła zewnętrzne światło. Teraz mogli zobaczyć spory karmnik dla ptaków. Gdy nagle zrobiło się jasno, Brian drgnął zaskoczony i zerknął na nią z boku. Theresa znowu skrzyżowała ramiona i stanęła obok niego przy drzwiach. Oboje patrzyli na dwór.

- Co roku tata próbuje przywabić gile, ale tej zimy jeszcze żaden się nie pokazał. To ulubione miejsce ojca. Przychodzi tutaj rano wypić kawę i zawsze ma pod ręką lornetkę. Potrafi przesiadywać w tym pokoju całymi godzinami.

- Łatwo mi to zrozumieć - odpowiedział Scanlon.

W świetle lampy płatki Śniegu i kryształki lodu lśniły niczym diamenty. Zaskoczone nieoczekiwanym światłem wróble zaczęły podskakiwać wokół karmnika i wybierać ze śniegu ziarenka żyta i słonecznika. Działka sięgała aż do świerkowego lasu, który w słabnącym świetle wydawał się niemal czarny.

- Nie byłem pewien, czy powinienem być przyjąć zaproszenie Jeffa. Miałem wrażenie, że tylko zakłócę rodzinny nastrój - przerwał milczenie Brian. W dalszym i ciągu trzymał ręce w kieszeniach, ale Theresa poczuła na twarzy jego spojrzenie. Miała nadzieję, że uda się jej przekonywająco skłamać.

- Nie mów głupstw, wcale nie psujesz nastroju. Wszyscy są bardzo zadowoleni, że przyjechałeś.

- W czasie świąt gość w domu jest jak piąte koło u wozu. Wiem o tym, ale nie mogłem się zdobyć na odmowę. Inaczej siedziałbym dwa tygodnie w pustych koszarach i gapił się na białe ściany kantyny.

- Naprawdę cieszę się, że jesteś z nami. Przecież mama nie zawahała się ani sekundy, gdy Jeff zadzwonił, by spytać, czy może cię zaprosić. Oprócz tego Jeff tyle pisał o tobie, że nie jesteś już dla nas kimś obcym. W dodatku podejrzewam, że ktoś zdążył już zadurzyć się w tobie na odległość, nim jeszcze się tutaj pojawiłeś.

Brian roześmiał się serdecznie i wbił oczy w podłogę, tak jakby poczuł się zakłopotany.

- Dobrze, że nie jest starsza o sześć lat. Myślę, że gdy dorośnie, jej widok każdego zwali z nóg.

- Wiem, wszyscy tak mówią.

W jej głosie Brian nie dosłyszał nawet najmniejszego śladu zazdrości, wyłącznie siostrzaną dumę. Nawet nie

patrząc zauważył, że Theresa jeszcze mocniej skrzyżowała ramiona, jakby chciała ustrzec piersi przed jego wzrokiem.

Dziękuję za ostrzeżenie, Brubaker, pomyślał Brian, przypominając sobie wszystko, co Jeff opowiedział mu o swej siostrze. Zdaje się, że dzięki Jeffowi oni wiedzą o mnie nie mniej niż ja o nich, dokończył swą myśl, gdy w głosie Theresy pojawiła się nutka współczucia.

- Jeff powiedział nam o twojej mamie. Tak mi przykro. To musiał być dla ciebie straszny cios, gdy dowiedziałeś się o katastrofie samolotu.

- I tak, i nie - odpowiedział, patrząc na błyszczący śnieg. - Nigdy nie byliśmy specjalnie przywiązani do siebie, a po śmierci ojca kontakty stały się raczej luźne. Matka wyszła powtórnie za mąż i przestaliśmy się rozumieć. Jej mąż był święcie przekonany, że skoro gram w zespole rockowym, to z pewnością jestem narkomanem. Nigdy też nie marnował czasu na to, aby nawiązać ze mną jakiś kontakt.

Theresa pomyślała o swojej rodzinie, o ciepłe, serdeczności i miłości, z jaką wszyscy odnosili się do pozostałych. Z trudem powstrzymywała się od pogłaskania go po ramieniu. Poczowała wyrzuty sumienia z powodu swoich zastrzeżeń wobec jego wizyty. Wyrzucała sobie egoizm, z jakim chciała chronić rodzinne święta przed jego wtargnięciem. Pomyślała, że zachowywała się zupełnie jak ta sójka, która pilnowała niepotrzebnych jej ziarenek.

- Cieszę się, że do nas przyjechałeś, Brian - powtórzyła, tym razem ze szczerym przekonaniem.

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 2

- Rodzice przyjechali! - Brian i Theresa usłyszeli krzyk Jeffa. Po chwili w drzwiach wiodących do suteryny pojawiła się jego głowa. - Hej, wy tam, chodźcie oboje na górę.

Jako postronny obserwator, Brian nie mógł pozbyć się uczucia zazdrości. Zazdrościł Jeffowi rodziny. Scena powitania z rodzicami stanowiła jawny dowód łączącej ich miłości. Jeff dopadł matkę w momencie, gdy Margaret Brubaker usiłowała wydobyć swe korpulentne ciało z głębokiego siedzenia sportowej toyoty. Wyjął jej z rąk torbę z zakupami i bez większych ceremonii rzucił na zaśnieżony podjazd, po czym nastąpiła długa seria uścisków i pocałunków, przerywanych łzami, powitalnymi okrzykami i różnymi innymi wyrazami radości. Willard Brubaker obszedł samochód i po chwili też powitał syna. Choć w tym wypadku obyło się bez łez, to jednak w jego oczach pojawiły się podejrzane błyski. Cofnął się o krok i ocenił jego wygląd.

- Cieszę się, że jesteś w domu, Jeff.

- W pełni się z tym zgadzam - wtrąciła matka, po czym cała trójka połączyła się w uściskach. Margaret nieostrożnie zrobiła krok do tyłu i nastąpiła na torbę z zakupami, rozgniatając nogą bochenek chleba.

- Do licha! Zobaczcie, co zrobiłam zjedzeniem. Willard, pomóż mi pozbierać to wszystko.

Jeff chwycił ich oboje za ręce.

- Chwilowo musicie zapomnieć o zakupach. Za chwilę sam wszystko pozbieram. Chodźcie, muszę przedstawić wam Briana.

Objął rodziców ramionami i zaprowadził ich do kuchni, gdzie czekał przyjaciel i obie siostry.

- Oto dwoje dzielnych ludzi, którzy odważyli się mieć takiego syna jak ja. A to mój przyjaciel, Brian Scanlon.

- Cieszę się, że nas odwiedziłeś, Brian - powiedział Willard i mocno uściśnął jego dłoń.

- Więc to jest Brian, o którym Jeff tyle nam naopowiadał - powitała go Margaret.

- Obawiam się, że tak, proszę pani. Mam tu być przez całe dwa tygodnie. Jestem pani szczerze wdzięczny za zaproszenie, pani Brubaker.

- Ustalmy od razu dwie sprawy - powiedziała Margaret bez jakiegokolwiek wstępu. - Po pierwsze, nie nazywaj mnie panią Brubaker, nie jestem twoim przełożonym. Mów mi po imieniu, Margaret. Po drugie... nie palisz marihuany, mam nadzieję?

Amy przewróciła z rozpaczą oczami, ale pozostali wybuchnęli śmiechem, który przełamał lody, nim jeszcze Brian zdążył odpowiedzieć.

- Nie, proszę pani, już z tym skończyłem.

Po tej szczerzej odpowiedzi na chwilę zapadła cisza, po czym wszyscy ponownie się roześmieli. Theresa spojrzała na niego z nowym zainteresowaniem.

Brian odniósł wrażenie, że w domu Brubakerów nigdy nie ma chwili spokoju. Po ceremonii powitalnej Mar-

garet natychmiast nakazała „chłopcom”, aby pozbierali zakupy z podjazdu, po czym zabrała się za przygotowania do kolacji. Amy zaczęła nakrywać do stołu i w całym domu przez jakiś czas słychać było brzęk sztućców i talerzy. Z kuchni dochodziło do salonu skwierczenie smażących się ziemniaków. Jeff powrócił do gitary, ale po paru minutach przerwał.

- Amy, przycisz to przeklęte stereo! Słychać je w całym domu, zwariować można.

Z całej rodziny tylko Willard zachowywał kamienny spokój. Z niewzruszoną miną zasiadł w fotelu i zaczął przeglądać gazety, tak jakby zupełnie nie dostrzegał panującego wokół rozgardiaszu. Po dziesięciu minutach obserwacji Brian nie miał już wątpliwości, kto rzeczywiście sprawuje w tej rodzinie rządy. Margaret wydawała rozkazy niczym sierżant musztrujący żołnierzy.

Kolacja była obfita, lecz niezbyt wyszukana: smażona kiełbasa z ziemniakami, fasola i grzanki. Ulubione potrawy Jeffa.

Podczas posiłku Brian przyjrzał się obfitym kształtom Margaret i wiedział już, po kim Theresa odziedziczyła swe proporcje. W trakcie kolacji Theresa w dalszym ciągu siedziała ze swetrem narzuconym na ramiona, choć chwilami wymagało to od niej niewygodnych łamańców. Od czasu do czasu Brian czuł na sobie spojrzenie Amy. Wyraz jej twarzy i oczu zapowiadał wyraźnie nadchodzącą szczeniacką miłość. Natomiast Theresa nie spojrzała na niego ani razu.

Kończyli właśnie główne danie, gdy zadzwonił telefon. Amy poderwała się z krzesła i pobiegła podnieść słuchawkę.

- Halo?

Gdy usłyszała znajomy głos, na jej twarzy pojawił się wyraz niechęci. Po sekundzie zakryła ręką mikrofon.

- Jeff, to do ciebie. Mam wrażenie, że to ta stara idiotka Kleiste Oczy.

- Uważaj, co mówisz, siostrzyczko, albo zakleję ci usta plastrem - ostrzegł ją Jeff i wziął od niej słuchawkę. Amy wróciła do stołu.

- Kleiste Oczy? - Brian spojrzał na Theresę pytającym wzrokiem.

- Patricia Gluek - odpowiedziała Theresa. - To dziewczyna Jeffa. Amy nie ceniła nadmiernie sposobu, w jaki Patricia malowała sobie oczy, gdy była jeszcze w liceum, dlatego przezwiała ją Kleiste Oczy.

W tym momencie Jeff opuścił słuchawkę.

- Hej, czy chcecie po kolacji wyjść z Patricia do kina albo gdzieś indziej?

- Kto, my? - spytała zdziwiona Theresa.

- Ty i Brian - odparł Jeff z pobłażliwym uśmiechem.

Theresa już czuła rumieńce na policzkach. Nigdy nie umawiała się na wspólne wypadki z chłopcami, zwłaszcza zaś z przyjaciółmi Jeffa, którzy z reguły byli od niej o parę lat młodsi.

Brian odwrócił się w jej stronę.

- Oczywiście, to dobry pomysł, pod warunkiem, że Theresa ma ochotę wyjść z domu.

- Co ty na to, cukierczku? - Jeff niecierpliwie machał słuchawką.

Wszyscy spojrzeli na zaczerwienioną Theresę. Przez głowę przeleciały jej dziesiątki możliwych wymówek, którymi na ogół kwitowała rzadkie zaproszenia na randkę, z reguły ze strony samotnych nauczycieli ze szkoły. Amy gapiła się na nią ze źle ukrytą zazdrością.



Brian zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy od chwili jego przyjazdu w domu Brubakerow zapadła zupełna cisza. Nie miał wątpliwości, że Theresa znalazła się w przymusowej sytuacji: odmowa byłaby nieuprzejmością, a zgodzić się nie miała ochoty.

- Oczywiście, idziemy. To może być interesujące.

Theresa starannie unikała oczu Briana, ale mimo to czuła na sobie jego niepewne spojrzenie. Po chwili Jeff ustalił szczegóły z Patricią i Theresa wycofała się do kuchni, po to rzekomo, aby przynieść talerzyki do deseru i ciasto.

Po kolacji zabrała się do zmywania. Gdy Jeff pojawił się na chwilę w kuchni, przyparła go do ściany.

- Jeffreyu Brubaker, co ty, do diabła, sobie wyobrażasz? - szepnęła ze złością. - Sama wybieram sobie partnerów na randki, nie potrzebuję twojego pośrednictwa.

- Spokojnie, siostrze. To nie żadna randka.

- No pewnie. Przecież on z pewnością jest młodszy ode mnie o jakieś cztery lata.

- Tylko dwa.

- Dwa! Tym gorzej. Przecież w ten sposób to naprawdę wygląda na...

- W porządku, w porządku! Czemu się tak denerwujesz?

- Wcale się nie denerwuję. Po prostu postawiłeś mnie w przymusowej sytuacji, to wszystko.

- Czy miałaś inne plany na wieczór?

- Na twój pierwszy wieczór w domu po rocznej nieobecności? - spytała. - Oczywiście, że nie.

- To świetnie. Zatem w najgorszym wypadku zyskujesz darmowy bilet do kina.

- Wykluczone! - zapowiedziała stanowczo. - Za siebie sama płacę.

Przygotowując się do wyjścia Theresa myślała, jak znakomicie Brian ukrył swą niechęć do wspólnej wyprawy. Któż miałby ochotę męczyć się ze starszą siostrą kolegi? Co gorsza, z taką piegowatą brzydulą? Spojrzała na siebie w lustrze i niemal zawyła ze złości. Widok każdego piega bolał ją jeszcze bardziej niż zwykle. Spróbowała przeciągnąć szczotką po włosach, ale jej ogon wyglądał nadal jak rozpleciona lina z sizalu, tyle że nie miał tak ładnego koloru. Niech cię diabli, Jeffreyu, nigdy więcej nie waż się na coś takiego, pomyślała ze złością. W końcu ściągnęła włosy na karku i związała je granatową kokardą. Przez chwilę zastanawiała się nad makijażem, ale to były jałowe rozważania. Nie miała przecież żadnych kosmetyków oprócz szminki. Szybkimi ruchami pomalowała wargi, zupełnie tak, jakby pisała na ścianie w toalecie szkolnej. Odpłacę ci za to, Jeff. Nie zastanawiała się długo nad wyborem stroju, wiedziała z góry, że założy szary płaszcz i nie zdejmie go z siebie aż do powrotu do domu.

W przedpokoju nieoczekiwanie wpadła na Briana. Zaskoczona, nie miała przy sobie ani swetra, ani żadnej innej zasłony. Automatycznym ruchem uniosła rękę udając, że poprawia kołnierz bluzki. Nie widziała lepszego wyjścia z tak beznadziejnej sytuacji.

- Jeff właśnie wyszedł zapalić samochód - poinformował ją Brian.

- Ach, tak - odrzekła cichym głosem i zdała sobie sprawę, że Brian przebrał się w cywilne ubranie. Miał na sobie jasne spodnie ze sztruku, tenisowe pantofle i koszulę w szerokie czerwone i beżowe pasy. Zamiast ma-

rynarki założył skórzaną kurtkę. Właśnie zapinał suwak. Theresa patrzyła na niego jak urzeczona. Gdyby Brian poddał ją równie starannym oględzinom, niechybnie uciekłaby do swego pokoju, zalewając się łzami. Spojrzała mu w oczy i zdała sobie sprawę, że od dłuższej chwili przygląda mu się w milczeniu. Poczowała się jak skończona idiotka.

Jeśli nawet Brian zauważył jej nieco dziwne zachowanie, to nie dał tego po sobie poznać. Tylko w jego oczach pojawiły się wesołe ogniki.

- Jesteś gotowa? — spytał.

- Tak - odpowiedziała i sięgnęła po płaszcz. Brian wyprzedził ją, zdjął płaszcz z wieszaka i z wprawą pomógł jej go założyć. Theresa zareagowała lekkim rumieńcem na ten dowód starannego wychowania. Nie miała innego wyjścia, jak tylko wsunąć ręce w rękawy, odsłaniając w ten sposób swą figurę. Nie mogła już dłużej ukrywać prawdy.

Krzyknęli dobranoc rodzicom i Amy, po czym wyszli na dwór. Od razu poczuli na policzkach szczypanie mrozu. Theresa tak rzadko wychodziła z kimś wieczorem, że niemal już uwierzyła, iż czeka ją prawdziwa randka. Brian otworzył przed nią drzwiczki furgonetki. Postanowiła usiąść z przodu, koło Jeffa. Brianowi pozostało miejsce na tylnym siedzeniu. Gdy Theresa wsiadała do samochodu, znowu doleciał ją ten sam zapach, jaki czuła odkładając jego czapkę. Sama nie używała perfum, zatem nic nie tłumiło zapachu Briana... Po chwili niepewności rozpoznała egzotyczny aromat. To drzewo sandałowe.

Jeff oczywiście zdążył już włączyć radio. Robił to zupełnie automatycznie przy wsiadaniu do samochodu.

Gdy z głośników rozległ się szorstki baryton Boba Sege-  
ra, Jeff od razu pogłośnił. Sam śpiewał podobnie, miał  
tak samo chropawy głos jak Bob. Dołączył do niego  
podczas refrenu.

Gdy dojechali do domu Patricii, Jeff wysiadł, i po-  
szedł po nią. Tymczasem Theresa przesiadła się do tyłu.  
Usadowiła się tak, że dzieliło ją od Briana dobre trzy-  
dzieści centymetrów. Wciąż grało radio, a światła z deski  
rozdzielczej rzucały niebieską poświatę na przednie sie-  
dzenia.

- Jak długo już grasz i śpiewasz razem z Jeffem?
- Już ponad trzy lata. Spotkaliśmy się w bazie  
w Zweibrücken i wtedy założyliśmy zespół. Na szczę-  
ście obaj zostaliśmy przeniesieni do bazy lotnictwa  
w Minot. Musieliśmy tylko znaleźć nowego perkusistę  
i basistę i mogliśmy grać dalej.
- Chciałabym kiedyś usłyszeć wasz zespół.
- Może będziesz miała okazję szybciej, niż myślisz.
- Wątpię. Nie ma wielkich szans, żebym akurat prze-  
jeżdżała obok Minot, to przecież w Północnej Dakocie.
- Latem obaj przechodzimy do rezerwy. Myślimy  
o tym, żeby wtedy założyć nowy zespół, wynająć agenta  
i potraktować całą imprezę zawodowo. Czy Jeff nic ci  
o tym nie wspominał?
- Nie, ani słówkiem. Wydaje mi się, że to wspaniały  
pomysł, przynajmniej dla Jeffa. Od chwili kiedy wydał  
swoje pierwsze pieniądze na gitarę, zawsze marzył  
o tym, żeby być muzykiem. Korzystał z każdej okazji,  
żeby nauczyć się czegoś nowego o grze na gitarze.
- Tak samo było i ze mną. Zacząłem grać, jak miałem  
dwanaście lat. Teraz jednak nie chciałbym ograniczyć się  
wyłącznie do grania.

- A co jeszcze?

- Chcę popробować kompozycji i aranżacji. Zawsze też miałem ochotę zostać dyskdzokejem. Ale dość już o mnie. Słyszałem, że ty też zajmujesz się muzyką.

- W klasach od pierwszej do szóstej, w lokalnej podstawówce.

- Lubisz uczyć muzyki?

- Tak, uwielbiam, choć, rzecz jasna, zdarzają się parzywe dni, jak na przykład wczoraj. W czasie przygotowań do świątecznego występu dwaj chłopcy wszczęli bójkę o to, który będzie nosił jaki kostium. W końcu obaj się popłakali i ich kostiumy z bibuły nadają się teraz na śmietnik. - Theresa zachichotała. - Mówiąc serio, bardzo lubię uczyć małe dzieci. Są takie bezpośrednie, otwarte i... - chciała dodać „i nie gapią się na mnie”, ale w porę się zreflektowała - . . . i takie chętne - dokończyła.

W tym momencie powrócił Jeff z Patricią i przedstawił jej Briana. Uścisnęli sobie ręce ponad oparciem fotela. Theresa znała ją od wielu lat.

Patricia usiadła obok Jeffa. Po chwili Theresa z przerażeniem dostrzegła, że najwyraźniej Jeff i Patricia nie mieli okazji przywitać się w domu dostatecznie serdecznie. Jeff wziął ją w ramiona i długo całował... Twarz Teresy stała się równie czerwona jak jej piegi. Obok niej siedział Brian z zupełnie obojętną miną, tak jakby niczego nie widział, choć Jeff i Patricia w najmniejszym stopniu nie usiłowali zachować dyskrecji.

Na litość boską, czy oni nigdy nie skończą? Mijały kolejne sekundy, a grające radio nie mogło przytłumić wymownych pomruków dobiegających z przednich foteli. Theresa miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu.

Na szczęście Jeff wreszcie wypuścił z objęć Patricię. Theresa usłyszała zgrzyt skrzynki biegów. Ruszyli.

W kinie Theresa sięgnęła do torebki, ale nim zdążyła wyjąć portmonetkę, Brian zagroził jej drogę do kasy.

- Zajmę się tym - zapowiedział bezceremonialnie.

Wolała ustąpić, niż ryzykować dyskusję na temat czterech dolarów.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała, gdy Brian podszedł do niej z biletami. Brian nic nie odpowiedział, tylko schował bilety do tylnej kieszeni spodni. Theresa spojrzała na wytarte siedzenie jego spodni i poczuła, że zaschło jej w ustach. Żałowała teraz, że jednak nie została w domu.

Sytuacja jeszcze się pogorszyła, gdy zajęli miejsca i rozpoczął się seans. Jeff wybrał film wyłącznie dla dorosłych. Reżyser postanowił pokazać tyle nagiego ciała, aby skłonić do grzesznych myśli nawet świętego. W pewnej chwili cały ekran zajęły gołe kobiece plecy i biodra, po których powoli przesuwały się dwie męskie dłonie. Dzięki ogromnemu zbliżeniu widać było nawet poszczególne włoski sterczące ze skóry. Bohaterka filmu powoli przewróciła się na wznak i na ekranie pokazały się jej zgrabne piersi z nabrzmiętymi sutkami, ściśniętymi w delikatnej pieśszczocie przez mocne dłonie jej kochanka. Po chwili zobaczyli zaciskające się na brodawce usta bohatera.

Theresa modliła się o nagłą śmierć. Siedziała tuż obok Briana, który splótł palce i oparł łokcie o poręcz krzesła. Rozparł się wygodnie na siedzeniu i wskazującymi palcem dotykał lekko warg.

Czemu nie przewidziałam, że coś takiego może się zdarzyć? Czemu nie spytałam, jaki film wybrał Jeff?

Trzeba było zostać w domu, tak byłoby znacznie rozsądniej.

Jakoś dotrwała do końca sceny miłosnej, w czasie której poczuła dziwne reakcje swojego ciała. Co chwila musiała przełykać ślinę. Przyciskając do brzucha torebkę, wyczuwała niespokojne skurcze mięśni. Głęboko w środku męczył ją dziwny niepokój, nieoczekiwane podniecenie, jakiego nie przeżyła nigdy przedtem. Jednak siedziała nieruchomo jak zaklęta i niczym nie zdradzała swych przeżyć. Nawet nie mrugnęła powieką. Zachowała kamienny spokój wytrawnego pokerzysty nawet wtedy, gdy wyraz twarzy aktorów i dobiegające z głośników zwierzęce odgłosy świadczyły, że przeżyli pełną rozkosz.

Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że przez cały czas Brian naciskał łokciem na jej łokieć z coraz to większą siłą...

Gdy kochankowie oderwali się od siebie, Brian zmienił pozycję i zdjął łokieć z oparcia, tak jakby dopiero w tym momencie zauważył, co robił przez ostatnie parę minut. Theresa czuła wyraźny ból w łokciu. Brian znowu poruszył się na fotelu, skrzyżował nogi i opuścił splecione palce na brzuch.

Theresa pomyślała o reakcjach własnego ciała na pomysły reżysera i nie miała wątpliwości, że Brian zareagował podobnie. Nie mogła już skupić uwagi na skomplikowanej akcji filmu. Przez cały czas myślała o siedzącym obok niej mężczyźnie. Zastanawiała się, o kim właściwie myślał, gdy tak przyciskał łokieć do jej łokcia? Myślała również o sekretach męskiej anatomii, których reżyser oszczędził swym widzom. Po raz pierwszy w ży-

ciu poczuła chęć, żeby zobaczyć nagiego mężczyznę nie na ekranie, lecz w życiu.

Gdy film wreszcie dobiegł końca, Theresa od razu zaczęła pogaduszki z Patricią. Wołała trzymać się z dala od Briana, tak aby w żadnym wypadku nie poczuć znowu dotknięcia jego łokcia i żeby nie spojrzeć mu przypadkiem w oczy.

- Jesteście głodni? - spytał Jeff, gdy zajęli miejsca w samochodzie.

Theresa znowu musiała usiąść obok Briana, dzieliło ich od siebie tylko kilkanaście centymetrów. Pomyślała, że jeśli teraz coś zje, to niechybnie zwymiotuje.

- Nie! - niemal krzyknęła, nim ktokolwiek zdążył zaproponować wspólną kolację w barze.

- Tak... - zaczął Brian niemal równocześnie z nią, ale szybko zmienił zamiar. - Przez cały seans myślałem o tym czekoladowym cieście twojej mamy.

Możesz to opowiadać swojej babci, pomyślała Theresa

Gdy dojechali do domu Patricii, Jeff zgasił światło i bez chwili wahania wziął ją w ramiona. Brian i Theresa sterzeli na tylnym siedzeniu niczym dwa kołki w płocie.

Pocałunki, o czym właśnie przekonała się Theresa, mogą powodować więcej hałasu niż kiedykolwiek podejrzewała. Słyszała przyspieszone oddechy, cmoknięcia warg, szelest przesuwających się dłoni. Nagle rozległ się zgrzyt rozpinanego suwaka i Theresa aż podskoczyła na siedzeniu. Na szczęście, to był tylko zamek od kurtki Jeffa.

- Thereso, a może masz ochotę na mały spacer? - nieoczekiwanie zaproponował Brian.



Natychmiast skorzystała z propozycji i wyskoczyła z samochodu. Poczowała taką ulgę, że z wdzięczności chciała go objąć i ucałować.

Brian zatrzasnął za nią drzwiczki.

- Dziękuję - powiedziała ku swemu zdumieniu Theresa i odetchnęła z ulgą.

- Nie musisz mi dziękować - odrzekł z uśmiechem i wsadził ręce do kieszeni kurtki. - Sam czułem się nieco niezręcznie.

Theresa nie oczekiwała takiego szczerego wyznania. Odprężyła się jeszcze bardziej.

- Jak ci się podobał ten film? - spytał Brian.

- W trakcie seansu czułam się raczej zakłopotana - przyznała otwarcie.

- Przepraszam.

- To nie twoja wina, tylko Jeffa. To on przecież wybrał ten film.

- Następnym razem, zamiast zdawać się na jego gust, wybierzemy coś sami, zgoda?

Następnym razem? Theresa zerknęła na niego kątem oka. Brian uśmiechał się do niej leniwie, co najwyraźniej miało ją uspokoić, ale zamiast ukojenia poczuła dziwne radosne podniecenie. Powinna była odpowiedzieć, że nie będzie żadnego następnego razu, ale nie mogła się na to zdobyć.

- Zgoda - odpowiedziała i również uśmiechnęła się serdecznie.

Zawrócili i skierowali się w stronę domu Patricii. Nim dotarli do samochodu, Jeff zapalił silnik, włączył światła i ruszył w ich stronę.

- Czy mam was podwieźć do domu, czy też macie inne plany? - spytał, gdy Theresa i Brian usiedli na

tylnym siedzeniu. Patricia ciągle jeszcze towarzyszyła Jeffowi.

- Jedźmy do domu - odpowiedział Brian w imieniu swoim i Theresy.

- Dzięki za wyrozumiałość, Bry. Mam nadzieję, cukierniczku, że zajmiesz się naszym gościem, prawda?

Theresa miała ochotę walnąć go w łeb. Jeffrey Brubaker stanowczo na zbyt wiele sobie pozwalał!

- Oczywiście. - Cóż innego mogła odpowiedzieć?

Gdy dojechali, Brian otworzył drzwiczki i zapalił górne światło. Nim wysiedli, Patricia odwróciła się w ich stronę.

- Słuchajcie, nasza paczka zbiera się na sylwestra w klubie Rusty Scuppera. Jesteście oboje zaproszeni. Zjemy razem obiad, a później będziemy szaleć aż do rana. Thereso, ty chyba znasz wszystkich zaproszonych. Przyjdziecie?

Do diabła, dlaczego wszyscy sądzą, że powinni troszczyć się o towarzystwo dla tej biednej Theresy Brubaker, której inaczej nikt nigdy by nie zaprosił?

- Pogadamy o naszych planach i damy ci znać, dobrze? - Brian wyręczył Theresę w odpowiedzi.

- Kilku znajomych ze szkoły organizuje zabawę w domu. Powiedziałam im, że być może też przyjdę. - Tym razem Theresa skłamała gładko i bez wahania. Gdy skończyła, sama nie wiedziała, jak wpadła na ten pomysł.

- Och... - Patricia wydawała się szczerze rozczarowana. - W takim razie może chociaż ty przyjdiesz, co, Brian? Musimy zawczasu zarezerwować miejsca i zamówić obiad.

- Pomyślę o tym.

## **- Doskonale.**

Brian obrócił się w stronę drzwi, ale jeszcze Jeff miał coś do powiedzenia.

- Słuchaj, Scan, wiem, że powinienem zostać i pełnić rolę gospodarza, ale mam nadzieję, że mi jakoś wybaczysz to zaniedbanie obowiązków. Zobaczymy się przy śniadaniu.

- W porządku, nie musisz mnie niańczyć. Baw się dobrze.

Jeff odjechał. Theresa i Brian stali przez chwilę na stopniach, Theresa przekopywała torebkę w poszukiwaniu kluczy. Po chwili weszli do ciemnej kuchni,

- Mówiłeś, że masz ochotę na ciasto - szepnęła Theresa, próbując jakoś przełamać napięcie. - Jeszcze mnóstwo go zostało, nie zjedliśmy nawet połowy.

Brian w rzeczywistości wcale nie był głodny, ale nie miał nic przeciwko spędzeniu jeszcze paru minut w jej towarzystwie. Ciasto stanowiło wygodny pretekst.

- Chętnie, jeśli ty również zjesz kawałek.

- Czemu nie.

Theresa przeszła do przedpokoju i nie zapalając światła zaczęła rozpinąć płaszcz. Brian szybko podszedł, aby jej pomóc. Wymamrotała krótkie dziękuję i zostawiła go z płaszczem w rękach, a sama wróciła do kuchni. Wyjęła dwa talerze, widelce, nalała dwie szklanki mleka.

Brian odwiesił płaszcz, zdjął kurtkę i dołączył do Thereisy. Wybrał takie miejsce, aby siedzieć pod kątem prostym do niej. Przez dłuższą chwilę jedli w milczeniu i przysłuchiwali się, jak skrzypią przemarznięte gonty. Theresa nie zapaliła światła. Mimo półmroku nie miała wątpliwości, że Brian uważnie się jej przygląda. Panowała taka cisza, że świetnie słyszała, jak przełykał mleko.

- Rozumiem, że wybierasz się na sylwestra ze znajomymi ze szkoły?
- Nie, wymyśliłam to tylko.
- Och? - Brian spojrział na nią zaskoczony.
- Tak. Nie lubię, kiedy ludzie organizują dla mnie życie towarzyskie, tak jakbym sama nie mogła sobie z tym poradzić. Poza tym, przecież ty nie musisz męczyć się ze mną również i w sylwestra. Idź na to przyjęcie z Jeffem i jego przyjaciółmi. Niektórzy z nich są naprawdę sympatyczni, na ogół bywają tam ładne dziewczyny...
- Męczyć się z tobą? - przerwał jej. Mówił spokojnie, ale Theresa poczuła mrowienie na karku.
- Tak.
- Czy dzisiaj choć przez chwilę sprawiałem wrażenie, że nie miałem ochoty na twoje towarzystwo?
- Wiesz, co mam na myśli. Nie przyjechałeś tutaj po to, aby taszczyć mnie wszędzie ze sobą.
- Skąd wiesz?
- Co? - Theresa była tak zdumiona, że nie mogła wyjąkać ani słowa.
- Czy byłabyś bardzo zdziwiona, gdybym ci powiedział, że przyjąłem zaproszenie Jeffa głównie po to, aby ciebie poznać?
- Ja... - W dalszym ciągu nie mogła nic wykrztusić.
- Jeff wiele mi o tobie opowiadał, Thereso. Naprawdę bardzo dużo.
- Co takiego ci o mnie opowiedział? - Starła się powściągnąć strach, ale nie była w stanie opanować drżenia głosu.
- Najwięcej opowiadał mi o tym, jak się nim zajmowałaś, kiedy byliście dziećmi. O tym, jak graliście

wspólnie na gitarze i pianinie. Jak śpiewaliście w duecie na rodzinnych imprezach i następnie puszczaście w obieg kapelusze, a za zarobione pieniądze kupowaliście ulubione płyty. - Uśmiechnął się do niej, opuścił ręce i sięgnął po szklankę z mlekiem.

- To wszystko? - W jej głosie zabrzmiała wyraźna ulga. Mimo to Brian dostrzegł w ciemnościach, że Theresa skrzyżowała na stole łokcie, tak jakby chciała się za nimi ukryć przed jego spojrzeniem.

- Z jego opowieści wynikało, że jesteś osobą, z którą powinienem się łatwo dogadać. Być może już cię polubiłem, nim jeszcze cię poznałem. Jeff cię kocha, jesteś jego siostrą, a ja bardzo go cenię.

Theresa nie przywykła do tego, by ktoś mówił, że ją lubi. Dotychczas spotykała tylko mężczyzn, którzy woleli przekonać ją o tym rękami, i to w tak natrętny sposób, że szczerze nimi gardziła. Jednak Brian miał chyba na myśli coś innego, mianowicie jej osobowość, zainteresowania muzyczne, związki rodzinne. Przecież zainteresował się nią, nim jeszcze miał okazję ją zobaczyć.

- Bardzo chciałbym pójść z tobą na sylwestra.

Spojrzeli sobie w oczy. Theresa była zupełnie zaskoczona.

- Ale... Przecież ty jesteś ode mnie o dwa lata młodszy... - Gdy to powiedziała, miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Czy to stanowi dla ciebie problem? - spytał niewzruszenie Brian.

- Tak, ja... - rozpaczliwie westchnęła i ukryła twarz w dłoniach. - Nie mogę uwierzyć, że prowadzimy taką rozmowę.

- Dla mnie to żadna sprawa. Natomiast w żadnym wypadku nie mam ochoty iść sam. Wszyscy przyjdą z kimś do pary i nie będę miał z kim tańczyć.

- Ja nie tańczę.

Musiała zrezygnować z tej przyjemności, gdy jej pierś urosły tak bardzo, że w trakcie szybkich tańców każdy gwałtowny ruch sprawiał jej ból. Co gorsza, Theresa nie miała wątpliwości, że jej dyndający na wszystkie strony biust musi wyglądać obscenicznie. Powolne tańce były jeszcze gorsze, ponieważ jej partnerzy od razu wpadali na zupełnie nieodpowiednie pomysły.

- Jesteś taka muzykalna i nie tańczysz?

- Muzyka i taniec to dwie zupełnie różne sprawy. Nigdy nie miałam na to wielkiej ochoty...

- Do sylwestra mamy jeszcze parę dni, możesz się nauczyć. Spróbuj, może zmienisz zdanie.

- Pozwól mi się zastanowić, dobrze?

- Oczywiście.

Brian wstał, przysunął krzesło do stołu, po czym zebrał talerze i szklanki i zaniósł je do zlewu. Theresa otworzyła drzwi do suteryny i zapaliła światło.

- Sprawdzę, czy mama pościeliła ci łóżko.

Zeszli na dół. Theresa modliła się, żeby zastali wszystko gotowe. Mogłaby wtedy po prostu powiedzieć mu dobranoc i uciec do swojego pokoju.

Niestety, matka nawet nie rozłożyła kanapy. Teraz nie miała wyboru, musiała zabrać się do tego sama. Brian przekreślił kontakt. W pokoju zrobiło się jasno i przyjemnie. Światło lampy wyraźnie podkreślało zarysy jej sylwetki. Theresa właśnie walczyła z rozkładanymi materacami.

- Przyniosę pościel - zapowiedziała, po czym pobiegła do pralni. Na półce znalazła czyste prześcieradła,

koc i poszwę. Brian włączył telewizor, ale ściszył głos do ledwie słyszalnego szeptu. Wybrał kanał, na którym pokazywali jakiś nocny film. Po chwili Theresa powróciła i zabrała się za ścielenie łóżka. Brian podszedł z drugiej strony kanapy, aby jej pomóc naciągnąć prześcieradło. Robił to z wprawą żołnierza, który od lat nawykł do nieoczekiwanych inspekcji. Naciągnęli prześcieradło i spojrzeli sobie w oczy. Theresa nie mogła przestać myśleć o miłosnych scenach z widzianego tego dnia filmu. Ze zdenerwowania trzęsły się jej ręce.

- Napięte jak trampolina. - Brian zaaprobował wynik ich pracy.

Spojrzała na niego i przekonała się, że nie patrzył bynajmniej na łóżko, tylko na nią. Pomyślała, że ten mężczyzna ma na nią podejrzany wpływ. Nigdy przedtem nie czuła się tak podekscytowana erotycznie tylko z powodu towarzystwa jakiegoś mężczyzny. Zazwyczaj w takiej sytuacji czuła wyłącznie niepokój i strach. Wolała tego unikać. A jednak teraz stała nieruchomo, gapiła się w jego oczy i myślała, jakby to było, gdyby razem robili to, co widziała w kinie.

Rudowłosym nie do twarzy z rumieńcem, skarciła się w myślach.

- Daj poszwę-polecił.

Zawstydzona Theresa szybko podała mu poszwę i koc, a sama zajęła się poduszką.

Gdy wreszcie skończyli ścielić łóżko, czuła, że jej serce bije sto dwadzieścia razy na minutę. Jako gospodyni miała jeszcze jedno zadanie do wykonania.

- Chodź na górę, dam ci ręczniki i pokażę ci, gdzie jest toaleta.

- Dziękuję, już wiem, Jeff pokazał mi po kolacji.

- Och... to dobrze. Możesz korzystać z łazienki i toalety, kiedy tylko zechcesz. Mokre ręczniki najlepiej powieś w pralni.

- Dziękuję.

Znajdowali się po przeciwnych stronach łóżka. Nagle Theresa zdała sobie sprawę, że stoi do niego frontem, zupełnie odsłonięta. Jednak ani razu nie zauważyła, aby Brian przyglądał się jej piersiom. Zawsze patrzył tylko na jej policzki i włosy. Trwali tak nieruchomo przez niemal pół minuty.

- No to... dobranoc - powiedziała drżącym głosem.

- Dobranoc, Thereso - odpowiedział spokojnie.



# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 3

Następnego ranka Theresa obudziła się, gdy Amy włączyła stereo na pełny regulator. Przekręciła się na bok i spojrzała na budzik. Dziesiąta! Podskoczyła jak oparzona. Powinna była wstać dwie godziny temu i przygotować śniadanie dla Briana i Jeffa.

W ciągu dziesięciu minut zdążyła umyć się, uczesać i ubrać. Założyła dzinsy i luźną białą bluzkę, a na ramiona, jak zwykle, zarzuciła sweter.

Rodzice już dawno pojechali do pracy. Z pokoju Jeffa dochodziło głośne chrapanie. Amy najwyraźniej jeszcze siedziała u siebie i torturowała włosy lokówką. Na myśl o tym Theresa spróbowała jakoś opanować i ułożyć okropny kłęb, który podskakiwał jej na ramionach i plecach. Na próżno.

Rozejrzała się dookoła, a następnie ukradkiem przeszła do kuchni. Nikogo tam nie było, ale otwarte drzwi do suterenu wyraźnie sugerowały, że Brian już wstał. Zabrała się do parzenia kawy. Nagle, zupełnie bezszelestnie, w drzwiach wiodących do stołowego pojawił się Brian.

- Dzień dobry.

Theresa obróciła się gwałtownie w jego stronę. Z dzbanka połała się woda. Przycisnęła dłoń do serca, jakby chciała opanować jego nerwowe bicie.

- Och, nie wiedziałam, że tam siedzisz. Przestraszyłeś mnie. Myślałam, że jesteś jeszcze u siebie.

- Dawno już wstałem. Trudno przełamać przyzwyczajenie.

- I cały czas tu sam siedziałeś?

- Nie, Stella dotrzymywała mi towarzystwa - uśmiechnął się szeroko.

- Dobrze się bawiliście? - spytała z uśmiechem i postawiła ekspres na kuchence.

- To raczej zgorzkniała stara panna, ale przemówiłem do niej czule i odpowiedziała niczym prawdziwa dama.

Nie jego słowa, lecz ton głosu sprawił, że Theresa się zaróżowiła. Była w nim jakaś kpiąca nutka, jakby pod pozorem uprzejmości chciał stroić sobie z niej żarty. Theresa nie przywykła do rozmów w takim stylu.

- Nie słyszałam, byś grał.

- Szeptaliśmy do siebie cichutko.

Znowu nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Bardzo przepraszam, że nikt nie zrobił ci śniadania. To pierwszy dzień ferii. Najwyraźniej moje ciało podjęło za mnie decyzję i wykorzystało ten fakt. Zazwyczaj wstaję o wiele wcześniej i nie trzeba mnie budzić. Słyszałam, że Jeff jeszcze chrapie. Pewnie późno wrócił.

- O trzeciej nad ranem.

Czyli on również nie spał. Theresa także nie mogła do późna zmruzzyć oka.

- O trzeciej!

Nie odrywając się od futryny, Brian wzruszył ramionami. Miał na sobie obcisłe spłowiełe dżinsy i białą bluzę od dresu, dostatecznie dobrze dopasowaną, aby podkreślała żebra i mięśnie.

Theresa pomyślała, że to wszystko przez niego. Tak podrażnił wczoraj jej zmysły, że zupełnie nie mogła zasnąć. Ciekawiło ją, co jemu nie pozwoliło usnąć? Czy leżał w ciemnościach i przypominał sobie sceny z filmu?

Teraz stał w drzwiach i leniwie wodził za nią oczyma. Działo jej to na nerwy.

- A może usiądziesz do stołu? Zaraz dam ci szklanekę soku i coś do jedzenia.

Brian posłusznie przeniósł się na krzesło, ale nie przestał na nią patrzeć, nawet gdy podała mu kubek z sokiem pomarańczowym. Uważnie śledził, jak smaży jajecznicę na boczku i z wprawą szykuje grzanki.

- Co ty i Jeff zamierzacie dzisiaj robić?

- Nie wiem, ale, niezależnie od planów Jeffa, mam nadzieję, że do nas dołączysz.

Serce Teresy zabiło niespokojnie. Niestety, musiała go rozczarować.

- Wykluczone. W domu jest mnóstwo roboty, będę musiała pomóc mamie, a na dokładkę wieczorem mam koncert.

- A tak, racja, przecież Jeff mi o tym powiedział. Grasz w amatorskiej orkiestrze, prawda?

- Uhu. Zaczęłam trzy lata temu i naprawdę sprawia mi to wielką przyjemność...

- Hej, dzień dobry - rozległ się głos Amy. Nawet nie spojrzała na siostrę, dla niej liczył się tylko Brian. Theresa musiała przyznać, że Brian w najmniejszym stopniu nie zdradził zaskoczenia na widok dziewczynki, choć było na co popatrzeć. Amy wcisnęła się w dżinsy, które przylegały do jej ciała niczym druga skóra. Jej sweter był niemal tak obcisły jak spodnie. Wystudiowana fryzura znakomicie pasowała do jej świeżej dziewczęcej buzi.

Mając dopiero czternaście lat Amy już potrafiła znakomicie nakładać makijaż. Patricia „Kleiste Oczy” mogłaby się od niej wiele nauczyć.

- Myślałem, że w dzisiejszych czasach nastolatki spędzają wakacje obijając się po domu w workowatych dresach - zauważył Brian, komplementując jej wygląd i jednocześnie nie stwarzając żadnych niepotrzebnych iluzji.

- Mhm... - mruknęła Amy. - To tylko dowodzi, jak mało wiesz.

Jednak Theresa świetnie wiedziała, że gdyby nie Brian, to Amy spędziłaby cały dzień właśnie w taki sposób. Na dokładkę nie wysunęłaby nosa ze swego pokoju aż do pierwszej lub drugiej po południu.

Amy podeszła do kuchenki, zdjęła z patelni kawałek boczku i zaczęła go podskubywać z prowokacyjną niedbałością. Theresa spojrzała na nią z irytacją. Kiedy i gdzie Amy zdążyła nabrać takich manier? Przecież Brian Scanlon pojawił się tutaj dopiero wczoraj po południu.

- Amy, jeśli chcesz zjeść jajecznicę na boczku, to weź sobie talerz i siadaj do stołu - mknęła Theresa, nagle rozdrażniona flirciarskimi zapędami siostry. Wiedziała, że to okropna małostkowość złościć się na Amy, która demonstrowała im nową stronę swojej osobowości. Mimo to nie mogła opanować irytacji. Może to dlatego, że nawet jeden pieg nie szpecił gładkiej skóry Amy, jej włosy miały cudowny kasztanowaty kolor, a figury zapewne zazdrościły jej niemal wszystkie koleżanki ze szkoły. Choć to nie ona, lecz Amy stosowała kosmetyki, w jej towarzystwie Theresa czuła się jak wypindrzone kocmołuch. Automatycznym ruchem poprawiła

narzucony na ramiona sweter i sięgnęła ręką, aby wyłączyć ekspres.

Siedząc przy stole Brian uważnie obserwował reakcje Theresy. Nie zdołała przed nim ukryć ani chwilowej irytacji, ani uważnych ruchów za zasłoną swetra, ani nawet poczucia winy z powodu chwilowego ukłucia zazdrości. Wstał od stołu, podszedł do kuchenki i uśmiechnął się do niej.

- Pozwól mi przynajmniej nalać kawy. Czuję się jak ostatni pasożyt, siedzę tak za stołem i tylko patrzę, jak ty się męczysz.

Zdjął ekspres z podstawki, a Theresa zajęła się patelnią z jajecznicą.

- Kubki są w... - zaczęła, lecz przerwała, czując na plecach wzrok siostry. - Amy ci pokaże, gdzie są kubki.

Właśnie zaczęli jeść, gdy do kuchni przywłókł się Jeff. Miał na sobie tylko wytarte dżinsy i podkoszulek. Drapał się jednocześnie po głowie i piersi i wyglądał, jakby jeszcze spał.

- Wydawało mi się, że poczułem zapach boczku.

- A mnie wydawało się, że poczułam zapach szczura - odpaliła Theresa. - Powinieneś się wstydzić, Jeffreyu Brubaker! Zapraszasz Briana do domu, a potem porzucasz go w środku nocy.

Jeff rozwalił się na krześle.

- Do diabła, Brian wcale nie ma mi tego za złe, prawda, Brian?

- Wszystko w porządku, stary. Zjedliśmy z Theresa po kawałku ciasta, porozmawialiśmy trochę i poszliśmy wcześniej spać.

- Jak ci się spodobała Patricia „Kleiste Oczy”? - wtrąciła Amy.

- Jest taka ładna, jak się spodziewałem na podstawie słów Jeffa i zdjęć, jakie mi pokazywał - odpowiedział Brian.

- Hmpf...-parsknęła Amy.

Jeff podparł rękami głowę i uważnie przyjrzał się młodszej siostrze.

- Hej, popatrzcie no - zawołał przeciągle. - Wygląda na to, że ta smarkula nauczyła się czegoś od „Kleistych Oczu”.

Amy zrobiła nadąsaną minę.

- Mam już czternaście lat, Jeff - odcięła się bratu. - Mówię ci, bo może jeszcze nie zauważyłeś. Od ponad roku noszę makijaż.

- Och,.. - Jeff znowu zwałił się na oparcie krzesła. - Wobec tego proszę łaskawą panią o wybaczenie.

Amy zerwała się na nogi i chciała uciec do swojego pokoju, ale Jeff zdążył ją złapać za nadgarstek i przyciągnął do siebie, tak że wylądowała na jego kolanach. W dalszym ciągu miała obrażoną minę i nie patrzyła nawet na brata, którego zachowanie przekroczyło granice jej tolerancji.

- Chcesz pojechać ze mną i Brianem na zakupy? Musimy kupić prezenty dla rodziców. Będę potrzebował pomocy w podjęciu decyzji.

Amy natychmiast zapomniała o urazie.

- Naprawdę? Mówisz poważnie, Jeff?

- No, pewnie. - Zepchnął ją z kolan, klepnął po tyłki i wskazał palcem na drzwi. - Posprzątaj swój pokój wyruszamy zaraz po śniadaniu.

Amy pobiegła do siebie. Jeff przez chwilę patrzył za nią, dopóki nie zniknęła za drzwiami.

- Nosi za ciasne portki. Matka powinna z nią o tym porozmawiać.

Po śniadaniu Theresa została w domu sama. Z irytacją wspominała rozmowę przy stole. Dlaczego właściwie tak ją złościło, że Jeff dostrzegł oczywisty fakt, iż Amy wkroczyła w okres dojrzewania? Czemu czuła się tak samotna i wykluczona z ich grona? Czemu wreszcie - nie mogła sobie tego wybaczyć - czuła zazdrość z tego powodu, że to nie ona, lecz czternastoletnia Amy pojechała z dwudziestotrzyletnim Brianem Scanlonem na zupełnie niewinną wyprawę do miasta po prezenty?

Nie miała jednak czasu na długie rozmyślenia. Przebrała się w swoje ulubione ubranie robocze i zabrała się do gotowania ziemniaków i jajek na gigantyczną misę sałatki, którą mieli zabrać ze sobą następnego dnia na zjazd rodzinny. Po południu umyła włosy, wykapała się, zrobiła manicure... Tym razem przetrząsnęła pokój Amy w poszukiwaniu czegoś efektowniejszego niż bezbarwny lakier do paznokci, jakiego dotychczas zawsze używała. Po dłuższym namyśle zdecydowała się na coś nazwanego przez producenta „Mocha Magic”. Nałożyła pędzelkiem pierwszy pasek i ze zmarszczonym nosem oceniła wynik. Najwyraźniej nie jestem dziewczyną, do której pasuje „Mocha Magic”, pomyślała z ironią. Mimo to skończyła pierwszy paznokiec. Uniosła go do światła i poddała surowej ocenie. Paznokiec wydawał się opalizować. Machnęła ręką z rezygnacją i postanowiła dokończyć dzieła bez dalszych deliberacji.

Gdy skończyła, w dalszym ciągu nie była pewna, czy podjęła słuszną decyzję. Starła się wyobrazić sobie, jak w świetle reflektorów będą wyglądać jej palce tańczące

na gryfie skrzypiec. Jestem w istocie konserwatywną osobą, westchnęła, ale jednak nie zmyła lakieru.

Później wstawiła do pieca brytfannę z wołową pieczeńią na wieczór i zabrała się do prasowania swego, „munduru”, czyli długiej czarnej spódnicy z gabardyny oraz prostej białej bluzki. Tak ubierały się wszystkie kobiety z orkiestry. Na nieszczęście, bluzka z jedwabiu kleiła się do jej ciała, a na scenie nie będzie przecież mogła siedzieć ze swetrem na ramionach.

Skończywszy z pracami domowymi, Theresa usiadła do pianina. Chciała się nieco rozgrzać przed oficjalnym występem. Gdy Brian, Jeff i Amy wrócili z zakupów, w dalszym ciągu cierpliwie ćwiczyła palcówki.

Jeff już w progu zawołał ją gromkim głosem, po czym kierując się słuchem od razu przyszedł do salonu. Ponad jej ramieniem sięgnął do klawiatury i jedną ręką szybko wystukał "Jingle Bells". W drugiej w dalszym ciągu trzymał dwie wypchane torby. Gdy tylko skończył, natychmiast wybiegł do swojego pokoju. W ślad za nim pobiegła Amy, również niosąc torby. Gdy już oboje uciekli ze swoimi sprawunkami, w salonie pojawił się Brian. Mróz zaróżowił mu policzki. Zatrzymał się na chwilę w drzwiach. W jednej ręce trzymał brązową papierową torbę, a drugą wsadził do tylnej kieszeni spodni. Spod w półprzymkniętych powieki spoglądał na siedzącą przy pianinie Theresę. Jego długie rzęsy rzucały cień na policzki.

- Zagraj coś - poprosił.

Theresa natychmiast splotła palce i schowała dłonie między kolanami.

- Och, nie, ja tylko trochę ćwiczyłam przed wieczornym koncertem.



- To poćwicz jeszcze trochę - poprosił i zrobił krok w jej stronę.

- Nie, już dość.

Brian minął pianino i usiadł na kanapie. Theresa zerknęła na niego przez ramię.

- No dobra, to zagraj jakąś piosenkę.

- Nie znam rocka.

- Wiem, jesteś osobą z klasą. - Uśmiechnął się do niej, położył torbę na stoliku i zsunął kurtkę. Nie spuszczał z niej oka. Theresa jeszcze mocniej zacisnęła kolana. - Chciałem powiedzieć - poprawił się leniwie - że jesteś zwolenniczką klasyki. Wobec tego zagraj coś z klasycznego repertuaru.

Theresa zagrała z pamięci, bez nut. Chwilami odchyłała głowę do tyłu i zamykała oczy. Wtedy Brian mógł dostrzec jej niezwykle wymowną mimikę. W pewnym momencie otworzyła oczy, ale nie patrzyła w żadnym konkretnym kierunku, zupełnie jakby przestała dostrzegać otoczenie. Brian nie miał wątpliwości, że w trakcie gry Theresa zapominała o całym bożym świecie, w tym również o jego obecności. Przyglądał się jej delikatnym dłoniom z długimi palcami i widocznymi przez skórę cienkimi kostkami. Pozornie bez najmniejszego wysiłku przebiegała palcami po klawiaturze. W pewnym momencie uśmiechnęła się do siebie, skłoniła głowę i zagrała pianissimo kilka subtelnych akordów. Brian wiedział, że w tym momencie żyła wyłącznie w zaklętym świecie muzyki. Sam też znał ten świat i w pełni ją rozumiał.

Obserwując ręce i twarz Theresy w trakcie gry, Brian miał wrażenie, że nie tylko słyszy muzykę, ale również ją widzi. Zrozumiał, że w życiu Theresy muzyka pełni rolę miecha podsycającego żarzące się w niej węgle. Śle-

dząc jej nieśmiałe zachowanie w życiu codziennym, nikt nie domyśliłby się, jakie pasje i namiętności płoną w jej wnętrzu. Wyzwalała je muzyka.

Theresa skończyła i przez chwilę siedziała nieruchomo z dłońmi na klawiaturze. Brian nie wątpił, że jej serce biło równie mocno, co jego własne.

Gdy położył rękę na jej ramieniu, Theresa aż podskoczyła, zupełnie jakby gwałtownie przebudził ją ze snu.

- Pięknie grasz - pochwalił ją cicho. Theresa zdała sobie sprawę, że trzymał dłoń w miejscu, gdzie ramiączko stanika wbijało się głęboko w jej ciało. - Mam wrażenie, że kiedyś widziałem jakiś stary film, w którym ta melodia stanowiła główny motyw muzyczny.

- To „Historia” Eddy’ego Duchina.

- Tak, masz rację. - To mówiąc zdjął rękę z jej ramienia. Theresa pomyślała, że wcale nie musiał tego robić. - Grali Tyrone Power i...

Usłyszała, jak pstryknął niecierpliwie palcami tuż za jej uchem. Okręciła się na taborecie w jego stronę, jednocześnie ponownie chowając dłonie między kolanami.

- I Kim Novak - odpowiedziała mu.

- Tak jest. Kim Novak.

Brian zwrócił uwagę na jej pozę, na sposób, w jaki usiłowała wygięciem ramion ukryć biust i z najwyższym trudem powstrzymywał się od starannego zlustrowania jej figury.

- To Chopin, jeden z moich ulubieńców.

- Będę o tym pamiętał. Chopin. Czy dzisiaj wieczorem również grasz Chopina?

- Nie, dzisiaj gramy kawałki na święta. Najpierw „Pokój na wysokościach”, a potem stare francuskie ko-

lędy. Później... - Przerwała, pewna, że Briana nie mogło to nic obchodzić.

- Co dalej?

- Nic. Ot, zwyczajna muzyka na Boże Narodzenie.

Jego bliskość zaczęła wyprowadzać ją z równowagi. Brian patrzył na nią, jakby chciał skatalogować wszystkie cechy jej powierzchowności i zapisać je w rubrykach wady i zalety. Nagle pożałowała, że nie potrafi stosować makijażu równie zręcznie jak Amy, że nie skorygowała ani jasnych rzęs, ani nadmiernie różowych policzków. Z tej odległości Brian mógł z pewnością dostrzec wszystkie felery jej urody.

- Muszę obrać ziemniaki na obiad. - Znalazła wymówkę, zerwała się z taboretu i uciekła do kuchni. Założyła fartuch i zabrała się do roboty.

W parę minut później wrócili z pracy rodzice. W ogólnym rozgardiaszu Theresa zapomniała o Brianie. Dopiero po obiedzie, gdy miała już wymknąć się z domu ze skrzypcami pod pachą, dostrzegła go w kuchni i stanęła jak wryta. Amy bez zwyczajowych wyrzekań stała przy zlewie i myła naczynia, zaś Brian uwijał się ze ścierką w ręce.

- Przepraszam, że uciekam, ale muszę być na scenie za kwadrans siódma. Musimy jeszcze dostroić instrumenty...

Jeff właśnie rozmawiał przez telefon z Patricią.

- Sekundę-powiedział do słuchawki i zwrócił się do Theresy. - Hej, siostrzyczko, powodzenia.

Odpowiedziała unosząc w górę kciuk ukryty w grubej czerwonej rękawicy. Stanowczo wołałaby, aby przed koncertem nie zeszytniały jej palce. Gdy skierowała się

w stronę drzwi, Brian zdążył je przed nią otworzyć. W drugiej ręce trzymał ścierkę i półmisek.

- Wszystkiego najlepszego - powiedział cicho, patrząc na nią swoimi zielonymi oczami w taki sposób, jakby chciał przywrócić wspólną chwilę przy pianinie. Z dworu powiało mrozem, ale żadne z nich nie zwróciło na to uwagi. Patrzyli sobie w oczy. W duszy Theresy znowu zabrzmiała muzyka Chopina.

- Dziękuję - odpowiedziała wreszcie. - Również za zastąpienie mnie w kuchni.

- Zawsze do usług - zapewnił ją z uśmiechem i musnął palcami jej podbródek tak lekko, że nie była pewna, czy to się rzeczywiście stało. Gdy wyszła, mroźne powietrze ochłodziło jej rozpalone policzki.

Coroczny koncert świąteczny amatorskiej orkiestry z Burnsville miał się odbyć, jak zawsze, w audytorium miejscowego liceum. Na scenie zainstalowano odpowiednie podwyższenie dla orkiestry i dyrygenta, na czas koncertu została zdjęta kurtyna. Za kwadrans siódma muzycy zaczęli już zajmować swoje miejsca i w sali co chwila rozbrzmiewały dźwięki potrącanych stojaków na nuty i metalowych składanych krzeseł. Koncertmistrzynie podała ton i rozpoczęło się strojenie instrumentów. Również pierwsi słuchacze zaczęli napływać już do sali. Theresa słyszała gwar licznych rozmów. Ze swego miejsca mogła bez trudu obserwować całą widownię. Przeciągając po smyczku złocistym kawałkiem kalafonii, rozglądała się wokół siebie. Nagle szeroko otworzyła usta ze zdumienia. Na środku sali pojawiła się nieoczekiwanie cała jej rodzina oraz Patricia i Brian. Zdejmowali właśnie okrycia i zajmowali miejsca w czwartym rzędzie. Theresie zwilgotniały dłonie. Grała na skrzypcach od szóstego roku życia i już

dawno zapomniała o tremie przed występem, ale tym razem nieoczekiwanie poczuła skurcze żołądka. Amy z daleka pomachała dwoma palcami, usiłując dyskretnie pozdrowić siostrę. W odpowiedzi Theresa niemal niezauważalnie poruszyła dłonią. Następnie spojrzała na miejsce koło Amy. Brian również machał. Boże, czy on pomyślał, że to jego chciałam pozdrowić? Miała przecież już dwadzieścia pięć lat. Jeszcze tego brakowało, żeby zaczęła chichotać jak uczniowie z podstawówki, gdy podczas występów widzą na sali swoich rodziców.

Nim jednak zdążyła stracić głowę, na sali przygasły światła. Dyrygent uniósł do góry pałeczkę. Theresa wyprostowała się na krześle, przyłożyła skrzypce do ramienia i zapomniała o wszystkim poza muzyką. Zdecydowanie wzięła pierwsze nuty „Cichej nocy...”

Już w połowie pierwszego utworu zdała sobie sprawę, że nigdy jeszcze tak dobrze nie grała na skrzypcach. W każdym razie nie mogła sobie przypomnieć innego, równie udanego występu. Atakowała wszystkie trudne pasáže z energią, śmiałością i precyzją, jednocześnie wydobywając z kolęd całą słodycz i piękno. Gdy jako koncertmistrzyni zagrała solo fragment z „Chodzę w zdumieniu...”, skrzypce ożyły w jej dłoniach.

Z początku grała dla niego, ale później zapomniała o Brianie i grała tylko dla siebie, jak wszyscy dobrzy muzycy. Zapomniała o wszystkich kompleksach i zahamowaniach, jakie dręczyły ją zawsze, gdy nie miała w rękach skrzypiec lub nie pracowała z dziećmi.

Brian siedział na zaciemnionej widowni i patrzył na orkiestrę, ale w rzeczywistości widział tylko i wyłącznie Thesę. Rude włosy i piegi, które przy pierwszym spotkaniu wydały mu się tak jaskrawe, teraz idealnie paso-

wały do gorącej namiętności, z jaką całkowicie oddała się muzyce. Chwilami zamykała oczy, chwilami uśmiechała się, ale Brian był przekonany, że robiła to zupełnie nieświadomie. Gdy pochylała skrzypce, rękawy jej bluzki układały się w piękne fałdy, a gdy czasami szarpała struny palcami, przegub dłoni tworzył wdzięczny łuk ponad instrumentem. Od czasu do czasu wystukiwała stopą rytm i wtedy również rąbek jej sukni drgał w takt muzyki.

Koncert zakończył się powtórzeniem „Cichej nocy”. Rozbrzmiały oklaski. Wszyscy muzycy powstali i pokłonili się publiczności.

Gdy na widowni ponownie zrobiło się jasno, Theresa odszukała wzrokiem znajome twarze w czwartym rzędzie. Zatrzymała spojrzenie na Brianie, który podniósł rękę i mocno klaskał. Uśmiechał się do niej z równą dumą, co członkowie jej rodziny. Odważyła się na szeroki uśmiech. Miała nadzieję, że Brian zrozumie, iż przeznaczony jest wyłącznie dla niego. Przestał na chwilę klaskać i uniósł do góry kciuk w tryumfalnym geście. Theresa nigdy jeszcze nie przeżyła w trakcie świąt takiej radości, jak w tym momencie. Drżącymi rękami włożyła skrzypce do futerału i zeszła ze sceny. Po paru minutach wyszła z pokoju muzyków, już ubrana, w płaszczu i rękawiczkach, ze skrzypcami pod pachą.

Wszyscy czekali na nią w holu. Od razu zabrzmiał chór pochwał i powinszowań. Dopiero po chwili Theresa zdołała coś wtrącić.

- Czemu nie powiedzieliście mi, że przyjdziecie?
- Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę. Baliśmy się również, że możesz się zdenerwować.

- I tak się stało! Nie, nieprawda. Och, sama nie wiem, co mówię. Naprawdę bardzo się cieszę, że przyszliście, dzięki temu to był naprawdę wyjątkowy koncert. Bardzo wam dziękuję.

Jeff chwycił ją za kark, udając zapaśnika, po czym zamierzył się, jakby chciał palnąć ją w łeb.

- Dobrze zagrałaś, siostrzyczko - mruknął wreszcie.

Margaret uznała, że pora przejąć inicjatywę.

- Dzisiaj mamy jeszcze przybrać choinkę, a dobrze wiecie, że ojciec zawsze ma kłopoty z lampkami. Ruszmy się wreszcie, wracamy do domu.

Posłusznie skierowali się w stronę parkingu.

- Czy ktoś chce jechać ze mną? - zapytała Theresa. Od razu dostrzegła, że Amy zwleka z odpowiedzią, dopóki nie wypowie się Brian.

- Chętnie będę ci towarzyszył - powiedział Brian i wyjął jej z rąk pudło ze skrzypcami.

- Ja też... - zaczęła Amy, ale Margaret przecięła jej w pół zdania.

- Amy, jedziesz z nami. Chcę, żebyś po drodze skończyła do sklepu po mleko.

- Jeff? Patricia? - zaapelowała po pomoc Theresa. Teraz miała wrażenie, że zmusiła Briana do wyrażenia zgody. Skoro nikt inny nie chciał...

- Patricia zostawiła torebkę w furgonetce, więc chyba raczej pojedziemy z rodzicami.

Rozdzielili się na dwie grupki. Theresa podejrzewała, że Patricia ani na chwilę nie rozstała się z torebką, ale nie mogła na to już nic poradzić. Zaprowadziła Briana do swej szarej toyoty.

Gdy wsiedli, od razu włączyła magnetofon. Z głośników popłynęła muzyka Rachmaninowa.

- Przepraszam. - Zmieniła decyzję i wyłączyła magnetofon. Brian bez wahania uruchomił go ponownie. Znowu usłyszeli dynamiczną melodię koncertu c-moll.

- Zdaje się sądzisz, że jestem fanatykiem rocka. Wcale nie mam alergii na muzykę klasyczną. Jeśli jest dobra, to chętnie słucham.

Jechali w milczeniu, słuchając energicznych i dynamicznych akordów. Było już ciemno, ale zbliżała się pełnia księżyca. Po Rachmaninowie Theresa wybrała znacznie spokojniejszy utwór Liszta, „Liebestraum”. Słuchając słodkich dźwięków, pomyślała o angielskim przekładzie tytułu: „Sen o miłości”. Mimo to patrzyła prosto przed siebie i skoncentrowała się na prowadzeniu. Zapewne podekscytowanie występem sprawiło, że uległa sentymentalnym myślom. Po obu stronach drogi co chwila migotały kolorowe światełka, w oknach mijanych domów widzieli przybrane choinki. Jednak to nie choinki, nie koncert, ani też nie obecność Jeffa sprawiły, że w tym roku święta Bożego Narodzenia nabrały dla niej wyjątkowego znaczenia. Zawdzięczała to wizycie Briana.

- Widziałem, że wystukiwałaś stopą rytm - zauważył.
- Och, doprawdy?
- Oczywisty znak zdradzający tancerza.
- Jeszcze myślę o tej propozycji.
- Doskonale. Ostatnio rzadko mam okazję, żeby potańczyć. Na zabawach z reguły gram i nie mam czasu.
- Nie obawiaj się. Nawet jeśli ja nie pójdę, i tak będziesz tam miał mnóstwo chętnych partnerek.
- Tego się właśnie obawiam. Jakieś ofiary bez poczucia rytmu tylko będą mi deptać po nogach i gadać, gadać, gadać. I to prosto do ucha.



- Nie lubisz rozmawiać w trakcie tańca? - Theresa zawsze wyobrażała sobie, że taniec to idealna okazja do czułych zwierzeń.

- Nieszczególnie.

- Myślałam, że w tańcu mężczyźni i kobiety szepczą... no, wiesz, takie słodkie bałamuctwa.

Brian spojrzał na nią z uśmiechem, słysząc to staromodne wyrażenie. Zastanawiał się, czy zna jeszcze inną kobietę, która użyłaby takiego słowa.

- Słodkie bałamuctwa? - W jego głosie zabrzmiało rozbawienie. Mimo to Theresa w dalszym ciągu nie odrywała spojrzenia od drogi.

- Nie mam doświadczenia w tej dziedzinie, mam nadzieję, że potrafisz to zrozumieć - odpowiedziała i zerknęła na niego kątem oka.

- Świetnie cię rozumiem. Ja też dopiero co się z tym zetknąłem.

- Obiecuję jednak, że pomyślę o tym.

- Dobry pomysł, musimy popraczkować przed sylwestrem.

Theresa tak się rozpromieniła, że w samochodzie zrobiło się jaśniej. Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że choć dotychczas nie miała kontaktu ze słodkimi bałamuctwami, to właśnie teraz wymieniali z Brianem uwagi w pełni zasługujące na to określenie.

Dotarli do domu pierwsi. Theresa przeprosiła Briana i poszła do swojego pokoju przebrać się w dżinsy, bluzkę i nieodłączny luźny sweter. Z salonu dobiegły ją dźwięki pianina. Brian powoli i niedbale grał melodię z nowego przeboju zespołu Air Supply. Theresa przecięła korytarz i zatrzymała się w drzwiach salonu. Brian stał przy pia-

nie z lewą ręką w tylnej kieszeni spodni, a prawą, jedynym palcem, leniwie stukał w klawisze. Spojrzał na nią.

- To był piękny koncert.
- Cieszę się, że się dobrze bawiłeś.
- Pierwszy raz w życiu słuchałem na żywo całej orkiestry.

- Powinieneś zatem pójść do filharmonii, posłuchać orkiestry Minneapolis. Oni naprawdę wspaniale grają.

- Może kiedyś się wybiorę. Czy grają Chopina?

- Och, grają wszystko, mają ogromny repertuar!

A filharmonia jest po prostu rewelacyjna. Niewiele jest sal koncertowych na świecie o takiej akustyce. Sufit zrobiony jest z białych sześcianów o rozmaitych rozmiarach, umocowanych pozornie na chybił trafił, każdy pod innym kątem. Dźwięki odbijają się od nich i docierają do słuchaczy... - Theresa spojrzała na sufit, tak jakby oczekiwała, że również w salonie zobaczy takie same sześciany. Zupełnie nie zwracała uwagi na to, że jej entuzjazm może się wydać dziecięcy i śmieszny, ale to tylko dodawało jej uroku. W pewnym momencie zapomniała się tak dalece, że rozłożyła szeroko ramiona.

Gdy oderwała wzrok od sufitu, dostrzegła na twarzy Briana uśmiech rozbawienia.

Nagle otworzyły się drzwi wejściowe i u Brubakerów zapanował normalny rwetes.

Scena dekorowania choinki u Brubakerów każdemu musiałaby się skojarzyć z cyrkiem i tresurą zwierząt. Oczywiście to Margaret odgrywała rolę tresera. Stojąc przed choinką, zasypywała dzieci i męża istną lawiną komend, decydowała absolutnie o wszystkim: która strona choinki ma być najlepiej widoczna, kto pozbiera igły z dywanu i kto zawiesi którą bombkę. Biedny Wil-

lard rzeczywiście miał pewne kłopoty z lampkami, ale jego największym problemem była niewątpliwie żona.

- Willard, przesuń tę czerwoną lampkę pod drugą gałąź, z lewej strony. Nie, nie pod tę, pod następną- Nie widzisz, że tam jest puste miejsce?

W pewnym momencie Jeff chwycił matkę w pasie, zakręcił ją wkoło i uciszył cmoknięciem w usta.

- Tak jest, turkaweczko. Przymknij się choć na chwilę, turkaweczko - nakazał żartobliwie.

Margaret uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Gdybyś był mniejszy, dostałbyś solidnego klapsa. Jak się odzywasz do matki? - Mimo tych słów Margaret uśmiechała się od ucha do ucha. - Patricia, zabierz ode mnie tego typu.

Patricia skoczyła Jeffowi na plecy, po chwili oboje potoczyli się na sofę, łaskocząc się i żartując.

Margaret włączyła adapter i nastawiła kolędy. Jednocześnie z pokoju Amy dobiegły ich głośne dźwięki rocka. Na dokładkę Jeff zaczął śpiewać kolędy i jego niski głos wibrował w całym salonie. Nim skończyli ubierać choinkę, cztery razy zadzwonił telefon, za każdym razem do Amy.

Gdyby nie Patricia, Brian być może czułby się intruzem. Jednak ona również nie należała do rodziny. Każdy dostał do ręki wiązkę anielskich włosów. Gdyby w tym momencie zaprotestował, że to przecież ich drzewko, wyszedłby tylko na durnia i niewdzięcznika. Jeff i Patricia zajęli się jedną stroną choinki, on i Theresa drugą. Willard i Margaret zasiedli na kanapie i tylko przyglądali się tej ceremonii, a Amy od czasu do czasu przerywała telefoniczną rozmowę, aby zaoferować im jakąś ceną

wskazówkę. Brian zajął się wyższymi gałęziami, Theresa rozwieszała srebrzyste pasemka na niższych.

Zakończyli wieczór przy kuchennym stole, popijając jabłecznik i zjadając słodkie drożdżówki. Gdy skończyli, była już niemal jedenasta. Margaret sprzątnęła ze stołu brudne naczynia.

- Pora już, żebyśmy odwiózł Patricię do domu - obwieścił Jeff. - Brian i Theresa, chcecie się z nami przejechać?

Oboje spojrzeli na niego i jednocześnie odmówili.

- Nie, raczej zostanę i trochę tu posprzątam.

- Nie mam ochoty jeszcze raz się ubierać.

Theresa spojrzała na pełny zlew i zwróciła się do matki:

- Mamo, jesteś zmęczona. Zostaw, ja to zrobię.

Margaret nie protestowała. Przed pójściem do sypialni nakazała jeszcze Amy, aby i ona poszła spać. Gdy Jeff i Patricia zamknęli za sobą drzwi, Theresa i Brian zostali w kuchni sami. Theresa nalała do zlewu płyn do mycia naczyń i zabrała się do zmywania.

- Gdzie jest ścierka? - spytał Brian. - Będę wycierał.

- Daj spokój, nie musisz. Same wyschną na suszarce.

Zignorował jej słowa, znalazł ścierkę i zabrał się do wycierania naczyń. Stał przy zlewku, tuż obok niej. Pracowali w milczeniu. Theresa zauważyła już, że w przeciwieństwie do większości ludzi, Brian łatwo znosił milczenie, nie starał się za wszelką cenę nawiązać rozmowy. W domu Brubakerów wreszcie zapadła cisza, nie słychać było ani muzyki, ani żartów Jeffa, ani nieustannych poleceń Margaret. Tylko szum wody i brzękanie naczyń. Zmywanie i sprzątanie zajęło im jakieś pięć minut. Pięć minut milczenia w towarzystwie nieodpo-

wiedniej osoby może całkowicie zniszczyć znajomość, ale takie same pięć minut milczenia u boku właściwego mężczyzny może przekonać o jego bliskości.

- Usiądźmy na chwilę w salonie - zaproponował Brian.

Theresa przeszła do salonu i usiadła na skraju kanapy. Brian zajął przeciwległy koniec, rozparł się wygodnie i - podobnie jak w kinie - złożył na brzuchu splecione dłonie. Jeszcze przez chwilę rozkoszowali się ciszą, powoli zapominali o gorączkowym rytmie tego dnia.

- Masz wspaniałą rodzinę - przerwał wreszcie milczenie Brian.

- Wiem.

- Powoli zaczynam rozumieć, dlaczego twój ojciec lubi siedzieć na dole i obserwować ptaki.

- Rzeczywiście, bywa u nas dość hałaśliwie - zachichotała w odpowiedzi. - Najgorzej jest wtedy, gdy Jeff jest w domu.

- Mnie się to podoba. Nie pamiętam, abym w moim domu kiedykolwiek słyszał taki wesoły harmider.

- Czy nie masz rodzeństwa?

- Mam siostrę, ale ona jest o osiem lat starsza i teraz mieszka na Jamajce, jej mąż zajmuje się międzynarodowym handlem. Nigdy nie byliśmy sobie bliscy.

- A co z twoją matką i ojcem? Mam na myśli prawdziwego ojca. Czy z nimi miałeś dobre stosunki?

Brian popatrzył na choinkę i przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią na to pytanie. Zrobiło to na niej dobre wrażenie. Nie udzielał impulsywnych odpowiedzi na ważne pytania.

- Z ojcem nie najgorsze, ale z matką nigdy się nie rozumieliśmy.

- Dlaczego?

- Nie wiem. - Pokręcił głową i spojrzał jej w oczy. - Czemu niektóre rodziny są takie jak twoja, a inne takiej jak moja? Na takie pytania nie ma mądrych.

Theresa zapatrzyła się na jego cudowne rzęsy. Brian byłby piekielnie przystojny i bez nich, ale niewątpliwie rzęsy dodawały mu uroku. Teraz odbijały się w nich światła choinkowych lampek. Patrzył na nią poważnymi wzrokiem, bez śladu uśmiechu na ustach.

Poczuła narastający podziw i szacunek dla jego osobowości. Choć według metryki był starszy od Jeffa tylko o dwa lata, wydawał się o wiele bardziej dojrzały i męski. Theresa miała wrażenie, że pod względem dojrzałości i siły charakteru Brian przewyższa również ją. To zapewne skutek utraty rodziny, pomyślała. Nagle przyszło jej do głowy, że Brian nie miał żadnego miejsca które mógłby nazwać swoim domem. Sama mieszkała u rodziców stanowczo zbyt długo, ale to była zupełnie inna sytuacja. Brian miał latem wyjść z wojska. Nie będzie na niego czekać matka ze świeżo upieczonym ciastem, gotowa sypialnia z czasów dzieciństwa, nie będzie miał z kim żartować ani iść po zakupy. Żadni dziewczyna nie powita go z szeroko otwartymi ramionami...

Skąd wiesz? - zreflektowała się. A może jednak ktoś czeka na niego? Nagle zapragnęła spytać go, czy w jego życiu jest jakaś wyjątkowa kobieta, ale nie odważyła się na taką bezpośredniość.

- Zatem nikt na ciebie nie czeka w Chicago? - spróbowowała okrężnej drogi.

Brian zachował poważną minę, ale Theresa miała wrażenie, że w jego oczach pojawiły się wesołe błyski.

- Wyeliminowaliśmy już rodziców i rodzeństwo, zatem z pewnością pytasz o dziewczynę.

Theresa wbiła wzrok w podłogę. Miała nadzieję, że kolorowe światła choinki zamaskują rumieńce na jej policzkach.

- Nie, w Chicago nie czeka na mnie żadna dziewczyna.

- Wcale nie o to chciałam...

- Nie ma znaczenia, czy chciałaś o to zapytać, czy też nie. Może to ja chciałem ci to powiedzieć.

Gdy zapadła cisza, oboje poczuli się niezręcznie. Pozostało jeszcze tyle pytań, tyle niewiadomych... A jednak w tym momencie pojawiło się między nimi coś nowego, ich krótka znajomość nabrała nowego charakteru.

- Chyba już pora iść do łóżka - powiedział spokojnie Brian, zupełnie zaskakując Theresę. Nie była tak zupełnie naiwna, zdarzyło się jej kilka razy tak siedzieć na kanapie z mężczyznami i zawsze musiała im wyperswadowywać niewczesne pomysły.

Jednak Brian po prostu wstał, przeciągnął się, raz jeszcze obrzucił wzrokiem choinkę, po czym przez dobrą minutę patrzył uważnie na nią. Wreszcie uniósł do góry rękę i pomachał jej na pożegnanie.

- Dobranoc, Thereso - powiedział cicho.

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 4

Leżąc w łóżku Brian Scanlon zastanawiał się, co najbardziej pociągało go w Theresie Brubaker. Nigdy nie przepadał za rudymi. Theresa miała przecież włosy koloru pomarańczy i piegi niczym dojrzale mandarynki. Gdy się rumieniła, co jej się często zdarzało, płonęła niczym pochodnia.

Brian zaczął grać w zespole rockowym, gdy był w szkole średniej. Na każdej zabawie zawsze trafiają się dziewczyny, które nie potrafią oprzeć się gitarzyście ze sceny, gdy ten łaskawie schodzi na parkiet. Zazwyczaj otaczają go wtedy gęstym wianuszkim, niczym kury korytko z ziarnem. Brian nie wahał się korzystać z okazji, ale zazwyczaj wybierał najładniejszą blondynkę albo brunetkę, ze starannym makijażem i jedwabistymi włosami spływającymi nisko na plecy. Takim dziewczynom zazwyczaj nie brakowało doświadczenia w kontaktach z mężczyznami.

Theresa Brubaker stanowiła całkowite przeciwieństwo takich dziewczyn. Nie tylko wyglądała inaczej, również zachowywała się odmiennie. Była uczciwa i inteligentna, interesująca i uczuciowa. I bardzo naiwna; co do tego Brian nie miał wątpliwości.

Za zasłoną nieśmiałości i naiwności Theresa ukrywała serce spragnione miłości. Brian dostrzegął to, gdy



dziewczyna czuła się bezpiecznie w rodzinnym gronie i gdy zapominała o całym świecie, słuchając muzyki lub grając na skrzypcach. Brian przypomniał sobie, jakim pewnym i czystym głosem śpiewała w samochodzie z nim i Jeffem, oraz z jaką precyzją i namietnością grała na skrzypcach. Nawet jego potrafiła skłonić do słuchania klasyki. Przypomniał sobie tony nokturnu Chopina. Skrzyżował ręce pod głową i odtworzył w pamięci obraz Theresy siedzącej na scenie w długiej czarnej sukni i białej bluzce. Przynajmniej raz zdjęła z siebie sweter.

Brian zastanawiał się przez chwilę, jak mężczyzna może zdobyć się na dotknięcie tak ogromnych piersi. Ich ogrom sprawiał, że traciły już erotyczną atrakcyjność, wydawały się po prostu przytłaczające. On sam, jak niemal wszyscy chłopcy, niemal umarł ze strachu, gdy po raz pierwszy w życiu spróbował dotknąć dziewczęcych piersi, ale od tego czasu pieścił ich setki, jeśli nie tysiące. Mimo to z trudem wyobrażał sobie, że mógłby pieścić piersi Theresy. Parę razy miał okazję przyjrzeć się im uważnie, co wcale nie było łatwe, zważywszy, że Theresa niemal nie rozstawała się ze swymi swetrami. Jednak gdy grała na pianinie, Brian stał za nią i miał okazję rzucić okiem na monumentalne wzniesienia kryjące się pod jej bluzką. Wcale nie poczuł podniecenia, natomiast ze zdenerwowania zaschło mu w gardle.

Wybij to sobie z głowy, Scanlon. Ona nie jest w twoim typie.

Następnego dnia Brian obudził się o zwykłej porze. Wczesnie rano w domu Brubakerów panowała idealna cisza. Naciągnął tylko dżinsy i boso, bez koszuli, poszedł na górę do toalety. Nieoczekiwanie w korytarzu wpadł na Theresę.

Oboje zatrzymali się jak wryci i spojrzeli na siebie. Brian stał półnagi, w wypłowiałych, obcistych dżinsach, Theresa miała na sobie tylko zieloną koszulę nocną. Wszyscy pozostali domownicy spali snem sprawiedliwych.

- Dzień dobry - szepnęła wreszcie. Drzwi do łazienki znajdowały się dokładnie na lewo od niej.

- Dzień dobry-powitał ją Brian.

Theresa również stała boso na posadzce. Jej koszula w żaden sposób nie mogła ukryć faktu, że nie miała na sobie stanika. Gigantyczne piersi opadały jej niemal do pasa. Uniosła ręce i udawała, że poprawia zapięcie kołnierzyka.

- Proszę, wejź pierwszy - zaprosiła go gestem do łazienki.

- Nie, nie, ty pierwsza - zaprotestował Brian. - Ja poczekam.

- Nie, naprawdę... Ja właściwie szłam do kuchni, miałam zamiar zaparzyć kawę.

Chciał jeszcze coś dodać, ale Theresa, nie czekając na jego słowa, przemknęła do kuchni. Brian pośpiesznie zniknął w łazience. Szybko załatwił konieczne czynności i poszedł powiedzieć jej, że łazienka jest już wolna. Theresa stała nieruchomo przy blacie i patrzyła na perkoczący ekspres. Brian podszedł zupełnie bezszelestnie, niczym skradający się kot.

Słońce jeszcze nie pojawiło się nad horyzontem, ale wschodnia strona nieba już wyraźnie pojaśniała i przez okna kuchni przedostawało się dość światła, aby Theresa mogła wyraźnie dostrzec ciemne owłosienie na nagiej klatce piersiowej Briana. Trójkąt ciemnych włosów ginał pod paskiem spodni. Na mocno umięśnionej, kwa-

dratowej klatce wyraźnie odcinały się dwie jasne brodawki. Dotychczas w tym domu Theresa widziała tylko nagie torsy ojca i Jeffa. Brian wyglądał inaczej. Na ten widok znowu pomyślała o filmie, który oglądali przedwczoraj. Opuściła oczy, ale to jej niewiele pomogło. Teraz widziała jego palce od stóp, z czarnymi kępkami włosów na kostkach. Nie mogła już dłużej wytrzymać, nie mogła stać koło półnagiego mężczyzny, mając na sobie tylko cienką koszulę nocną.

- Czy mógłbyś popilnować kawy? Gdy skończy się parzyć, po prostu wyłącz ekspres.

W łazience Theresa od razu zapaliła światło i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Oczywiście spiekła raka. Wyglądała jak płonąca pochodnia. Przycisnęła wilgotne dłonie do gorących policzków, zamknęła oczy. Ciekawe, jak poczułaby się normalna kobieta, gdyby nagle natknęła się w kuchni na półnagiego mężczyznę, i to takiego jak Brian Scanlon?

Boże, jak on ją speszył.

Jak zachowują się w takich sytuacjach normalne kobiety? O ile życie jest łatwiejsze, gdy ma się czternaście lat, jak Amy. Wtedy wszystko ma swoją naturalną kolej. Najpierw wymiana spojrzeń, pierwsze dotknięcie dłoni, później pocałunki, wreszcie dojrzewanie pragnień i wspólne przeżycia erotyczne.

Ja zostałam na linii startu, pomyślała ponuro Theresa, wpatrując się w swoje potworne piegi i skłębione włosy. Już to by wystarczyło, a los zesłał jej przecież jeszcze większe nieszczęście. To natura mnie oszukała, przez nią nie doświadczyłam tych pierwszych spojrzeń, które mogły doprowadzić do całej reszty. Gdy jakiś chłopak popatrzył na mnie, to tylko ze zdumieniem lub z pożądaniem.

I tak doszło do tego, że mam ponad dwadzieścia pięć lat i nie wiem, co zrobić, gdy po raz pierwszy w życiu czuję pociąg do mężczyzny.

Theresa wzięła prysznic, umyła głowę i poszła do swojego pokoju. Nie miała zamiaru pojawić się znów w kuchni w nocnej koszuli. Najpierw musiała się ubrać. Na przekór wszystkiemu, najbardziej lubiła kolor wiśniowy, który fatalnie kłócił się z jej włosami i karnacją. W wiśniowych rzeczach przypominała mieszaninę buraków z marchewką. Tym razem założyła wiśniowe spodnie ze sztruku, ale postanowiła oddzielić je od włosów i twarzy jakąś bluzką w neutralnym kolorze. Zaczęła przeglądać szafę. Nieoczekiwanie wpadł jej w ręce wspaniały biały dres, który Amy podarowała jej rok temu. Nie założyła go dotychczas ani razu, choć kilka razy miała na to ochotę. Wątpliwe, aby jakaś inna kobieta zainteresowała się takim strojem: był to w miarę zwyczajny dres, z kieszenią na brzuchu do grzania rąk i dwoma lampasami na rękawach.

Zdjęła go z wieszaka, wciągnęła na siebie i spojrzała w lustro. Na widok swojego odbicia miała ochotę krzyknąć. Wyglądała tak, jakby pod bluzę ktoś włożył dwa nadmuchane balony. Żadna siła nie zmusiłaby jej, aby w takim stroju pokazała się Brianowi.

Ściągnęła z wściekłością dres i rzuciła go na łóżko. Zamiast niego założyła skromniutką białą bluzkę z długimi rękawami i zapinanym pod szyję kołnierzem. Na ramiona zarzuciła znienawidzony sweter z angory.

Na szczęście nie musiała raz jeszcze przeżyć widoki nagiej piersi Briana. Właśnie układała włosy w kok, gdy usłyszała zza ściany odgłosy świadczące, że Brian zajął zwolnioną przez nią łazienkę. Walka z włosami zajęła jej

dobrze pięć minut, ale wreszcie przestała wyglądać, jakby miała ulecieć w niebo za lada podmuchem.

Stojąc przed lustrem Brian również ocenił swoją powierzchowność. Theresa się ciebie boi, powiedział do swojego odbicia. To rozwiązuje problem. Możesz przestać nawet rozważać możliwość zakochania się w niej.

Jednak w łazience unosiły się w powietrzu zapachy drażniące jego zmysły. Wilgotne powietrze przesycone było zapachem perfumowanego mydła, a na wieszaku leżał wilgotny ręcznik, mocno pachnący jej ciałem. Brian zupełnie nieświadomie przez dłuższą chwilę pocierał palcami szorstką tkaninę... Dopiero po jakiejś minucie zdał sobie sprawę, co robi i szybko cofnął rękę. Jednak gdy przeciągał się z lubością pod gorącym prysznicem, znowu pomyślał o Theresie i oglądanym filmie. Zastanawiał się chwilę, jakby to było, gdyby poszli razem do łóżka, jak wyglądałoby jej nagie, piegowate ciało z ogromnymi piersiami.

Scanlon, przyjechałeś tu na święta, a nie na orgietkę! Co ty sobie wyobrażasz? Przecież to siostra twojego najlepszego przyjaciela, a ty już myślisz o szybkim skoku do łóżka?!

Brian starał się wyperswadować sobie głupie myśli, ale wiedział, że to tylko jedna strona medalu. Nie mógł przestać o niej myśleć nie tylko dlatego, że ciekawiła go seksualnie. Wiedział, że pociągała go jej osobowość. Theresa to wspaniały człowiek, powtarzał sobie wielokrotnie.

Gdy wrócił do kuchni, właśnie przygotowywała śniadanie. Starał się wprowadzić pogodną i żartobliwą atmosferę. Zresztą nie byli sami. Inni domownicy też już wstali i co chwila ktoś przychodził do kuchni po kubek

kawy lub soku. Wkrótce zasiedli do wspólnego śniadania.

Ten dzień został zarezerwowany na przygotowania. Po południu rodzina miała spotkać się w domu babci i dziadka Deeringów; każdy miał coś przynieść do jedzenia, tak aby razem uskładać zimny bufet. Następnego dnia wszyscy mieli przyjść do Brubakerów na proszony obiad. Wobec tego dla Margaret, Theresy i Amy zapowiadał się niemal cały dzień w kuchni.

Margaret, jak zawsze, zachowywała się jak sierżant musztrujący rekrutów. Theresa i Amy zwijały się jak w ukropie, wypełniając jej polecenia. Willard schronił się na dole, by wypatrywać gile. Jeff i Brian postanowili poćwiczyć nowe kompozycje. Pracując w kuchni, Theresa po raz pierwszy usłyszała grę Briana. Przerwała na chwilę prace i stanęła w drzwiach do salonu. Obserwowała, jak stroi gitarę i następnie próbuje pierwszych akordów. Rozległy się dźwięczne tony. Brian pochylił się nisko nad gitarą i bardzo uważnie wsłuchał się w dźwięk strun. Siedział na taborecie, plecami do pianina, twarzą w kierunku Jeffa. W tej pozycji nie mógł dostrzec Theresy.

Jeff również stroił gitarę. Dźwięki dwóch instrumentów walczyły ze sobą o dominację. W efekcie co chwila rozlegały się dziwne dysonanse, które jednak zapowiadały prawdziwą muzykę.

W końcu próbne uderzenia złożyły się w harmonijną całość. Jeff grał na gitarze prowadzącej, Brian na rytmicznej. Theresa od razu zauważyła wspaniałe wzajemne zrozumienie między obydwoma muzykami. Nie wymienili ani słowa, nie dali sobie żadnego znaku, a mimo to początkowy hałas nagle przerodził się w konkretną melodię. Nie musieli omawiać kwestii wyboru.

Między muzykami może istnieć związek podobny do przyjaźni, związek zależny od wzajemnego porozumienia się i wczucia w duszę współgrającego. Taki związek powstaje od pierwszego spotkania, tak jak miłość między kobietą i mężczyzną. Nie można go nauczyć ani stworzyć na siłę. Od jego istnienia zależy jakość brzmienia zespołu, zależy to, czy muzycy tworzą harmonijną całość, czy tylko każdy z osobna gra swój kawałek.

Tych dwóch stanowiło jedną całość. Łącząca ich więź miała niemal mistyczny charakter. Stojąca w drzwiach Theresa poczuła na plecach ciarki. Jeff i Brian grali „Georgię”. Gdzie podział się wrzaskliwy rock? Gdzie podziały się dysonanse i niezgodne akordy, które przedtem często słyszała w grze Jeffa? Kiedy nauczył się tak dobrze grać?

Brian i Jeff grali nie patrząc na siebie. Pozornie leniwie zwiesili głowy i niedbale spoglądali na struny gitar. W rzeczywistości całkowicie skoncentrowali się na muzyce. Theresa dobrze znała tę niedbałą pozę. Kiedyś w trakcie gry pytała Jeffa o różne rzeczy i przekonała się, że dzieli go wtedy od świata prawdziwa ściana. Budził się z transu dopiero po skończeniu kolejnej piosenki i wtedy patrzył na nią zdziwiony.

Jeff zaczął śpiewać. Jego szorstki głos przypominał nieśmiertelne wykonanie tego utworu przez Raya Charlesa. Theresa poczuła ucisk w gardle. Amy wyłoniła się z kuchni i stanęła obok siostry. Trwały nieruchomo, niczym dwa słupy soli. Pod koniec piosenki Jeff spróbował małej improwizacji, jego elastyczne palce błyskawicznie zmieniały położenie na gryfie gitary. Jednocześnie wokalizował. Theresa poczuła ogromną dumę. Jeff, Jeff, mój braciszku, zacząłeś od piętnastodolarowej stelli i do

tego doszedłeś. Brian idealnie towarzyszył Jeffowi i wspólnie zakończyli grę. Gdy przebrzmiały ostatnie nuty, Theresa spojrzała przez ramię i dostrzegła szeroko otwarte oczy Amy. W pokoju zapanowała cisza.

Jeff i Brian wymienili spojrzenia i lekkie uśmiechy.

- Nieźle.

- Jeffrey - odezwała się wreszcie Theresa.

- Hej, cukierczku. - Spojrzał na nią zdumiony. - Jak długo już tam stoisz?

Brian zakręcił się na taborecie, tak aby móc na niego spojrzeć. Theresa pochwaliła go uśmiechem, po czym podeszła do Jeffa, pochyliła się nad nim i mocno go uściskała.

- Gdzie się nauczyłeś tak dobrze grać?

- Nie słyszałaś mnie od ponad roku. Brian i ja sporo pracowaliśmy razem.

- Oczywiście. - Odwróciła się w stronę Briana. - Nie chciałabym, abyś mnie źle zrozumiał, ale mam wrażenie że jesteście dla siebie stworzeni.

Wszyscy się roześmieli.

- Tak, od razu tak pomyśleliśmy, gdy tylko razem zagraлиśmy pierwszą piosenkę - zgodził się z nią Brian. Wiesz, to po prostu jakoś tak wyszło samo, w ogóle nie musieliśmy się dogadywać.

- Wiem, to widać.

Amy oderwała się wreszcie od futryny i podeszła do Briana.

- O rany, niech tylko to usłyszą moi kumple!

Theresa nie mogła powstrzymać się od żartu.

- I kto to mówi? Ta sama Amy Brubaker, która zamęcza nas rockiem i gardzi wszystkim spokojniejszym od Roda Stewarta?



Amy tylko wzruszyła ramionami i błysnęła swoim aparatem do zębów.

- Tak, ale ci dwaj są naprawdę świetni. Poza tym Jeff obiecał, że zagrają również rocka, prawda, Jeff?

W odpowiedzi Jeff spojrzał w oczy Briana i zagrał ostry akord. Theresa nie miała pojęcia, w jaki sposób uzgodnili wybór, a jednak Brian bez wahania dołączył się do gry. Grali, jakby od lat ćwiczyli tylko tę piosenkę. Amy stanęła między nimi i zaznaczała rytm ruchami rąk i bioder.

- Yeah, yeah...

Brian uśmiechnął się do niej nonszalancko, po czym spojrzał na Theresę, która tylko wzruszyła ramionami. Na jej twarzy pojawił się dumny uśmiech. Z przyjemnością słuchała muzyki i patrzyła na tańczącą siostrę.

Gdy Jeff i Brian skończyli, ze strony kuchennych drzwi rozbrzmiały oklaski. Margaret i Willard również przyszli posłuchać. Amy pobiegła do telefonu, niewątpliwie po to, aby przekazać koleżankom szczęśliwą wieść. Theresa niechętnie wróciła do kuchni.

Po południu wszyscy przebrali się w wizytowe stroje i zebrali w kuchni na odprawę przed wyjazdem do dziadków.

- Jeff i Brian, weźcie swoje gitary - nakazała Margaret. - Zagrać nam parę kolęd. Dziadek i babcia będą zachwyceni.

Rozpoczął się załadunek. Furgonetka musiała pomieścić dwie ogromne wazy z jedzeniem, dwie gitary, stos prezentów i sześć osób.

Prowadził Willard. Theresa znalazła się na tylnym siedzeniu, wciśnięta między Briana i Jeffa. Nawet przez gruby płaszcz czuła gorące biodro Briana, dociśnięte do

jej ciała. Gdy Jeff i Brian wymieniali jakieś uwagi, za każdym razem czuła zapach sandałowego płynu po goleniu. Brian oparł ramię z tyłu na fotelu i usiłował ponad jej głową spojrzeć na Jeffa.

Jeśli obawiał się, że okaże się intruzem na rodzinnym spotkaniu, to w ciągu paru minut po przybyciu z pewnością zapomniał o swych wątpliwościach. Małeńki domek z lat czterdziestych pękał w szwach od natłoku gości. Dziadek Deering był już niemal głuchy, zatem gdy Jeff przedstawiał mu Briana, musiał krzyczeć na całe gardło.

- Dziadku, to mój przyjaciel z wojska, Brian Scanlon.

Wysuszony starszy pan pokiwał w odpowiedzi głową.

- Zaprosiłem go do nas na święta - znowu wrzasnął Jeff.

Dziadek ponownie pokiwał głową.

- Gramy w jednym zespole. Przywieźliśmy ze sobą gitary, później zagramy kilka kolęd.

Kolejne skinienie łysej czaszki. Dziadek uniósł do góry wykrzywiony palec, ale nic nie powiedział. Już mieli się odwrócić i odejść, ale zatrzymał ich jego drżący głos.

- Ten twój przyjaciel rzępoli z tobą na skrzypkach?

Brian z największym trudem zachował powagę. Jeff pochylił się w stronę dziadka.

- Na gitarze, dziadku, na gitarze.

Pan Deering znowu skinął głową i nic nie odpowiedział. Wsparł wykrzywione artretyzmem dłonie na łasce i pogrążył się w swych myślach,

Jeff i Brian odeszli na bok.

- Czy jego aparat słuchowy na pewno dobrze działa?  
- spytał Brian z powątpiewaniem w głosie.

- Wyłącza go zawsze, ilekroć chce mieć spokój - wyjaśnił Jeff. - Gdy będziemy grać, usłyszysz każdą nutę.

Wokół stołu z jedzeniem uwijały się liczne ciotki, wujowie, kuzyni i kuzynki. Brian chyba jeszcze nigdy nie widział tyle jedzenia w jednym miejscu. Po kolacji przysłała pora na otwarcie prezentów. W większości przypadków zawartość paczek została ustalona na poprzednim spotkaniu rodzinnym w Dniu Dziękczynienia. Po tej ceremonii wszyscy znaleźli sobie jakieś miejsce, żeby usiąść, a Brian i Jeff wyjęli z futerałów gitary. Theresa dała się namówić do zagrania na starych organach, zaopatrzonych w potężne miechy. Gdy grali stare kolędy, na niektórych twarzach pojawiły się łzy wzruszenia. Na życzenie najmłodszych Brian i Jeff zagrali „Oto nadchodzi Mikołaj”; w ich interpretacji była to niemal jazzowa kompozycja, która z pewnością zdziwiłaby autora. Jeff zakończył wariacjami i swobodnymi arpeggio, podczas gdy Brian podkładał gładki jazz. Gdy muzyka ucichła, wszyscy zaczęli klaskać. Teraz dzieci zażądały „Dzwonią dzwoneczki”. Brian i Jeff spełnili i to życzenie.

- Gdzie jest Margaret? - ktoś krzyknął. - Margaret, twoja kolej, rusz się.

Ku zdumieniu Briana, korpulentna Margaret posłusznie wyszła na środek i mocnym, pięknym głosem zaśpiewała „Cicha noc, święta noc”. Theresa akompaniowała matce na organach. Gdy Margaret skończyła, Theresa obróciła się na taborecie i dostrzegła zdziwienie na twarzy Briana. Pochyliła się w jego stronę.

- Nim mama wyszła za ojca, śpiewała w zespole operowym. Miała dobry mezzosopran.

- Z całej rodziny zostaje jeszcze tylko Amy. Co z nią?

Amy dosłyszała go, mimo że dzieliło ich jakieś półtora metra.

- Nie mam głosu, ale czuję rytm. Gram na perkusji w zespole szkolnym.

- I tańczysz, mogę się o to założyć - odrzekł z uśmiechem Brian.

- Tak. Poczekaj, sam zobaczysz.

Theresa szczerze jej tego zazdrościła. Amy mogli wykończyć trzech partnerów pod rząd. Dzisiaj w salonie zademonstrowała im tylko niewielką część swoich umiejętności. Jej elastyczne kończyny nastolatki poruszały się z wdziękiem i niezawodnym poczuciem rytmu. Amy tańczyła całym ciałem, nie tylko nogami. Theresa była niezwykle dumna z talentu siostry, lecz jeszcze bardziej podziwiała jej absolutną swobodę i pewność siebie. Sama zawsze miała ochotę zatańczyć, ale nigdy nie przełamwała wewnętrznych oporów.

Powinna już była dawno przywyknąć do rezygnacji z wielu rzeczy, które sprawiały jej przyjemność. Na przykład z tańca. Mimo wszystko nie mogła się z tym pogodzić. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko czerpać z muzyki radość, jakiej nie mogły jej dać inne środki ekspresji. W święta była szczęśliwa, bo mogła grać przy choince i na koncercie.

Theresa pedantycznie tępiła w sobie wszelkie przejawy małostkowej zazdrości. Wiedziała, że jeśli sobie na coś takiego pozwoli, to wkrótce znienawidzi samą siebie.

- Amy to najlepsza tancerka, jaką w życiu spotkałam - pochwaliła siostrę. - Szkoda, że jest jeszcze za młoda, aby iść z tobą na sylwestra.

Brian tylko uśmiechnął się do nich obu. Miał wciąż nadzieję, że starsza siostra w końcu zgodzi się towarzyszyć mu na zabawie.

Po drodze do domu podrzucili Jeffa do Patricii, gdzie dobiegała już końca rodzinna uroczystość. Gdy dotarli do domu, rodzice od razu udali się do sypialni, a obie siostry i Brian usiedli w salonie przy choince i rozmawiali o świętach, muzyce, dziadku Deeringu, lotnictwie i tysiącach innych rzeczy. Minęła już północ, a oni wciąż gadali. Koło pierwszej wrócił Jeff i obwieścił, że właśnie wysiadł z odrzutowych sanek, lecz nie wyjmie z wora żadnych prezentów, dopóki nie dostanie szklanki mleka i potężnego kawałka ciasta.

Gdy Theresa w końcu zasnęła, śniły się jej nie świąteczne łąkocie, lecz długie i silne palce Briana przebiegające po gryfie gitary. We śnie słyszała cudowne akordy miłosnej pieśni, lecz zupełnie nie mogła dosłyszeć słów.

Rano obudziła ją Amy, która gorączkowo podskakiwała na jej łóżku i szarpała ją za ramię.

- Zbudź się, musimy w końcu dobrać się do prezentów! - powiedziała chichocząc.

- Amy, przecież jest jeszcze ciemno jak w ulu!

- Już siódma!

- Och! - jęknęła Theresa i przewróciła się na drugi bok.

- Chodź, rusz tyłek! Wstawaj, musimy jeszcze obudzić chłopaków i rodziców.

- Kto tam tak rechocze? - zapytał jakiś szorstki głos z drugiego końca korytarza.

- Wstań i sam się przekonaj! - odrzyknęła Amy, po czym wyskoczyła z łóżka Theresy i pobiegła do brata. W całym domu rozległy się odgłosy walki na łąkotki. Margaret i Willard musieli się już przebudzić, a głośne tupa-

nie Amy wyrwało ze snu również i Briana. Po kilku minutach wszyscy zebrali się przy choince, odziani w pośpiesznie narzucone szlafroki, dżinsy, boso lub w pantoflach, niektórzy z krzywo pozapinanymi guzikami. Margaret przecierała oczy, a Theresa nalała do kubków kawę i sok pomarańczowy. Amy pierwsza sięgnęła po prezent.

Brian jeszcze nigdy nie brał udziału w takiej gwiazdce, nigdy jeszcze nie doświadczył takiej wesołości i miłości w stosunkach między członkami rodziny. Wymieniane upominki tylko podkreślały wagę tych uczuć. Nieistotna była ich ilość i wartość, ale staranny wybór dowodził prawdziwych uczuć ofiarodawców.

Dla Willarda dzieci wybrały teleskop na trójnogu, który miał zająć miejsce przy szklanych drzwiach na dole; dla matki piękny pierścionek z wygrawerowanymi na wewnętrznej stronie datami urodzin wszystkich dzieci. Margaret od razu wsunęła go na serdeczny palec, a Brian starannie zapamiętał, kiedy wypadają urodziny Theresy. Prócz tego rodzice dostali kwit z biura podróży, stwierdzający, że w New Prague, pięknym miasteczku odległym o godzinę jazdy od Minneapolis, czeka na nich pokój w wygodnym hotelu, gdzie będą mogli przez tydzień odpocząć od spraw codziennych.

Dla Jeffa rodzice kupili bilet lotniczy na przelot do domu na Wielkanoc, dla Amy - bilety na koncert rockowy, a dla Theresy - roczny abonament do filharmonii.

Ku zdumieniu Briana, on dostał najwięcej prezentów. Margaret i Willard ofiarowali mu skórzany portfel, Amy - pięć pustych kaset magnetofonowych, a Jeff - harmonijkę Hohnera. Brian już dawno miał ochotę zacząć grać harmonijce, o czym Jeff oczywiście świetnie wie-

dział. Ostatni pakunek zawierał płytę z muzyką klasyczną, w tym również nokturn Chopina. Brian spojrział zdziwiony na Theresę.

- Jak ci się udało tak szybko znaleźć tę płytę?

- To sekret. - Uśmiechnęła się w odpowiedzi i spojrzała z wdzięcznością na ojca. Brian przypomniał sobie, że wczoraj po południu Willard wymknął się do miasta, żeby załatwić „jakieś drobne sprawy”.

Na szczęście Brian również zadbał o upominki dla wszystkich. Dla rodziców przeznaczył kilka wybranych serów francuskich i butelkę dobrego chianti, dla Amy słuchawki stereo, co wywołało spontaniczne gorące oklaski całej rodziny, dla Jeffa nowy szeroki pas do gitary, a dla Theresy niewielką figurkę z cyny, przedstawiającą uśmiechniętą żabę, stojącą na tylnych łapkach i grającą na skrzypcach.

Theresa z uśmiechem postawiła figurkę na dłoni i spojrzała w cudowne oczy Briana.

- Skąd wiedziałeś, że zbieram takie figurki?

- To sekret.

- Oczywiście mój braciszek znowu nie zdołał utrzymać języka za zębami. Tym razem jestem z tego zadowolona. Bardzo ci dziękuję, Brian.

- To ja ci dziękuję. Jeszcze zrobisz ze mnie melomana.

Theresa uważnie przypatrzyła się niewielkiej figurce z wybałuszonymi oczami i zadowolonym uśmiechem. Znowu spojrzała na Briana.

- Nazwę go Maestro.

Żaba ze skrzypkami stała się od razu jednym z jej najcenniejszych przedmiotów. Theresa postawiła ją na czele długiego szeregu cynowych figurek, stojących na

półce w jej pokoju. To był pierwszy prezent, jaki otrzymała od mężczyzny nie będącego członkiem rodziny.

Ani Brian, ani Theresa nie mogli sobie później przypomnieć wielu szczegółów pierwszego dnia świąt. Oboje niemal nie zwracali uwagi na pozostałych członków rodziny, tylko intensywnie śledzili swoje poczynania. Rodzina, spędziła całe popołudnie na jedzeniu i leniwych rozmowach. Co jakiś czas któryś z krewniaków zapadał w drzemkę na fotelu lub kanapie. Pod wieczór tłum zaczął rzednąć a w pozostałych wstąpił nowy duch. W domu, w którym na co dzień królowała muzyka, również w święta nie mogło jej zabraknąć. Około ósmej Brian i Jeff sięgnęli po gitary, a Theresa usiadła do pianina. Najwyraźniej rodzina miała swoje ulubione kawałki. Margaret i Willard siedzieli obok siebie na kanapie niczym para nastolatków, bili brawo i zamawiali kolejne utwory. W końcu Brian i Jeff z własnej już woli zaczęli serię piosenek rockowych; Theresa towarzyszyła im na pianinie. W pewnym momencie Jeff wpadł na nowy pomysł.

- Hej, Thereso, przynieś swoje skrzypki!

- Skrzypki!-wydęła usta Theresa.-Jeffreyu Brubaker, jak śmiesz tak nazywać cenne skrzypce twojej prababci? To prawdziwy storioni. Teraz pewnie skręca się ze złości w futerał.

- Theresa odziedziczyła to pudełko po jednym z naszych bardziej utalentowanych przodków - wyjaśnił Brianowi Jeff. - Prababka kupiła te skrzypce w tysiąc dziewięćset szóstym roku, to kopia Farattiego, dlatego Theresa jest przewrażliwiona na ich punkcie.

- Pudełko! - uśmiechnęła się z politowaniem Theresa i wzruszyła pogardliwie ramionami. - Pokażę ci to pudełko, Brianie Scanlon.



Po chwili wróciła z pięknymi skrzypcami. Brian ze zdziwieniem przysłuchiwał się, jak do spółki z Jeffem grają „Sobotnią noc w Luizjanie”. Po chwili dołączył się ze swą gitarą, aby dodać sekcję rytmiczną. Przez cały czas zastanawiał się, skąd Theresa zna piosenkę tak odległą od jej klasycznego repertuaru. Grali tupiąc nogami o podłogę. Następnie Jeff zagrał w nieco jazzowym stylu „Dzikie kwiaty”, co wywołało entuzjazm całej rodziny. Zazwyczaj spokojny Willard poderwał z kanapy żonę i razem odtańczyli dziki taniec z improwizowanymi figurami. Wszyscy pozostali śmiali się i bili brawo. Po kilku minutach złana potem Margaret opadła ponownie na kanapę. Wachlowała się gazetą i sapała z wyczerpania i podniecenia.

- Zagraj nam „Indyka” - ktoś krzyknął.

Brian miał okazję zobaczyć jeszcze jedną stronę osobowości Theresy. Koncertmistrzyni orkiestry Burnsville bez wahania rznęła stary taniec ludowy na swych bezcennych skrzypcach. W połowie melodii opuściła na chwilę skrzypce i zaczęła smyczkiem dyktować tempo, jednocześnie stukając stopą o podłogę. Willard i Margaret znowu kręcili się wokół siebie na niewielkim kawałku wolnej podłogi, podskakując i klaszcząc do rytmu. Nieoczekiwanie Theresa zaśpiewała mocnym i czystym głosem:

*Miałam małe kurczątko,  
Co nie znosiło jajek,  
Polałam je wrzątkiem,  
Kurczę zagdakało,  
Kurczę zapiszczało,  
I cholerne kurczę,  
Zniosło twarde jajo.*

Wszyscy dołączyli się do niej i razem odśpiewali refren. W salonie zatrzęśły się szyby.

Brian i pozostali goście bili jej brawo. Zapanował ogólny entuzjazm. Brian śmiał się wraz z innymi, ale nie spuszczał oka z Theresy. Przekonał się, że muzyka i otoczenie rodziny pozwalały jej zapomnieć o dręczących ją kompleksach i obawach. Teraz przyciskała dłonie do policzków i zanosiła się od śmiechu, choć pod pachą w dalszym ciągu trzymała skrzypce i smyczek. Jej śmiech wydawał się tak świeży, jak woda ze źródła.

Theresa była kimś wyjątkowym, kimś wolnym od skaz współczesnych obyczajów. Brian pomyślał, że jej osobowość jest równie ożywcza, co nieoczekiwany wybuch ludowej muzyki, jaką wydobyła z bezcennych skrzypiec prababci.

Ostatni goście zaczęli się żegnać. Theresa wymieniała uściski z wujami i ciotkami. Zupełnie zapomniała o swojej codziennej udręce i swobodnie unosiła do góry ramiona do pożegnalnych uścisków. Brian wiedział już, że Theresa rzadko kiedy uwalnia się od swych ponurych obaw. Tym razem sprawiła to muzyka. Tylko muzyka pozwalała jej na takie chwile zapomnienia.

Brian wrócił z przedpokoju do salonu. Zastanawiał się, co mógłby zrobić, aby również w jego towarzystwie Theresa poczuła się tak swobodnie. Usiadł przy pianinie i jednym palcem wystukał swą ulubioną melodię, a następnie zaczął dodawać akordy. Wkrótce skupił całą uwagę na grze.

W domu zapanował wreszcie spokój. Amy zamknęła się w swoim pokoju ze słuchawkami na uszach, Willard zszedł na dół ustawić teleskop, a zmęczona Margaret

położyła się od razu do łóżka. W salonie zostali tylko Theresa, Brian i Jeff.

- Co grasz? - spytała Theresa, stając za nim i obserwując, jak jego długie palce sprawnie poruszają się po klawiaturze.

- To stara piosenka, „Słodkie wspomnienia”.

- Nigdy jej nie słyszałam.

Jeff podszedł do nich.

- Zagraj ją dla niej - zaproponował i podał Brianowi stellę. Brian spojrział na niego z nie zobowiązującym uśmiechem, lecz nie podniósł ręki po instrument.

- Zrób to dla tej starej gitary - zażartował Jeff.

Po dłuższej chwili wahania Brian kiwnął głową, okręcił się na taborecie twarzą do Theresy i Jeffa i wziął do ręki stellę. Rozległy się pierwsze dźwięki i Theresa poczuła dreszcz emocji.

Jeff usiadł na kanapie i oparł łokcie na kolanach. Tym razem nie miał w rękach gitary. Po prostu siedział i słuchając składał hołd piosence i swemu przyjacielowi. Aksamitny głos Briana kołował napięte nerwy Theresy.

Wymowna prostota piosenki rozczuliła ją niemal do łez. W gardle ścisnęła ją wzruszenie, a jednocześnie czuła skurcze żołądka i gęsią skórę na udach. Usiadła po turecku na podłodze i wsłuchiwała się w śpiew Briana.

*Może życie jest mroczne*

*Jak głęboka rzeka.*

*Noc w noc zakrada się przeszłość*

*I na sen mój czeka.*

*Dzień po dniu płynie jak wieczność,*

*A w tej pustce płonie,*

*Jak blade, odległe światło,*

*Wspomnienie o niej*

*Słodkie wspomnienia...*

*Słodkie wspomnienia...*

Brian przestał śpiewać, tylko grał i nucił melodię. Theresa wpatrywała się w jego piękne palce i mocne ścięgna dłoni, wyrobione przez lata gry na gitarze. Przyglądała się, jak palcami z krótko obciętymi paznokciami precyzyjnie szarpie struny...

Zaśpiewał znowu. W czasie trwania tej zwrotki przez cały czas patrzyli sobie w oczy.

*Wczoraj znów się zakradła*

*Nocą w złe sny moje,*

*Zapalając wszystkie światła,*

*Idzie przez pokoje.*

*Śmiech jej płynie niczym rzeka*

*I w morze się zmienia.*

*Tak wymykam się rozpaczy,*

*Chwytając wspomnienia.*

Theresa dołączyła do niego i razem zanucili refren:

*Słodkie wspomnienia...*

*Słodkie wspomnienia...*

Objęła ramionami kolana. Ani na chwilę nie odrywała wzroku od jego twarzy. Brian wpatrywał się w jej brązowe oczy, w których pojawiły się błyski łez. Wiedział, że Theresa nie była sentymentalną nastolatką, skłonną do bezkrytycznego uwielbienia. Kończąc śpiewać pomyślał, że właśnie znalazł sposób na przełamanie bariery, jaką zbudowała wokół siebie.

W pokoju zapadła idealna cisza.

Po policzkach Theresy powoli spływały łzy.

Oboje zupełnie zapomnieli o siedzącym na kanapie Jeffie.

- Kto to napisał? - spytała Theresa nabożnym szep-tem.

- Mickey Newbury.

Zupełnie nie znany człowiek napisał muzykę i słowa, które znalazły drogę prosto do jej serca. Od lat całą duszą pragnęła usłyszeć taką właśnie melodię i takie słowa.

Nie mogła podziękować kompozytorowi, ale winna była wdzięczność wykonawcy za prezent, który przewyższał wszystko, co mogłaby znaleźć pod choinką.

- Dziękuję ci, Brian.

Brian pokiwał głową i chciał oddać stellę Jeffowi, ale ten po cichu wymknął się z salonu. Brian znowu spojrzał na skuloną u jego stóp Theresę. W jej włosach odbijały się światła choinki, a w półmroku wyraźnie dostrzegał zarys nosa i warg.

Ześlizgnął się z taboretu na podłogę, jednocześnie odkładając na bok gitarę. Nie widział wyrazu oczu Theresy, ale intuicyjnie wyczuwał, że nastąpiła właściwa pora... właściwa dla nich obojga. Słyszał szybki i płytki oddech i czuł zapach jej ciała, który już przedtem poznał w łazience. Czysty i świeży zapach, tak różny od zapachu dziewczyn z dyskotek i barów. Oparł się łokciem o kolano i dotknął ustami jej miękkich, nie nawykłych do pocałunków warg. Theresa uniosła głowę. Poczował na twarzy lekkie tchnienie, lecz po chwili dziewczyna wstrzymała oddech. Pocałunek był równie krótki i niewinny, jak preludium Chopina, ale gdy Brian się cofnął, Theresa wstydliwie skłoniła głowę. Pragnął całować ją znacznie mocniej, ale ten nieśmiały, skromny pocałunek dał mu nieoczekiwaną satysfakcję. Theresa nie należała do kobiet, które można ponaglać. Nie wydawała się nawet kobietą, tylko młodziutką dziewczyną, która opanowała

sztukę całowania w stopniu o wiele mniejszym niż grę na skrzypcach i pianinie. Ten nieumiejętny pocałunek wzruszył Briana bardziej, niż mógł się tego spodziewać.

Odsunął się od niej i wstał z podłogi.

- Wesołych świąt, Thereso - pozdrowił ją spokojnym głosem.

Theresa uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Wesołych świąt, Brian - odpowiedziała niepewnie.

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 5

Theresa chyba nigdy w życiu nie była równie szczęśliwa, jak w ciągu tych kilku dni po świętach. Nie ciążyły na nich żadne obowiązki, miasto leżało u ich stóp i mieli dość pieniędzy, aby korzystać ze wszystkich atrakcji. Theresa i Brian cieszyli się z każdej wspólnej chwili, lecz rzadko bywali sami we dwoje. Zazwyczaj chodzili wszędzie we czworo, z Jeffem i Patricią, a czasami przyłączała się do nich Amy.

Cały dzień spędzili w nowym zoo, położonym zaledwie trzy kilometry od domu rodziców, po wschodniej stronie Burnsville. Z przyjemnością obserwowali zwierzęta, którym stworzono niemal naturalne warunki życia, spacerowali, zjadali hamburgery, hot-dogi i popijali gorącą kawę.

Tego dnia słońce schowało się za chmurami, ale mimo to było zupełnie jasno. Wszędzie migotał świeżo spadły śnieg, pokryty twardą, zmrożoną skorupą. Świat wydawał się czarno-biały, niczym na starym zdjęciu. Zwierzęta poruszały się ospale, jakby starały się zachować energię na walkę z mrozem. Z ich nozdrzy wydobywały się białe, wilgotne obłoczki. Za to niedźwiedzie polarne wykazywały radosne ożywienie i chęć do zabawy. Wyglądały nieco jak włochate gruszki na czterech nogach. Theresa i Brian zatrzymali się przed ich wybiegiem. Sta-

li ramię przy ramieniu. Niedźwiedzie chodziły z kąta w kąt, a ich futra niemal nie różniły się odcieniem od śniegu. Potężny samiec stanął na tylnych łapach i czujnie węszył. Jego czarny nos wyraźnie odcinał się od białego łąba.

- Spójrz na niego - wskazał ręką Brian. - Jest cały biały, z wyjątkiem nosa, oczu, warg i pazurów. Na pokrytym lodem oceanie staje się niemal niewidoczny. Ale niedźwiedzie są cwane i wiedzą, że tylko nos może zdradzić ich obecność. Widziałem raz na filmie, jak niedźwiedź skradał się do fok, zasłaniając łapą pysk.

W ten sposób Theresa dowiedziała się, że Brian jest miłośnikiem przyrody. Spojrzała na niego zaintrygowana.

- Czy to pomogło?

- Oczywiście - odpowiedział i przeniósł spojrzenie z niedźwiedzia na Theresę. - Biedna foka nawet nie wiedziała, z czyjej łapy poniosła śmierć.

Patrzyli sobie w oczy. Theresa wyraźnie czuła, jak Brian przyciska łokieć do jej ramienia. Czuła jego ciepło nawet przez kurtkę. Brian szybko rozejrzał się, gdzie znajdują się pozostali, po czym przybliżył usta do jej warg. Jednak Theresie brakowało śmiałości, aby całować się z nim w miejscu publicznym. Szybko odwróciła twarz w stronę niedźwiedzi. Na ciepłych policzkach czuła palący mróz. Brian przyglądał się jej jeszcze przez chwilę, po czym zrezygnował.

Właściwy moment nadszedł przed klatką innego zwierzęcia. Theresa właśnie podziwiała eleganckie futerko gronostajów.

- Nie sądzę, bym mogła kiedykolwiek nosić... - zaczęła mówić. Brian podkradł się do niej już na odległość



parunastu centymetrów i zbliżał się dalej, jednocześnie zakrywając dłonią usta. Wydawał się rozbawiony.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - Odepchnęła go z uśmiechem.

- Naśladuję taktykę niedźwiedzia - odpowiedział głosem stłumionym przez grubą rękawicę.

Theresa śmiała się jeszcze, gdy Brian opuścił rękę i chwycił oburącz poręcz za jej plecami. Teraz nie mogła się wymknąć. Spróbował szybkiego pocałunku, ale choć zetknęli się wargami, to jego wysiłki zeszyły na marne. Zderzyli się chłodnymi nosami i oboje parsknęli śmiechem. Brian przytrzymał ją jeszcze przez chwilę. Theresa odchyliła się i położyła obie dłonie na jego ramionach.

- No widzisz - zażartowała - niedźwiedziom to lepiej wychodzi. I tak cię zauważyłam.

- *Następnym razem to ci się nie uda - obiecał.*

Miała nadzieję, że Brian dotrzyma przyrzeczenia.

Pewnego dnia Patricia pokazała im swój college. Z dumą oprowadzała ich po falistym, zalesionym terenie i pokazywała im ukryte wśród drzew nowoczesne budynki. Gdy szli krętym chodnikiem między starymi dębami, Jeff przyciągnął do siebie Patricię i mocno pocałował. Brian spojrział pytająco na Theresę, ale towarzyszyła im również Amy, co wykluczało pocałunki.

Następnego dnia poszli do planetarium. Usiedli, a właściwie położyli się w mocno odchylonych do tyłu fotelach; ponad nimi rozciągała się teraz cała niebieska półkula, usiana gwiazdami i mgławicami. Mieli wrażenie, że znaleźli się w przestrzeni kosmicznej. Jednak oszałamiające wrażenie podróży międzygwiazdnej było niczym w porównaniu z podnieceniem, gdy w ciemnościach Brian odnalazł jej rękę, poprawił się na fotelu

i drugą ręką delikatnie przejechał po jej policzku. Theresa zwróciła twarz w jego stronę. Miała wrażenie, że jada górską kolejką z wesołego miasteczka. Jakaś dziwna siła wciskała ją w fotel, zupełnie jakby właśnie kończyli ostry zjazd w dół. Przez chwilę Brian siedział nieruchomo, a światła projektora nadawały jego twarzy srebrzysty odcień. W ciemnościach jego oczy wydawały się czarne, zupełnie jak u polarnego niedźwiedzia. Theresa miała wrażenie, że ogromna siła ciężenia zupełnie uniemożliwia jej ruchy, a Brian również siedział jak sparaliżowany. W końcu jakoś oderwał głowę od oparcia fotela.

Zetknęli się czołami. Tak jak poprzednio, tym razem również mieli problem z nosami. Jednak gdy wreszcie ich ciepłe wargi spotkały się, żadne z nich nie zamknęło oczu. Oboje poczuli delikatne dotknięcie i niespokojne, badawcze ruchy ust. Współleżąc Theresa czuła się zupełnie bezbronna, co tylko powiększało jej podniecenie. Wcale zresztą nie chciała się bronić, wręcz przeciwnie, żałowała, że nie może cała znaleźć się w jego ramionach. Zamiast tego musiała walczyć z poręczami fotela, tak aby przysunąć się jak najbliżej Briana. Za każdym kolejnym pocałunkiem coraz bardziej denerwowała ją ta wymuszona izolacja.

Pierwszy prosty pocałunek przeistoczył się w trzy delikatne ugryzienia, gdy Brian raz po raz usiłował uchwycić zębami jej język. Po chwili zrezygnował, opadł na swój fotel i uważnie śledził jej reakcje.

- To niesportowo. Teraz kręci mi się w głowie - szepnęła.

Wciąż trzymali się za ręce. Brian kciukiem zakreślił kółko na jej dłoni.

- Może to z powodu tej podróży międzygwiazdnej?

- Początkowo też tak myślałam, ale to zaczęło się dopiero przed chwilą.

Brian uśmiechnął się w odpowiedzi, spojrział Theresie w oczy i podniósł jej rękę do swych ust. Całował wnętrze dłoni, pieszcząc je delikatnie językiem.

- Ja też mam zawroty - powiedział, po czym ujął jej dłoń obiema rękami i pieścił każdy palec z osobna. Theresa czuła, jak stwardniałe końce jego palców delikatnie przebiegają po jej skórze. Brian ponownie skupił swoją uwagę na ekranie. Usiłowała pójść w jego ślady, ale bez powodzenia. Podróż międzygwiazdna była niczym w porównaniu z pocałunkiem Briana.

Któregoś wieczoru Amy zaprosiła cały dum przyjaciół na zabawę. Zgodnie z obietnicą, Brian i Jeff zgodzili się zagrać. Gdy tylko zaczynali kolejną piosenkę, natychmiast zapadała idealna cisza. To był najlepszy z możliwych wyraz uznania.

Theresa dała się namówić, żeby dołączyć do Briana i Jeffa. Usiadła do pianina. Nie minęło dziesięć minut, a niemal wszyscy tańczyli na twardej podłodze w kuchni. Margaret twardo zakazała tańców na dywanie w salonie, zupełnie zapominając, że sama tam tańczyła zaledwie parę dni wcześniej.

Wieczór był nadzwyczaj udany i Amy pławiła się w chwale, jaka spłynęła na nią z tytułu posiadania takiego brata i przyjaciela. Jej koledzy opuszczali dom absolutnie przekonani, że w najbliższej przyszłości Brian i Jeff będą już nagrywać w Nashville.

Na następny wieczór nie mieli żadnych planów. Siedzieli w piątkę w salonie, słuchali muzyki i rozmawiali. W pewnym momencie z radia rozległa się dobrze im znana melodia. Nieoczekiwanie Brian zerwał się na nogi.

- Idealna muzyka do lekcji tańca - obwieścił, po czym wykonał przed Theresą przesadny dworski ukłon i wyciągnął do niej rękę. - Musimy nauczyć tańczyć tę kobietę. Mamy czas do soboty.

- Czemu do soboty? - spytała Amy.

- W sobotę jest sylwester - wyjaśniła jej Patricia. - Zaprosiłam ich dwoje, aby poszli na zabawę ze mną, Jeffem i grupą naszych znajomych.

- No, ale moja siostra twierdzi, że nie umie tańczyć i odmawia - dodał Jeff.

Theresa wbiła wzrok w podłogę.

- Och, proszę, dajcie mi spokój... - Czuła się idiotycznie. Okropne, żeby w wieku dwudziestu pięciu lat nie umieć tańczyć.

- Bez wymówek. Pora, abyś się nauczyła.

- Matka zakazała tańców na dywanie. - Theresa próbowała się uratować kolejną wymówką.

- Nie przejmuj się tym - uspokoiła ją Amy. - Gdy mama pracuje, często tu tańczę, i to z innymi dziewczynami.

- Masz partnerkę. - Theresa spojrzała na Briana. Miała rumieńce. - Zatańcz z Amy.

Nieoczekiwanie Brian przestał nalegać. Zwrócił się do Amy i powtórzył dworski ukłon.

- Amy, czy zechcesz mi ofiarować ten taniec? Pokażemy twojej siostrze, jak się tańczy,

Amy odśloniła wszystkie zęby w radosnym uśmiechu. W świetle błysnął jej aparat.

- Myślałam, że już nigdy mnie nie zaprosisz - powiedziała kokieteryjnie.

Theresa spojrzała na nią i poczuła się jak bezradne i niedoświadczone dziecko, choć to nie ona, lecz Amy

miała dopiero czternaście lat. Amy bez wahania zerwała się z kanapy i przyjęła taneczną postawę. Brian chwycił ją w ramiona. Theresa marzyła o tym, aby kiedyś zachowywać się równie reżolutnie jak Amy. Jeff i Patricia dołączyli do tańczących. Jeff trzymał partnerkę w sztywnej pozie i głośno dyktował tempo.

- Raz, dwa, trzy i raz, dwa, trzy...

Jeff zawsze potrafił rozśmieszyć Theresę swymi błazeństwami. Teraz tańczył jakby kij połknał. Od Patricii dzieliło go chyba z pół metra. W końcu dziewczyna straciła cierpliwość.

- Jesteś beznadziejny, Brubaker - wykrzyknęła i podniosła do góry ramiona w geście rozpacz. - Znajdź sobie inną partnerkę.

Jeff nie zwykł prosić, tylko rozkazywać. Theresa nie zdążyła nawet zaprotestować. Brat poderwał ją z fotela i po sekundzie wirowali razem po salonie. Kątem oka Theresa dostrzegła, że Brian pilnie obserwuje jej postępy. Nie miała złudzeń co do swoich zdolności tanecznych, ale Jeff prowadził zdecydowanie i po paru taktach Theresa poddała się wrodzonemu poczuciu rytmu. Przeszła myśleć, jak się ma poruszać, taniec nagle okazał się czymś naturalnym i automatycznym.

Później domyśliła się, że z pewnością padła ofiarą spisku. Brian i Jeff na pewno to wszystko ukartowali. W pewnym momencie Brian poklepał Jeffa po ramieniu.

- Odbijany! Moja kolej!

Zamienili się partnerkami.

W ten sposób została rozstrzygnięta kwestia sylwestra. Theresa wołała już nie wszczynać dyskusji na ten temat. W pewnym momencie odciągnęła tylko na bok Patricję, aby spytać ją, w co ta zamierza się ubrać.

W piątek rano Theresa zapukała do Amy. Żadnej odpowiedzi. Uchyliła drzwi. Amy leżała na podłodze, miała zamknięte oczy, rozrzuciła szeroko ramiona. Wydawała się pogrążona w transie, ale nim Theresa zdążyła się zaniepokoić, dostrzegła na głowie siostry czarne słuchawki.

Zamknęła za sobą drzwi, podeszła do Amy i poklepała ją po ramieniu. Dziewczynka otworzyła oczy i odsłoniła jedno ucho.

- Hm?

- Możesz to zdjąć na chwilę?

- Oczywiście. - Amy zerwała z głowy słuchawki i przewróciła się na brzuch. Oparła głowę na rękach. O co chodzi?

- Kochanie, mam do ciebie wielką prośbę.

- Dla ciebie wszystko.

- Chciałabym, abyś poszła ze mną do sklepu.

Amy rozważała przez kilka sekund tę propozycję, po czym przewróciła się na bok i wyłączyła stereo.

- Co chcesz kupić?

- Nie mam w czym pójść na tę jutrzejszą zabawę.

Jakie to śmieszne, pomyślała Theresa. Mam dwadzieścia pięć lat i potrzebuję rady czternastoletniej siostry.

- Więc jednak pójdziesz?

Przez chwilę Theresa obawiała się, że Amy będzie jej zazdrościć. Nie wiedziała, jak w takiej sytuacji powinna się zachować. Kiwnęła potakująco głową. Amy z radości aż podskoczyła na łóżku.

- Wspaniale! Najwyższa pora zacząć. Kiedy idziemy?

W godzinę później siostry zaczęły buszować po centrum handlowym. Przy pierwszej przystanku obie zdały sobie sprawę, że i tym razem nie ominą odwiecznego

problemu Theresy: od talii w dół pasowały na nią sukienki o rozmiarze dziewięć, ale jej górna połowa wymagała co najmniej szesnastki. Theresa z żalem odłożyła na bok czarną jedwabną suknię.

Patrząc w lustro napotkała spojrzenie Amy. Nigdy nie rozmawiały ze sobą o problemie Theresy. Tym razem Theresa popadła w takie przygnębienie, że nie mogła się opanować.

- Och, Amy, nigdy nie znajdę ładnej sukni - jęknęła. Z jej wesołości nie pozostało już nawet wspomnienie. - Jak ja nienawidzę tych cholernych balonów!

- Trudno ci z nimi, co? - powiedziała Amy współczującym tonem.

- Trudno to za mało powiedziane. - Theresa wzruszyła ramionami. - Czy wiesz, że od czasu kiedy byłam w twoim wieku, nie udało mi się kupić żadnej sukienki, która nie wymagałaby przeróbek?

- Tak, rozumiem... Raz zapytałam o to mamę... czy jest ci ciężko i czy ja też mogę tak urosnąć.

- Amy, mam nadzieję, że tobie się to nie zdarzy. - Theresa położyła ręce na ramionach siostry. - Też się tym martwię. Ciężarnej słońicy nie życzyłabym takich kształtów. To okropne. Nie można kupić ubrania, nie można zatańczyć...

- To dlatego nie chciałaś tańczyć z Brianem?

- Wyłącznie z tego powodu. Po prostu... - przerwała na chwilę. - Masz już czternaście lat, Amy, powinnaś to zrozumieć. Już dojrzewasz. Wiesz już pewnie, że jak tylko pod koszulą pojawią ci się niewielkie wzgórki, od razu chłopcy zaczynają na ciebie dziwnie patrzeć. Moje urosły do rozmiaru arbuźów. Chłopcy nie mieli litości. No a w pewnym momencie przestali być chłopcami

i stali się mężczyznami... - Theresa znowu wzruszyła ramionami.

- Domyśliłam się, że to dlatego cały czas nosisz te okropne swetry.

- Naprawdę są takie okropne?

- Nie gniewaj się, Thereso, nie chciałam ci zrobić przykrości. - Amy wydawała się skruszona. - Wiesz... zauważyłam, że ani razu nie założyłaś tego dresu, który dałam ci rok temu. Wtedy był taki modny... właśnie dlatego go kupiłam.

- Mierzyłam go pewnie z tuzin razy, ale nie odważyłam się wyjść w nim z pokoju.

- Chryste -jęknęła Amy, myśląc o problemach, z jakimi musiała sobie radzić Theresa. - Możemy wybrać coś ładnego, jeśli zdecydujemy się na dwa oddzielne łachy. Na przykład spódnica i jakiś sweter.

- Nie, nie chcę swetra. Czułabym się okropnie.

- Nie możesz przecież iść na sylwestra w sztruksowych spodniach, białej bluzeczce i angorowym swetrze babuni!

- Czy myślisz, że mam na to ochotę?

- Cholera! - zakląła Amy i uniosła do góry ręce. - Przecież w tym pieprzonym sklepie musi być coś lepszego niż ten łach. - Obrzuciła pogardliwym spojrzeniem odrzuconą na bok bezkształtną sukienkę.

- Pieprzony sklep? Przypuszczam, że mama nie wie, *jak wzbogaci się twój słownik, Amy.* - Theresa odzyskała poczucie humoru. - Tak samo jak nie wie, że tańczysz na dywanie, prawda?

Theresa świetnie wiedziała, że w wieku czternastu lat Amy zaczęła eksperymentować z licznymi wulgarnymi



słowami, często o wiele mocniejszymi niż „pieprzony sklep”. W jej wieku było to w pełni naturalne.

Nagle Amy przyszedł do głowy nowy pomysł. W jej oczach pojawiły się entuzjastyczne błyski.

- Słuchaj, a może rzeczywiście sweter? Tylko nie mów nie, dopóki go nie zobaczysz. Parę dni temu widziałam tutaj najwspanialszy sweter na świecie. Od czasów kiedy na świecie pojawiły się owce, nikt nie zrobił piękniejszego. Sama chciałam go kupić, ale nie miałam szmalu. Może znajdą jeszcze jakiś duży rozmiar. Chodź, zobaczymy.

Po kwadransie Theresa stała już przed innym lustrem, w innym sklepie i mierzyła strój, który rozwiązywał wszystkie jej problemy. Był to ciemnoślwiwkowy puszysty sweter z odrzuconym do tyłu kapturem, który w naturalny sposób łączył się z szerokimi rękawami. Luźny krój znakomicie krył bujne kształty Theresy.

- Och, Amy! Jest doskonały!

- Mówiłam ci!

- Pozostały jeszcze spodnie.

Amy wybrała znakomicie skrojone spodnie z gabardyny, o raczej trudnym do określenia kolorze, jakby przydymione. Cofnęła się o dwa kroki, aby lepiej ocenić wygląd siostry.

- Wspaniale - pochwaliła ją słowem, które starczało jej za wszystkie pozytywne określenia.

Theresa zawirowała przed lustrem, po czym chwyciła Amy w objęcia.

- Dziękuję ci! Rzeczywiście wspaniale.

Amy cała się rozpromieniła z dumy i radości, po czym znowu przejęła inicjatywę.

- Teraz buty. Brian jest od ciebie wyższy o dobre dwadzieścia centymetrów, zatem przydadzą ci się szpilki. Co myślisz o tym?

- Buty... masz rację!

Theresa miała jeszcze jeden problem, którego rozwiązanie wymagało współpracy Amy. Wreszcie odważyła się o tym wspomnieć.

- Amy, czy myślisz, że wszyscy będą zwracać na mnie uwagę, jeśli zrobię sobie makijaż?

W naturze Amy nie leżało powstrzymywanie śmiechu. Roześmiała się od ucha do ucha.

- Oczywiście, dorostaś już do tego. Pokażę ci, jak to się robi.

- Nie tak szybko, Amy - wtrąciła Theresa. - Jeszcze się nie zdecydowałam.

Ale wieczorem zdarzyło się coś, co utwierdziło ją w tym pomysle. Stała w swoim pokoju i kolejny już raz oglądała nowy sweter. Nagle poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. Obejrzała się przez ramię. W drzwiach stał Brian i patrzył na nią. Po raz pierwszy miał okazję zobaczyć jej sypialnię. Rozejrzał się powoli dookoła i zatrzymał wzrok na półce z cynowymi figurkami. Przyglądał się im przez chwilę, po czym zerknął na pedantycznie zaścielone łóżko i wreszcie powrócił wzrokiem do niej. Tymczasem Theresa szybko upchnęła sweter do szafy.

- Czy udało mi się zmienić twoją decyzję w sprawie sylwestra? - spytał Brian nonszalancko i oparł się ramieniem o futrynę.

Theresa nigdy jeszcze nie miała do czynienia z eleganckim zalotnikiem. Musiała się do tego przyzwyczaić. Na dokładkę znajdowali się przecież w jej sypialni! Według niej było to stanowczo zbyt intymne miejsce jak na

rozmowę w cztery oczy z mężczyzną. Spojrzała na niego. Brian stał nieruchomo w drzwiach, wydawał się zupełnie rozluźniony i spokojny. Patrzył na nią. Czy powinnam mu patrzeć w oczy? - zastanawiała się Theresa. Boże, przecież ja mam dwadzieścia pięć lat. Amy potrafiłaby się lepiej zachować.

- Tak, udało ci się, ale nie oczekuj, że będę tańczyć tak dobrze jak Amy.

- Oczekuję tylko, że w ciągu tego wieczoru choć raz spojrzysz mi w oczy, to wszystko.

Theresa zerknęła na niego niepewnie i dostrzegła żartobliwy uśmiech. Mimo to się spieszyła.

- A zatem tutaj się ukrywasz przed innymi. - Brian wszedł do pokoju. - Widzę, że Maestro dołączył już do pozostałych. Zazdroszczę mu tego miejsca, z tej półki świetnie widzi twoją poduszkę.

Zatrzymał się tuż przed nią. Theresa usilnie próbowała znaleźć jakąś odpowiedź, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Znowu poczuła, że się rumieni.

- Jeff miał rację, wiesz? - powiedział cicho Brian.

Theresa spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

- Rację? Co do czego?

- Rumieniec maskuje piegi. Nie powinnaś z tym walczyć. - Pogłaskał ją delikatnie po policzku. - Twój rumieniec ma nieodparty urok.

Odwrócił się i wyszedł na korytarz. Theresa musnęła palcami miejsce na policzku, gdzie przed chwilą czuła dotknięcie jego stwardniałych palców. Z podniecenia dostała zawrotów głowy.

Późnym wieczorem zapukała do siostry.

- Potrzebuję twojej pomocy przy makijażu. Musisz mi pokazać, jak się to robi. No i musimy skorzystać

z twoich kosmetyków, ja przecież niczego nie mam. Mam nadzieję, że się zgodzisz.

Amy tylko uśmiechnęła się w odpowiedzi i posadziła Theresę przed lustrem, po czym starannie zamknęła drzwi.

Eksperymentowały z różnymi kombinacjami kosmetyków aż do czwartej rano. Siedząc przed lustrem Amy, Theresa doświadczyła całej gamy emocji, jakie zazwyczaj dziewczęta przeżywają w okresie dojrzewania. W trakcie tej sesji zmieniła się z poczwarki w motyla, a jednocześnie wyraźnie zbliżyła się z Amy. Dotychczas nie dzieliły takich przeżyć, duża różnica wieku utrudniała im kontakt.

Amy zaczęła od wyboru właściwego podkładu. Nałożyła jej na twarz z piętnaście rozmaitych odcieni.

- Wyglądam teraz jak obraz babci Moses! - zaprotestowała Theresa.

- Nie, raczej jak jej paleta - poprawiła ją Amy. Roześmiały się głośno, a później wspólnie wybrały podkład, który najlepiej krył piegi. Twarz Teresy zmatowiała, lecz nie straciła promiennego wyrazu.

Później przyszła kolej na oczy. Gdy Amy pochyliła się nad ramieniem Teresy, aby zobaczyć w lustrze, jak wypadła pierwsza próba z niebieskim cieniem do powiek, znowu parsknęła śmiechem.

- Co za obrzydlistwo! Natychmiast to zetrzyj! Wyglądasz, jakby ci ktoś podbił oko!

- Zgoda!

Następnie spróbowały zielonego cienia, ale wtedy Theresa wyglądała jak światła na skrzyżowaniu. W końcu zdecydowały się na niemal przezroczysty fiolet, który

zupełnie nie kłócił się ze zdecydowanym kolorem włosów.

Gdy Theresa po raz pierwszy spróbowała poprawić pincetą kształt brwi, uszczypnęła się boleśnie w powiekę.

- To jak wyskubywanie włosów z grzbietu pająka - wyrzekła. - Przecież ja nie mam brwi. A te rzęsy! Nie nawidzę ich, mają tyle koloru, co woda w szklance.

- Poprawimy, nie martw się tym.

Jednak słowa pociechy niewiele pomogły na bolącą powiekę. Dopiero po kilku minutach daremnych usiłowań Theresa nauczyła się posługiwać pincetką i nakładać tusz na rzęsy. Jednak rezultat wynagrodził jej wysiłki.

- Nie wiedziałam, że mam takie długie rzęsy! - wykrzyknęła przyglądając się swemu odbiciu.

- Bo nigdy przedtem nie mogłaś ich dostrzec.

To była prawdziwa niespodzianka. Po umalowaniu jej rzęsy okazały się długie i całkiem gęste. Dzięki nim cała twarz wydała się od razu ładniejsza i bardziej pociągająca.

Róż do policzków okazał się zupełnym nieporozumieniem. Gdy Amy zobaczyła wynik, zakryła rękami oczy i kazała siostrze natychmiast wytrzeć twarz. Naturalna karnacja Theresy nie wymagała żadnego podkreślenia, podkład okazał się całkowicie wystarczający.

Theresa od dawna używała szminki, ale tym razem Amy wybrała dla niej nieco bardziej zdecydowany odcień i pokazała siostrze, jak można zręcznie wykorzystać dwa różne tony, aby podkreślić wdzięczny wykrój jej ust.

Gdy skończyły makijaż, Theresa nie mogła siebie poznać. Wyglądała teraz o niebo lepiej. Patrząc w lustro uśmiechnęła się z wdzięcznością do Amy. Ta jednak nie była jeszcze usatysfakcjonowana.

- Trzeba coś zrobić z tymi włosami - orzekła zdecydowanie.

- Cóż, nie mogę ich przemalować i w żaden sposób nie mogę ich zmusić, aby nie sterczały na wszystkie strony...

- Nie, ale możesz iść do fryzjera. Może fachowcy coś wymyślą...

- Do fryzjera?

- Dlaczego nie?

- I tak wszyscy zauważą, że się pomalowałam. Cc Brian sobie pomyśli, jeśli zjawię się z nową fryzurą?

- Och, co za bzdury! - wykrzyknęła Amy, wspierając się rękami pod boki. - Po prostu pomyśli, że świetnie wyglądasz.

- Ale ja nie chcę, żeby to wyglądało na... na randkę,

- Ale przecież to jest randka.

- Nie, wcale nie. On przecież jest dwa lata ode mnie młodszy. Po prostu potrzebuje kogoś do towarzystwa, to wszystko.

Mimo tych protestów Theresa wiedziała, że nie ma racji. Przypomniała sobie żarty Briana i musiała przyznać, że nie wydawał się zmartwiony perspektywą pójścia z nią na przyjęcie.

Kilka minut później Theresa poszła wreszcie do łazienki. Przed umyciem się raz jeszcze przypatrzyła się swemu odbiciu. Nie potrafiła ukryć uśmiechu zadowolenia i dumy. Po raz pierwszy w życiu mogła powiedzieć, że widok własnej twarzy sprawia jej przyjemność. Zniszczenie tego dzieła sztuki było prawdziwym wandalizmem. Jak mogła zniszczyć coś, co dawało jej tyle radości i zadowolenia?

W końcu z ciężkim westchnieniem zmusiła się do odkręcenia kranu. Mydląc twarz myślała, że do wieczora zostało jeszcze tyle godzin.

Po południu Theresa zdołała przekonać fryzjera, aby właśnie dziś, kiedy miał więcej pracy niż jakiegokolwiek innego dnia w roku, znalazł jednak dla niej czas. Wróciła do domu już prawie wieczorem, z zupełnie nową fryzurą i specjalnym szamponem do zmiękczenia włosów.

Fryzjer zaproponował, aby Theresa po prostu przestała toczyć nieustającą wojnę ze swoimi włosami, zmiękczyła je szamponem i pozwoliła im naturalnie okalać jej głowę. Wystarczyło tylko parę ruchów szczotki i grzebienia i głowę Theresy otoczyło piękne halo. Nawet czerwień włosów wydawała się teraz mniej jaskrawa dzięki światłu rozproszonemu między luźnymi puklami.

Gdy wieszła płaszcz, dobiegł ją z salonu głos Briana.

- Cześć!

Wolała nie ryzykować bezpośredniej konfrontacji. Na to jeszcze nie była gotowa.

- Cześć - odkrzyknęła i uciekła do sypialni.

Wszyscy zaczęli szykować się do wyjścia. Przed drzwiami łazienki utworzyła się kolejka. Theresa wzięła szybki prysznic, po czym wróciła w szlafroku do swego pokoju i natarła się balsamem, który kupiła na własną odpowiedzialność, bez konsultacji z Amy. Delikatny kwiatowy zapach kojarzył się jej z wyobrażeniami o kobietach sprzed lat. Był taki subtelny i kobiecy.

Stanęła na chwilę nieruchomo z tamponem w ręce. Zza ściany, gdzie mieściła się łazienka, dobiegł ją męski kaszel. To Brian. Przez kilka minut słuchała szumu prysznicza i wyobrażała sobie myjącego się Briana. Potem szum suszarki do włosów i dłuższa cisza. Widocznie się

golił. Nucił przy tym „Słodkie wspomnienia”. Theresa uśmiechnęła się i wreszcie zdała sobie sprawę, że co najmniej od dziesięciu minut stoi nago pośrodku pokoju, usiłując wyobrazić sobie, co dzieje się w łazience.

Podeszła do lustra i po raz tysięczny przekląła los, który sprawił, że miała tak ogromne piersi. Czemu nie stanęła w innej kolejce, gdy Bóg przydzielał gruczoł mleczne? Odwróciła się zniechęcona od lustra i wyjęła z komody czysty stanik. Zakładając go musiała pochylić się do przodu, aby potężne piersi trafiły w miseczki biustonosza. Dopiero wtedy mogła zapiąć stanik i stanąć prosto. Ta uprząż wydawała się jej równie kobieca, jak pas przepuklinowy. Szerokie ramiączka miały chronić jej ramiona, ale i tak wrzynały się głęboko w ciało. Producent zachwalał biały materiał jako „wyjątkowo trwały”. Theresa nienawidziła tych słów i nienawidziła producentów bielizny. Winni przeprosić wszystkie kobiety w Stanach, którym nie mogli zaproponować nawet jednego dużego, kolorowego stanika. Tak jakby tęgie kobiety były ślepe na kolory! Nic, tylko okropna, jałowa biel. Nie dla niej pastelowa bielizna, którą nosiły normalne kobiety.

Gdyby choć raz mogła przerzucać na ladzie różne modele staników, halek i koszulek! Po prostu chciała się przekonać, jak czują się kobiety w jedwabiach i koronkach.

Na to nie miała jednak szans. Stanik wyglądający jak dwa spięte ze sobą koronkowe namioty cyrkowe? Theresa zatrzęsa się ze złości.

Skończywszy z bielizną, nałożyła sweter i od razu poczuła się lepiej. Chwilowo przestała nienawidzić siebie i przemysłu odzieżowego. Znowu pomyślała z podnieceniem o czekającym ją wieczorze. Wybrane przez



Amy spodnie świetnie pasowały do jej nóg i bioder. Dobrze, że przynajmniej z dolną połową ciała nie ma kłopotów, pomyślała. Sandałki na szpilkach dodały jej parę centymetrów. Theresa nigdy nie lubiła biżuterii, szczególnie kolczyków, ponieważ uważała, że tylko przyciągają spojrzenia mężczyzn, ale tym razem uznała, że jej nowy lakier do paznokci zasługuje na pewne podkreślenie. Wybrała delikatną bransoletkę ze złotego łańcuszka. Po namyśle wpięła również w kołnierz swetra niewielką złotą broszkę w kształcie potrójnego klucza.

Następnie poszła do Amy, aby skorzystać z magii makijażu opracowanego w czasie potajemnej nocnej sesji. Ręce tak się jej trzęsły, że nie mogła sobie poradzić ze szczoteczkami i pędzelkami.

- Zważywszy, że to nie randka, jesteś raczej mocno rozdygotana - zauważyła ironicznie Amy.

- Och, czy to widać? - jęknęła Theresa i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Mogłabyś na przykład przestać wycierać dłonie o spodnie co pół minuty. Inaczej będziesz wkrótce wyglądać jak hydraulik w roboczym stroju.

- Boże, jaka jestem głupia. Chciałabym umieć zachowywać się tak jak ty, Amy. Tobie nigdy nie brakuje inteligencji i dowcipu. Nawet w towarzystwie chłopców zawsze wiesz, co powiedzieć. Och, jakie to śmieszne. Przecież to ja mam dwadzieścia pięć lat.

- Brian oszaleje z zachwyty na widok twojej nowej fryzury i makijażu, możesz zatem przestać o tym myśleć. - Amy znowu znalazła najważniejszą odpowiedź.

Daj mi ten cień i zamknij oczy.

Theresa posłusznie poddała się jej zabiegom, ale nawet Amy miała kłopoty nakładając cień na drżące powie-

ki siostry. Mimo trudności udało się jej uzyskać równia wspaniały wynik jak ostatniej nocy. Gdy skończyła, Theresa przejrzała się w lustrze i zdumiona przycisnęła ręce do piersi.

- No widzisz? Mówiłam ci, wszystko będzie dobrze  
- pocieszyła ją Amy.

W tym momencie Theresa uwierzyła w siebie. Zakręciła się w miejscu i serdecznie uścisnęła siostrę. Nagle poczuła ogromne zadowolenie, że nie przeżyła tego przedtem. Jak cudownie być wyzwolonym Kopciuszkiem, gdy ma się dwadzieścia pięć lat.

- Powodzenia - życzyła jej Amy ze szczerym uśmiechem na twarzy. Stała z rękami w kieszeniach i patrzyła na nią z pewnym rozbawieniem.

Na pożegnanie Theresa posłała jej całusa. Już miała wyjść, gdy siostra przypomniała sobie o ostatnim detalu,

- Poperfumowałaś się?

- Och, perfumy. Nie mam żadnych. Po kąpieli natarłam się balsamem, ale pewnie nie pachnie.

- Masz, spróbuj tych.

Amy wybrała ze swej kolekcji delikatne i subtelno perfumy. Świetnie rozumiała, że Theresa pragnie uniknąć wszelkiej ostentacji. Teraz nie pozostało już nic innego jak tylko pokazać się Brianowi. To był najtrudniejszy moment.

Theresa wróciła jeszcze do swojego pokoju po torebkę. Zamiast wyjść, nerwowo przechadzała się z kąta w kąt. Co chwila spoglądała na zegarek. Z kuchni dobiegały ją głosy rodziców, Amy, Jeffa i Briana. Wszyscy czekali na nią. Nagle pożałowała, że nie była gotowa pierwsza. Teraz czekało ją wielkie wejście. Zbyt późno zorientowała się, że popełniła błąd. Lekceważąc prze-

strogi Amy, raz jeszcze wytarła spocone dłonie o spodnie. Wzięła głęboki oddech i wyszła z pokoju.

Wszyscy czekali na nią w kuchni. Matka i ojciec siedzieli przy stole i popijali kawę, Amy - jak zawsze, z rękami w kieszeniach - opowiadała Jeffowi, ile osób prosiło ją, aby dzisiaj popilnowała dzieci. Brian stał przy zlewie, właśnie nalewał sobie wody.

Theresa weszła do kuchni; czuła, jak jej serce wybija długą serię szesnastek. Jeff zauważył ją pierwszy i od razu szeroko się uśmiechnął.

- No, no, tylko popatrzcie... Wygląda na to, że zaprosiłem dzisiaj niewłaściwą dziewczynę...

Chwycił Theresę i od razu zawirował z nią po kuchni w stylu Freda Astaire'a i Ginger Rogers. Patrzył na nią z żartobliwym uznaniem.

- Hej, laleczko, masz chyba wolny wieczór? - spytał, znakomicie parodiując przeciągły akcent Bogarta.

Brian spojrział na nią przez ramię i znieruchomiał. Szklanka z wodą zawisła w powietrzu.

Jeff w końcu puścił Theresę. Stali oboje zadyszani. Theresa zauważyła jednak, że Brian zapomniał o wodzie. Automatycznym ruchem postawił szklankę w zlewie, podszedł do Jeffa i poklepał go po ramieniu.

- Masz pecha, Brubaker. Ja zaprosiłem ją pierwszy.

Spojrzał na Theresę ze szczerym uznaniem. Poczowała, jak robi się jej ciepło wokół serca.

- Prawda, że w tej fryzurze jest jej bardzo do twarzy? wtrąciła swoje trzy grosze Amy. -A ten sweter i spodnie kupiła specjalnie na ten wieczór.

Amy Brubaker, za chwilę cię uduszę, pomyślała Theresa. Jeff żartobliwie szturchnął ją biodrem.

- Naprawdę tak się stroiłaś?

Brian obrzucił wzrokiem postać Teresy. Chyba po raz pierwszy w tym momencie ocenił jej figurę.

- Jeffrey, obróć no swoją siostrę- odezwała się Margaret. - Jeszcze nie widziałam, co z niej zrobił ten fryzjer,

Czy w tym domu wszyscy muszą wszystko wypłać? Theresa obawiała się, że jej przejrzysty makijaż nie zdoła ukryć rumieńców, które zrujnowałyby dotychczasowe wysiłki Amy. Jeff zakreślił ją przed oczami rodziców, ale Theresa cały czas patrzyła tylko na Briana.

- Powinnaś była tak się uczesać już lata temu - zawyrokowała matka, co tylko zezłościło Teresę.

- Wyglądasz pięknie jak z obrazka - zapewnił ją Willard.

Theresa nie przywykła do bycia ośrodkiem powszechnej uwagi. Koniecznie chciała uniknąć dalszej dyskusji na temat swej powierzchowności.

- Pora jechać.

Jeff spojrzął na zegarek.

- Uhm. Możecie już wychodzić. Patricia powinna tu podjechać lada chwila. My pojedziemy jej wozem.

- Czy nie jedziemy wszyscy razem? - spytała zupełnie zaskoczona Theresa.

- Nie, Patricia obawia się, że mogę dzisiaj przebrać miarę, a ona, jak twierdzi, nigdy się nie upija. Dlatego postanowiła, że pojedziemy jej wozem, tak żeby to ona mogła mnie odtransportować do domu, a nie odwrotnie,

- Och - westchnęła Theresa. Czuła się wyjątkowo niezręcznie, bo nikt inny nie skomentował tej sytuacji. Zdała sobie sprawę, że to westchnienie nie wypadło najlepiej, zupełnie tak, jakby obawiała się jechać sama z Brianem. Jednak Brian już wydobył z szafy jej płaszcz Jeff popchnął ją lekko w jego stronę. Theresa zrobiła

dwa kroki i pozwoliła, aby Brian nałożył jej płaszcz, po czym zrobiła coś, czego nie robiła jeszcze nigdy przedtem: pomogła jemu się ubrać. Brian włożył modnie skrojone dzinsy, sportową marynarkę i tweedowy sweter. Spod swetra wyglądał kołnierz białej koszuli. Miał teraz kłopoty z naciągnięciem wełnianej kurtki na marynarkę. Theresa pomogła mu wyciągnąć rękawy marynarki. Ta niewielka usługa sprawiła jej nieoczekiwaną przyjemność.

- Dzięki.

Brian poprawił kurtkę i poruszył ramionami w typowo męskim geście. Theresa poczuła, że ledwie stoi na nogach. W powietrzu unosił się zapach wody kolońskiej. Nagle zapragnęła jak najszybciej wsiąść do samochodu, aby wreszcie ukryć się w ciemnościach. Nie miała wątpliwości, że na przemian rumieniła się i bladła.

Szybko ucałowała na dobranoc mamę i tatę.

- Wesołego Nowego Roku - wykrzyknęła na do widzenia. Rodzice zamierzali spędzić wieczór w domu, oglądając telewizję.

- Amy. - Spojrzała w oczy siostry. Amy bez entuzjazmu myślała o czekającym ją dyżurze przy małym dziecku. - Nie wiem, jak ci dziękować, kochana.

- Nie ma za co — odpowiedziała Amy. Stała oparta o kredens i przyglądała się, jak Brian i Theresa zbierają się do wyjścia. - Oboje wyglądacie szalenie - krzyknęła na pożegnanie.

Uśmiechnęli się w odpowiedzi. Po sekundzie znaleźli się już na mrozie. Wokół było zupełnie cicho. Samochód Teresy stał zaparkowany przed domem. Brian podtrzymał ją za łokieć, gdy przecinali oblodzony chodnik.

Theresa nie miała *ochoty prowadzić*, to ujęłoby nieco czaru ich wspólnej wyprawie.

- Brian, nie masz nic przeciwko temu, żebyś to ty prowadził?

- Ależ oczywiście-odpowiedział. Zatrzymali się. Stali już po stronie kierowcy. Brian jednak oprowadził ją wokół samochodu i sam otworzył drzwiczki. Chwilę poczekał, aż Theresa usadowi się wygodnie, po czym zatrzasnął drzwi. Po chwili sam wsiadł z drugiej strony. Kolanami sięgał do deski rozdzielczej. Zaśmieli się oboje.

- Przepraszam - powiedziała Theresa. - Mam nieco krótsze nogi.

Brian w ciemnościach macał fotel, szukając odpowiedniej dźwigni. W końcu udało mu się przesunąć siedzenie.

- Uff! Jakoś się zmieściłem.

Theresa podała mu kluczyki, ale pojawił się kolejny kłopot. Tym razem Brian po ciemku nie mógł znaleźć stacyjki.

- Tutaj - wskazała mu ręką. Ich dłonie musnęły się w powietrzu. To wystarczyło, aby Theresa poczuła na plecach dreszcze. Na szczęście w tym momencie Brian zapalił.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi prowadzić. W wojsku rzadko mam okazję - powiedział, jednocześnie korygując ustawienie lusterka. Wrzucił bieg i ruszyli w drogę.

W samochodzie panowała cudowna, uspokajająca atmosfera. Theresa czuła zapach własnych perfum zmieszany z zapachem wody kolońskiej Briana. Światła deski rozdzielczej oświetlały od dołu jego twarz. Theresa miała ochotę przyjrzeć mu się uważnie, ale jakoś powstrzymała ten odruch.

- Teraz wiem już, gdzie byłaś przez całe popołudnie. U fryzjera. Zastanawiałem się, gdzie się podziałaś.

- Z tej Amy to straszny plociuch - westchnęła Theresa, ale uśmiechnęła się w ciemnościach.

- Świetnie cię uczesał - zapewnił ją Brian. - Wyglądasz znakomicie.

Zerknęła w lewo i napotkała jego wzrok. Przyglądał się jej. Szybko uciekła spojrzeniem.

- Dziękuję - odpowiedziała. Co właściwie kobieta powinna odpowiedzieć na taki komplement? Theresa czuła się bezradna. Miała ochotę powiedzieć, że i on ma piękne włosy, ale tak naprawdę to wolałaby, żeby nosił dłuższe, niż pozwala regulamin lotnictwa. Natomiast naprawdę bardzo się jej podobał ich zapach i kolor. Również w pełni aprobowwała jego strój. Nim zdecydowała się na jakąś odpowiedź, Brian przeciął jej męki.

- Puść jakąś klasyczną muzykę. Rocka będziemy mieli dziś jeszcze dużo.

Muzyka wypełniła im czas przejazdu. Theresa od czasu do czasu wskazywała drogę. Po piętnastu minutach dojechali do Rusty Scuppera. Był to nocny klub, często odwiedzany przez młodych ludzi, ale zamknięty dla małoletnich. Nawzajem pomogli sobie zdjąć okrycia, które Brian odniósł do szatni. Kelner wskazał im długi stół zarezerwowany dla ich grupy. Theresa rozpoznała kilku przyjaciół i znajomych Jeffa i przedstawiła im Briana. Panowie wymienili uściski dłoni, panie przyjrzały się nowemu mężczyźnie. Theresa po raz pierwszy dostrzegła, że kobiety równie otwarcie szacują mężczyzn, co mężczyźni kobiety. Szczególnie młode i samotne. Widziała, jak uważnie oceniały wzrokiem jego szerokie ramiona i wąskie biodra. Ze zdumieniem obserwowała, jak Felice, pociągająca piękność

z blond włosami, uśmiecha się do Briana z błyskiem zainteresowania w oczach.

- Zarezerwuj dla mnie taniec, Brian. Tylko dopilnuj, żeby to było coś powolnego.

- Z pewnością - obiecał uprzejmie i cofnął rękę, którą Felice ścisnęła zbyt długo. Powrócił do Theresy, podsunął jej krzesło i usiadł obok niej.

- Co to za dziewczyna? - zapytał tak cicho, że tylko Theresa mogła go usłyszeć.

- Felice Durand, znajoma Jeffa - odpowiedziała, speszona jego zainteresowaniem. - Jedna z tej paczki, znają się jeszcze z czasów szkoły średniej.

- Przypominaj mi, że wszystkie wolne tańce należą do ciebie - odrzekł zgryźliwie, co od razu poprawiło Theresie humor. Poczowała ulgę. Sama miała tak nikle doświadczenie w kontaktach damsko-męskich, że śmiała inicjatywa Felice zupełnie wytrąciła ją z równowagi, Najwyraźniej jednak nie wszyscy mężczyźni dają się złapać na tak jawną przynętę. Szacunek, jaki Theresa żywiła dla Briana, jeszcze wzrósł.

Parę minut później przybyli Patricia i Jeff. Powoli docierali również pozostali. Już niemal wszystkie miejsca przy stole były zajęte. Słychać było wesołe rozmowy, śmiech i brzęk szkła. Wszyscy zaczęli od koktajli, Gdy kelner podał kartę, Theresa ze zdumieniem stwierdziła, że w sylwestra normalne ceny zostały podwojone. Jednak wieczór z Brianem był tego wart.

Kelnerzy rozstawili na stole karafki z winem i kieliszki,

- Za starych przyjaciół. - Brian stuknął kieliszkiem w kieliszek Jeffa. - I za nowych - dodał, stukając się z Patricia i Theresa.



Theresa przez chwilę wpatrywała się w kieliszek, po czym wypła do dna. W zielonych oczach Briana pojawił się błysk uznania. Patrzył na nią niemal bez przerwy.

W trakcie obiadu wszyscy wymieniali żarty i plotki. Przez większą część czasu Theresa i Brian słuchali w milczeniu. Theresa cieszyła się, że Brian, podobnie jak ona, jest w tym gronie człowiekiem z zewnątrz. To ich łączyło.

Pod koniec obiadu oboje zamówili peppermint. Sącąc likier, czekali na początek tańców.

Tańce. Theresa myślała o tym z niechęcią i wyczekiwaniem jednocześnie. Wtedy, w salonie, nie miała specjalnych problemów tańcząc z Brianem. Tutaj będą tańczyć na zatłoczonym parkiecie, nikt nie zauważy jej błędów. Nie powinna mieć kłopotów w objęciach tak atrakcyjnego mężczyzny jak Brian.

W tym momencie przy stole pojawił się kelner.

- Gdy zacznie się muzyka, przestajemy podawać, będzie czynny tylko bar. Jeśli to państwu nie przeszkadza, oto rachunek.

Theresa automatycznie sięgnęła do torebki. Brian uniósł się na krześle i wyciągnął z kieszeni portfel.

- Jesteś przecież ze mną - stwierdził krótko. Spojrzała mu w oczy i napotkała jego stanowcze spojrzenie. Zaciskał dłoń na jej palcach. Serce Teresy zabiło w przyspieszonym tempie.

Tak, jestem z tobą. Naprawdę jestem z tobą.

- Dziękuję ci, Brian.

Puścił jej palce. Po raz pierwszy w życiu Theresa poczuła, że rzeczywiście jest na randce z mężczyzną.

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

6

Pięciu członkom zespołu i śpiewającej z nimi dziewczynie nie brakowało talentu. Grali rocka w mieszanym stylu, od utworów spokojnych po dość gwałtowne, zapożyczając sporo od The Eagles, Rondstadt, The Commodores i od Stevie Wondera. W każdej piosence starannie podkreślali mocny rytm, tak aby tancerze wiedzieli, jak się poruszać na parkiecie. Po kilku kolejnych tańcach następowała przerwa, żeby wszyscy mogli ochłodzić się przy stołach i chwilę odpocząć. Towarzystwo od stołu Briana i Teresy szybko przeniosło się na parkiet. Oni siedzieli w milczeniu i obserwowali tańczące pary.

Zespół zagrał najnowszy przebój. Theresa niczym za-hipnotyzowana wpatrywała się w kołyszące się biodra Felice Durand. Tańczyła tyłem do nich, twarzą do partnera. Felice miała na sobie czerwoną sukienkę, która z wyraźnym oporem przesuwała się w tańcu po jej pupie. Theresa miała wrażenie, że wskutek tarcia za chwilę z siedzenia Felice uniesie się w powietrze smuga dymu. Ale musiała przyznać, że dziewczyna umie tańczyć. Poruszała się z kocim wdziękiem, nigdy nie traciła rytmu, korzystała z dłoni, ramion i bioder, aby osiągnąć prowokacyjny i kuszący efekt. Patrząc na nią Theresa czuła zawiść.

Nagle Felice zawirowwała i odwróciła się tyłem do partnera. Rzuciła mu przez ramię uwodzicielskie spojrzenie, po czym rozejrzała się dookoła. Szybko odnalazła Briana. Siedział opierając się łokciem o stół i obserwował tańczących. Theresa zerknęła na niego. Nie miała wątpliwości, że od dobrych paru minut przygląda się Felice.

Ani na chwilę nie tracąc rytmu, Felice zdołała jakoś pokazać, że cała jej uwaga skupia się na nim. Kręciła biodrami, wydymając lekko usta. Jej pomalowane na czerwono paznokcie wyraźnie podkreślały ruchy dłoni. Chodź do mnie, zapraszała go gestami. Theresa znowu spojrzała na Briana, który przeniósł wzrok z piersi Felice na jej biodra.

Po kilku sekundach Felice zrećźnie odwróciła się do swego partnera i ukryła się między parami. Jeśli chcesz więcej, chłopcze, to chodź do mnie.

Brian spojrzał na Theresę. Szybko odwróciła wzrok. Zarumieniła się. Czuła się zupełnie niepotrzebna, nie pasowała do tego młodego towarzystwa. Jeff owszem, może nawet Brian, ale ona była już na to za stara.

W tym momencie zmieniła się muzyka. Rozległy się pierwsze powolne i romantyczne takty „The Rose”.

Kątem oka Theresa dostrzegła postać w czerwonej sukience zbliżającą się w ich stronę. Nim zdecydowała, co robić, Brian poderwał się z krzesła, chwycił ją za rękę i pociągnął na parkiet. Po drodze natknęli się na Felice i jej partnera.

Blond piękność wydawała się lekko zaczerwieniona i zadyszana, co tylko dodawało jej uroku. Dotknęła dłonią piersi Briana, zmuszając go do zatrzymania się.

- Miałam nadzieję, że to będzie mój taniec.

- Przykro mi, Felice. To nasza melodia, prawda, Theresa?

Zaskoczona Theresa nie wiedziała, co ma na to odpowiedzieć, ale nie musiała się zastanawiać. Brian wciągnął ją na parkiet i wziął w ramiona.

- Od kiedy jest to nasza piosenka? - spytała z ironicznym uśmiechem.

- Od teraz - odpowiedział z konspiracyjną miną. Theresa przestała myśleć o tym, jak Brian przyglądał się Felice.

- W ciągu niecałych dwóch tygodni nazbieraliśmy już tyle naszych melodii, że starczyłoby ich na cały koncert.

- To dopiero byłby groch z kapustą. Nokturn Chopina i „Słodkie wspomnienia” Newbury'ego.

- I „The Rose” - dodała Theresa.

- Nie zapominaj o „Miałem kurczątka, które nie chciało znosić jajek...”

Brian roześmiał się głośno. Jego melodyjny tenor zachwyił Theresę. Nagle zdała sobie sprawę, że w trakcie tej rozmowy stało się coś wspaniałego. Przez cały czas tańczyła bez najmniejszych trudności. Zapomniała o swych obawach i dzięki temu zwyciężyło jej naturalne poczucie rytmu. Swobodnie sunęła w ślad za prowadzącym Brianem, który okazał się prawdziwym mistrzem tańca. Poruszał się płynnie i bez najmniejszego wysiłku, ale przez cały czas zachowywał odległość między ich ciałami.

Kiedy przestali się śmiać, Brian zaczął wpatrywać się w nią swymi zielonymi oczami. Pod wpływem tego spojrzenia śmiech zamarł jej na wargach.

- Brian - powiedziała cicho - jeśli chcesz, zatańcz z Felice. Ja nie mam nic przeciwko temu.

- Nie mam ochoty tańczyć z Felice.

- Widziałam, że ją obserwowałeś.

- Trudno mi było tego uniknąć - odrzekł marszcząc brwi. Na jego twarzy pojawił się grymas irytacji. - Słuchaj, Felice to jedna z niezliczonych dziewczyn, które kręcą się przy scenie i starają się poderwać gitarzystę, zupełnie niezależnie od tego, kto akurat gra tego wieczoru. Można ich mieć cały tuzin. Nie mam dzisiaj na to ochoty, rozumiesz? Zwłaszcza że mam znacznie lepsze towarzystwo.

Mówiąc to Brian przyciągnął ją bliżej do siebie i mocno przytulił. Theresa zawsze myślała o tej możliwości z mieszaniną obaw i fascynacji. Jej piersi dotykały klap jego marynarki, a udami wyczuwała co chwila dotknięcie jego ud. Objął ją mocno w pasie, a Theresa złożyła ręce na jego muskularnych ramionach. Na skroni czuła dotyk jego podbródka.

Tańczę z nim. Pierś przy piersi i noga przy nodze. To wspaniale, myślała Theresa. Była teraz zupełnie rozluźniona i swobodna. Być może dlatego, że mimo ich bliskości Brian trzymał ją tylko tak, aby mógł prowadzić taniec. Między ich biodrami przez cały czas pozostał stosowny dystans. Natomiast tam, gdzie ich ciała stykały się ze sobą, Theresa czuła promieniujące ciepło.

Brian nucił melodię, ani przez chwilę nie fałszując. Theresa czuła piersiami vibracje jego torsu, docierał do niej zapach jego ciała. Boże, co się dzieje, pomyślała. Zakochałam się w Brianie Scanlonie i jest mi z tym wspaniale.

Piosenka dobiegła końca. Brian odsunął się nieco, ale nie wypuszczał jej z objęć. Jego uśmiech był równie cudowny jak olśnienie, jakie przed chwilą przeżyła Theresa. Sama uśmiechała się z rozmarzeniem.

- Dobrze tańczysz, Thereso.

- A ty znakomicie.

Zespół, nie robiąc przerwy, zaczął grać „Evergreen”. Było oczywiste, że Brian i Theresa będą znowu ze sobą tańczyć. Przyciągnął ją do siebie i tym razem opuścił głowę nieco niżej, a ona uniosła twarz. Słuchali razem słów piosenki o miłości.

- Thereso, wyglądasz dzisiaj tak pięknie, jak wyobrażałem sobie, gdy Jeff mi o tobie opowiedział.

- Och, Brian... - zaczęła protestować.

- Gdy zobaczyłem cię w kuchni dziś wieczorem, nie mogłem uwierzyć własnym oczom.

- Amy mi pomogła. Ja... ja nie mam doświadczenia w przygotowaniach do zabawy.

- Cieszę się z tego - szepnął do ucha Theresy, przykładając jej dłoń do swego serca.

Chwilę później przyciągnął ją do siebie tak, aby jej nos, oczy i czoło znalazły się tuż przy jego szyi. Na policzku czuła miękki dotyk jego sztruksowej marynarki i wygolonej, pachnącej skóry. Nurzała się w jego ostrym zapachu, który wzmacniał się w miarę, jak rozgrzewały się ich zetknięte ciała. W jakiś magiczny sposób Brian sprawił, że ich biodra dopasowywały się do siebie. Theresa po raz pierwszy mogła wyczuć twarde mięśnie jego brzucha. Obejmował ją w pasie i usiłował przytulić do siebie najściślej, jak to jest możliwe.

Theresa próbowała zamknąć oczy, ale przekonała się, że wtedy jeszcze mocniej kręci się jej w głowie

z powodu jego bliskości. Każdy piruet tylko pogarszał sytuację. Brian nakrył ręką jej dłoń i przycisnął do swojej piersi. Widziała, jak muskał kciukiem jej palce w takt muzyki. Przez skórę czuła równy rytm jego serca. Nagle zwróciła uwagę, że palce pieszczące jej dłoń są pokryte odciskami. Przypomniała sobie widok jego długich palców na gryfie gitary. Znowu zamknęła oczy i rozkoszowała się poczuciem zdumienia, gdzie się znalazła, z kim była i jakim mężczyzną okazał się Brian.

Gdy zespół znowu przerwał, w dalszym ciągu trwali w objęciach. Brian jeszcze mocniej przycisnął do siebie jej rękę i nie pozwolił jej na krok do tyłu. Theresa bynajmniej nie próbowała się wyzwolić z jego objęć.

Brian, powtarzała w duchu. Brian.

Wreszcie cofnął się nieco, ale nie puścił jej ręki. Wrócili do stolika. Lider zespołu ogłosił przerwę.

Zajęli swoje miejsca. Theresa nie widziała wokół nikogo poza Brianem. Siedzieli obok siebie, nieco oddaleni od stołu. Brian założył nogę na nogę w taki sposób, że kolaniem dotykał jej uda. Theresa pomyślała, że zrobił to specjalnie, tak aby w dalszym ciągu pozostali w kontakcie, choć musieli przerwać taniec.

- Opowiedz mi, jak ci idzie uczenie dzieci.

Ucieszyła się, że ją o to poprosił. Nigdy przedtem nie dzieliła się swymi przeżyciami ze szkoły z żadnym mężczyzną.

Brian uważnie obserwował Theresę. Jej twarz stanowiła żywą ilustrację opowiadania. Pełna wyrazu mimika zdradzała raz rozbawienie, innym razem zamyślenie. Jednak przez cały czas dostrzegał na niej wyraz czystości wewnętrznej i przyzwoitości. Tak, właśnie przyzwoitości, pomyślał raz jeszcze. Ta kobieta jest przyzwoita,

czego nigdy nie powiedziałbym o innych, w szczególności o tych różnych Felices, z których usług korzystałem, ilekroć miałem na to ochotę.

Kobiety takie jak Felice, z ich gładkimi włosami i gibkimi biodrami, dobre są na jedną noc. Theresa jest kobietą na całe życie. Ciekawe, jaka byłaby w łóżku. Naiwna, niepewna i prawie na pewno dziewica. Kompletnie przeciwieństwo tych doświadczonych kociaków, które mruczą z głębi gardła i prowokująco ocierają się o mężczyznę. Zawsze mnie coś od nich odrzucało, nawet jak miałem na nie ochotę. Nie, Theresa Brubaker jest uczciwa i świeża jak... jak nokturn Chopina.

Theresa przerwała mu te medytacje.

- Teraz twoja kolej. Opowiedz mi, jak wygląda życie w bazie lotnictwa strategicznego. Co robicie w ciągu dnia i jak się bawicie wieczorem w oficerskim klubie?

Gdy mówił, Theresa wyobrażała sobie Felice i inne dziewczyny z miasteczka koło bazy, stojące wokół podwyższenia i wpatrujące się w mężczyznę z gitarą. Brian i Jeff grywali przecież w świetlicy, gdzie żołnierze mogli zapraszać dziewczyny z miasta. Brian mówił o niezliczonych dziewczynach starających się poderwać gitarzystę. Dodał przy tym, że dzisiaj nie ma na to ochoty. Dzisiaj? Wszystko zatem jest jasne. Gdy wróci do bazy, niewątpliwie znajdą się inne, które zwrócą na siebie jego uwagę. Dziewczyny w czerwonych sukienkach, o twarzach i piersiach podobnych do Felice Durand. Mężczyzna taki jak on nie zadowolony się kimś, kto zawsze podpierał ściany na zabawach.

Wyobraziła sobie, jak Brian schodzi ze sceny, wybiera jakąś dziewczynę i idzie z nią do łóżka na jedną noc.



Skoro miał takie możliwości, to Jeffowi pewnie powodziło się równie dobrze. Ta myśl otrzeźwiła ją ostatecznie.

Przerwała te rozmyślania. Brian zaczął coś opowiadać o przyszłości.

- W czerwcu Jeff i ja wychodzimy z wojska. Myślałem, żeby się osiedlić gdzieś tutaj. Wtedy moglibyśmy w dalszym ciągu grać razem.

- Ty tutaj? - Zwariowane emocje od razu zakotłowały się w jej sercu. Brian miałby tu mieszkać na stałe? - No, a co z Chicago?

- Nic mnie nie wiąże z Chicago, nie mam tam ani przyjaciół, ani rodziny. Po czterech latach nieobecności znajomi będą praktycznie zupełnie obcy.

- Jeff wspominał, że chcieliście grać dalej razem, ale co z resztą zespołu?

- Musielibyśmy znaleźć perkusistę i basistę. Może też jakąś dziewczynę potrafiącą śpiewać. Chcielibyśmy grywać na prywatnych przyjęciach, ale pewnie musielibyśmy zacząć od barów i nocnych klubów.

Brian najwyraźniej oczekiwał jej aprobaty dla swych planów.

- No cóż... - odrzekła z niejasnym uśmiechem, zastanawiając się przy tym, jakie znaczenie dla jej przyszłości może mieć znajomość z Brianem.

- Nie całkiem takiej reakcji oczekiwałem - powiedział Brian. Theresa opuściła wzrok i wygładziła spodnie na kolanie. - Powiedziałem ci kiedyś, że w przyszłości chciałbym zostać diskdżokejem. Po wojsku chcę się zapisać do Instytutu Browna, w dzień chodzić do szkoły, a wieczorem grać w zespole. Jeff bardzo popiera moje plany. A co ty na to powiesz?

- Ja? - Spojrzała na niego ze zdumieniem, ale serce zabiło jej z radości. - Czemu zależy ci na mojej aprobacie?

Brian siedział z kamienną twarzą przez dobre piętnaście sekund. W jego zielonych oczach Theresa wyczytała wszystko, czego nie powiedział na głos.

- Myślę, że wiesz, dlaczego mi na tym zależy - powiedział wreszcie.

Głośny akord obwieścił koniec przerwy. Początek nowej piosenki wyzwolił Theresę od odpowiedzi. Patrzyła sobie w oczy, gdy nagle obok stolika pojawiła się uparta Felice. Chwyliła Briana za ramię i zmusiła do wstania.

- Chodź, Brian, zobaczymy, ile jesteś wart!

Dopiero w tym momencie oprzytomniał.

- Dobrze, ten jeden taniec.

Jednak Theresa musiała przeżyć dłuższe tortury. Felice przywłaszczyła sobie Briana na trzy tańce. Bawili się razem przy dźwiękach podniecającej muzyki. Theresa czuła, że język przysechł jej do podniebienia.

Brian poruszał się na parkiecie z wprawą i zręcznością zawodowego tancerza. Subtelne ruchy jego bioder były tak podniecające, że Theresa nieświadomie otworzyła szeroko usta. Tańczył z taką samą naturalnością, z jaką chodził lub biegał. Gdy chwilami spoglądał w oczy Felice, na jego twarzy pojawiał się spokojny wyraz zadowolenia. Felice okrążyła go w tańcu, niemal ocierając się o niego piersiami. Poruszała ramionami, tak aby jej piersi swobodnie kołysały się pod sukienką. Powiedziała coś do niego, a on odpowiedział uśmiechem.

Taniec dobiegł końca. Brian dotknął ręką pleców Felice, delikatnie kierując ją w stronę stolika, ale dziewczyna odwróciła się do niego twarzą i położyła mu dłonie na ramionach. Brian zerknął w stronę Theresy, która szybko

odwróciła wzrok. Po chwili znowu rozległy się dźwięki muzyki. Gdy Theresa znowu spojrzała na parkiet, poczuła ostre ukłucie zazdrości. Obserwując płynne ruchy Briana, czuła dziwne pragnienia, których nie doświadczyła nigdy przedtem. Nagle pomyślała, że zachowuje się dokładnie tak jak liczni mężczyźni, którzy gapili się na nią, ilekroć widzieli ją po raz pierwszy.

Felice zdołała ująć Briana pod ramię i gdy zespół znowu przerwał grę, przedstawiła go komuś na parkiecie. W ten sposób udało się jej go zatrzymać na trzeci taniec. Jednak Theresa nie mogła dostrzec, by Brian stawiał zaciekły opór.

Wreszcie powrócili do stolika.

- Hej, Thereso. Radzę ci go pilnować, jest rewelacyjny - powiedziała słodkim tonem. Następnie zwróciła się do Briana:

- Dziękuję za taniec, kochanie.

Theresa dotychczas nie miała do czynienia ani z zazdrością, ani z seksualnym pociąganiem do mężczyzny. Nagle zrozumiała, co w języku Amy oznacza, że dziewczyna zwariowała na punkcie jakiegoś chłopaka. To musi być to wspaniałe uczucie, dojmująca świadomość, że jest się kobietą i że on jest mężczyzną. Miała wrażenie, że jej tętnice pulsują tuż pod skórą i w każdej chwili mogą eksplodować. Z wyostrzoną świadomością rejestrowała każdy jego ruch, każdy grymas jego twarzy. Z fascynacją przyglądała się, jak Brian zrzucił marynarkę i powiesił ją na poręczu krzesła. Miała wrażenie, że tak porusza się tylko on, że żaden inny mężczyzna nigdy nie wykonał tej prostej czynności równie zręcznie i elegancko. Czy zachowywała się tak jak wszyscy? Czy inni zakochani również przeżywają taką absurdalną dumę

i zaborczość? Czy wszyscy uważają swych wybrańców za nadzwyczajnych, pozbawionych wad i pociągających erotycznie? I to nawet w trakcie tak banalnych gestów, jak skrzyżowanie nóg?

- Bardzo mi przykro - wymamrotał Brian zajmując swoje miejsce.

- Wcale nie wyglądałaś na to, żeby ci było przykro, Miałam wrażenie, że się świetnie bawiłaś.

- Ona rzeczywiście dobrze tańczy.

Theresa zacisnęła gniewnie usta.

- Słuchaj, przecież przeprosiłem cię już za to, że zostawiłem cię tu aż na trzy tańce.

Odwrociła wzrok. Nie mogła dojść do ładu ze swymi nowymi uczuciami. Brian wytarł rękawem pot z czoła, sięgnął po szklanekę z częściowo rozpuszczonymi kawałkami lodu i przyłożył ją do ust. Theresa znowu na niego spojrzała. Śledziła wzrokiem, jak miażdży zębami i przełyka kostki lodu.

Zwrócił spojrzenie w jej stronę, ale nie chciała patrzeć mu w oczy. Dotknął jej przedramienia.

Teraz musiała podnieść wzrok. Ucisnął lekko jej ramię i Theresa od razu poczuła się lepiej. Nie mówili już o Felice, ten problem zszedł na drugi plan.

Zazdrość to potężna siła, pomyślała Theresa. Dotknięcie dłoni Briana sprawiało jej radość.

Gdy zespół zagrał coś wolniejszego, Brian wstał i bez pytania podał jej rękę. W tańcu przytulił ją mocno. Czuła na twarzy i piersiach bijące z jego ciała ciepło i zapach potu. Jego dłoń również wydawała się cieplejsza. Taniec z Felice wyraźnie go rozgrzał. Theresa uśmiechnęła się, dziękując w myślach śmiałej kusicielce za jej wysiłki.

Jeff i Patricia minęli ich na parkiecie.

- Hej, Brian, chcesz zamienić partnerki? - Jeff pochylił się w ich stronę.

- Nie obrażaj się, Patricio, ale raczej nie.

Znowu przytulił do siebie Theresę, która ponad jego ramieniem dostrzegła szeroki uśmiech Jeffa. Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Felice jeszcze kilka razy próbowała zagarnąć Briana na jakiś powolny taniec, ale on stawiał opór. W trakcie szybkich tańców siedział przy stoliku z Theresą, gdy zespół zwalniał, wracali na parkiet. Theresa coraz częściej myślała, że nadchodzi już północ. Przy stoliku spozrzała ukradkiem na zegarek. Brian znowu nałożył marynarkę. Oszacował, że Theresa sprawdzała godzinę mniej więcej raz na dwie minuty.

Gdy po kolejnym tańcu chciała wrócić do stolika, zagroził jej drogę.

- Nie tak szybko, młoda damo.

Spojrzała na niego. Brian podciągnął rękaw marynarki i patrzył na zegarek.

- Mamy jeszcze pięć minut do północy. Zostańmy tutaj na noworoczny toast, potem pójdziemy do domu, zgoda?

Theresa wyraźnie czuła seksualne napięcie. Nieświadomie wpatrywała się w usta Briana. Miał takie piękne, zmysłowe wargi, dolną nieco pełniejszą od górnej. Rozchylił je nieco i zwilżył językiem. Przypomniała sobie krótkie chwile, kiedy czuła ich dotyk i burzę, jakie te pocałunki wywoływały w jej sercu. Teraz wystarczyło samo spojrzenie i już czuła dreszcze emocji.

Spojrzała mu w oczy. Brian wpatrywał się w jej usta. W jego spojrzeniu odczytała zmysłową obietnicę, której nigdy nie widziała w oczach innych mężczyzn. Calowa-

ła tylko paru mężczyzn w swoim życiu, zawsze bez świadków. Świadomość, że za chwilę będzie to musiała zrobić publicznie, budziła w niej opór. Rozejrzała się dookoła. Tłum gwarantował pewną anonimowość, zresztą wszyscy będą zachowywać się podobnie.

Ktoś delikatnie potrącił ją z tyłu. Obejrzała się przez ramię. To kelnerka przeciskała się przez tłum, rozdając maski i konfetti. Brian wybrał zielony cylinder, którego mógł mu pozazdrościć nawet Fred Astaire. Nasadził go na bakier. Spojrzał na swe dłonie.

- Powiniennem mieć jeszcze białe rękawiczki - powiedział do Theresy. - Jak wyglądam?

- Jak Lincoln przebrany za Irlandczyka.

Roześmiał się z porównania.

- Mieszanina godności i szelmstwa, co?

- Dokładnie.

Theresa nie mogła oderwać oczu od jego twarzy i włosów, odcinających się ostro od ciemnozielonego ronda.

- A ty nie zakładasz tego cuda?

- Och. - Theresa spojrzała na tiarę, którą wręczyła jej kelnerka i skrzywiła nos. Wysoka tiara była obsypana okropnymi różowymi cekinami, które zupełnie nie pasowały do jej czerwonych włosów. Westchnęła z rezygnacją i założyła to paskudztwo na głowę. Uniosła ręce usiłując sprawdzić, czy przynajmniej wsadziła ją prosto.

- Pozwól, pomogę ci. - Brian przejął inicjatywę.

Odsunął jej ręce i sam osadził tiarę na sprężystych lokach Theresy. Miała wrażenie, że z jego palców płynie po włosach prąd prosto do jej mózgu. Sama bliskość tego mężczyzny powodowała dzikie reakcje zmysłów.

- A jak ja wyglądam? - spytała, usiłując jednocześnie odzyskać samokontrolę.

- Jak anioł posypany gwiazdnym pyłem - zapewnił ją. Dotknął palcem jej brwi, na co Theresa aż zadygotała.

- Ale pył gwiazdny to nic złego. Masz tu jeszcze trochę.

Dotknął jej policzka, przylepiając do skóry parę świecących cekinów i następnie przejechał delikatnie palcem wzdłuż jej twarzy do podbródka. Opuścił rękę i chwycił jej dłoń. Ani przez chwilę nie oderwał spojrzenia od jej zdumionych oczu. W jego oczach Theresa odczytywała podziw i pragnienia, których ona również nie potrafiła ukryć.

Rozległ się warkot werbli. Brian i Theresa mieli wrażenie, że słyszą hałas docierający do nich z drugiego końca wszechświata. Całą uwagę skupiali na sobie.

Brian ścisnął mocno jej dłoń. Theresa nie widziała niczego poza jego zielonymi oczami zbliżającymi się do jej twarzy. Zawsze marzyła, aby tak na nią patrzył jakiś wyjątkowy mężczyzna, taki właśnie jak ten, który stał teraz przed nią. Tłum wokół nich zaczął odliczać sekundy brakujące do północy.

- Dziewięć, osiem, siedem, sześć... jeden, zero!!

Zespół zagrał tusz. Theresa i Brian nadal stali nieruchomo jeszcze przez kilka sekund. Wreszcie Brian wziął ją w ramiona. Czuła jego twardą klatkę piersiową, wąskie biodra stykające się z jej brzuchem i ciepłe, poszukujące jej ust wargi.

Różowa serpentyna spadła na głowę Briana, ale on nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Ktoś obsypał ich gęstym deszczem konfetti, ale i to nie dotarło do ich świadomości. W tym momencie wiedzieli tylko, że wreszcie zbliżyli się do siebie. Zacisnęli powieki i całowali się

mocno i namiętnie. Theresa poczuła wstrząs, gdy po raz pierwszy jej język zetknął się z językiem Briana. Objęła go za ramiona. Brian jedną ręką przyciskał ją do siebie na wysokości łopatek, drugą wsunął pod jej włosy i ujął za kark.

Theresa rozkoszowała się dotykiem jego miękkich i ciepłych ust. Językiem badała jego podniebienie i sama czuła jego ruchliwy język. Jej ciałem wstrząsnęła fala pożądania.

Brian poruszał się tak, jakby nie mógł się wyrwać spod jej uroku. Powoli i uwodzicielsko wciągnął ją w rytm muzyki. Ich biodra poruszały się zgodnymi ruchami, ale stopy pozostawały w miejscu. Otworzył jeszcze szerzej usta i pogłębił pocałunek. Theresa odpowiedziała równie naturalnie, jak zareagowała na jego taneczne ruchy: przyjęła pocałunek i odpowiedziała mu z równą namiętnością. Wilgotne ciepło ust Briana budziło ogień w całym jej ciele.

Jeszcze nigdy nie przeżyła czegoś podobnego. W przeszłości z pocałunkami łączyła się nieśmiałość lub bezczelny pośpiech rąk. Czasami jedno i drugie. Teraz pozwoliła Brianowi, aby ocierał się biodrami o jej biodra, początkowo lekko, później coraz mocniej, aż ruchy te zaczęły przypominać rytuał o wiele starszy niż taniec. W końcu Brian przyciągnął ją do siebie ze stanowczą zachłannością i siłą... Pocałunek wciąż trwał i trwał...

Brian pierwszy zaczął nucić prosto w jej usta. Po chwili Theresa dołączyła do niego. Nim skończyli pierwszą piosenkę, nim Nowy Rok został na dobre powitany, nim w pełni zrozumiała, co się z nią dzieje, już poczuła, jak sztywnieje jego ciało ukryte pod niebieskimi dżinsami. Mimo to nie odsunęła się od niego. Wreszcie



ktoś sprawił, że pojęła, jak wspaniały może być kontakt fizyczny.

Resztkami świadomości dotarło do niej, że zespół gra nową melodię. Brian uniósł głowę, ale w dalszym ciągu trzymał ją w objęciach. Kiwali się w tańcu, biodro przy biodrze, pierś przy piersi. Brian spojrzał jej w oczy.

- Thereso. - Uniósł wzrok i zerknął na jej włosy, po czym ponownie przyjrzał się jej twarzy. Widział wzruszenie, podniecenie i resztki obaw. - To zaczęło się, jeszcze nim cię spotkałem. Wiesz o tym, prawda? - mówił głosem nabrzmiałym namiętnością.

Theresa otworzyła usta, miała trudności z oddychaniem.

- Nim... nim mnie spotkałeś?

- Tak. Jeff opowiadał mi o tobie. Często w nocy wyobrażałem sobie, jaka jesteś naprawdę. Byłbym najbardziej rozczarowanym człowiekiem na świecie, gdybyś nie okazała się dokładnie taka, jaka w rzeczywistości jesteś.

Wbiła wzrok w płatki konfetti na jego ramionach.

- Ale przecież...

- Jesteś wspaniała - wyszeptał, opuszczając głowę. W tym momencie zrobił coś, czego Theresa zupełnie się nie spodziewała, coś prowokacyjnego i podniecającego. Puścił ją na chwilę z objąć, rozpiął marynarkę i znowu przyciągnął do siebie. Objęła go pod marynarką. Skończyli tak kolejny taniec.

Gdy zespół na chwilę przerwał, Brian odsunął się od niej o kilka centymetrów, ale w dalszym ciągu stykali się biodrami.

- Wyjdźmy stąd - zaproponował ochrypłym głosem.

- Ale przecież... jest dopiero północ - wyjąkała, zdumiona nagłością i intensywnością swoich seksualnych pragnień. Brian znów zerknął na jej fryzurę, usianą migotliwymi cekinami i konfetti. Przekrzywiona tiara groziła upadkiem. Uniósł rękę i wyzwolił Theresę od tej ozdoby.

- Chodźmy do domu.
- A co z Jeffem i Patricią...?
- Boisz się, Thereso?

Poczuła, jak krew napływa jej do głowy. Brian uniósł jej brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Boisz się mnie, Thereso? Nie bój się. Chcę być z tobą sam na sam, choć ten jeden raz przed moim wyjazdem.

Brian, ja nie robię takich rzeczy. Nie jestem podobna do dziewczyn wokół sceny. Te słowa przemknęły przez głowę Theresy, ale zatrzymała je dla siebie. Wyszłaby na skończoną idiotkę, gdyby okazało się, że on nie miał nic zdrożnego na myśli. A jednak gdy rozpiął marynarkę, nie mogła mieć żadnych wątpliwości co do jego erotycznego pobudzenia. Jako dwudziestopięcioletnia dziewczina jednocześnie pragnęła i obawiała się tego pierwszego razu, który łatwo mógłby się zdarzyć, jeśli zgodziłaby się z nim wyjść w tym momencie.

Zamiast czekać na odpowiedź, Brian popchnął ją w kierunku stolika, sam znalazł jej torebkę i już po chwili zaprowadził ją do szatni. Po drodze starannie unikał spojrzenia Jeffa.

I tym razem usiadł za kierownicą, nie musieli nawet tego uzgadniać. Choć Theresa miała na sobie wełniany płaszcz, po drodze do domu cały czas się trzęsła. Nic nie pomogło włączone ogrzewanie. Gdy podjechali pod

dom, Brian zaparkował, zgasił silnik i oddał jej kluczyki, Już wysiadała, gdy chwycił ją za nadgarstek.

- Chodź tutaj - nakazał cicho, lecz w jego głosie Theresa słyszała podniecenie. - Dawno już nie całowałem dziewczyny w samochodzie. Chcę zabrać ze sobą do bazy to wspomnienie.

Pocałunek na zatłoczonym parkiecie był o wiele łatwiejszy. Tam nie musiała martwić się, jak pokonać dzielący ich dystans. Tutaj sama musiała pochylić się ku niemu ponad dźwignią zmiany biegów. Zawahała się, co ma zrobić. Zawsze zastanawiała się, jak kobiety uczą się wypełniać ten rytuał. Sama miała z tym ogromne kłopoty.

Brian pociągnął ją lekko za przegub i pochylił w bok głowę, aż ich wargi spotkały się w pół drogi. Ten pocałunek był mniej zaborczy, ale równie podniecający. Theresa miała wrażenie, że dotyka ustami płatków róży. Zapragnęła czegoś więcej.

- Masz zimny nos. Wejdźmy do środka go ogrzać.

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 7

W domu panowała zupełna cisza. Jak zwykle, tylko nad kuchenką świeciła się lampka. Theresa szybko przecięła oświetloną część kuchni i ukryła się w ciemnościach korytarza. Wiedziała, że gdyby Brian miał szansę spojrzeć jej teraz w twarz, to od razu odczytałby z niej strach i niepewność. Nieoczekiwanie poczuła, jak pomaga jej ściągnąć płaszcz. Nawet nie zauważyła, że był tak blisko. Pomyślała o setkach tematów, na które mogliby porozmawiać, ale nawet nie próbowała zaczynać konwersacji. Bała się, że nie zdoła wykrztusić ani słowa. Miała zamiar szybko życzyć mu dobrej nocy i uciec do swojego pokoju, ale Brian chwycił ją za rękę, nim zdążyła zrealizować ten plan.

- Mama i tata już smacznie śpią.
- Tak... na pewno. Tak cicho.
- Zejdź ze mną na dół.

Theresa zeszywniała z obawy. Usiłowała coś odpowiedzieć, ale zarówno słowo „tak”, jak i „nie” uwięzły jej w gardle. Brian splótł palce z jej palcami, tak jakby mieli razem spacerować po łące, po czym skierował się w stronę schodów.

Pozwoliła się prowadzić, ponieważ tylko w ten sposób mogła poddać się uwiedzeniu. Wiedziała, że to się zbliża.

Gdy podeszli do schodów, zapaliła górne światło. W suterynie zrobiło się zupełnie jasno. Jednak gdy tylko zeszli na dół, Brian puścił jej rękę, włączył kinkiet i bez troski zgasił żyrandol.

Theresa stanęła przy szklanych drzwiach. Nerwowymi ruchami rozcierała ramiona i wpatrywała się w ciemne podwórko.

- Wygląda na to, że twoi rodzice rozpalili w kominku  
- zauważył Brian. - Węgla są jeszcze gorące.  
- Och, tak?... - powiedziała niepewnym głosem.  
Wiedziała, czego chciał i nie potrafiła ani wyrazić zgody, ani się sprzeciwić.

- Czy mogę dołożyć parę szczap?
- Oczywiście.

Słyszała brzęk rusztu i trzask ognia. Brian dodał kilka polan. Z paleniska uniosła się chmura iskier. Theresa w dalszym ciągu stała na swoim posterunku przy drzwiach i wpatrywała się w ciemności. Nagle Brian pojawił się obok niej. Zaskoczona aż podskoczyła, a on zabrał się do zasuwania zasłon. Ciągnął powoli za sznurki i jednocześnie intensywnie się w nią wpatrywał. Theresa oblizwała wargi i przełknęła ślinę. Rozległ się głośny syk. To zajęło się świeże polano. Znowu drgnęła, jakby w każdej chwili oczekiwała przybycia Lucyfera.

Brian zasunął już zasłony i wyciągnął do niej rękę w zapraszającym geście. Zapadła niezręczna cisza.

Theresa dalej stała skulona pod drzwiami.

- Czemu tak się mnie boisz, Thereso? - spytał, dalej trzymając rękę w powietrzu. Starał się zadać to pytanie najdelikatniej, jak potrafił.

- Ja... ja... - Theresa usiłowała odpowiedzieć, ale nie mogła nic z siebie wykrztusić.

Pochylił się w jej stronę, chwycił ją za rękę i pociągnął w głąb pokoju, w stronę kanapy. W kominku palił się już spory ogień. Przechodząc koło lampy, Brian zgasił światło. W pokoju zapanował półmrok, rozpraszany tylko migotliwym płomieniem palących się szczap. Brian usiadł na kanapie i delikatnie przyciągnął ją do siebie. Prawą ręką otoczył jej ramiona, a sam oparł się o poduszkę i położył nogi na stoliku do kawy.

Bez trudu wyczuwał, że Theresa jest cała napięta i sztywna. Wszystko zmieniło się w trakcie jazdy do domu. Miała czas zastanowić się, w co się wdaje i od razu zamknęła się jak ślimak w skorupie. Brian również stracił pewność siebie, ale miał nadzieję, że nie dostrzegła jego wahania. W takiej sytuacji wystarczy jeden nieśmiały partner.

Nie mógł się zdecydować, czy powinien ją pocałować i w ten sposób znowu przełamać jej obawy. Theresa siedziała na kanapie napięta jak sprężyna od zegarka, Brian nie miał wątpliwości, że rzadko dopuszczała do takich sytuacji. Jeff powiedział mu, że jego siostra panicznie boi się mężczyzn i z reguły odrzuca wszelkie zaproszenia i zaczepki. Jeff wytłumaczył mu również, dlaczego Theresa tak się zachowuje. Ta wiedza ciążyła mu teraz. Musiał zdecydować się na konfrontację i jednocześnie obawiał się tego.

Bał się, ale Theresa o tym nie wiedziała.

Siedziała z głową na jego ramieniu, muskając włosami jego policzek. Jednak w dalszym ciągu trzymała skrzyżowane ramiona, zupełnie jakby miała na sobie kaftan bezpieczeństwa.

Zaczął delikatnie pieścić jej sztywne ramię. Czuł zapach jej włosów i ciepło skóry. Theresa przytuliła głowę

do jego szyi, a on chwycił palcami jej sweter i przyciągnął do siebie.

- Czy to prawda, że na ten wieczór kupiłaś zupełnie nowe ubranie?

- Amy jest jeszcze gorsza od Jeffa. Niczego nie można jej powiedzieć, bo wszystko wypaple.

- Świetnie w nim wyglądasz. - Poklepał ją delikatnie po ramieniu. - Kolor znakomicie pasuje do twoich włosów.

- Nawet nie wspominaj o kolorze moich włosów - icknęła, chwyciła się za głowę i ukryła twarz na jego piersi.

- Dlaczego? Jest bardzo oryginalny. - Brian uśmiechnął się.

- Nienawidzę moich włosów. Zawsze nienawidziłam.

Brian uniósł rękę, chwycił pukiel i zmiął go w palcach, leniwie badając ich elastyczność i miękkość.

- To kolor wschodu słońca.

- To kolor marchewki.

- To kolor kwiatów - czerwone kwiaty są takie ładne.

- To kolor kurzego oka.

Roześmiał się. Theresa czuła to policzkiem przytulonym do jego piersi.

- To kolor nieba nad Wielkim Kanionem w Colorado, gdy słońce pojawia się zza fioletowych gór.

- To kolor moich piegów. Trudno powiedzieć, gdzie się jeden kończy, a drugi zaczyna.

Ujął ją pod brodę i zmusił do podniesienia twarzy-

- Ja potrafię. Zresztą, czy piegi to coś złego? - spytał żartobliwie i przeciągnął wskazującym palcem *po jej* nosie. - To ślady pocałunków anioła - szepnął, a jego

palec powędrował wokół ust Theresy, po jej brodzie, do miejsca, gdzie pod miękką skórą szyi wyraźnie pulsowała tętnica.

Spróbowała coś odpowiedzieć, ale tylko jęknęła i głośno wypuściła powietrze z płuc.

Brian oderwał kark od poduszki i pochylił się nad nią. Wpatrywał się w nią swoimi zielonymi oczami.

- Anielskie pocałunki - szepnął znowu i zamknął ciepłymi wargami jej powieki, najpierw prawą, później lewą. - Czy całował cię kiedyś anioł, Thereso? - wymamrotał, muskając końcem wilgotnego języka jej policzek i nasadę nosa.

- Nikt oprócz ciebie, Brian.

- Wiem - wyszeptał, po czym pocałował ją w usta. Pocałunki przełamywały mur, jaki zbudowała wokół siebie, zachęcały ją do wycieczki w nieznaną krainę zmysłowości. Mimo to Theresa wciąż siedziała ze skrzyżowanymi ramionami i nie pozwalała mu się zbliżyć. Język Briana wyszukiwał najbardziej skryte zakamarki jej ust, muskał podniebienie i wnętrze policzków. Burza wrażeń atakowała jej zmysły. W pewnym momencie Brian lekko uchwycił zębami jej górną wargę, potem dolną...

Nie odrywając warg od jej ust przekręcił się na kaniapie, tak że teraz klatką piersiową mocno naciskał na skrzyżowane ramiona Theresy.

- Obejmij mnie ramionami, tak jak w tańcu - poprosił,

Czekał z ustami przy jej uchu i liczył gwałtowne uderzenia jej serca. Widział pulsującą na jej skroni tętnicę, Theresa wahała się długo, a gdy już sądził, że czeka na próżno, wreszcie zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Nie bój się mnie, Thereso. Nie zamierzam cię skrzywdzić.



Chciała coś powiedzieć, ale powstrzymał ją pocałunkiem. Poczuła, że pod naciskiem jego piersi i rąk osuwa się na kanapę. Nie przerywając pocałunku Brian położył się na niej. Czuła jednocześnie panikę i pożądanie. Niech mnie całuje, myślała. Dobrze, niech leży na mnie. Boże, żeby tylko nie dotknął moich piersi. Proszę. Proszę.

Theresa czuła na sobie jego gorące i twarde ciało. Brian rozchylił kolana. Jednym przycisnął jej lewe udo, a drugim dotykał jej prawej nogi. Zapięcie paska i zamek spodni uwierały ją. Przypomniała sobie sceny z filmu, które stanowiły jedyne źródło jej wiedzy na temat męskiego ciała. Nigdy jeszcze dobrowolnie nie dopuściła do tak intymnego zbliżenia z mężczyzną. Przypomniała sobie widok tańczącego Briana. Teraz poruszał biodrami podobnie jak wtedy, a ona nie mogła opanować podniecenia. Wobec tej magicznej siły była zupełnie bezbronna.

- Thereso, marzyłem o tobie już od wielu miesięcy, na długo przedtem, nim cię poznałem.

Odsunął się nieco, by móc spojrzeć jej w oczy. W jego spojrzeniu Theresa nie dostrzegła nawet śladów żartu. Ze zdumieniem przekonała się, że wyrażały tylko zachwyty i pragnienie.

- Ale dlaczego? - szepnęła.

Brian jedną ręką zaczął pieścić jej kark, a palcami drugiej delikatnie przesuwiał po czole i brwiach.

- Wiem o tobie więcej, niż jakikolwiek inny mężczyzna wie o kobiecie, której nigdy nie spotkał. Czasami nawet czułem się winny, że skłaniałem Jeffa, żeby mi tyle o tobie opowiadał, ale nie mogłem się powstrzymać. Byłem jak zahipnotyzowany.

- Zatem Jeff powiedział ci więcej, niż twierdziłeś uprzednio.

- Jeff kocha ciebie tak, jak brat może kochać siostrę.  
- Pocałował ją w policzek i znowu spojrzał jej w oczy. -  
Wie, co ci się podoba, a co nie... Wyobrażałem sobie  
ciebie jako dobroduszną nauczycielkę muzyki, uczącą  
piegowate dzieci wedle życzeń ich rodziców. Nim cię  
spotkałem, nie wiedziałem, że sama jesteś piegowatą  
dziewczynką.

Theresa próbowała odwrócić się na bok.

- Nie, nie odwracaj się ode mnie. - Chwyił ją za  
podbródek i przejechał palcem wzdłuż policzka. - Po-  
wiedziałem ci już, że bardzo lubię twoje piegi, twoje  
włosy... wszystko. Po prostu dlatego, że są twoje.

Theresa automatycznie zeszytniała, gdy poczuła, że  
jego dłoń wędruje z jej ramienia na łopatkę. Zauważył to  
i zmienił plany. Przesunął dłoń w górę i wzdłuż jej ra-  
mienia, aż spleł palce. Następnie zmusił ją, aby wsunęli  
splecione dłonie między jej piersi i jego marynarkę. Te-  
raz przedramieniem dotykał jednej ciepłej półkuli.

Przypomniawszy sobie długie nocne rozmowy z Jeffem  
na temat kobiet. Leżeli na pryzkach i gadali. Jeff opowia-  
dał mu, jak jego siostra przychodziła do domu zalana  
łzami z powodu dokuczliwości chłopców. Zaczęło się to  
wczesnie, już gdy miała czternaście lat. Wiedział, że raz  
Jeff zbił na kwaśne jabłko jednego z jej prześladowców  
i za karę wyleciał ze szkoły. Wiedział, że wróciła ze  
studniówki po niecałych dwóch godzinach, bo przekon-  
nała się, że zaprosił ją chłopak zainteresowany tylko jej  
biustem. Wiedział, dlaczego ukryła się w podstawówce,  
gdzie miała do czynienia tylko z małymi dziećmi, które  
jeszcze zupełnie nie zwracały uwagi na jej przekłete

wymiary. Wiedział, dlaczego nosiła ciemne i luźne stroje i dlaczego ukrywała się za swymi skrzypcami. Wiedział, że dotarł już do miejsca, do którego - wedle Jeffa - nie pozwoliła sięgnąć żadnemu mężczyźnie. Każdy nierozważny ruch mógł teraz spowodować cierpienia jej i jego.

Spróbował rozluźnić ją czułymi słowami, które płynęły prosto z jego serca.

- Pachniesz ładniej niż jakakolwiek inna dziewczyna, z którą tańczyłem - zapewnił ją, jednocześnie obsypując pocałunkami policzek. - I naprawdę świetnie tańczysz. - Pocałował ją w kącik ust. - Lubię twoje skrzypce - musnął ustami jej nos - i twoją niewinność i naiwność - teraz oko - no i twoje nokturny - doszedł już do skroni - i widok twoich długich palców na klawiaturze pianina. - Pocałował kostki jej palców. - No a przede wszystkim cieszę się, że spędzam z tobą sylwestra - zakończył i wreszcie pocałował ją w usta, wsuwając język między miękkie, niewinne wargi. Połączyli się ustami, razem świętując Nowy Rok i odkrycie, jak świetnie do siebie pasują.

Theresa czuła się odmieniona, tak jakby to nie ona, lecz ktoś inny znalazł się w ramionach Briana i słuchał jego komplementów. Z pewnością była dublerem, który po prostu zastępował chorego gwiazdora. Te słowa na pewno nie były przeznaczone dla niej, lecz dla tej blond piękności o nienagannej figurze i gładkiej, złotej skórze. Tamta z pewnością odegrała tę rolę tyle razy, że nie miałyby żadnych trudności ze znalezieniem właściwej odpowiedzi na jego słowa i ruchy.

Jednak Theresa nie była wprawna aktorką, lecz raczej nieśmiałą amatorką, sparaliżowaną strachem i niezdolną do naturalnego zachowania. Miała ochotę unieść ramio-

na, objąć go i obsypać pocałunkami, tak jak on zrobił to przed sekundą. Nie jest jednak łatwo w ciągu krótkiego czasu zrezygnować z budowanych od lat murów obronnych. Z doświadczenia wiedziała, że nadzieje na zwrócenie czyjejś uwagi swymi ukrytymi zaletami mogła zaliczyć do kategorii marzeń o gwiazdce z nieba. Ilekroć zaufała jakiemuś mężczyźnie, gorzko tego żałowała, Wszyscy okazywali się nie lepsi od tego chłopaka, który przemienił jej studniówkę w koszmar, o którym wołała-by zapomnieć.

Brian dotykał przedramieniem jej piersi, przyciskając ją w naturalny sposób. Tyle Theresa mogła jeszcze ścierpieć. W pewnym momencie Brian zaczął poruszać nadgarstkiem tam i z powrotem, jakby go zaczęło coś swędzieć i chciał się podrapać o jej sweter. Odwrócił ich splecione dłonie tak, aby to jego ręka dotykała jej ciała.

Nie panikuj! Nie stawiaj oporu! Pozwól mu, nakazywała sobie Theresa. Pozwól mu się dotknąć, przekonamy się, czy reaguję tak, jak ta kobieta na filmie. Przełknęły ślinę. Brian pieścił językiem jej podniebienie. Po chwili przerwał pocałunek.

- Thereso, nie bój się mnie - powtórzył, całując znowu jej wargi.

Usiłowała opanować panikę, rozluźnić się i poddać jego pieścizdom. Brian wypuścił jej palce i przesunął dłoń w stronę ściągacza swetra. Nie, pomyślała. Niech on nie będzie taki jak wszyscy. Żeby tylko nie okazało się, że zależy mu tylko na tym. Nie, Brian był inny. Przecież nawet jej się nie przyglądał. Ani razu w ciągu tych kilku dni, w trakcie których stał się dla niej tak drogi.

W kominku buzował ogień. Czuli oboje płynące w ich stronę ciepło. Theresa zacisnęła powieki i nie mogła zobaczyć napięcia malującego się na jego twarzy. Patrzył na nią oparty na łokciu. Leżała przy nim zupełnie nieruchomo, blada jak świeżo spadły śnieg. Oddychała z trudem. Ale jej usta nie rozchyłały się namiętnie, to raczej napięcie i niechęć utrudniały jej oddychanie.

Brian wyczuwał pod swetrem ciepłe ciało i zaskakująco delikatne żebra. Zdał sobie nagle sprawę, że jej figura nie była dostosowana do dźwigania ogromnych piersi, jakimi obdarzyła ją natura. Zaufaj mi, Thereso, powtarzał w duchu. Chodzi mi o ciebie, o twoje szczere serce. To ciebie chcę kochać. Ale nie można kochać duszy i zapomnieć o ciele. Od tego musimy zacząć. Kiedyś musimy zacząć.

Przesunął dłoń w górę, obejmując jej wygięte żebra. Wreszcie dotarł do niewielkiego zagłębienia tuż pod jej prawą pierś. Delikatnie przesunął palcami na boki, dając jej czas na pogodzenie się z nieuchronnym kolejnym krokiem. Pod palcami wyczuwał nienaturalne drżenie, tak jakby Theresa dygotała z napięcia lub powstrzymywała siłą krzyk protestu. Uniosła do góry biodra, lecz nie był to ruch wywołany namiętnością. Cała napięta gotowała się do obrony.

Nakrył jej usta swoimi, starając się ją ostrzec i jednocześnie uniemożliwić sprzeciw. Następnie odsunął się nieco w bok, tak aby zyskać dostęp do ciepłej, miękkiej półkuli, którą lekko, niemal niezauważalnie dotykał już czubkami palców. Przesunął w górę dłoń tak delikatnie, jak tylko potrafił. Początkowo ledwo jej dotknął, zupełnie tak jak przy grze piano na gitarze. Wargi Theresy

wyraźnie zadrżały. Spokojnie, kochanie, spokojnie, powtarzał Brian w myślach.

Początkowo dotknął właściwie tylko szwu jej sztywnego, bawełnianego stanika, po czym przejechał palcami wzdłuż wypukłej Unii od środka jej piersi w kierunku pachy.

Theresa ponownie zadygotała i jeszcze bardziej zesztyniała.

Zmniejszył siłę pocałunku. Niemal przestali się dotykać, czuli tylko, jak mieszają się ich oddechy. Brian usiłował przekonać Theresę, że winna zaufać jego delikatności. Raz jeszcze musnął ustami jej wargi. Zrobił to tak lekko, że mogła pomyśleć, że to tylko cień jego głowy na chwilę zasłonił jej usta przed ciepłem kominka

Mimo wszystko nie potrafiła się odprężyć. Czekwała na jego atak niczym męczennik na zapalenie stosu. W końcu Brian ujął jej pierś całą dłonią, mocno uściśnął i przesunął kciukiem wzdłuż poziomego szwu stanika. Przez chwilę nie protestowała i pozwoliła mu poznać wielkość i ciepło swojej piersi.

Poddawała się jego pieścizom i niecierpliwie pragnęła odpowiedzieć na nie mocniej, niż w rzeczywistości mogła. Pragnęła przeciągać się i przyciskać do jego dłoni, jęczeć jak kobieta na filmie. Chciała poznać przyjemność, jaką ona niewątpliwie odczuwała, gdy mężczyźni pieścili jej biust. Ale piersi Teresy nigdy *nie* były dla niej źródłem rozkoszy, a tylko bólu i cierpienia. Przypomniła sobie teraz niezliczone wulgarne zaczepki i ordynarne uwagi. Chociaż Brian dotykał jej delikatnie i subtelnie, Theresa nie mogła wyzwolić się od natarczowych wspomnień. Gdy podciągnął do góry jej sweter, czuła się jak ptak gotowy do ucieczki.

Brian trafnie odczytał jej reakcje, ale postanowił twar- do iść dalej w kierunku pełnego zbliżenia. Osunął się w dół, tak że jego biodra znalazły się między jej rozchy- lonymi nogami i pochylił głowę. Całował ją poprzez bawełnianą materię stanika.

Theresa czuła na piersiach jego gorący oddech. Powo- li poddawała się falom podniecenia, które zaczynały się gdzieś na żebrach i zbiegały koncentrycznie w kierunku jej sutków. Po paru chwilach sutki przypominały już nabrzmiałe pąki róży. Brian delikatnie przygryzł je po- przez bawełnę. Pod wpływem słodkiego bólu Theresa wyrzuciła ramiona w powietrze.

Brian uniósł na chwilę głowę.

- Szz... - uciszył jej krzyk.

Theresa nie mogła zdobyć się na otwarcie oczu i spoj- rzenie mu prosto w twarz. Oczami wyobraźni widziała swoje sutki. Kiedyś w szkole obserwowała wielokrotnie niewielkie, skromne sutki innych dziewcząt, zazdrościła im ich delikatnej kobiecości. Na myśl o tym ogarnęło ją przerażenie. Gdyby wiedziała, że Brian nie posunie się dalej, zapewne poddałaby się rozkoszy, jaką dawały jego pocałunki. Ale wiedziała równie dobrze, jak znała swoje krowie proporcje, że następnego kroku nie będzie w sta- nie ścierpieć. Nie mogła obnażyć się przed żadnym męż- czyzną. Jej uwolnione od stanika piersi wyglądały jak dwa obsceniczne, piegowate bochny ciasta.

Proszę, Brian, nie rób tego. Nie chcę, abyś zobaczył, jak wyglądam. Już nigdy byś na mnie nie spojrział.

Ogień z kominka jasno oświetlał ich ciała. Theresa wiedziała, że w świetle płomienia nie zdołałaby niczego ukryć. Brian pocałował drugą pierś. Ponownie przygryzł

jej sutek przez materiał stanika. Niewiele brakowało, a Theresa zrezygnowałaby z wszelkiego oporu.

Jednak gdy Brian wsunął ręce pod jej plecy, aby zwolnić zapięcie stanika, żadna siła na świecie nie mogła powstrzymać Theresy od ostrego protestu.

- Przestań! - szepnęła ostro.

- Thereso, ja tylko...

.- Mówię ci, masz przestać! - Odepchnęła go łokciami. - Ja... proszę....

- Chcę tylko...

- Nie! Niczego nie zrobisz! - Przycisnęła plecy do kanapy, tak aby nie dopuścić do realizacji jego zamiarów. - Po prostu zostaw mnie i już!

- Nie dałaś mi nawet szansy, żeby...

- Nie jestem taką kobietą, Brian!

- Jaką kobietą?! - Nie pozwolił jej wstać.

- Łatwą i do wzięcia. - Na próżno usiłowała wydobyć kończyny spod ciężaru jego ciała.

- Czy naprawdę sądzisz, że tak o tobie myślałem?

- Czyż nie myślą tak wszyscy mężczyźni? - W oczach Theresy pojawiły się łzy.

Brian zacisnął zęby, a w jego oczach dostrzegła urazę.

- Nie jestem taki jak wszyscy. Myślałem, że zdążyłaś się już o tym przekonać.

- Co ty powiesz? Sądząc po tym, gdzie są teraz twoje ręce, mam powody wątpić w twoje słowa.

Brian zacisnął powieki i westchnął z rozpaczą. Pokiwał w desperacji głową. Puścił Theresę i usiadł na krawędzi kanapy, ale ich nogi pozostały splątane i przez chwilę Theresa nie mogła się ruszyć. Jedna noga tkwiła pod jego kolanem, druga za plecami. Mimo to zdecydowanym ruchem obciągnęła sweter. Brian znowu wes-



tchnął ze zniechęceniem i przeczesał palcami włosy. Oparł głowę na rękach i ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w ogień.

- Puść mnie - szepnęła Theresa.

Ruszył się, jakby dopiero teraz zauważył, że zmusił ją do przyjęcia wyjątkowo nieskromnej pozy. Uwolniła nogi i skuliła się w przeciwnym końcu kanapy. Znowu schroniła się za skrzyżowanymi ramionami.

- Ty naprawdę jesteś szurnięta, wiesz? - powiedział gniewnie Brian. - Co ty właściwie myślisz, że ci chciałem zrobić?

- Dokładnie to, co próbowałeś!

- I co z tego? - Machnął ręką w powietrzu. - Czy z tego powodu uważasz mnie za zbrodnicę? Thereso, na litość boską, przecież jesteśmy dorośli. Trudno pieśczoły uznać za zbrodzenie.

Skrzywiła się na dźwięk tego słowa.

- Nie zamierzam pozwolić, żebyś gapił się na mnie jak na jakieś cyrkowe dziwo.

- Och, nie przesadzaj, to nie taki znowu dramat.

- Może nie dla ciebie, ale dla mnie owszem.

- Czy chcesz powiedzieć, że nigdy jeszcze nie pozwoliłaś, aby jakiś mężczyzna zdjął ci stanik?

Theresa wyduła usta i nawet na niego nie spojrzała. Brian milczał przez chwilę.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że w twoim wieku nie jest to ani normalne, ani zdrowe?

Teraz Theresa popatrzyła na niego, ale w jej oczach Brian mógł dostrzec tylko iskry gniewu.

- Aha, mam wobec tego skorzystać z dobrodziejstwa, jakim są twoje usługi?

- Przyznaj, że nie byłoby w tym niczego złego.

Prychnęła gniewnie i wbiła wzrok w kominek. Brian też już stracił cierpliwość.

- Wiesz, mam już całkowicie dość tej twojej pozy. Krzyżujesz ramiona w obronie, jakbym był Kubą Rozpruwaczem. To nie ja mam niewłaściwe popędy, ale ty.

- Miałam już w życiu dość przykładów normalnych popędów przeciętnego amerykańskiego mężczyzny - odpaliła Theresa.

Przez parę minut siedzeli na kanapie w kamiennej ciszy. Oboje czuli gorycz, że noc, która rozpoczęła się tak wspaniale, zakończyła się tak okropnie.

W końcu Brian westchnął głęboko i odwrócił się w jej stronę.

- Thereso, jest mi bardzo przykro. Naprawdę mam dla ciebie sporo uczucia i myślałem, że nie jest ono nie odwzajemnione. Do tej pory dzisiejszego wieczoru wszystko układało się wspaniale i według mnie to była by naturalna kontynuacja poprzednich zdarzeń.

- Nie wszystkie kobiety myślą tak jak ty! - odpowiedziała gwałtownie.

- Spójrz na mnie... proszę - powiedział cichym i delikatnym głosem.

Oderwała wzrok od kominka. Myślała, że jej skóra ma odcień płomienia pochłaniającego polana. Na policzkach czuła ciepło nie pochodzące bynajmniej od ognia. Spojrzała mu w oczy. Nie dostrzegła w nich gniewu, lecz ból i zawód. Brian położył ramię na oparciu kanapy, tak że jego palce znajdowały się niedaleko jej barku.

- Nie mam wiele czasu, Thereso. Za dwa dni wracam do bazy. Gdybym miał miesiące czy też lata, aby się do ciebie zalecać, może wszystko wyglądałoby inaczej. Niestety, mam tylko te dwa dni. Dlatego zdecydowałem

się na tradycyjny podbój. Nie chciałem wracać do wojska i przez następnych sześć miesięcy zastanawiać się, co ty właściwie czujesz... - Przerwał i bardzo delikatnie musnął ją czubkami palców.

- Lubię cię, Thereso. Czy mi wierzysz?

Przygryzła dolną wargę i spojrzała na niego uważnie. Pod wpływem jego szczerości zapomniała o gniewie.

- Ciebie. Twoją osobę. Siostrę mojego przyjaciela, muzyka, który tak jak ja kocha muzykę, dziewczynę, która potrafiła utrzymać w ryzach brata i która potrafiła ze śmiechem zagrać ludowe kawałki na swych klasycznych skrzypcach Storioni 1905. Która rozumie, co ja czuję śpiewając piosenki Newbury'ego. Podoba mi się, że chcąc dzisiaj zrobić makijaż musiałaś prosić czternaastoletnią Amy o pomoc, oraz to, że weszłaś później do kuchni nieśmiało jak jagnię. Cieszę się, że nie umiesz tak tańczyć jak Felice. Faktycznie, mało jest rzeczy związanych z tobą, które mi się nie podobają. Myślałem, że to zrozumiałaś bez długich przemówień. Myślałem, że zrozumiesz, dlaczego chciałem wyrazić swoje uczucia w taki sposób, jak to zrobiłem przed chwilą.

Theresa poczuła, że coś ściska ją w gardle, a po policzkach spływają łzy. Zawsze myślała, że takie słowa można tylko przeczytać w powieściach miłosnych, a ich adresatkami są zawsze dziewczyny zgrabne i urocze.

- Rozumiem cię - odpowiedziała. Miała ochotę pogłaskać go po policzku, ale nie potrafiła przełamać starych zahamowań. Na to potrzebowała więcej czasu. Wykrzywiła usta w bolesnym grymasie i spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Brian, przykro mi, że tak się odezwałam. Wcale tak nie myślę. Powiedziałam to, bo się przestraszyłam

i chciałam cię powstrzymać. W ostatniej chwili poddałam się panice. Naprawdę wcale tak nie myślałam, nie o tobie.

Znowu pogłaskał jej ramię.

- Czy naprawdę sądzisz, że nie widziałem, jak się boisz?

- Ja... - Theresa przełknęła ślinę i opuściła oczy.

- Wiedziałem o tym, nim cię spotkałem. Później widziałem, jak chowasz się za swetrami, za torebką, nawet za skrzypcami. Myślałem jednak, że jeśli zrobimy to powoli i delikatnie, że jeśli najpierw pokażę ci, że inne rzeczy są dla mnie ważniejsze, to... - Przerwał z bezradnym gestem.

Theresa poczuła, że na samą myśl o tym problemie znowu dostaje wypieków. Nigdy nie sądziła, że zdobędzie się na rozmowę o tym z mężczyzną.

- Thereso, do diabła, nie odwracaj wzroku. Nie jestem jakimś zbrojnym, który założył się z kolegą, że cię posiadzie. Dobrze o tym wiesz.

Nie mogła już dłużej powstrzymać płaczu. Podciągnęła w górę kolana, otoczyła je ramionami i pochyliła czoło. Załkała.

- Ale ty... ty nie wiesz... co to znaczy.

- Według mnie, gdy ktoś żywi do kobiety tak mocne uczucia jak ja do ciebie, to jest całkiem naturalne, że w ten sposób pragnie je wyrazić.

- Być może dla ciebie to naturalne, ale dla mnie to jest okropne.

- Okropne?! To, że chcę cię dotknąć, jest dla ciebie okropne?

- Nie to, że ty... tylko gdzie. Wiedziałam, co chciałeś zrobić i... - Theresa nie mogła skończyć zdania. Ukryła twarz w kolanach.

- Mój Boże, Thereso, czy naprawdę myślisz, że o tym nie wiem? Nawet największy idiota nie mógłby nie dostrzec, jak próbujesz ukryć swoje piersi. To co miałem zrobić? Zapomnieć o nich i pieścić cię gdzie indziej? Co wtedy byś o mnie pomyślała? Powiedziałem ci przecież, że chciałem... - Urwał gwałtownie i wbił wzrok w palenisko. Przeciągnął dłońmi po twarzy i zaklął pod nosem. Sprawiał wrażenie, jakby zastanawiał się, co ma dalej począć. W końcu przysunął się do niej, chwycił ją za ramiona i zmusił, aby na niego spojrzała.

- Słuchaj, przecież ja wiedziałem o twoim kompleksie, nim jeszcze wysiadłem z samolotu. Od pierwszej chwili chciałem jakoś rozwiązać ten problem. Przecież ja cię naprawdę lubię, i to bardzo. Oczywiście, bardzo cię pragnę, ale to nie wszystko. Twoje piersi są częścią twojej osoby. Ty też mnie lubisz, ale jeśli zamierzasz popadać w histerię, ilekroć cię dotknę, to mamy do rozwiązania rzeczywiście poważny problem.

Nie wiedziała, jak ma zareagować na jego bezpośredniość. Przez całe życie nawet słowo „piersi” nie mogło przejść jej przez gardło. Teraz Brian mówił o nich niczym nauczyciel higieny. Najwyraźniej nie rozumiał, jak poważnym problemem była dla niej wielkość biustu. Wiązało się z nim wiele bolesnych wspomnień ze szkoły. Jak taki szczupły, piękny mężczyzna jak Brian Scanlon mógł ją zrozumieć? Sam był niewątpliwie obiektem wielu tęsknych spojrzeń zakochanych dziewczyn.

- Nie rozumiesz mnie - odpowiedziała matowym głosem.

- Wciąż to powtarzasz. Daj mi zatem szansę, wytłumacz mi, o co ci chodzi?

- Dobrze. Ty jesteś jednym ze szczęściarzy. Spójrz na siebie, jesteś wysoki, szczupły, przystojny... Dla ciebie jest czymś oczywistym, że wyglądasz normalnie, tak jak wszyscy inni.

- Normalnie? Uważasz, że nie jesteś normalna tylko dlatego, że masz duży biust?

- Nie! - Spojrzała na niego wyzywająco i gniewnym ruchem starła łzę z policzka. - Ty nie możesz zrozumieć, jak to jest, kiedy wszyscy patrzą na ciebie jak na jakiegoś cudaka z cyrku. Zaczęły rosnać, gdy miałam trzynaście lat i początkowo wszystkie dziewczyny zazdrościły mi, że ja pierwsza zaczęłam nosić stanik. Gdy miałam czternaście lat, przestały mi już zazdrościć i tylko patrzyły na mnie ze zdumieniem.

Dziwne, ale Brian nigdy nie pomyślał, jak traktowały ją inne dziewczyny. Tego sekretu nie znał nawet Jeff. Teraz widział, że Theresa nie mogła zapomnieć cierpień, jakie wtedy przeżyła.

- W szkole, po gimnastyce musiałyśmy wziąć prysznic. Dziewczyny gapiły się na mnie, jakbym była ósmym cudem świata. Gimnastyka była dla mnie stałym horrorem.

Theresa przymknęła powieki. Wydawała się znużona.

- Na przykład bieganie... - Zaśmiała się złym śmiechem i otworzyła oczy. - Bieganie to nie była tylko kwestia śmieszności, po prostu przy każdym kroku czułam ból. Musiałam zapomnieć o bieganiu, i to w okresie, kiedy stanowi ono naturalną część życia nastolatków.

Zamrugnęła kilka razy i wpatrzyła się w jakiś odległy punkt. Przytuliła policzek do kolan i otoczyła je ramio-

nami. Brian delikatnie ujął ją za ramię i skłonił, aby spojrzała mu w oczy.

- I to cię bolało? Czułaś się oszukana?

Zrozumiał ją! Brian ją rozumiał! Theresa tak się z tego ucieszyła, że kontynuowała zwierzenia.

- Tak! Na przykład nie mogłam... - Zakrztusiła się łzami i musiała na chwilę przerwać. - Musiałam zrezygnować z tylu rzeczy, których pragnęłam. Z kostiumów kąpielowych, ze sportu, z tańców... - Przerwała znowu i przełknęła ślinę zmieszaną z łzami. - Z chłopców - dokończyła cicho.

Brian pogłaskał ją po ramieniu.

- Opowiedz mi o tym-zachęcił ją.

Spojrzała mu w twarz.

- Chłopcy - powtórzyła i znowu wlepiła wzrok w ogień. - Dla mnie istnieją dwie kategorie chłopaków. Jedni się gapią, drudzy wyciągają ręce. Pierwsi dostają nerwowych odruchów, gdy tylko znajdą się ze mną w jednym pokoju. Drudzy... cóż... - Zamilkła i przymknęła na chwilę powieki.

Teraz Brian rozumiał już, z jakimi problemami musiała walczyć od wczesnej młodości. Jednak chciał, aby wyjaśniła mu to sama, tak aby wszystko między nimi stało się zupełnie jasne.

- Ci drudzy... - powtórzył za nią.

- ..to ci, co lubią macać i gadać świństwa - dokończyła.

Nie mógł powstrzymać narastającego gniewu, ale jednocześnie zrobił rachunek sumienia. Czy nie zdarzyło mu się przypadkiem męczyć jakiejś dziewczyny dokładnie w taki sposób?

- Kilka razy umówiłam się z jakimiś chłopcami na randkę, ale szybko miałam dość. Ledwo wsiadaliśmy do samochodu, od razu starali się sprawdzić, czy uda im się pomacać słynną Theresę Brubaker. Chcesz wiedzieć, jak mnie przezywali, Brian?

Mógł się sam domyślić, ale pozwolił jej powiedzieć.

- Cyce jak donice, tak wołali najczęściej. - Zaśmiała się gorzko, ale w świetle kominka spływające z jej oczu łzy zamigotały smutno niczym diamenty. - Albo baniaki, wymiona, tyle jest przezwisk. Poznałam wszystkie.

Brian serdecznie jej współczuł. O tym wszystkim wiedział już od Jeffa, ale relacja Theresy była o wiele bardziej wymowna.

- Macanie... -powtórzyła. Sprawiała wrażenie, jakby przygotowywała się na najgorsze. Brian siedział w milczeniu i lekko ścisnął jej ramię. - Gdy byłam w dziewiątej klasie, banda chłopaków przyłapała mnie samą w szatni. Świetnie pamiętam, co wtedy miałam na sobie, bo... bo później, w domu, wyrzuciłam tę bluzkę do śmieci.

Theresa zacisnęła powieki. Brian widział nerwowe ruchy jej krtani. Słyszał o tym zdarzeniu i mógłby jej przerwać, ale wołał, żeby kontynuowała. Jeśli mu to opowie, to będzie to znaczyć, że rzeczywiście mu zaufała. Tego naprawdę potrzebował.

- To była biała bluzka z perłowymi guzikami i koronkowym kołnierzykiem. Bardzo ją lubiłam, bo to był świąteczny prezent od dziadka Deeringa.

Theresa wytarła rękawem policzki i mówiła dalej.

- Było ich paru, nie miałam jak się bronić. Pamiętam, jak upuściłam książki na podłogę, gdy mnie dopadli. Przycisnęli mnie do szafki. Do dziś pamiętam, jaka była



chłodna. - Theresa potarła nerwowo ramiona. - Dwóch trzymało mnie, a dwaj inni macali mnie po piersiach.

Wargi i podbródek Theresy drżały od powstrzymywanego płaczu. Brian pogłaskał ją po głowie, ale Theresa nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Całą uwagę skoncentrowała na bolesnych wspomnieniach. Parę razy odechnęła głęboko.

- Bałam się opowiedzieć o tym mamie, ale oni podarli mi bluzkę... - Wzruszyła bezradnie ramionami. - Nie wiedziałam, jak to mamie wyjaśnić, więc wolałam wyrzucić ją do śmieci.

Załkała, ale natychmiast się opanowała, zacisnęła usta i uniosła głowę. Brian nie mógł już tego dłużej wytrzymać. Delikatnie przyciągnął ją do siebie. Oparła się o jego piersi i ramiona. Cała drżała. Brian przytulił policzek do jej głowy. Czuł w oczach niebezpieczne pieczenie. Zacisnął powieki.

- Thereso, tak mi przykro... - Pocałował jej włosy. Wiele by oddał, aby móc odmienić jej wspomnienia.

Theresa skuliła się w jego ramionach. Po chwili wróciła do wspomnień. Mówiąc, nieświadomie nerwowymi ruchami szarpała sweter.

- W jedenastej klasie poznałam pewnego chłopca. Bardzo mi się podobał. Był inny niż pozostali, taki spokojny, muzykalny... on też mnie bardzo lubił. Gdy zbliżała się studniówka, widziałam, jak patrzył na mnie z drugiego końca klasy. Na mnie, a nie na moje piersi. Wiedziałam, że chciał mnie zaprosić, ale w końcu się przestraszył. Bał się moich ogromnych proporcji.

- Za to zaprosił mnie inny chłopak, nazywał się Greg Palovich. Wydawał się sympatyczny, przystojny i dość uprzejmy... Rzeczywiście tak się zachowywał, dopóki

po zabawie nie wróciliśmy do samochodu... - Zamilkła na chwilę, po czym smutnym głosem dokończyła relacji. - Przynajmniej nie podarł mi sukienki, bardzo na to uważał. Brian, to było tak upokarzające, tak poniżające... Jeszcze dziś wściekam się, ilekroć pomyślę o studniówce.

Brian pogładził jej włosy i przytulił ją do piersi. Z żalem pomyślał, że nie może wrócić do przeszłości i sam zaprosić ją na studniówkę. Dopilnowałby wtedy, żeby miała co wspominać. Uniósł jej twarz i stał łyż z policzków.

- Gdybyśmy byli teraz w szkole, dopilnowałbym abyś miała szczęśliwe wspomnienia.

Jej serce przepełniła wdzięczność. Spojrzała na oświetlone ogniem rysy jego twarzy.

- Och, Brian - powiedziała cicho. - Wierzę, że tak byś zrobił. - Wysunęła się z jego objęć i przyjęła poprzeczną pozycję. Wsparła brodę na kolanach i otoczyła je ramionami. - Niestety, nikt nie może zmienić przeszłości. Nie zmienisz również natury mężczyzn.

- Czy w dalszym ciągu masz takie problemy? - spytał spokojnym tonem. Theresa nie odpowiedziała. Brian ujął ją pod brodę i zmusił, aby na niego spojrzała. - Nie odwracaj ode mnie wzroku, Thereso. Powiedz mi wszystko do końca. Musimy przez to przebrnąć. Czy dalej zdarzają ci się takie sytuacje?

Wyzwoliła się z jego uchwytu i położyła głowę na kolanach.

- Tak jest zawsze, ilekroć wchodzę do pokoju, w którym jest jakiś nie znany mi mężczyzna. Za każdym razem mam nadzieję, że będzie inaczej, że gdy się poznamy, to będzie patrzył mi w twarz - mówiła niemal szeptem. - Ale żaden mężczyzna nie patrzy mi w oczy, gdy

widzi mnie po raz pierwszy. Od razu zaczynają gapić się na mój biust.

Zamilkła. Czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Zdjął rękę z jej karku.

- Ze mną było inaczej - przypomniał jej pewnym głosem.

To prawda. Dlatego go polubiła, ale nie miała specjalnych złudzeń na temat przyczyn jego zachowania.

- Ciebie uprzedził Jeff.

Brian nie mógł zaprzeczyć. Musiał przyznać, że gdyby nie Jeff, to prawdopodobnie gapiłby się na nią szeroko otwartymi oczami.

- To prawda, tak było.

Ogień w kominku powoli przygasał. W pokoju zrobiło się ciemno.

- Nigdy w życiu o tym nie rozmawiałam.

- Czemu nie porozmawiałaś z matką?

Theresa spojrzała na niego ze smutkiem. W jej oczach migotały ostatnie błyski ognia.

- Z matką? - Zaśmiała się z goryczą, zamknęła oczy i oparła się na poduszce. Brian patrzył na nią uważnie. - Matka niewiele miała mi do powiedzenia. Według niej, po prostu powinnam kupić mocny stanik i zapomnieć o całym problemie. Boże, jak ja nienawidzę tych ciężkich bawełnianych staników! Zawsze chciałam nosić ładną bieliznę, tak jak inne dziewczyny. Dla takich jak ja robią tylko te koszmary. Zresztą... - Uniosła głowę, ale nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. - Zresztą nie chciałabym, abyś mnie widział w staniku lub bez. W obu wypadkach nie jest to ładny widok.

- Thereso, nie możesz tak mówić - przerwał jej Brian. Przynął się bliżej i pogłaskał ją po głowie. Za-

miast cofnąć rękę, zostawił dłoń wśród jej sprężystych loków.

- Cóż, to prawda, jednak o tym nigdy nie mogłam rozmawiać z matką. Sama jest raczej potężnie zbudowana. Gdy miałam czternaście lat i płakałam z powodu moich piersi, matka uważała, że gdy dorosnę, to przestanie to być dla mnie problemem. Przecież ona jakoś do tego przywykła. Gdy spytałam ją, czy mogę z tym pójść do lekarza, powiedziała, żebym nie zawracała głowy, bo na to nic nie można poradzić. Myślę, że ona nigdy nie uwzględniła faktu, że ma zupełnie inną osobowość niż ja. Jest taka... dominująca. Ludzie jej pokroju łatwo radzą sobie z przeciwnościami.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu. W końcu Theresa usłyszała jego głębokie westchnienie.

- No a co myślisz o tym teraz, gdy już mi o wszystkim opowiedziałas?

- Ja... - zaczęła mówić i zerknęła na niego. Brian patrzył na nią z wielkim natężeniem. Zdjął rękę z jej włosów, ale spojrzeniem wymuszał na niej odpowiedź. Jestem zdumiona, że ci to powiedziałam.

- Cieszę się, że mi zaufałaś, Thereso. Myślę, że to może ci pomóc.

Teraz ona patrzyła na niego badawczym wzrokiem.

- Brian, teraz ty mi odpowiedz na jedno pytanie.

W zamyśleniu bawiła się wyciągniętą nitką swetra. Po długiej przerwie wróciła do przerwanej wątku.

- Dzisiaj wieczorem powiedziałeś mi, że Felice przypomina ci liczne dziewczyny, które kręcą się wokół sceny i próbują poderwać gitarzystę. Powiedziałeś... Przerwała i głośno przełknęła ślinę. Była zdumiona własną śmiałością. Teraz już nie mogła się wycofać.

Powiedziałeś, że łatwo można ich mieć cały tuzin, ale że nie chcesz tego dzisiaj... - Znowu przerwała. Zaszło jej w gardle. Brian w milczeniu czekał, aż powie, o co chodzi. Nie zamierzał jej pomóc. Jeśli chciała usłyszeć odpowiedź, to musiała wpierw zadać pytanie.

- Czy to znaczy, że bawiłeś się z takimi dziewczynami w przeszłości?

- Czasami - odpowiedział zgodnie z prawdą.

- Zatem dlaczego... Chcę powiedzieć, że przecież ja nie jestem taka... doświadczona jak one. Dlaczego wolałeś spędzić ten wieczór ze mną?

Brian przysunął się nieco. Jedną ręką opierał się o kanapę, drugą delikatnie gładził jej dłoń.

- Ponieważ miłość nie polega na szybkim skoku do łóżka. Liczą się dusze.

- Miłość? - Theresa spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie musisz się tak bać tego słowa.

- Wcale się nie boję.

- Owszem, i to bardzo.

- Nieprawda.

- Jeśli się zakochasz, to wcześniej czy później będziesz musiała zrobić coś ze swym problemem.

- Ale ja wcale nie jestem zakochana, więc nie mam się czego obawiać!

Musiała skłamać, przecież tak naprawdę Brian nie powiedział jeszcze, że się w niej zakochał.

- Dobrze. Uczciwie odpowiedziałem ci na twoje pytanie, teraz twoja kolej. Tylko nie kłam.

Theresa nie chciała się na to zgodzić, dopóki nie znała pytania.

- Czemu zawracałaś sobie głowę kupnem nowych łachów, czemu nagle poprosiłaś Amy o lekcję makijażu? Czemu poszłaś do fryzjera?

- Ja... pomyślałam, że pora się tego nauczyć.

Brian uśmiechnął się leniwie. Przysunął się jeszcze bliżej, tak że chcąc patrzeć mu w oczy, Theresa musiała unieść głowę.

- Łżesz, Thereso Brubaker - stwierdził spokojnym tonem. - Gdybyś nie czuła się zagrożona, nie odbylibyśmy tej rozmowy. Ale z mojej strony nie musisz się niczego obawiać.

- Brian - zaczęła, lecz musiała przerwać, bo w tym momencie wzięła ją w ramiona.

- Opuść kolana, do cholery, i przestań się kulić. Nie jestem Gregiem Palovichem, pamiętaj o tym.

Theresa zdumiona siedziała dalej nieruchomo. Nie zrobi tego! Przecież nie zacznie wszystkiego od początku! Napięła mięśnie, ale Brian jednym szybkim ruchem strącił jej stopy z kanapy. Chwytał ją za ramiona i mocno pociągnął. Dobrze to obliczył. Łapiąc równowagę, Theresa objęła go za szyję.

- Mam już zupełnie dosyć tej twojej pozy ze skrzyżowanymi ramionami. Zaczynamy od początku, teraz masz znowu czternaście lat. Udajemy, że jesteś młodą dziewczyną. Ja chcę tylko, żeby dziewczyna, którą zaprosiłem na zabawę, pocałowała mnie na dobranoc.

Nim zaskoczona Theresa namyśliła się nad odpowiedzią, już znalazła się w mocnych objęciach gitarzysty, który miał wielkie doświadczenie w sztuce uwodzenia. Całował ją otwartymi, ciepłymi i wilgotnymi ustami, podtrzymując jej głowę ręką zanurzoną w czerwonych włosach. Językiem uczył ją pocałunków stanowczo zbyt

namiętnych jak na czternastolatków. Poczwała rodzące się w jej brzuchu seksualne pragnienie. Po dłuższej chwili oderwał się od niej.

- Zamierzam być dla ciebie naprawdę dobry, Thereso Brubaker. Sama zobaczysz. Teraz dotknij mnie tak, jak zawsze chciałaś.

Pocałował ją znowu. Theresa czuła na podniebieniu dotyk jego języka. Delikatne pieszczoty zapowiadały przyszłą rozkosz. Jednak Brian w dalszym ciągu trzymał jedną dłoń na jej karku, a drugą na plecach. Palcami wodził wzdłuż jej kręgosłupa, pieszcząc ją powoli i gruntownie. Theresa odważyła się wreszcie na to samo. Sięgnęła dłonią do jego karku. Pod palcami poczuła krótkie włoski, wciąż pachnące tą samą wodą kolońską, którą pachniała jego czapka. Theresa pomyślała o linijce z piosenki Newbury'ego „Zapalając wszystkie światła, idzie przez pokoje”. Miała wrażenie, że to Brian zapalił dla niej światło w małym pokoiku. Brian całował ją coraz mocniej, mamrocząc przy tym miłosne zaklęcia. Theresa chciała mu odpowiedzieć, wyrazić gwałtowne uczucia, jakie właśnie przeżywała, ale w tym momencie Brian odsunął ją od siebie.

- Zobaczymy się jutro, dobrze, kochanie? Moja przyzwoitość i dyscyplina mają swoje granice.

Brian wstał z kanapy i pociągnął ją w stronę schodów. Zatrzymał ją, gdy stanęła na pierwszym stopniu. Teraz ich oczy były niemal na tej samej wysokości. Ujął ją za biodra i przyciągnął do siebie. Mimo ciemności odnalazł jej usta i pocałował ją na dobranoc. Pocałunek trwał i trwał, ale w końcu oderwali się od siebie.

- Dobranoc, Thereso-pożegnał ją wreszcie.

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 8

Następnego dnia Theresa i Brian nie mieli okazji, aby porozmawiać o nocnych wydarzeniach. Ani przez chwilę nie byli sami, nie mogli zatem podzielić się swymi myślami. To był leniwy dzień. Wszyscy wstali późnym rankiem i po śniadaniu rychło zaczęli drzemać, oczekując na początek sprawozdań z noworocznych imprez sportowych. Dopiero pod wieczór, gdy zbliżała się już pora kolacji, rodzina Brubakerów odzyskała zwyczajną energię i żywotność. Mimo to w domu panował spokój. To był ostatni dzień przed powrotem Jeffa i Briana do służby. Wszyscy z przygnębieniem myśleli o ich rychłym wyjeździe.

Tego dnia Theresa obudziła się wczesnym rankiem. Leżąc w łóżku wpatrywała się w cynową żabę, którą ofiarował jej Brian. Przypomniła sobie wszystko, co zdarzyło się między nimi, poczynając od pierwszego wieczoru, kiedy to siedzieli obok siebie w kinie i stykali się łokciami, z napięciem obserwując zmysłową scenę miłosną.

Komu właściwie usiłowała mydlić oczy? Teraz wiedziała, że było właściwie z góry wiadome, iż zakocha się w Brianie, w mężczyźnie młodszym od niej o dwa lata, który swobodnie potwierdził, że miał w życiu liczne kontakty seksualne z chętnymi wielbicielkami rocka. W



porównaniu z nim Theresa czuła się zieloną gąską. Wciąż zadawała sobie pytanie, dlaczego Brian zawracał sobie głowę taką niedoświadczoną, introwertyczną dziewczyną jak ona? Therese peszyła również jego uroda. Przy nim ona sama była tylko szarą myszką. Nie mogła uwierzyć jego zapewnieniom. Jak mógłby czuć do niej pociąg? Dlaczego miałby zawracać sobie głowę Theresą Brubaker, skoro w każdej chwili mógł mieć piękności takie jak Felice Durand, gotowe dzielić z nim więcej niż tylko taneczne uściski?

Theresa westchnęła i spróbowała sobie wyobrazić, że jest z nim nago w łóżku. Nie potrafiła zobaczyć siebie w takiej sytuacji. Do tej roli potrzebny był ktoś z mniejszą liczbą piegów, ładniejszymi włosami i pozbawiony kompleksów. Theresa przez parę minut oddawała się marzeniom, że ma figurę jak baletnica, gładką, czystą skórę i jedwabiste brązowe włosy. Żałowała, że dotychczas nie znalazł się żaden chłopiec, który potrafiłby zburzyć zbudowane przez nią zapory. Teraz nie wiedziała nawet, czego się spodziewać, jeśli pozwoli Brianowi na więcej swobody.

Cynowa żaba patrzyła na nią z półki nieruchomymi oczami. Trzymała w łapkach skrzypki, ale instrument milczał. Jestem jak ta żaba, pomyślała Theresa. Gram, ale nigdy nie słyszałam harmonii serc.

Była już siódma trzydzieści. Theresa słyszała przez ścianę, jak rodzice wychodzą do pracy. Pozostali jeszcze spali. Zwlekła się z łóżka, ubrała i poszła do kuchni zaparzyć kawę. Jutro Jeff i Brian wyjeżdżają. Na myśl o tym poczuła się samotna. Co pocznie, gdy Brian wyjedzie? Jakie to niesprawiedliwe, że musi wyjechać właśnie teraz, gdy odkryli, jak są dla siebie ważni! Myśląc

o tym Theresa poszła do łazienki, zebrała brudne ręczniki i powiesiła świeże. Później dodała do przygotowane go prania własną bieliznę. Zastanawiała się, jak długo powinna czekać z włączeniem pralki. Nie chciała nikogo obudzić, ale musiała dzisiaj zrobić pranie, tak aby Jeff mógł zabrać czyste rzeczy.

Przez cały tydzień bawili się i nie zwracali uwagi na żadne domowe zajęcia. Theresa wolała nie myśleć o stercie brudnych ubrań, jakie z pewnością nagromadziły się w koszu z rzeczami do prania.

Poczekwała do dziesiątej, po czym przekradła się do pralni cicho niczym złodziej. Stąpała na palcach modląc się, aby schody nie zaskrzypiały i nie obudziły Briana. Widziała, jak leżał na brzuchu, z głową na przedramieniu. Zatrzymała się na chwilę, żeby przyjrzeć się jego nagim plecom i rysującym się pod kocem wąskim biodrom. Spod koca wystawało kolano; drugą nogę wyciągnął tak, jakby we śnie stawał na palcach. Dotychczas Theresa widziała tylko dwóch mężczyzn w łóżku - Jeff i ojca. Widok śpiącego Briana pobudził jej zmysły.

Ściskając w ramionach stertę brudnej bielizny, Theresa przekradła się do pralni, delikatnie nacisnęła klamkę, weszła do środka i bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi.

Najpierw posortowała brudne rzeczy na białe i kolorowe, po czym wrzuciła pierwszą kupkę do pralki. Wybierając program skrzywiła się z irytacji, bo w zupełnej ciszy tyknięcia zapadki programatora zabrzmiały jak seria z pistoletu maszynowego. Gdy odkręciła kran, miała wrażenie, że nagle w piwnicy rozległ się huk Niagary. Wsypała proszek do pojemnika i lawirując między sterami bielizny wyszła z pralni.

Udało się jej zamknąć drzwi równie cicho jak poprzednio, ale mimo to Brian uniósł głowę z poduszki, parsknął i podrapał się po nosie wierzchem dłoni. Theresa stała jak zaczarowana, obserwując światła i cienie między jego łopatkami i lekko wypukłymi kręgami. Brian chrząknął, ponownie podniósł głowę i obejrzał się przez ramię.

Theresa wrosła w podłogę trzymając rękę na klamce. Czuła, jak krew napływa jej do twarzy. Nie mogła znieść myśli, że Brian przyłapał ją tutaj, w chwili gdy obserwowała jego ciało.

Włosy sterczały mu na wszystkie strony, a na policzkach pojawił się ciemny cień zarostu. Patrzył na nią zaspanymi oczami.

- Dzień dobry - wykrztusiła wreszcie ochryplym głosem. Uśmiechnął się do niej, leniwie przekreślił na bok i podrapał po głowie. Teraz widziała jego pachę i bujnie owłosioną pierś.

- Dzień dobry - odpowiedziała szeptem.

- Która godzina?

- Po dziesiątej. - Theresa wskazała ręką na drzwi do pralni. - Przepraszam, że cię obudziłam, ale chciałam zacząć pranie. Zebrało się strasznie dużo, a Jeff... - Ku przerażeniu Teresy dalsza część zdania uwięzła jej w gardle. Zapadła cisza. Stała gapiąc się na półnagiego mężczyznę, którego widok budził w niej erotyczny niepokój.

- Chodź tutaj - zaprosił ją Brian. Leżał nieruchomo, nie próbował wcale przyciągnąć jej do siebie. Prawą rękę podłożył pod głowę, a lewa spoczywała na pępku. Ugiął jedną nogę w kolanie, tak że pod kocem wyraźnie rysował się trójkąt utworzony przez jego kończyny.

- Chodź tutaj, Thereso - powtórzył ciszej niż poprzednio i uniósł rękę w zapraszającym geście.

- Muszę... - desperacko poszukiwała w głowie jakiejś wymówki.

- Chodź - przerwał jej i obrócił się na bok. Theresa przez chwilę myślała z przerażeniem, że wstanie i podejdzie do niej, ale Brian tylko uniósł się nieco na łóżku i wsparł na łokciu. Wyciągnął do niej otwartą dłoń.

Theresa wytarła wilgotne ręce o spodnie i podeszła powoli do kanapy. Stała w odległości pół metra od materaca. Otwarta dłoń Briana czekała na nią w zapraszającym geście. Widziała odciski od strun gitary. Miał długie palce. Na noc nie zdejmował zegarka. W pokoju było tak cicho, że słyszała jego tykanie.

Brian usiadł na łóżku, pochylił się w jej stronę, chwycił za rękę i pociągnął do siebie. Oparła się kolanami o kant łóżka, straciła równowagę i upadła na niego. W ostatniej chwili udało się jej obrócić na bok. Leżała w niewygodnej pozycji, częściowo na jego nagiej pierś.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się szeroko. Theresa wyczuła jego ciepło i serdeczność. Odprężyła się nieco. Brian wsunął rękę pod jej plecy i obrócił się ku niej. Teraz stykali się brzuchami. Theresa przypomniała sobie, że gdzieś czytała, iż mężczyźni często budzą się podnieceni seksualnie. Brakowało jej doświadczenia, żeby zorientować się, czy tak było z nim tego ranka. Pogłaskał ją po policzku.

- Trudno mi uwierzyć, że jest jeszcze kobieta na świecie, która w wieku dwudziestu pięciu lat rumieni się przy lada jakiej okazji - powiedział żartobliwie. Schylił głowę i pocałował ją lekko w usta. - I wiesz co? - Przejechał wskazującym palcem po jej wargach. Theresa

rozchyliła wargi i gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca. - Któregoś dnia chcę cię widzieć bez niczego, tylko z rumieńcem na policzkach.

Brian znowu pochylił głowę. Całując usta Theresy, przekreślił ją na wznak i przycisnął do łóżka swym torsem. Theresa dotknęła rękami jego nagich, ciepłych pleców. Pod palcami czuła napięte mięśnie i żebra, przypominające klawisze pianina.

Brian przygniatał jej piersi, ale tym razem sprawiało jej to przyjemność. Miała na sobie grubą flanelową koszulę w czarną kratę, zapiętą z przodu na guziki i wyrzucaną na wierzch spranych dżinsów, ciasno opinających jej biodra. Theresa zdała sobie sprawę, że ten strój wręcz zapraszał do pieszczot. Brian potarł kolanem jej udo, w dół i w górę, stopniowo zbliżając się do miejsca, gdzie łączyły się jej nogi. Nie przerywając pocałunku odsunął w bok jej ramię, którym usiłowała chronić piersi, wsunął dłoń pod koszulę i dotknął nagiego pasa ciała między dżinsami a stanikiem. Przez chwilę pieścił żebra, po czym zdecydowanym ruchem nakrył dłonią jej pierś. Przycisnął ją tak mocno, że poczuła ból, jednak zamiast protestować, tylko jęknęła z rozkoszy. Mimo to musiała się kontrolować, aby go nie odepchnąć. Pieszczota nie trwała długo, tak jakby Brian chciał ją poddać próbie, starał się przyzwyczaić do intymności. Po chwili przesunął palce w dół, w kierunku brzucha i nakrył dłonią pulsujące miejsce pod suwakiem jej dżinsów. Ciało Theresy natychmiast zareagowało na to dotknięcie. Przeniknęła ją gorąca fala. Gwałtownie wciągnęła powietrze, zacisnęła powieki i konwulsyjnym ruchem uniosła biodra. Brian przyciskał ją tak mocno, że nawet przez sztywny materiał spodni mógł wyczuć skurcze jej ciała. Zacisnął

kilkakrotnie palce, jakby chciał podkreślić fakt, że brał ją w posiadanie.

Nim Theresa zdecydowała, czy ma się poddać, czy podjąć walkę, Brian cofnął dłoń. Leżała na kanapie, patrząc w jego chmurne zielone oczy. Brian wsparł się na łokciach. Oboje ciężko oddychali, oboje byli równie podnieceni.

- Thereso, będzie mi ciebie brakować. Wrócę za sześć miesięcy, dobrze? - mówił głosem ochrypłym z pożądania. O co on właściwie pyta? - zastanawiała się Theresa. Nie wiedziała, co ma mu odpowiedzieć.

- Brian, ja... nie jestem pewna.

Nie wiedziała, czy może złożyć mu taką obietnicę, nawet jeśli poprawnie zrozumiała jego pytanie.

- Zastanów się nad tym, proszę. Porozmawiamy w czerwcu.

- Do czerwca wiele może się zdarzyć.

- Wiem. Po prostu nie... -przerwał i pogłaskał jej potargane włosy. Po chwili spojrzał na nią wzrokiem tak zaborczym jak niedawna pieśczoła. Theresa odpowiedziała zdumionym spojrzeniem swoich brązowych oczu.

- Po prostu nie szukaj nikogo innego. Chcę być pierwszy, Thereso. Nikt inny nie zrozumie cię równie dobrze jak ja. Zobaczysz, że będę dla ciebie dobry. Obiecuję,

W tym momencie z góry rozległo się wołanie Jeffa. Widocznie obudziły go odgłosy prania.

- Hej, jest tam kto? Brian, wstałeś już?

- Tak, już się ubieram. Zaraz wejdę na górę.

Theresa odepchnęła Briana i wstała z łóżka. Nim zdążyła uciec, Brian pociągnął ją mocno za rękę. Theresa znowu opadła na kanapę. Brian oparł się na łokciu i nie-

----- jej ciała.

- Thereso, pocałuj mnie choć raz, ale tak, żebyś nie wyglądała na śmiertelnie przerażoną.

- Nie mam wprawy, Brian. Myślę, że byłbyś szczęśliwszy, gdybyś o mnie zapomniał - wyszeptała i spróbowała się uwolnić.

Brian zmarszczył brwi i puścił jej rękę. Theresa jednak nie zerwała się wcale z łóżka. Jej swobodna dłoń leżała teraz bezwładnie na pościeli. Brian palcem przejechał po delikatnych kostkach jej nadgarstka. Spojrzał jej w oczy.

- Nigdy. Nigdy o tobie nie zapomnę. Wracam w czerwcu, wtedy pogadamy i przekonamy się, czy skończysz do tego czasu piętnaście lat.

Theresa nie mogła uwierzyć, że w wieku dwudziestu trzech lat ktoś może być tak pewny siebie.

Brian pocałował ją lekko i usiadł na łóżku.

- Idź pierwsza na górę. Ja zaraz się ubiorę, pościelę łóżko i poczekam parę minut.

Ostatni wspólny wieczór spędzili w domu. Patricia przyszła, aby dotrzymać towarzystwa Jeffowi. Margaret i Willard usiedli obok siebie na kanapie. Jeff i Brian śpiewali i grali na gitarach. Theresa skuliła się na jednym fotelu, Amy na drugim. Patricia usiadła na podłodze obok Jeffa i oparła głowę na jego ramieniu. Theresa otoczyła ramionami kolana i zerkała na Briana tylko wtedy, gdy ten odrywał wzrok od gitary i rozglądał się dookoła. Czekwała na piosenkę, którą musiał w końcu zaśpiewać, co do tego nie miała wątpliwości. Jeff zaproponował ją pierwszy. Theresa poczuła przyśpieszone bicie serca. Ogarnął ją smutek i przygnębienie.

Tym razem Brian grał na swej własnej gitarze klasycznej Epiphone Riviera. Potrafił wydobyć z niej miły

i dźwięczny ton. Theresa przyglądała się gitarze ściśle przylegającej do jego brzucha i myślała, jak mocno musiało się rozgrzać mahoniowe pudło.

*Moje życie jest mroczne*

*Jak głęboka rzeka...*

Słowa i melodia piosenki przenikały prosto do serca Theresy. Spojrzeli sobie w oczy.

*Noc w noc zakrada się przeszłość,*

*I na sen mój czeka.*

*Dzień po dniu płynie jak wieczność,*

*A w tej pustce płonie,*

*Niczym blade światło,*

*Me wspomnienie o niej.*

Theresa przyjrzała się jego ustom. Miała wrażenie, że wargi Briana zadrżały.

*Słodkie wspomnienia...*

*Słodkie wspomnienia...*

Brian zacisnął usta i tylko nucił ostatnie takty. Theresa nawet nie zauważyła, że Jeff również przestał śpiewać. Sama nuciła pod nosem melodię Newbury'ego.

Gdy wreszcie zapadła cisza, Theresa uświadomiła sobie, że wszyscy w pokoju patrzą na nią i na Briana.

W końcu Jeff przerwał milczenie.

- No, pora się pakować-powiedział chowając gitarę, do futerału. - Odwiozę już Patricję. Jutro wcześniej wstajemy. Wymarsz o ósmej trzydzieści.

Zatrzasnęły futerały. Jeff i Patricia wyszli, pozostali szybko zniknęli w swych pokojach.

Theresa przewracała się na łóżku z boku na bok. Zupełnie nie mogła zasnąć. Wciąż powtarzała w myślach słowa piosenki: „Wczoraj znów się zakradła nocą w złe sny moje”. Teraz wiedziała już, czym jest prawdziwe



pożądanie, czuła je w całym ciele. Pokusa była tym silniejsza, że Brian znajdował się tak niedaleko, w pokoju bezpośrednio pod jej sypialnią, i prawdopodobnie również nie spał, i to z tego samego powodu. Jednak Theresa Brubaker mając dwadzieścia pięć lat była równie skłonna zejść na dół i położyć się z nim do łóżka jak wtedy, gdy miała lat czternaście. Nigdy nie pozwoliłaby sobie na coś takiego, zwłaszcza pod dachem rodziców. Wraz z pożądaniem uświadomiła sobie możliwość grzechu. Theresa nadal wierzyła święcie w słuszność rygorystycznych zasad, jakie matka wpoila jej w okresie dojrzewania. Wiedziała, że jej wiktoriańska moralność nie pasuje do współczesnych czasów i łatwych związków, ale mimo to nie chciała rezygnować ze swej wiary w dobro i zło. Według niej pełny związek seksualny z mężczyzną był dopuszczalny dopiero po jasnej, obustronnej deklaracji co do przyszłości.

Surowe zasady nie mogły jednak powstrzymać podniecenia, jakie czuła w swym dziewiczym ciele na myśl, że mogłaby w każdej chwili zejść na dół i kochać się z Brianem. Przypomniała sobie jego intymne pieszczoty. Jęknęła i wtuliła twarz w poduszkę. Zasnęła dopiero nad ranem, zupełnie wyczerpana.

Rano zjedli ostatnie wspólne śniadanie, po czym pożegnali się z rodzicami. Margaret i Willard pojechali do pracy mając w oczach łzy. Nawet gdy samochód oddalał się już od domu, Margaret jeszcze machała na pożegnanie ręką.

Thesie przypadło w udziale odwiezienie ich na lotnisko. Tym razem towarzyszyła jej Amy. Przez całą drogę Thesę prześladowało dojmujące uczucie samotności, tak jakby samolot z Brianem już wystartował. Zgod-

nie z milczącym porozumieniem, Brian usiadł z przodu, koło niej. Zerkał na nią co chwila. Był piękny, słoneczny i mroźny dzień. W jaskrawym świetle Brian widział wszystkie piegi i każde pasemko marchewkowych włosów. Nie miała się gdzie ukryć, a wolałaby, aby Brian nie studiował jej twarzy tak uważnie.

Na lotnisku obaj mężczyźni oddali na bagaż plecaki i gitary, po czym wszyscy przeszli przez bramę wykrywającą metal i udali się w kierunku rampy. W pustym korytarzu głucho rozbrzmiewały ich kroki. Nim doszli do celu, Brian chwycił ją za rękę i przystanął.

- Idźcie do przodu. My was dogonimy - zwrócił się do Amy i Jeffa, po czym bez wahania pociągnął Theresę do opustoszałej poczekalni. Rozejrzał się dookoła i wybrał ustronne miejsce za automatem sprzedającym papierosy. Tam ich nikt nie mógł dostrzec. Ujął jej ramiona, a na jego twarzy malował się ból. Patrzył na nią z natężeniem, jakby chciał zapamiętać wszystkie szczegóły jej twarzy.

- Będę za tobą tęsknił, Thereso. Boże, pewnie nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Mnie też będzie ciebie brakowało. Bardzo lubiłam... Ja... - przerwała, bo z rozpaczą stwierdziła, że nie może powstrzymać płaczu.

W sekundę później znalazła się w jego ramionach. Brian przytulił ją do siebie z całej siły.

- Powiedz to, Thereso, proszę. Będę miał co wspominać przez ponad sześć miesięcy - szepnął jej wprost do ucha.

- Bardzo lubiłam być z tobą...

Przytuliła się do niego. Po jej policzkach ciekły łzy, zaczęła łkać. Brian odnalazł ustami jej wargi. Były mięk-

kie i ciepłe. Uniósła twarz i przyjęła pocałunek ze świeżością i wzruszeniem, jakie dać może tylko pierwsza miłość. Poczwała na wargach słony smak własnych łez i wciągnęła w nozdrza męski zapach, który poznała tak dobrze w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Przytuliła się do Briana jeszcze mocniej. Nie mogli zakończyć słodkogorzkiego pożegnania.

W końcu Brian uniósł głowę. Objął ją za szyję i spojrział jej w oczy.

- Napiszesz do mnie? - spytał.

- Tak. - Chwyliła jego dłoń i mocno przycisnęła do policzka. Spojrzała mu w oczy. Odczytała w nich podobny ból z powodu rozstania, jaki sama czuła. Nigdy nie myślała, że mężczyźni mogą cierpieć z miłości w równym stopniu jak kobiety. Brian wyglądał tak, jakby całą duszą pragnął pozostać razem z nią.

- Dobrze. Żadnych obietnic, żadnych zobowiązań. Ale w czerwcu... - Pozwolił, aby w jego oczach sama przeczytała całą resztę, po czym przyciągnął ją do siebie, by pocałować ją po raz ostatni przed rozstaniem. Zapragnęli siebie nawzajem tak bardzo, jak jeszcze nigdy przedtem.

- Brian, mam już dwadzieścia pięć lat i nigdy jeszcze czegoś podobnego nie przeżyłam.

- Przestań przypominać mi, że jesteś o dwa lata starsza. To przecież nie ma żadnego znaczenia. Jeśli jesteś ze mną szczęśliwa, to i ja jestem szczęśliwy. Myśl o tym i nie zmieniaj niczego w swoim życiu, dopóki nie wrócę.

Theresa wspięła się na palce i mocno go pocałowała. Nie mogła się powstrzymać. Po raz pierwszy w życiu pocałowała mężczyznę, dotychczas co najwyżej oddawała pocałunki. Położyła mu dłoń na policzku i cofnęła

się o pół kroku. Wpatrywała się w niego intensywnie; pragnąc na zawsze utrwalić w pamięci jego rysy.

- Przyślij mi swoje zdjęcie.

- A ty swoje.

Theresa kiwnęła głową na znak zgody.

- Musisz iść, pasażerowie już wsiadają.

Gdy Brian i Theresa podeszli do rampy, Jeff przecha-  
dzał się nerwowo po poczekalni. Od razu dostrzegł ślady  
łez na twarzy siostry i wymienił z Amy porozumiewaw-  
cze spojrzenia. Oboje powstrzymali się od komentarzy.

Jeff uściskał Theresę, Brian Amy. W chwilę później  
obaj zniknęli w korytarzu prowadzącym do samolotu.  
Theresa nie wiedziała, czy powinna płakać, czy się cie-  
szyć. Brian pojechał, ale przecież wreszcie go odnalazła!

Po powrocie dom wydał się jej równie pusty, jak  
zamknięty teatr. W każdym pokoju znajdowała ślady po  
Brianie. Na dole stała kanapa, na której spał i z którą  
wiązały się liczne wspomnienia... Teraz leżała na niej  
kupka starannie złożonej pościeli. Brian pozostawił po  
sobie wojskowy porządek. Theresa wzięła do ręki prze-  
ścieradło i przez chwilę patrzyła na nie z roztargnieniem,  
po czym uniosła je do nosa. Pragnęła odnaleźć znajomy  
zapach jego ciała. Nagle rzuciła się na kanapę i rozpłaka-  
ła się głośno. Brian, Brian, powtarzała w kółko.-Taki  
byłeś dla mnie dobry. Jak ja wytrzymam sześć miesięcy  
bez ciebie? Wytarła oczy prześcieradłem, przyciągnęła  
poduszkę i przytuliła ją do brzucha. Zastanawiała się,  
czym wypełni te długie sto siedemdziesiąt sześć dni.  
Miała wrażenie, że nikt nigdy nie kochał nikogo tak  
mocno, jak ona Briana. Tak myślą tylko ci, co kochają  
naprawdę.

Następne dni nie zmieniły jej uczuć. Zaczęły się zajęcia szkolne. Theresa z radością powróciła do codziennych obowiązków, do dzieci, lekcji i zaprzyjaźnionych nauczycieli. Z przyjemnością wychodziła z domu, w którym wszystko przypominało jej Briana. Dzięki temu mogła choć przez chwilę nie myśleć o nim.

Niestety, na krótko udawało się jej o nim zapomnieć. Gdy tylko miała wolną chwilę, od razu wracała myślami do Briana. Towarzyszył jej w zajęciach domowych i przy prowadzeniu samochodu. Nigdy przedtem nie myślała, że samotność może komuś tak mocno doskwierać. Pierwszej nocy po jego wyjeździe płakała niemal do rana. Z trudem uśmiechała się do dzieci i łatwo wpadała w melancholijny nastrój, co przedtem się jej nie zdarzało.

Pierwszego dnia po jego wyjeździe Theresa wróciwszy ze szkoły zastała na drzwiach karteczkę z wiadomością od sąsiadki: „Goniec z kwiaciarni zostawił u mnie coś dla was. Ruth”.

Ruth Reed przywitała Theresę szerokim uśmiechem.

- Ktoś chyba zakochał się w którymś z członków waszej rodziny. Ten bukiet jest ogromny.

Kosz z kwiatami był owinięty w różowy papier, do którego kwiaciarz przyczepił kartkę z adresem: „Brubakers, 3234 Johnny cake Lane”.

- Dziękuję bardzo, Ruth.

- Nie ma za co. Zawsze chętnie pośredniczę w takich przesyłkach.

Niosąc kwiaty do domu Theresa czuła, jak jej serce bije w radosnym podnieceniu. To na pewno od niego, powtarzała w myślach. Wbiegła po schodkach do domu i wpadła do kuchni. Nie tracąc czasu na zdjęcie płaszcza od razu rozerwała pachnący lawendą papier. W środku

znalazła kosz ze wspaniałym bukietem z kolorowych goździków, lilii i storczyków, przetykanych zielonym bluszczem. Drżącą ręką sięgnęła po małą kopertę doczepioną do koszyka. Z uśmiechem i niecierpliwością rozcięła kopertę, pragnąc jak najszybciej zobaczyć jego nazwisko.

Rzeczywiście, kwiaty pochodziły od niego, ale na kartce Theresa nie znalazła swojego imienia. Przeczytała dwukrotnie: „Dla Margaret i Willarda, z podzięką za gościnę. Brian”.

Zamiast rozczarowania, Theresa poczuła tym większe zadowolenie. Jaki jest dyskretny, pomyślała. Przyjrzała się pismu na kartce. To nie Bfiana, lecz kogoś z kwiaciarni. Wszystko jedno, przecież i tak przekazał jej swoje *uczucia*.

Pierwszy list od Briana przyszedł już w trzy dni po wyjeździe. Theresa sama znalazła go w skrzynce na liście. Na szczęście zawsze pierwsza wracała do domu. Przerzucając stertę reklam, zauważyła kopertę z niebieskimi skrzydłami w lewym górnym rogu i biało-czerwonym odrzutowcem z prawej strony u dołu. Od razu mocniej zabiło jej serce. Ukryła się w swoim pokoju, wzięła z półki cynową żabę i siedząc po turecku na łożku otworzyła kopertę.

Z koperty najpierw wypadło zdjęcie Briana. Theresa natychmiast chwyciła je w ręce. Na fotografii miał na sobie niebieski mundur lotnika, wojskową czapkę z daszkiem i starannie zawiązany krawat. Patrzył na nią swymi zielonymi oczami, bez uśmiechu. Kochana twarz. Kochany Brian. Spojrzała na drugą stronę: „Z miłością, Brian”. Theresa ze wzruszenia nieomal zapłakała. Przymknęła powieki, wzięła głęboki oddech i przycisnęła

zdjęcie do piersi, jakby chciała uspokoić szaleńcze bicie serca, wywołane jego obrazem. Po dłuższej chwili odłożyła zdjęcie na bok i wyjęła z koperty list.

Kochana Thereso!

Tęsknię, tęsknię i jeszcze raz tęsknię do ciebie. Nagle wszystko w moim życiu uległo gwałtownej przemianie. Przedtem byłem tu dość szczęśliwy, a teraz czuję się jak w więzieniu. Wieczorami zwykle odpoczywałem grając na gitarze, ale teraz, gdy tylko dotknę strun, od razu myślę o tobie i wpadam w melancholię. Co ty ze mną zrobiłaś? W nocy nie mogę spać, przez cały czas myślę o tym, jak wyglądałaś, gdy weszłaś do kuchni w nowym swetrze i spodniach, z makijażem i prosto od fryzjera. Przecież zrobiłaś to wszystko dla mnie. Wolałbym o tym zapomnieć, bo te wspomnienia tylko mnie unieszczęśliwiają. Boże, to prawdziwe piekło. Thereso, chciałbym cię przeprosić za to, co zrobiłem wtedy rano, gdy wyszłaś z pralni. Nie powinienem był cię zmuszać, ale nie mogłem się powstrzymać. Teraz nie mogę o tym zapomnieć. Kochanie, obiecuję, że gdy wrócę w czerwcu, nie będę nalegał na nic takiego. Po tym, jak wszystko omówiliśmy, tym bardziej powinienem był zachować spokój. Wciąż o tym myślę i jest mi głupio. Żałuję, że nie starczyło mi cierpliwości, a z drugiej strony, żałuję również, że nie odważyliśmy się na coś więcej. Kręci mi się w głowie. Wszystko dookoła doprowadza mnie do szaleństwa. Myślę tylko o twoim domu i o tym, jak grasz na pianinie. Wczoraj słuchałem Chopina, ale to było dla mnie za wiele i musiałem wyłączyć adapter. Gdy trochę się uspokoję, nagram dla ciebie „Słodkie wspomnienia”, dobrze? Ta piosenka wyraża wszystkie moje uczucia.

Właśnie tak się cały czas czuję. Przychodzisz w nocy do moich snów i zapalasz światła w ciemnościach. Myślę, że nie wytrzymam do czerwca bez spotkania z tobą. Pewnie urwę się bez przepustki i zjawię się któregoś dnia pod twoimi drzwiami. Czy masz ferie wielkanocne? Może mogłabyś przyjechać tutaj? Muszę już kończyć, mam służbę. Wieczorem będę grać w kantynie z Jeffem, ale obiecuję, że nie będzie żadnych dziewczyn.

Z tęsknotą,

Brian

Theresa czytała ten list w kółko przez pół godziny. Każde zdanie wrzucało ją do łez. W końcu przerwała lekturę i zaczęła zastanawiać się nad jego propozycją. Co powiedzieliby rodzice, gdyby rzeczywiście pojechała? Konieczność wyjaśnienia im całej sprawy mocno ją zirytowała. Mając dwadzieścia pięć lat powinna mieć więcej swobody. Nagle dom rodzinny wydał się jej niemal więzieniem.

Postanowiła nie odpowiadać od razu na list Briana. Taki pośpiech byłby... Właściwie czym? Świadectwem nadmiernego zaangażowania? Brian pisał tak szczerze o własnych uczuciach. Theresa nie spodziewała się po nim niecierpliwości i melancholii. Nigdy nie sądziła, że mężczyźni mogą pisać takie listy, tak otwarcie mówić o swoich uczuciach.

Nie miała ochoty posyłać mu zdjęcia, jednak przypomniała sobie w porę, jaką radość sprawiło jej zdjęcie Briana. On prawdopodobnie ucieszyłby się równie mocno. Po chwili zastanowienia wyciągnęła fotografię ze szkolnego albumu. Zawahała się. Na kolorowej odbitce widać było wszystkie jej piegi i potwornie czerwone



włosy. O wiele lepsze byłoby czarno-białe. Jednak tak właśnie wyglądała, gdy Brian zobaczył ją po raz pierwszy i mimo to spodobała mu się. Theresa wsadziła zdjęcie do koperty i zabrała się do swojego pierwszego listu miłosnego.

Kochany Brianie!

Po twoim wyjeździe dom wydaje się taki pusty. Pomaga mi praca w szkole, ale jak tylko wejdem do kuchni, od razu przypominam sobie wszystko i żałuję, że nie mieszkam gdzieś indziej, gdzie każdy szczegół nie przypominałby mi ciebie. Kwiaty, które przysłałeś, są takie piękne. Żałuję, że nie widziałeś miny mojej mamy, gdy je zobaczyła po raz pierwszy. (I mojej miny, gdy otworzyłam paczkę i przekonałam się, że nie są dla mnie). Oczywiście, matka od razu usiadła do telefonu i zawiadomiła całą rodzinę, jakim jesteś dżentelmenem.

Tak naprawdę to wcale nie byłam rozczarowana tym, że kwiaty nie były przeznaczone dla mnie. W dwa dni później dostałam coś, co jest dla mnie o wiele cenniejsze.

Ogromnie ci dziękuję za fotografię. Postawiłam ją na półce obok Maestra, który będzie jej pilnować. Gdy przeczytałam twój list, byłam naprawdę zaskoczona twymi wyznaniem, bo sama mogłabym powiedzieć zupełnie to samo. Nie mogę grać na pianinie ani na skrzypcach. Palcami szukam nut nokturnu, ale gdy tylko zaczynam grać, od razu tracę równowagę i muszę przerwać. Tak samo działają na mnie piosenki, których razem słuchaliśmy. Mam wrażenie, że zaczęłam unikać rodziców i Amy, częściej teraz siedzę w moim pokoju i czuję się nieszczęśliwa i samotna. Jeśli jednak nie mogę być z tobą, to wolę być sama.

Nie jest mi łatwo mówić o tym wszystkim, ale chcę byś wiedział, co myślę. Wiem, że jestem bardzo naiwni i niedoświadczona, i że wydziwiałam z powodu zupełni niewinnych rzeczy, jakie robiliśmy razem. Naprawdę mam chyba bzika na tym punkcie... Chciałabym się zmienić, właśnie dla ciebie. Postanowiłam, że porozmawiam o tym ze szkolnym psychologiem.

Czy mówiłeś poważnie o Wielkanocy? Czytałam ten fragment listu tysiące razy i wciąż nie wiem, co myśleć. Obawiam się, że gdybym przyjechała, oczekiwałbyś od mnie rzeczy, na które nie jestem jeszcze gotowa. Wiem że strasznie kręcę, raz piszę o konsultacjach z psychologiem, a po chwili znowu wracam do moich staromodnych obaw. Jestem pewna, że matka i tata pospadaliby z zdziwienia z krzesół, gdybym im powiedziała, że idę do Briana na ferie. Czasami matka doprowadza mnie do pasji.

Przesyłam ci to okropne zdjęcie, było zrobione w październiku. Ty twierdzisz, że to kolory kwiatów, według mnie to po prostu marchewka. Trudno, tak wyglądam. Bardzo za tobą tęsknię.

Uściski,  
Theresa  
PS Pozdrów Jeffa.

10 stycznia  
Kochana Thereso!

Nie mogę uwierzyć, że nie powiedziałaś z miejsca nie. Teraz żyję marząc o Wielkanocy. Jeśli przyjedziesz, to obiecuję, że to ty wyznaczysz obowiązujące reguły. Spotkanie z tobą umożliwi mi dalsze życie. Nie chciałbym się wtrącać, ale wydaje mi się, że mając dwadzie-

ścia pięć lat nie powinnaś już mieszkać z rodzicami, a tym bardziej nie musisz pytać ich o zgodę, gdy chcesz wyjechać na weekend. Czy nie chowasz się aby za matki spódnicą? Boże, zapewne myślisz, że jestem maniakiem seksualnym i chcę cię tutaj ściągnąć tylko po to, aby traktować cię jak ten Greg - jak mu tam było? Nie gniewaj się na mnie, dobrze? Porozmawiaj z psychologiem, zobaczysz, co on ci powie. Twoje zdjęcie ma już pozaginane rogi, bo zbyt często biorę je do ręki. Mam ochotę się stąd wyrwać. Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy spotkać się gdzieś w pół drogi, na przykład w Fargo. Co o tym myślisz? Proszę, przyjeźdź. Brak mi ciebie.

Z miłością,  
*Brian*

Catherine McDonald, pracująca w szkole Teresy jako psycholog, miała trzydzieści parę lat, ubierała się niedbale, lecz zawsze zgodnie z modą i wydawała się być stale w dobrym humorze. Theresa nie miała okazji z nią współpracować, ale często jadały razem lunch. Theresa podziwiała jej równowagę ducha, obiektywizm i głębokie zrozumienie ludzkiej psychiki. W swoim życiu Theresa spotkała również szkolnych psychologów nadających się raczej na kierowców ciężarówek, ale Catherine McDonald znała swój fach i cieszyła się powszechnym szacunkiem.

Theresa wolała nie umawiać się z nią w szkole. Na szczęście Catherine bez najmniejszych oporów zgodziła się na spotkanie w kawiarni. Dzięki licznym kwiatom i jasnym kolorom w wybranej kawiarni panowała pogodna atmosfera. Kobiety zarezerwowały stolik w czę-

ści nieco oddzielonej od głównej sali. Tam mogły spokojnie porozmawiać. Catherine przysłała pierwsza. Na widok Teresy wstała i podała jej rękę. Theresa bardzo lubiła sposób, w jaki Catherine patrzyła w oczy swoim rozmówcom. W jej wzroku było coś, co świadczyło, że poświęca im całą swoją uwagę i skłaniało do zwierzeń. Na ogół nikt nie miał wątpliwości, że Catherine rzeczywiście przejmuje się problemami, z jakimi ludzie do niej przychodzą. Theresa przez cały czas czuła na sobie spojrzenie jej inteligentnych i przenikliwych oczu. Usiadły, zamówiły ziołową herbatę i coś do jeclzenia, po czym przystąpiły do rzeczy.

- Catherine, bardzo ci dziękuję, że znalazłaś czas, aby ze mną porozmawiać - zaczęła Theresa, gdy tylko kelnerka oddaliła się od stolika. Catherine przerwała jej machnięciem ręki.

- To nic wielkiego, służę ci, ilekroć będziesz miała ochotę z kimś porozmawiać. Mam nadzieję, że będę wiedziała, jak ci pomóc.

- To sprawa osobista. Nie ma nic wspólnego ze szkołą. Dlatego poprosiłam cię, abyśmy spotkały się raczej tutaj, nie w pracy.

- Ziołowa herbata z pewnością nam nie zaszkodzi. Tutaj jest o wiele przyjemniej niż w pokoju nauczycielskim. Cieszę się, że wybrałaś to miejsce.

Catherine posłodziła herbatę, odłożyła łyżeczkę i spojrzała na nią swymi przenikliwymi oczami.

- Zaczynaj, o co chodzi?

- Mój problem, Catherine, ma związek z seksem - Theresa wyrecytowała zdanie, które setki razy ćwiczyła w pamięci. Miała nadzieję, że gdy raz już wykrztusi

z siebie to słowo, to reszta pójdzie łatwiej. Nie chciała przez cały czas rumienić się jak nastolatka.

- Dalej, opowiedz mi o tym.

Catherine nie spuszczała z niej wzroku. Odchyliła się do tyłu i oparła przedwcześnie posiwiąłą głowę o wysokie oparcie krzesła. Wydawała się zupełnie rozluźniona i ten nastrój zaczął udzielać się Theresie.

- Ma to związek przede wszystkim z moimi piersiami.

- Czy mam rację zakładając, że chodzi o ich wielkość?

- Tak, ja... - Theresa przełknęła ślinę i nagle poczuła się zakłopotana. Catherine McDonald pochyliła się do przodu, wyciągnęła rękę i pogładziła Theresę po przedramieniu chłodnymi palcami. Musnęła kciukiem jej dłoń, a następnie ścisnęła przegub. Ten kontakt był dla Theresy czymś nowym i nieoczekiwanym. Nigdy przedtem żadna kobieta nie trzymała w ten sposób jej ręki. Ale pewny uścisk Catherine wzbudzał zaufanie, zachęcał do zwierzeń. Theresa jakoś przełamała wewnętrzne opory.

- Urosły do tych rozmiarów, gdy miałam czternaście lat. W okresie dojrzewania musiałam ścierpieć wszystkie prześladowania... dokuczliwość chłopców, zdziwione spojrzenia dziewczyn, przewiska, jakie mężczyźni z pasją wiążą z tą częścią kobiecej anatomii. Nawet bezsensowną zazdrość innych dziewczyn. Kiedyś spytałam matkę, czy na to można coś poradzić, ale ona powiedziała mi tylko, że mam się do tego przyzwyczaić i kupić duży stanik. Ona jest niemal równie duża jak ja...

- Ty, zdaje się, wciąż jeszcze mieszkasz z rodzicami, prawda? - przerwała jej Catherine.

- Tak.

- Przepraszam, że ci przerwałam. Mów dalej.

- Moje życie seksualne zostało wypaczone... wskutek tych nienormalnych rozmiarów. Ilekroć poznałam chłopca, który mi się podobał, widziałam, że bał się moich piersi. Ilekroć szłam z kimś na randkę, to nieodmiennie okazywało się, że chciał mnie tylko pomacać. Słyszałam plotki, że chłopcy ze szkoły zakładali się, kto zdobędzie mój stanik. W puli było ponad dwadzieścia pięć dolarów.

Theresa przerwała na chwilę, spojrzała w filiżankę. Wspomnienia sprawiały jej ból. Opanowała się jakoś i ciągnęła dalej.

- Nie muszę ci chyba opowiadać wszystkich okropnych szczegółów. Nie są już zresztą takie ważne, jak były kiedyś... - Theresa pochyliła głowę i kontynuowała. - Widzisz, spotkałam mężczyznę, który... który wydaje się nie zwracać uwagi wyłącznie na wygląd i który bardzo mnie lubi.

Uniosła do ust filiżankę.

- Tak? - zachęciła ją Catherine. Zbliżała się najtrudniejsza część.

- Ja... ja... - Theresa spojrzała na nią błagalnym wzrokiem. - Mam dwadzieścia pięć lat, jestem dziewicą i umieram ze strachu, jak tylko dochodzi do najmniejszego zbliżenia.

- Wspaniale! - wykrzyknęła Catherine.

- Wspaniale? - Theresa spojrzała na nią zdumiona.

- Wspaniale, że potrafiłaś powiedzieć to tak otwarcie i szczerze. Nie przyszło ci to łatwo, dobrze widziałam.

- Tak, masz rację. - Theresa uśmiechnęła się do niej. Rozluźniła się, teraz mogła kontynuować zwierzenia.

- Dobrze, teraz opowiedz mi to ze wszystkimi szczegółami. Czego się boisz?

- Catherine, jak długo żyłam z tymi cholernymi melonami. Nienawidzę ich, sprawiły mi przecież tyle bólu. W żadnym wypadku nie chciałabym, aby mężczyzna, którego kocham, zobaczył mnie nago. Według mnie są obrzydliwe. Myślałam, że jeśli on je zobaczy... to nigdy nie zechce znowu na mnie spojrzeć. Dlatego...

- Dlatego nie dopuściłaś do zbliżenia - podpowiedziała jej Catherine. Theresa kiwnęła głową. - No i w ten sposób stłumiłaś własną seksualność.

- Nigdy tak o tym nie myślałam.

- Pora zacząć.

— Co? - Theresa nie mogła ukryć zdumienia wywołanego tą radą.

- Właśnie to. Musisz wyrobić w sobie zdrowy gniew z tego powodu, zostałam przecież okradziona, pozbawiona istotnej części życia. W ten sposób zdasz sobie sprawę z tego, na co zasługujesz. Najpierw pozwól, że zapytam, kim jest ten mężczyzna.

- Brian.

- Zatem Brian. Czy jego reakcja na twoje piersi uraziła cię?

- Ależ nie! Wprost przeciwnie. Brian jest jedynym znanym mi mężczyzną, który przy pierwszym spotkaniu nie zaczął od razu gapić się na moje piersi. Po prostu patrzył mi w oczy. Chyba rozumiesz, jakie to miało dla mnie znaczenie.

- A gdy próbował się z tobą kochać i ty mu nie pozwoliłaś, czy był bardzo zły?

- Nie, właściwie nie. Powiedział mi, że lubi mnie z przyczyn, które są ważniejsze niż sam wygląd zewnętrzny.

- Wydaje mi się, że to wspaniały mężczyzna.

- Myślę, że rzeczywiście nim jest, ale mam pewną wątpliwość... On jest dwa lata ode mnie młodszy.
- Dojrzałość i wiek to nie to samo.
- Wiem. Mówię głupstwa.
- Nie, skądże znowu. Jeśli to cię niepokoi, to dobrze, że o tym wspomniałaś. Mów dalej, znowu ci przerwałam.

Przez godzinę i piętnaście minut Theresa opowiadała jej o wszystkich swoich sekretnych cierpieniach, wszystkich zgromadzonych przez lata krzywdach. Mówiła o swej goryczy z powodu koniecznej rezygnacji z wielu rzeczy, które tak bardzo chciała robić, i o niechęci do dyskusji na ten temat z matką, gdy ta raz już jasno wyraziła swą opinię. Przyznała, że wybrała zawód nauczycielki w podstawówce, bo małe dzieci nie zwracają uwagi na jej piersi. Uczciwie przyznała, że Brian oskarżył ją o ukrywanie się przed światem. Gdy Theresa wyrzuciła z siebie wszystko, co gromadziła przez dziesięć lat, Catherine odsunęła filiżankę i przez chwilę patrzyła na nią uważnie.

- Chcę ci coś zaproponować, Thereso, ale musisz pamiętać, że to jest tylko sugestia, że powinnaś się nad nią dobrze zastanowić i nie podejmować pochopnych decyzji. Istnieje rozwiązanie twojego problemu, o którym chyba dotychczas nie myślałaś. Sądzę, że z biegiem czasu ty i Brian nabierzecie do siebie takiego zaufania, że kontakty seksualne między wami staną się możliwe. Mam wrażenie, że jest to człowiek dostatecznie cierpliwy, aby poczekać, aż będziesz miała na to dość pewności siebie. Jednak nawet jeśli zdobędziesz się na swobodę seksualną w kontaktach z Brianem, i tak twoje problemy pozostaną nie rozwiązane. Wciąż będziesz czuć gniew z powodu swoich rubensowskich kształtów, z powodu



ubrań, jakie musisz nosić, spojrzeń, jakimi obrzucają cię mężczyźni. Sugeruję, abyś pomyślała o operacji korekcyjnej, czyli po prostu o chirurgicznym zmniejszeniu piersi.

Theresa spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

- Widzę, że nigdy o tym nie myślałaś.

- Nie... chirurgiczne zmniejszenie piersi? - powtórzyła podejrziwym tonem. - To operacja plastyczna, tak?

- Nie tylko. Ta operacja to przyjęty powszechnie sposób na wiele problemów, nie tylko na bolące dusze. Opinia, że to wyłącznie kwestia próżności, wcale nie jest zasadna. Domyślam się, że cierpisz na wiele dolegliwości, które w istocie wynikają z rozmiarów twego biustu. W takiej sytuacji operacja może pomóc najlepiej.

- Nie wiem. Muszę się nad tym zastanowić.

- Oczywiście, zastanów się. Nie powinnaś podejmować takiej decyzji na poczekaniu. Być może to nie jest właściwe rozwiązanie twoich problemów. Do diabła, Thereso, czemu właściwie masz dalej żyć z bólem pleców, otarciami i bez wszystkich wygod, jakie inne kobiety uważają za oczywiste? Czy ty nie zasługujesz na nie?

Tak, oczywiście, pomyślała Theresa. Oczywiście, że zasługuję. Ale co powiedzą inni? Matka, ojciec, koledzy z pracy?

Co powie na to Brian?

- W książce telefonicznej wciąż jeszcze można znaleźć dział „chirurdzy - operacje plastyczne”. W niektórych środowiskach ludzie krzywo patrzą na takie operacje. To nie powinno cię zniechęcać. Namawiam cię, abyś na serio zastanowiła się nad tą możliwością. Znam kobietę, która poddała się takiej operacji. Jestem pewna,

że chętnie da ci numer telefonu chirurga, który ją operował, i opowie o swoich przeżyciach. Ładnych parę la cierpiała takie same katusze jak ty. Operacja radykalni poprawiła jej opinię o sobie i zlikwidowała przyczyn różnych dolegliwości. Dam ci jej nazwisko i telefon.

Catherine wyjęła z torebki kalendarzyk, szybko znalazła właściwą stronę i zapisała na serwetce nazwisk i numer. Pogłaskała Theresę po ramieniu.

- Tymczasem po prostu zastanów się nad tym. Przyzwyczaj się do tej możliwości. Jeśli martwisz się o ludzkie reakcje, to lepiej przestań. To twoje życie, nie ich. Nie twojej matki ani ojca, czy też kolegów z pracy.

Niebieskie oczy Catherine wyraźnie pojaśniały na widok reakcji Theresy.

- Aha! Dotknęłam czułego miejsca. Miej ludzi w nosie, Thereso. Tę decyzję musisz podjąć sama i dla siebie, nie dla innych.

Zapłaciły rachunek i wyszły z kawiarni. Przy drzwiach Catherine zwróciła się do niej raz jeszcze.

- Gdybyś chciała znowu porozmawiać, daj znać. Zawsze znajdę dla ciebie czas.

W nocy w łóżku Theresa rozważała rozliczne możliwości czekające na nią po operacji. Pomyślała, z jaką przyjemnością pójdzie na spacer dumnie wyprostowana, w cienkiej i dopasowanej letniej sukience. Jak łatwo będzie jej unieść ramiona w trakcie lekcji muzyki. Nie będzie musiała ciągnąć w górę tych przeklętych ciężarów. Już nigdy nie będzie rozcierać bolesnych ran spowodowanych przez ramiączka stanika. Pomyślała o lecie, podczas którego nie będzie musiała walczyć z otarciami pod piersiami, tam gdzie teraz dwie powierzchnie nieustannie się pocierały. Wyobraziła sobie, jaką radość

sprawia jej zakupy najbardziej erotycznej bielizny. Pozwoli, żeby Brian najpierw zobaczył ją w takim stroju, a potem nago.

Brian. Jak zareaguje, jeśli zdecyduję się na coś takiego?

Theresa dotknęła swoich piersi. Raz jeszcze poczuła ich znienawidzoną wielkość. Nie mogła sobie uzmysłowić, jak wyglądałoby życie po operacji. Sama myślała o tym powodowała zawroty głowy.

Próbowała wyobrazić sobie, z jaką swobodą mogłaby się poruszać, gdyby nie musiała dźwigać tego balastu. To zupełnie niewiarygodne, a jednak możliwe, powiedziała do siebie. Jednak Catherine miała rację, takiej decyzji nie można podejmować zbyt szybko, i to nie znając wszystkich faktów.

Musiała również wziąć pod uwagę reakcję matki. Theresa z góry wiedziała, że matka nie zaaprobuje tego pomysłu. Raz już wyraziła swój stosunek do takich problemów. A koledzy i koleżanki w szkole? Co oni pomyślą? Ileż to razy spotkała kobiety, które nie wiedząc, co to oznacza naprawdę, zapewniały ją, że powinna być szczęśliwa mając tak ogromne piersi. Oczywiście, ich opinia wynikała z przeważających poglądów na temat seksualnej atrakcyjności dużych piersi. Theresa nie winiła ich za powtarzanie obiegowych opinii.

Sama myśl o możliwości tak radykalnej zmiany w jej życiu spowodowała, że Theresa z mniejszą złością przypominała sobie wszystkie doznane przykrości.

Ale co zrobić, jeśli Brian się sprzeciwi? Theresa nie mogła przestać o tym myśleć. Brian i Brian. Ciekawe, jak czułabym się, gdyby on mógł mnie zobaczyć nago wtedy, gdy będę dumna ze swego ciała? - zastanowiła się po raz nie wiadomo który.

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

9

Pisząc do Briana Theresa nie wspomniała o możliwości operacji. Ostatnio pisywali do siebie dwa razy na tydzień. Brian przysłał jej kasetę ze „Słodkimi wspomnieniami”; słuchając po raz pierwszy nagranej piosenki, Theresa poczuła bolesną samotność. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie śpiewającego i grającego na gitarze Briana. Zapragnęła go pocałować, dotknąć, zobaczyć. Jak dotąd nie dała mu jeszcze ostatecznej odpowiedzi na temat ewentualnego spotkania w Fargo. Chciała pojechać, i to bardzo, ale nie miała śmiałości, by powiedzieć rodzicom o tym pomysle. I niezależnie od zapewnień Briana obawiała się, że jeśli tam pojedzie, to Brian będzie oczekiwał, iż rozpoczną kontakty seksualne.

W początkach marca, idąc po szkolnym parkingu, Theresa poślizgnęła się na zamrożonej kałuży i upadła na plecy. Książki i zeszyty wypadły jej z rąk. Półprzytomnym wzrokiem wpatrywała się w ołowiane niebo i starała się dojść do siebie. Musiała mocno uderzyć głową o lód.

Joanne Kerny, koleżanka ze szkoły, zauważyła wypadek i podbiegła pomóc Theresie.

- Thereso, co ci się stało? Uderzyłaś się? Czy wezwać kogoś na pomoc? - Na ładnej twarzy Joanne widać było niepokój.

- N-nie - odpowiedziała Theresa niepewnym głosem. - Nie, dziękuję, jakoś się pozbieram. Poślizgnęłam się na lodzie i upadłam tak nieoczekiwanie, że nie zdążyłam się podeprzeć.

- Poczekaj tutaj, zawołam kogoś i pomożemy ci przejść do budynku.

Po kilku minutach Theresa poczuła się nieco lepiej. Bolała ją głowa i plecy, ale jakoś dotrwała do końca zajęć. Następnego dnia również poszła do pracy, ale na trzeci dzień musiała poprosić o zastępstwo. Chwyciły ją gwałtowne kurcze mięśni pleców i z trudem mogła się poruszać. Musiała iść do lekarza. Dr Delancy nie stwierdził żadnych złamań, tylko poważne potłuczenia i zalecił stosowne maście i masaże. W trakcie badania zadał jej kilka nieoczekiwanych pytań.

- Powiedz mi, Thereso, czy miewasz regularne bóle pleców?

- Nie całkiem regularne. Powiedziałabym raczej, że częste, lecz nieregularne. Bardziej zresztą dokuczają mi ramiona niż plecy.

Dr Delancy chciał wiedzieć więcej. Jak często? Gdzie? Czy wiąże je z jakąś konkretną przyczyną? Czy na przykład wtedy, gdy nosi buty na wysokim obcasie? Czy dużo chodzi? W jakim wieku zaczęła skarżyć się na te bóle? Gdy skończył, wydał polecenie, które mocno zaniepokoiło Theresę.

- Ubierz się, a jak skończysz, to chciałbym z tobą porozmawiać.

W pięć minut później dr Delancy rozpoczął rozmowę bez najkrótszego nawet wstępu.

- Jestem pewien, młoda damo, że z biegiem czasu pani bóle będą się potęgować, jeśli pani nie zrobi czegoś,

co usunie ich przyczynę. O ile zdołałem się zorientować, ten proces już się rozpoczął. Bóle powtarzają się coraz częściej. Jeśli moja diagnoza jest poprawna, to nie może pani liczyć na automatyczne wyzdrowienie.

Theresa musiała zrobić bardzo zdziwioną minę, bo dr Delancy pośpieszył z wyjaśnieniami.

- Nie, ten upadek to tylko przejściowa niewygodność. Za parę dni zapomni pani o nim. Mówię raczej o stałym naprężeniu mięśni i kości pani pleców, bioder i kolan wywołanym ogromnym ciężarem pani piersi. Bóle te, które rozpoczęły się w okresie dojrzewania, są niewątpliwie konsekwencją nadmiernego obciążenia pani delikatnych kości. Chciałbym, aby skonsultowała się pani ze specjalistą. Ten problem można rozwiązać od razu, w sposób o wiele bezpieczniejszy i prostszy niż przyszła kuracja, jakiej będzie musiała się pani poddać, jeśli teraz odrzuci pani rozwiązanie przeze mnie proponowane.

Theresa nie miała wątpliwości, o czym myślał dr Delancy. Na wszelki wypadek postanowiła sprawdzić.

- Czy myśli pan o operacyjnym zmniejszeniu piersi?
- Och, widzę, że ktoś to pani już sugerował?

Wychodząc z gabinetu Theresa uznała, że to musiało być zrządzenie Opatrzności. Najwyraźniej wypadek na parkingu zdarzył się właśnie po to, aby dać jej jeszcze jeden argument przemawiający za operacją. Oczywiście, gdyby zdecydowała się porozmawiać z matką na temat operacji, to prognoza dr Delancy miałaby dla Margaret podstawowe znaczenie. Matka z pewnością o wiele łatwiej zaakceptowałaby konieczność redukcji piersi ze względów zdrowotnych, niż po to, aby uwolnić Theresę od seksualnych zahamowań i umożliwić jej noszenie modnej bielizny.

Kochany Brianie!

Wydarzył mi się idiotyczny wypadek. Poślizgnęłam się na oblodzonym parkingu przed szkołą. Poprzedniego dnia przysłała odwilż, w nocy zrobiło się mroźno, no i rano było potwornie ślisko. Przez kilka dni będę siedzieć w domu. To nic poważnego, po prostu trochę się potłukłam. Samo się wygoi, ale trudno mi się ruszać. Mam zatem kilka dni wakacji, ale wolałabym spędzać je z tobą.

Theresa przerwała pisanie. Spojrzała na beznadziejnie szare niebo. Ciężkie chmury niemal nie przepuszczały światła.

Ciekawe, jak zareagowałby Brian, gdybym mu napisała, że myślę o zmniejszeniu piersi?

Dotychczas nawet sama przed sobą nie chciała przyznać, że rzeczywiście poważnie rozważyła tę propozycję. Miała jeszcze tyle wątpliwości i pytań, że nie mogła się na serio zdecydować ani na tak, ani na nie. W tym momencie nie chciała zdradzać tak intymnych rozważań przed nikim, nawet przed Brianem. Przerwała dumanie i dokończyła list.

Wiele myślałam o wielkanocnych feriach. Chciałabym przyjechać, ale masz rację, boję się powiedzieć o tym w domu...

Dwa dni później o czwartej po południu zadzwonił telefon. O tej godzinie zazwyczaj w domu była tylko Theresa.

- Halo?

- Cześć, kochanie.

Nagle marcowe niebo pojaśniało, deszcz przestał padać i zza chmur wyjrzało słońce. Takie przynajmniej

wrażenie odniosła Theresa. Zacisnęła palce na słuchawce.

- Brian, to ty?

- Czy jakiś inny mężczyzna mówi do ciebie kochanie?

- Och, Brian -jęknęła z radości, a w jej oczach pojawiły się łzy wzruszenia. Wciąż bolały ją plecy, męczyła ją depresja i tęskniła za nim. Jego głos był dla niej najlepszym lekarstwem.

- Och, Brian, to naprawdę ty.

Brian roześmiał się w słuchawkę.

- Jak się masz? Jak twoje plecy? - spytał nieco drżącym głosem.

- Nagle o wiele lepiej - odpowiedziała śmiejąc się przez łzy. Usiłowała wyobrazić sobie jego twarz. - Naprawdę, znacznie lepiej.

- Właśnie dostałem twój Ust.

- Ja również.

- Ale przecież kiedy pisałem, nie wiedziałem o tym wypadku. Kochanie, tak się zmartwiłem...

- Brian, ja naprawdę czuję się zupełnie dobrze. Z wyjątkiem... - Z tym jednym wyjątkiem, że jej życie nie było takie, jakie chciała. Bała się operacji, ale bardzo jej pragnęła. Bała się powiedzieć o niej rodzicom. Bała się umówić z Brianem w Fargo. Bała się krytyki matki. Złościło ją, że musiała starać się o aprobatę rodziców przed podjęciem jakichkolwiek decyzji.

- Z wyjątkiem czego?

- Och, sama nie wiem. Coś plotę.

- Thereso, ty płaczesz?

- Nie, nie. No, tak, płaczę. - Zakryła dłonią oczy. - Och, Brian, nie wiem, co się ze mną dzieje.



Usiłowała powstrzymać łkanie, tak aby Brian niczego nie usłyszał.

- Najdroższa, nie płacz - prosił Brian. Jego głos wydawał się stłumiony, jakby mówił przytykając usta do słuchawki. Jego prośby wywarły efekt odwrotny do zamierzonego. Theresa rozpłakała się na dobre.

- Nikt nigdy nie nazwał mnie najdroższa - wyjaśniła.

- Radzę ci, abyś się przyzwyczała.

Czuły żart łatwo znalazł drogę do jej serca. Otarła łzy wierzchem dłoni i mocniej zacisnęła palce na słuchawce. Mieli sobie tyle do powiedzenia, a jednak oboje milczeli. Mimo to ich uczucia jakoś pokonały odległość. Theresa nie przywykła do przeżywania tak intensywnych emocji. Z przerażeniem pomyślała, że musi je jakoś wyrazić. Po raz pierwszy w życiu. To było najważniejsze. Nie mogła żyć, kryjąc je w sercu.

- Brak mi ciebie bardziej, niż... Nigdy nie sądziłam, że ktoś może tak za kimś tęsknić...

Usłyszała w słuchawce chrypliwy pomruk. Brian wciągnął powietrze i wypuścił je ze świstem. Theresa wyobraziła sobie, jak stoi z zamkniętymi oczami i ściska w rękę słuchawkę. Znowu zapadła cisza.

W końcu Brian przerwał milczenie.

- Myślę tylko o tobie - powiedział z wysiłkiem, jakby ktoś ściskał go za gardło.

Po policzkach Teresy spływały łzy. Poczowała się słabo. Mijały kolejne sekundy pełnego wymowy milczenia. Nagle cisza stała się ważniejsza od słów. Gdyby w domu nie panował idealny spokój, Theresa zapewne nie dosłyszałaby jego następnych słów.

- O tobie i o Wielkanocy - dokończył szeptem.

- Brian, nic takiego... - przerwała, usiłując opanować łkanie.

- Co mówiłaś? Thereso, nic nie słyszę! - krzyknął do słuchawki.

Przez całe życie żadne okrutne żarty nie sprawiły jej tyle bólu, co rozstanie z Brianem.

- Nic takiego jeszcze mi się nigdy nie zdarzyło - wykrztusiła jakoś.

- Mnie też nie - odrzekł niskim głosem. - To okropne, prawda?

Theresa parsknęła krótkim śmiechem. Zabrzmiało to jeszcze smutniej niż płacz. Brianowi nie udało się rozładować jej napięcia.

- Tak, to okropne. Sama nie wiem, co robię. Chodzę po świecie zupełnie nieprzytomna.

- Ja zapominam, co mam robić na służbie.

- Znienawidziłam ten dom.

- Myślę, żeby urwać się stąd bez przepustki.

- Nie, Brian, nie rób tego!

- Wiem, to idiotyzm.

Theresa słyszała jego ciężki oddech. Czy przejechał palcami po włosach? Znowu cisza.

- Thereso - powiedział bardzo cicho.

Theresa zamknęła oczy i dotknęła słuchawki otwartymi ustami.

- Thereso, myślę, że się w tobie zakochałem.

Poczuła, że jej dusza wznosi się do nieba. Chciała go dotknąć i przytulić się do niego.

- Słuchaj, mała, muszę już iść, słyszysz? - Zmuszała się do wesołości. - Teraz odpocznij i zadbaj o swój grzbiet. Zrób to dla mnie, dobrze? Pojutrze powinnaś dostać mój Ust. Obiecuję, że nie urwę się stąd na lewo.

Pozdrów wszystkich w domu. Słuchaj, ja już dłużej nie mogę, muszę kończyć. Nie mówię do widzenia, tylko... słodkie wspomnienia.

Nie odkładaj słuchawki! Nie odchodź! Brian, poczekaj! Kocham cię! Spotkamy się w czasie ferii.

Nim zdecydowała się powiedzieć to głośno, Brian odłożył słuchawkę. Theresa stała oparta o ścianę i płakała. Czemu nie powiedziałaś mu, że przyjedziesz, wyrzucała sobie w myśli. Czego ty się boisz? Mężczyzny tak dobrego i delikatnego jak Brian? Czy wszyscy zakochani też tak cierpią?

Zapewne wskutek przygnębienia Theresa wreszcie zdobyła się na telefon do kobiety, której nazwisko dała jej Catherine McDonald. Rozpaczliwie pragnęła porozmawiać z kimś, kto dobrze rozumiał jej sytuację.

W parę dni po telefonie do Briana Theresa nakręciła numer Diany DeFreize. Mdlilo ją i nie była pewna, czy zdoła wykrztusić pytania, jakie ćwiczyła przed lustrem przez co najmniej dwa dni. Miała na to sporo czasu, bo na polecenie lekarza wciąż siedziała w domu.

Gdy tylko Diana podniosła słuchawkę i usłyszała, kto mówi, powitała ją bardzo ciepło.

- Tak, wiem, wiem. Catherine uprzedzała mnie, że możesz zadzwonić.

Po tej rozmowie Theresa miała już mniej wątpliwości. Diana długo chwaliła liczne zmiany, jakie w jej życiu spowodowała operacja. Bez większego trudu przekonała Theresę, aby ta przynajmniej odważyła się na pierwszy krok.

Dr Armand Schaum wyznaczył jej wizytę w trzecim tygodniu marca. Był wysoki, szczupły, miał kruczoczar-

ne włosy, a z jego brązowych oczu była przenikliwa inteligencja. Patrzył swym rozmówcom prosto w oczy. Theresa pomyślała, że ostatnio poznała kilka osób, które w trakcie powitania patrzyły jej w twarz. Theresa od razu go polubiła. Oczywiście, dr Schaum przywykł do kontaktów z nieśmiałymi kobietami, pełnymi kompleksów i usiłującymi ukryć piersi kosztem zgarbionej postawy. Theresa, podobnie jak wiele innych, początkowo skuliła się bojaźliwie na krześle, tak jakby dr Schaum zamierzał zaatakować ją w jakiś perwersyjny sposób.

Wystarczyło pięć minut rozmowy i opinia Theresy o planowanej operacji uległa radykalnej odmianie. Teraz było jej wstyd własnej ignorancji. Od lat wyznawała te same przestarzałe przesady co reszta społeczeństwa: wierzyła święcie, że operacje *piersi biorą się z próżności* i są w istocie niepotrzebne.

Dr Schaum wyjaśnił jej, jakich schorzeń może oczekiwać w niedalekiej przyszłości, jeśli nie podda się operacji: nie tylko bóle pleców, ale również skrzywienie kręgosłupa, przeciążenie kolan i bioder, problemy z odychaniem w późniejszym wieku, gdy żebra zaczną ugiąć się do środka pod ciężarem piersi, chroniczne otarcia skóry pod piersiami, powiększenie się ich w przypadku macierzyństwa lub przy stosowaniu pigułki.

I to ma być próżność? Niewielu ludzi rozumie, po co naprawdę robi się te operacje.

Jednak dr Schaum równie szczerze opisał jej dwa problemy związane z tym zabiegiem. Mówił bardzo spokojnie i rzeczowo.

- Przy korekcji piersi trzeba wykonać nacięcie wokół kolorowej otoczki sutka. Dawniej chirurg wycinał sutek całkowicie i później wszywał go ponownie w nowej po-

zycji. Teraz korzystamy z nowej metody, zwanej metodą dolnego podwiązania. Ta technika pozwala zachować w całości włókna nerwowe. Sutek pozostaje przez cały czas połączony z piersią. W ten sposób nie można zmniejszyć piersi tak radykalnie, jak przy użyciu starej metody, ale za to ogromnie wzrasta szansa, że sutek pozostanie wrażliwy na bodźce. Wszelkie operacje piersi powodują czasową utratę wrażliwości. Nigdy nie możemy zagwarantować, że wrażliwość powróci, ale gdy zachowane jest połączenie nerwowe, jest to bardzo prawdopodobne. Powinna jednak pani zdawać sobie sprawę, że zawsze pozostaje niewielka szansa na to, że utraci pani wrażliwość na bodźce erotyczne.

Dr Schaum przerwał na chwilę i pochylił się nad biurkiem.

- Druga sprawa, jaką musi pani wziąć pod uwagę, to kwestia, jak bardzo zależy pani, aby w przyszłości Karmić dziecko piersią. Znane są wprawdzie przypadki, że mimo tej operacji kobiety mogły karmić, ale to jest raczej mało prawdopodobne.

Podsumowując, decydując się na operację musi pani wiedzieć, że ryzykuje pani utratę dwóch rzeczy: możliwości karmienia dziecka i wrażliwości erotycznej. Pierwsza jest niemal pewna, druga niemal wykluczona.

A zatem operacja ta nie była pozbawiona ryzyka. Theresa nie mogła się z tym pogodzić. W nocy długo przewracała się na łóżku, dręczona niepewnością. Perspektywa utraty wszelkiej wrażliwości budziła w niej przerażenie. A co będzie, jeśli nigdy nie odzyska wrażliwości? Przypomniała sobie, co czuła, gdy tylko Brian dotknął jej piersi. Wystarczyło, że otarła się w tańcu

o jego marynarce i już pojawiło się rozkoszne podniecenie. Czy mogła ryzykować, że pozbawi go możliwości pobudzania jej w ten sposób? Ze sama utraci zdolność reakcji?

Ujęła w dłonie lewą pierś. Żadnej reakcji. Musnęła pizamą po sutku. Minimalna reakcja. Pomyślała o ustach Briana i od razu poczuła podniecenie. Skręciła się na łóżku i przytuliła do poduszki. Co będzie, jeśli po operacji utraci tę kobiecą reakcję? Nigdy nie pozna, jak reaguje na dotyk męskich warg w tym miejscu. Brian powiedział, że to ona ustalać będzie reguły. Czy jednak nie uzna jej za jędzę, jeśli poprosi o tak wiele, po czym wycofa się przed pełnym zbliżeniem? Czy mogłaby mu wtedy odmówić?

Wiedziała, że musi choć raz tego doświadczyć, nim odważy się na ryzyko, jakie proponował jej dr Schaum.

Theresa nagle usłyszała w słuchawce jego głos. Mówił ostrym, służbowym tonem.

- Tu porucznik Scanlon.
- Brian, to ja, Theresa.

Zapadła cisza. Theresa nie miała wątpliwości, że go zaskoczyła. Miała przedtem pewne obawy, czy powinna dzwonić w środku dnia.

- Tak, słucham, o co chodzi?

Theresa poczuła się, jakby wylał na nią kubeł wody. Po chwili domyśliła się, że nie był sam w pokoju i nie mógł mówić swobodnie.

- Chodzi o to, żebyś mi powiedział, że jeszcze o mnie nie zapomniłeś i że nie jest za późno, aby przyjąć twoje zaproszenie na spotkanie w Fargo.

- Ja... - Brian przerwał i odkaslnął. - Możemy postępować zgodnie z ustalonym planem.

Theresa z rozbawieniem pomyślała, jakie kłopoty musiał mieć Brian usiłując zachować powagę i opanowanie.

- W Wielki Piątek?

- Tak jest.

- Motel Doublewood w Fargo?

- Potwierdzam. Dwunasta zero zero.

- Czy... czy to oznacza w południe, Brian?

- Tak jest. Czy odpowiednie władze zostały już poinformowane?

- Zostaną poinformowane dzisiaj wieczorem. Życz mi szczęścia, Brian.

- Tak jest.

- Ktokolwiek tam jest, radzę ci, odwróć się do niego plecami, bo za chwilę nie wytrzymasz - powiedziała i przerwała na sekundę. Musiała wprawdzie wziąć głęboki oddech. Przypomniała sobie, jak wyglądał, gdy zobaczyła go po raz pierwszy, wtedy na lotnisku. I później w domu, gdy stali w suterynie przy drzwiach na ośnieżone podwórko. Miał wtedy na sobie niebieski mundur, a krótko ostrzyżone włosy ledwo wyglądały spod wojskowej czapki. Przypomniała sobie zapach jego czapki...

- Poruczniku Scanlon, myślę, że się w tobie zakochałam. - Cisza w słuchawce aż dzwoniła. - Tym razem zamierzam coś z tym zrobić.

Brian chrząknął, nim odpowiedział.

- Potwierdzam. Proszę zostawić to mnie.

- Nic z tego. Pora już, abym pokierowała własnym życiem. Dziękuję, że byłeś taki cierpliwy. Musiałam przecież dorosnąć.

- Jeśli mogę coś zrobić, aby przyspieszyć załatwienie tej sprawy...

- Zobaczymy się za dwa tygodnie.

- Zgoda.

- Do widzenia, drogi poruczniku Scanlon.

Brian znowu chrząknął. Mimo wszystko przy ostatnim słowie głos go nieco zawiódł.

- Do... Do widzenia.

Theresa postanowiła nie odkładać już dłużej rozmowy z rodzicami. Tak się złożyło, że matka dostarczyła jej świetnego pretekstu do poruszenia tego tematu.

- W tym roku świąteczny obiad będzie u cioci Nory - obwieściła Margaret przy kolacji. Wszyscy kończyli jeść, Amy już wymknęła się z domu, aby robić lekcje z przyjaciółką. - Arthur z całą rodziną przyjeżdża na ferie z Kalifornii. Boże, po raz pierwszy od co najmniej siedmiu lat spotkamy się wszyscy na Wielkanoc. W sobotę dziadek Deering będzie miał sześćdziesiąte dziesiąte urodziny. Obiecałam, że zrobię tort, a ty zagrasz na organach, Thereso...

- Mnie nie będzie tutaj w czasie ferii - przerwała jej Theresa spokojnym głosem.

Wyraz twarzy Margaret nie pozostawiał cienia wątpliwości co do jej reakcji: to jakieś bzdury, gdzieżby indziej Theresa mogła spędzać Wielkanoc?

- Nie będziesz tutaj?! Jak to, oczywiście, że będziesz...



- Wyjeżdżam do Fargo. Umówiłam się tam z Brianem.

Margaret ze zdumienia otworzyła szeroko usta, ale szybko się opanowała. Zaciśnęła wargi. Spojrzała na męża, potem znowu na Theresę.

- Z Brianem? - spytała ostro. - A co to ma znaczyć, z Brianem?

- Dokładnie to, co powiedziałam. Umówiliśmy się, że spotkamy się w Fargo i spędzimy razem trzy dni.

- Och, umówiliście się, doprawdy? - warknęła Margaret. - Jedźcie sobie do Fargo i żaden ślub wam do tego nie jest potrzebny!

Theresa poczuła, że się rumieni, tym razem także z oburzenia.

- Mamo, mam już dwadzieścia pięć lat.

- I jesteś niezamężna!

- Czy nie przyszło ci do głowy, że za wiele sobie wyobrażasz? - spytała Theresa gniewnie.

Margaret zbyt długo cieszyła się w tym domu absolutną władzą, aby teraz tak łatwo ulec. Zwłaszcza że była przekonana o własnej racji. Zaczerwieniła się ze złości.

- Gdy mężczyzna i kobieta wybierają się spędzić wspólnie noc, to co innego można sobie wyobrazić? - parsknęła pogardliwie, trzęsąc przy tym podwójnym podbródkiem.

Theresa spojrzała na ojca. Siedział czerwony i patrzył na swoje dłonie. Nagle poczuła złość, że był takim mięczakiem. Wolałaby, aby wypowiedział się jakoś, choćby przeciw, niż pozwalał tak kierować sobą wygadanej żonie. Resztką sił zachowując panowanie nad sobą, raz jeszcze zwróciła się do matki.

- Zamiast polegać na wyobraźni, mogłaś mnie spytać.

Margaret tylko prychnęła pogardliwie.

- Skoro tak, to nic nie mogę na to poradzić. Uważam, że w moim wieku nie muszę się już przed tobą tłumaczyć. Po prostu wyjeżdżam i to wszystko.

- Po moim trupie! - wrzasnęła Margaret i zerwała się z krzesła. W tym momencie, zupełnie nieoczekiwanie, Willard zdecydował się na interwencję.

- Margaret, siadaj na krzesło i przestań krzyczeć - nakazał żonie i położył rękę na jej ramieniu.

Gniew Margaret obrócił się teraz na męża.

- Dopóki mieszka w naszym domu, ma żyć zgodnie z regułami przyzwoitości!

Theresa poczuła w oczach łzy. Wiedziała, że tak będzie. Z matką nie można było o niczym rozmawiać. Ani wtedy, gdy w wieku czternastu lat szukała u niej pociechy, ani teraz.

- Margaret, Theresa ma już dwadzieścia pięć lat - powiedział spokojnie Willard. - Prawie dwadzieścia sześć.

Margaret odepchnęła dłoń męża.

- Wspaniały wzór dla Amy! Ma kogo naśladować!

- Zawsze byłam... - próbowała coś powiedzieć Theresa. Słowa matki zraniły ją swoją niesprawiedliwością. Jednak Willard nie pozwolił jej dokończyć.

- Zasady moralne Amy wydają się być w najlepszym porządku, z tym chyba się zgodzisz, Margaret. Dokładnie tak samo, jak w przypadku Theresy, gdy miała czternaście lat.

Margaret przesyła męża wzrokiem. Po raz pierwszy w życiu Theresa widziała, jak Willard postawił się żonie. Również po raz pierwszy była świadkiem ich kłótni.

- Willard, jak możesz tak mówić? Przecież, gdy ty i ja...

- Gdy ty i ja byliśmy w jej wieku, był rok pięćdziesiąty piąty. Od kilku lat byliśmy już małżeństwem, mieliśmy własny dom i twoja matka nie mogła nam dyktować, co mamy robić.

Theresa miała ochotę pocałować zaczerwienione policzki ojca. Miała wrażenie, że właśnie odkryła w nim zupełnie nowego, nigdy przedtem nie widzianego człowieka. Jego stanowczość była dla niej prawdziwym objawieniem.

- Willard, jak możesz dać własnej córce pozwolenie, żeby sobie gdzieś pojechała z...

- Dość tego, Margaret! - przerwał jej ostro, wstał od stołu i zdecydowanym ruchem wskazał na drzwi. - Pozwoliłem ci się tu rządzić, ale teraz pora, abyśmy ze sobą porozmawiali. Idziemy do naszego pokoju!

- Willard, jeśli ty... ona nie może...

Willard chwycił żonę za rękę i zaprowadził do sypialni. Theresa jeszcze przez chwilę słyszała podniesiony głos ojca.

- Myślę, że pora, abyś sobie przypomniała...

Drzwi do sypialni trzasnęły i stłumiły ich głosy.

Późnym wieczorem Theresa poszła do kuchni po coś do picia. Miała nadzieję, że gdy zaparzy sobie jakieś zioła na uspokojenie, to może wreszcie zaśnie.

Nieoczekiwanie dostrzegła w kuchni rodziców. Stali w półmroku. Theresa zatrzymała się przed drzwiami, nie chciała im przeszkadzać. Willard stał za plecami żony. Oboje mieli na sobie stare szlafroki, które od lat poniewierały się po domu. Stali boso na posadzce. Sądząc po

ruchach łokci ojca, Theresa mogła się domyślić, że oddawał się przyjemnemu zajęciu. Matka cicho jęknęła.

- Will, och... Will... - szeptała ustami nawykłymi do wydawania rozkazów.

Theresa cofnęła się od drzwi i zniknęła w ciemnościach. Idąc do pokoju słyszała młodzieńczy chichot ojca.

Następnego dnia żadne z nich nie wspomniało ani słowem o wyjeździe do Fargo. Margaret pozdrowiła serdecznie Theresę na dzień dobry i zniknęła w łazience z filiżanką kawy. Gdy otworzyła drzwi, Theresa usłyszała warkot maszynki do golenia ojca. Później dobiegł ją głośny śmiech.

Pod wieczór Willard zajrzał do jej pokoju.

- Czy chcesz jechać do Fargo samochodem? - spytał ją spokojnym tonem.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała zdziwiona.

- Hm... - Ojciec podrapał się po brodzie w zamyśleniu. - Wobec tego sprawdzę twój samochód, może coś trzeba podregulować. To spory kawałek drogi.

- Tatusiu! - zawołała Theresa, nim zdążył wyjść z pokoju. Odwrócił się w jej stronę.

Theresa podeszła do niego z szeroko rozłożonymi ramionami.

- Och, tatusiu, tak bardzo cię kocham!

Willard coś mruknął i mocno ją uściskał. Żartobliwie potargał jej włosy, po czym wygładził je delikatnie.

- Ale myślę, że jego również kocham - dokończyła Theresa.

- Wiem, kochanie, wiem.

Tak oto niepozorny i cichy Willard dał córce lekcję o potędze miłości.

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 10

Z Minneapolis do Fargo Theresa jechała dobre pięć godzin. Nigdy jeszcze nie podróżowała samotnie aż tak daleko. Początkowo obawiała się, że może zasnąć za kierownicą w trakcie długiej i monotonnej jazdy, ale podniecenie skutecznie chroniło ją przed drzemką. Przez cały czas wyobrażała sobie Briana, wspominała Boże Narodzenie i myślała o najbliższych trzech dniach. Chwilami uśmiechała się szeroko i z podziwem. Lekko pofalowany krajobraz nie wydawał się szczególnie atrakcyjny, ale nowe uczucia otworzyły oczy Teresy na rzeczy, na które przedtem nie zwracała zupełnie uwagi: piękno zaoranych pól, intensywność zielonych łąk. Straciła na chwilę dobry humor, gdy minęła pastwisko, na którym młode cielaki ssały swe matki, ale postanowiła, że nic nie zepsuje jej nastroju. Chciała myśleć tylko o bliskim spotkaniu z Brianem.

Szafirowe jeziora z okolic Alexandrii ustąpiły miejsca płaskim polom w rejonie Fergus Falls. Po jakimś czasie Theresa wjechała w rozległą deltę Red River. Po obu stronach autostrady rozciągały się bezkresne pola kukurydzy i pszenicy. Minąwszy Moorhead wkrótce przekroczyła Red River i znalazła się już w Dakocie. Do Fargo pozostało tylko kilka kilometrów. Theresa poczuła, że

wilgotnieją jej dłonie. Zaciskała gorączkowo palce na kierownicy.

Wkrótce zaparkowała na parkingu przed motelem. Przez chwilę siedziała nieruchomo i wpatrywała się w budynek. Po raz pierwszy w życiu miała sama wynająć pokój.

To tylko nerwy, uspokajała samą siebie. Nie ma niezdolnego w tym, że samotna kobieta zatrzymuje się w motelu.

Korytarz motelu przypadł jej do gustu. Gruby zielony dywan, skandynawskie meble i liczne rośliny tworzyły harmonijną całość. W środku panowała wieczna wiosna.

- Dzień dobry - powitał ją recepcjonista.

- Dzień dobry - odpowiedziała. - Mam zarezerwowany pokój. Nazywam się Theresa Brubaker.

Żałowała, że nie ma do czynienia z recepcjonistką. Kobieta intuicyjnie wyczułaby, że Theresa ma bardzo cnotliwe zamiary.

- Brubaker - powtórzył cicho urzędnik przeglądając rejestr gości. Wręczył jej kartę do wypełnienia i klucz do pokoju.

- Och, pani Brubaker. - Ku zaskoczeniu Teresy recepcjonista miał jeszcze coś do powiedzenia. - Pani przyjaciel już przyjechał. Pan Scanlon mieszka w pokoju sto osiem, tuż obok pani.

Theresa spojrzała na swój klucz: miał numer sto sześć. Nagle uświadomiła sobie, że już za chwilę zobaczy Briana. Poczuła że się rumieni, podziękowała, odwróciła się i poszła do samochodu. Miała nadzieję, że recepcjonista niczego nie zauważył.

Objechała budynek motelu i zatrzymała się na parkingu przed swoim pokojem. Zastanawiała się, czy Brian

obserwował ją z okna. Sama nie mogła zdobyć się na to, aby unieść głowę i przyjrzeć się, czy zza zasłony ktoś ją śledzi. Weszła do środka i zatrzymała się przed pokojem numer sto osiem. Z bijącym sercem wpartywała się przez chwilę w tabliczkę z numerem. Walizka zaczęła jej ciążyć, z trudem trzymała ją mokrymi od potu palcami. Brian tam jest. Stoję nie dalej niż kilka metrów od niego, powiedziała do siebie. Dziwne, ale teraz, po przebyciu tak długiej drogi, nagle odczuła niechęć na myśl o spotkaniu z nim. A co będzie, jeśli któreś z nich zmieniło się od gwiazdki? A może przeżyją rozczarowanie? Co ma mu właściwie powiedzieć? Co będzie, jeśli spotkanie wypadnie niezręcznie? A jeśli...? A jeśli...?

Od drzwi do własnego pokoju dzieliło ją tylko pół metra. Weszła do siebie. Złota wykładzina, duże łóżko, komoda, sekretarzyk, lustro i telewizor. Nic nadzwyczajnego, ale Theresie, która po raz pierwszy doświadczała niezależności, pokój wydawał się luksusowy. Postawiła walizkę na podłodze, usiadła na łóżku i wypróbowała ręką materac. Zajrzała do łazienki, zapaliła i zgasiła światło w pokoju, odsunęła zasłony, sprawdziła, czy telewizor działa, w końcu zabrała się za wypakowywanie bagaży. Po chwili przerwała i rozejrzała się niepewnie dookoła.

Tylko odkładasz to, co nieuniknione, zganiła się w myśli. Spojrzała na ścianę. Ciekawe, co on tam robi? Jeszcze minuta i trochę się uspokoję. Muszę sprawdzić makijaż. Kontrola przed lustrem nie wykryła żadnych braków, tylko usta wymagały niewielkiej korekty. Sięgnęła do torebki po szminkę. Z trudem pomalowała wargi trzęsącymi się rękami. Przyjrzała się swemu odbiciu. W lustrze widziała własne oczy, szeroko otwarte z wycze-

kiwania. Nie dostrzegła w nich uśmiechu. Zerknęła na piersi rysujące się pod nową niebieską bluzką. Bez swetra czuła się naga, choć bluzeczka miała guziki od pasa aż pod szyję. Koronkowe mankiety i kołnierzyk sprawiały, że bluzka miała bardzo kobiecy charakter, ale Theresa nagle pomyślała, że ten strój tylko podkreśla ogrom jej biustu. Zmusiła się, żeby o tym nie myśleć.

Wystarczy tylko zapukać i wszystko stanie się jasne.

W minutę później Theresa pukała do drzwi pokoju numer sto osiem. Gdy miała uderzyć po raz trzeci, jej dłoń zawisła w powietrzu. Brian gwałtownym ruchem otworzył drzwi:

Przez dłuższą chwilę stał zupełnie nieruchomo z ręką na klamce. Theresa patrzyła na niego bez słowa. Widziała tylko jego twarz, zielone oczy z ciemnymi długimi rzęsami, lekko rozchylone usta, kształtny nos, krótko ostrzyżone włosy i gładko wygolone policzki. Dostrzegła, że Brian oddycha szybko i nierówno. Pod obcisłą niebieską koszulą wyraźnie widziała szybkie ruchy potężnej klatki piersiowej.

Theresie pot spływał po plecach. Chciała uśmiechnąć się do Briana, ale stała jak sparaliżowana i patrzyła na niego, jakby zobaczyła zjawę.

- Thereso - przerwał milczenie, wyciągnął do niej rękę i wprowadził ją do pokoju. Bez uśmiechu chwycił ją za obie dłonie i spojrzał jej głęboko w oczy. Okręcił dookoła siebie i zatrzasnął plecami drzwi.

- A więc naprawdę przyjechałaś - powiedział ochryplym głosem.

- Naprawdę - odrzekła. Gdzie podziały się starannie przygotowywane słowa powitania? Planowała przecież elegancką i wytworną przemowę, która z miejsca usta-



nowiłyby właściwy dystans między nimi. Od pierwszego momentu mieli przecież traktować się tylko jak przyjaciele. Czemu nawet się do niej nie uśmiechnął? Co się stało z jej głosem? I te trzęsące się kolana, tego jeszcze brakowało.

Nagle Brian gwałtownie pociągnął ją za rękę i nim Theresa zorientowała się, co się dzieje, już była w jego ramionach. Przycisnął ją do siebie i pocałował namiętnie. Nie był to wcale elegancki i delikatny pocałunek. Brian nie zamierzał wracać do wspomnień z poprzedniego spotkania, a po prostu w magiczny sposób od razu zlikwidował wszystkie dzielące ich bariery. Theresa nie wiedząc jak się to stało, objęła go ramionami i głąskała dłońmi po plecach. Wyraźnie czuła uderzenia jego serca. Sama miała wrażenie, że serce podeszło jej pod gardło. Zakrzuszyła się ze wzruszenia. Brian początkowo przyciągnął Theresę do siebie najbliżej jak mógł, ale gdy już połączyli języki w pocałunku, zwolnił uchwyt i zaczął wodzić dłońmi po jej plecach. Następnie, z całkowitą swobodą, jakby nigdy nie robił nic innego, przesunął dłonie na jej żebra i piersi, sięgając kciukami do sutek. Po kilku sekundach lewa dłoń Briana wróciła na plecy Teresy, a prawą nakrył jej pierś. Poprzez bluzkę i stanik wyczuwał jej kształt i wagę. Przez cały czas ani na chwilę nie oderwał ust od warg dziewczyny. Theresa poczuła przebiegające wzdłuż krzyża ciarki. Brian pieścił jej piersi kolistymi, zmysłowymi ruchami. Wszystko było tak oczywiste, tak stosowne. Theresa ani przez chwilę nie pomyślała o powstrzymaniu go od dalszych poszukiwań. Kontakt cielesny był dla niej równie naturalną częścią spotkania z nim, co pełne uczuć spojrzenia, jakie wymienili chwilę przedtem.

Nie przerywając pocałunku, Brian opuścił dłonie na jej biodra i przyciągnął je do swoich. Ocierał się o nią, przyciskając do jej brzucha swe naprężone ciało. Nieświadomie Theresa zaczęła odpowiadać na każdy jego ruch, przytulać się do niego. Stanęła na palcach, aby czuć twardość w miejscu, gdzie koncentrowały się jej pragnienia.

Nagle pomyślała, jak łatwo dochodzi do takich zbliżeń, jak łatwo dochodzą do głosu naturalne skłonności człowieka, gdy tylko sprzyjają temu okoliczności.

Złościło ją, że Brian mógł odnieść wrażenie, iż przyjechała tutaj myśląc o seksie. Wcale tego nie planowała. To tylko jej ciało szybko podyktowało swoje pragnienia.

- Bardzo się bałam zapukać do drzwi - przyznała się Theresa.

- Dlaczego? - Brian ujął jej twarz w dłonie.

- Myślałam... - przerwała, bo oczy Briana wydały się jej tak piękne, jak przy pierwszym spotkaniu. Teraz na dokładkę paliło się w nich pragnienie. - Myślałam, co będzie, jeśli okaże się, że między nami coś się zmieniło? Jeśli tylko ulegliśmy wyobraźni?

Brian musnął kciukami kąciki jej ust. Na jego rozchylnych ustach widać było ślady szminki.

- Co za głupota - odpowiedział szeptem, po czym uniósł jej twarz do pocałunku. Theresa znowu wspięła się na palce, ale tym razem ich ciała ledwo się zetknęły. Brian całował ją, muskając językiem wargi.

- Och, Thereso - wymamrotał nie otwierając oczu. - Dla mnie nic się nie zmieniło. - Odsunął ją od siebie, aby móc spojrzeć jej w oczy. - A dla ciebie?

Niewiarygodne, że musiał o to spytać. On, który w jej miłujących oczach wydawał się wcieleniem ideału.

Przyjrzała mu się raz jeszcze. Oczy Briana powiedziały jej wyraźnie, że przeżywa takie same obawy i niepewność jak ona. Theresa przesunęła palcami po jego mocnych ramionach.

- Nic - odpowiedziała przymykając oczy i odrywając prawą dłoń Briana od swej twarzy. Całować jego palce, potem zrobiła to samo z lewą ręką. - Nic - powtórzyła i spojrzała w jego smutne oczy. Teraz widziała, jak się rozjaśniają, jak pojawia się w nich wyraz ulgi i radości. Zerknęła na jego wargi.

- Z nas dwojga ty masz mocniej uszmkowanie usta. Brian uśmiechnął się i znowu przyciągnął ją do siebie.

- Wytrzymaj je - poprosił.

Jak pod działaniem magicznej siły Theresa wspięła się na palce i językiem przesunęła po jego wargach. Poczowała satysfakcję, że to ona go całuje, a nie odwrotnie.

- Mhmm... - mruknęła. - Jesteś wspaniały.

Pociągnęła lekko nosem.

- I ładnie pachniesz. Tak jak pamiętam, tylko jeszcze mocniej.

Odsunęła się od niego o kilkanaście centymetrów i pogłaskała po policzku.

- Właśnie się ogoliłeś.

Uśmiechnął się w odpowiedzi. Splótł dłonie za jej plecami.

- Zupełnie jak przed pierwszą randką.

- Kiedy tu przyjechałeś?

- Jakies dwadzieścia minut temu. A ty?

- Przed dziesięcioma minutami. Siedziałam w pokoju i na przemian szminkowałam usta i wycierałam je ręcznikiem. Nie mogłam się zdecydować, jak będzie lepiej. Strasznie się denerwowałam.

Nagle oboje głośno się roześmieli. Jednocześnie pomyśleli o tym samym: jak mogli tak bać się tego spotkania. Spojrzeli sobie w oczy i bez słowa, jednocześnie objęli się ramionami. Przytulili się z całej siły. Brian głaskał ją po plecach, Theresa wsunęła palce między jego włosy. Gdy oderwali się od siebie, Brian znowu złączył ręce za jej plecami.

- Na co masz wpierw ochotę? - spytał.

- Nie wiem. Po prostu... - Serce Teresy gwałtownie przyśpieszyło. - Po prostu chcę na ciebie trochę popatrzeć.

Wzruszyła nieśmiało ramionami.

Przez dłuższą chwilę Brian stał w zupełnym bezruchu, następnie popchnął ją lekko w stronę łóżka.

- Chodź tutaj. Skoro tak, to zabawmy się chwilę.

Brian uniósł kolano, oparł się o krawędź łóżka, po czym opadł na nie, ciągnąc za sobą Teresę. Leżeli na kołdrze, oboje podparci na łokciach. Brian położył rękę na jej biodrze. Spojrzeli sobie w oczy. Theresa dotknęła stopą jego stopy.

Niewiarygodne. Nie minęło jeszcze pięć minut i już leżała z nim w łóżku. Mimo to nie odczuwała najmniejszego pragnienia, aby wstać i zaprotestować. Brian przysunął się bliżej i pocałował ją w usta. Teresę ogarnęło gwałtowne pożądanie. Oddychała płytko i z trudem, on również. Jednak Brian przerwał pocałunek, odsunął się od niej i znowu oparł głowę na łokciu.

Theresa postanowiła, że najlepiej będzie, jeśli od razu postawi sprawę jasno.

- Brian, ja... - zaczęła z trudem i wyraźnie się zaczerwieniła. Jego oczy były tak blisko, patrzył na nią tak

płomiennym wzrokiem. - Przyjechałam tutaj, ale nie jestem przygotowana, żebyśmy się już kochali.

Brian przesunął dłoń z jej biodra na talie.

- Wiem. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Oczywiście pragnę tego, ale ty również, chyba nie zaprzeczysz?

- Tak, ale nie jestem jeszcze na to gotowa, niezależnie od tego, co dałam ci do zrozumienia przy pierwszym pocałunku.

- Wobec tego będziemy mieli miły weekend. To nie będzie łatwe. Najwyraźniej masz kłopoty z pogodzeniem zasad z pragnieniami.

Brian pogłaskał ją po ramieniu, delikatnie uściśnął rękę i zakończył pieszczotę na jej plecach.

- No a moje pragnienia... cóż, tego nie da się przecież ukryć... - Bezceremonialnie chwycił jej dłoń i przycisnął do swych spodni, z przodu. Zaskoczona Theresa nawet nie zdążyła pomyśleć, co on robi. Jeszcze przed chwilą jej dłoń spoczywała na biodrze Briana, a teraz wyczuwała palcami jego twarde, pulsujące ciało. Brian przekręcił się na boku w jej stronę.

- Przepraszam za nadmierną bezpośredniość - szepnął prosto w jej ucho. - Chciałem, żebyś wiedziała... zrobimy to, co ty zdecydujesz, nic więcej. Byłbym jednak cholernym kłamcą, gdybym powiedział, że nie myślałem o tym, żeby się z tobą kochać. Myślałem, i to przez cały czas od naszego rozstania od chwili, gdy pożegnałem się z tobą na lotnisku.

Gdy mówił, Theresa czuła drgania jego ciała. Wreszcie niechętnie przesunęła dłoń wyżej, w kierunku piersi Briana. Serce biło mu szybko.

- Szsz... Nie mów tak.

Brian odsunął się nieco i zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem.

- Dlaczego? Czy dlatego, że sama o tym myślałaś?

- Szsz... - Theresa położyła palec na jego ustach.

Brian patrzył na nią w milczeniu i powoli się uspokajał. Ognie w jego oczach stopniowo przygasaly. Wreszcie podniósł jej rękę i delikatnie pocałował.

- Dobra. Jesteś głodna?

- Jak wilk - odpowiedziała z uśmiechem.

- To chodźmy coś zjeść, a potem zobaczymy, co można robić w tym mieście.

- Chodźmy.

Jednym płynnym ruchem Brian zerwał się z łóżka. Podał jej rękę i pomógł wstać. Nagle Theresa znowu znalazła się w jego ramionach. Brian położył ręce na jej pośladkach, pocałował ją krótko i potarł nosem o jej nos.

- Boże, jak dobrze, że przyjechałaś. Chodźmy stąd, tylko szybko, nim się rozmyślę. - Klepnął ją lekko i wypuścił z objęć.

Szli trzymając się za ręce wzdłuż Broadway Mail w centrum Fargo. Nagle zatrzymali się w miejscu, spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

- Nosisz...

- Czy wiesz... - powiedzieli równocześnie. Zaśmieli się znowu, odsunęli od siebie o krok i przyjrzeni się swym strojom. Oboje mieli na sobie białe spodnie i jasnoniebieską górę. Jej bluzka z koronkowym kołnierzem i mankietami świetnie pasowała do jego wełnianego pulovera. Theresa nałożyła białe adidas, on buty do tenisa.

- Jeśli każde z nas chciało dopasować się do drugiego, to świetnie się to udało - powiedział Brian z uśmiechem. - Masz śliczną bluzkę.

- Twoja koszula też jest niezła.

Uśmiechnęli się do siebie, chwycili za ręce i poszli dalej. Zwiedzali wszystkie kąty od Main do Drugiej Alei. Przy południowym krańcu dzielnicy handlowej natrafili na rzeźbę Louisa Jimeneza, przedstawiającą farmera orzącego wołami dziewczycą prerię. W innym miejscu znaleźli ułożoną na placyku ogromną mapę Północnej Dakoty, z wyraźnie zaznaczoną Red River i największymi miastami, od Wahpeton do Pembina. Pod nazwą każdego miasta mogli odczytać rok założenia: Hunter - 1881, Grandin - 1881, Arthur - 1880. Widzieli, jaka odległość dzieliła poszczególne miasta od życiodajnej rzeki. Bez Red River Północna Dakota byłaby pustynią.

Na plecach czuli ciepłe promienie słońca. Ponad głowami mieli lazurowe niebo bez jednej chmurki. Oboje doświadczali uczucia wielkiego spokoju i radości z samego faktu bycia we dwoje. Szu' machając połączonymi rękami i obserwując poruszające się w równym rytmie nogi. Przed wszystkimi sklepami stały porozstawiane drewniane donice z geranium i petuniami. Gdy doszli do Old Broadway Cafe, zajrzeli do środka przez owalne okna i postanowili sprawdzić, ile warta jest stara restauracja. W środku okazało się, że wszystkie stoliki są od siebie oddzielone wysokimi drewnianymi przepierzeniami, a zamiast okien na zewnątrz zainstalowano witraże, i Podłoga ze starych desek skrzypiała przy każdym kroku kelnerki. Po chwili dostali zamówione solidne befsztyki, frytki i sałatkę z marchwi.

- Nie powiedziałaś jeszcze, jak zareagowali rodzice na wiadomość, że wybierasz się do Fargo na spotkanie ze mną.

Theresa spojrzała mu w oczy. Brian patrzył na nią z powagą. Postanowiła powiedzieć mu prawdę.

- Matka od razu wyobraziła sobie Bóg wie co. To nie była miła scena - odpowiedziała i wbiła wzrok w talerz.

Brian nakrył dłonią jej rękę.

- Bardzo mi przykro.

Theresa położyła drugą rękę na jego dłoni.

- Wcale nie musisz mnie przepraszać. Z tego powodu stało się coś naprawdę wspaniałego. - Na jej twarzy znowu pojawiło się zdumienie. - Tata. Czy uwierzyłybyś, że wreszcie zdobył się na to, żeby sprzeciwić się matce?

- Willard? - spytał ze zdumieniem Brian.

- Tak, właśnie Willard - potwierdziła. - Krzyknął: „Margaret, dość tego!” i... i... - Theresa z trudem powstrzymała chichot. - Następnie zaciągnął ją do sypialni i zatrzasnął drzwi. Gdy ich znowu zobaczyłam, mama mówiła do niego „Will” i oboje gruchali jak zakochane gołąbki. Tak został złamany jej opór.

- Alleluja! - Brian uniósł ramiona i wydał okrzyk triumfu.

Chichotali do końca obiadu. Gdy wyszli z restauracji, dalej zwiedzali centrum. Minęli sklep jubilera, biura maklerów, aptekę i wreszcie trafili na kino. Grali „Bank” z Charlie Chaplinem.

- Lubisz nieme filmy? - spytał Brian z nadzieją w głosie.

- Uwielbiam - zapewniła go bez wahania.

- To co, popatrzymy na starego Charliego dziś wieczorem?

- Świetny pomysł.

- Pamiętaj, to randka - zapowiedział i ścisnął jej rękę. Przeszli na drugą stronę ulicy i zawrócili w kierunku



samochodu. Idąc odczytywali uliczne napisy i oglądali wystawy. Natrafili na sklep z sukniami ślubnymi. Theresa odruchowo przystanąła przed wystawą. Na widok białej sukni i welonu, symbolu czystości, pomyślała o zbliżającej się nocy i decyzji, którą będzie musiała podjąć. Pomyślała o innych mężczyznach, jakich mogła w przyszłości spotkać. Może za kogoś kiedyś wyjdzie. Co pomyśli jej przyszły mąż, gdy przekona się, że nie jest dziewicą? Jednak Theresa nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby kochać się z kimś innym niż z Brianem.

Gdy Theresa przyglądała się ślubnej sukni, przeszli obok nich dwaj młodzi mężczyźni. Brian dobrze widział, jak wpatrywali się w biust Teresy. Żaden z nich nie próbował nawet ukryć zaciekawienia. Przechodząc obrócili głowy, aby nie stracić jej z pola widzenia. Minęli ich. Gdy odchodzili, któryś z nich musiał powiedzieć coś wulgarnego, bo jego kompan głośno się roześmiał, klepnął dłonią po udzie i zakołysał biodrami.

Początkowo Brian poczuł gniew, później jednak przyjrzał się piersiom Teresy oczami obcego człowieka. Musiał ze wstydem przyznać, że odczuł pewne zakłopotanie. Od razu zaczęło go dręczyć poczucie winy. Walczył ze swoimi uczuciami, a nieświadoma niczego Theresa dalej przyglądała się ślubnym akcesoriom. Gdy poszli dalej, Brian nie mógł się pozbyć świadomości, że każdy mężczyzna zwraca na nich uwagę. Wszyscy bez wyjątku wpatrywali się w biust Teresy. Irytacja Briana stale rosła.

Scanlon, jesteś hipokrytą, wyrzucał sobie w myśli. Pod wpływem wyrzutów sumienia objął ramieniem Teresę i przytulił ją do siebie. Gdy wreszcie dotarli do

samochodu, pocałował ją ze skruczą. Theresa poklepała go po ramieniu. Wydawała się rozmarzona. Na myśl, jak bardzo cierpiałaby, gdyby tylko wiedziała, że zrobiło mu się wstyd z powodu jej bujnych kształtów, Brian poczuł się mary i podły. Powiódł palcem wokół jej ust.

- Co byś powiedziała na propozycję, abyśmy znaleźli jakieś odludne miejsce?

- Myślałam już, że nigdy tego nie zaproponujesz.

Uśmiechnął się i pocałował ją w nos. Wsiedli, Brian zapalił silnik. Przecięli rzekę i pojechali w stronę Moorhead. Po paru kilometrach skręcili z głównej drogi. Jechali bocznymi drogami przez gęsty las i spalone słońcem pola. Co chwila mijali niewielkie szafirowe jeziora. Na dźwięk motoru z trzcin wzbijały się w powietrze liczne ptaki wodne. Zbliżała się wiosna, czas godów i składania jajek. Brian i Theresa znowu poczuli ciepłe promienie słońca, wdychali w płuca zapach wilgoci. Gdy zatrzymali się nad jeziorem, usłyszeli głosy tysięcy ptaków.

W ten sposób odkryli bogactwo dzikiej przyrody w okolicach Buffalo River. Brian zgasił silnik.

- Chodźmy się przejść - powiedział.

Theresa z radością podała mu rękę. Pozwoliła mu poprowadzić się po stromym brzegu w stronę rzeki. Słyszeli jej cichą muzykę. Topniejące śniegi sprawiły, że niewiele już brakowało do powodzi. Tu i ówdzie z wody wystawały konary zalanych drzew. Brian wspiął się na potężny pień zwalonego drzewa i pomógł wdrapać się Theresie. Teraz mogli oddalić się o kilkanaście metrów od brzegu. Woda płynęła tuż u ich stóp. Pod powierzchnią dostrzegli potężnego pstrąga. W górze śmigały jaskółki. W powietrzu unosiła się atmosfera bujności,

płodności przyrody, odnowy życia. Stojąc za Brianem, Theresa położyła lekko ręce na jego biodrach. Brian nie odwrócił się do niej, tylko oddychał głęboko i wspominał słodkie chwile. Nakrył rękami jej dłonie i opasał się ramionami Theresy, która teraz przytulała piersi i policzek do jego twardych, ciepłych pleców. Z dziupli pobliskiej sosny wyskoczyła nagle sójka. Przesiane przez gęste listowie słońce rozjaśniało poszycie lasu. Brian czuł miarowe uderzenia serca Theresy. Pomasował jej ramiona.

- Ach... - westchnął, odchylił do tyłu głowę i zamilkł.

Theresa pocałowała go w czoło.

Po jakimś czasie poszli dalej. Spacerowali po lesie i opowiadali sobie o przeżyciach ostatnich trzech miesięcy. Brian miał w zapasie kilka historyjek o konfliktach Jeffa z regulaminem wojskowym, Theresa odwzajemniła mu się opowieściami z życia Amy, wydarzeniami ze szkoły, planami koncertowymi.

To wszystko nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że byli razem.

Znaleźli w trzcinach gniazdo z trzema nakrapianymi jajkami, ale zostawili je w spokoju. Gdy słońce zaszło, poczuli głód. Pora była wracać. Pocałowali się raz jeszcze przy kępie sitowia i poszli do samochodu. Szybko dojechali do motelu.

- Wstąpię po ciebie za pół godziny - zapowiedział Brian. Pocałował ją przelotnie i znikł w swoim pokoju.

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 11

Punktualnie pół godziny później Brian zapukał do drzwi Theresy. Zdążył wykapać się, ogolić i przebrać w obcisłe jasne dżinsy, jasnoniebieską koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i sportową marynarkę koloru migdałów.

- Och - westchnęła na jego widok.
- Naprawdę och? - spytał w odpowiedzi. Zamknął za sobą drzwi, oparł się o nie i uśmiechnął się do Theresy.
- Chodź no tutaj i powtórz to raz jeszcze, Brubaker.
- Nie jestem jedną z twoich wielbicielek z kantyny - odparła Theresa, ale lekko się zaczerwieniła.

Zapinała właśnie zamek cienkiej złotej bransoletki. Brian chwycił ją za przeguby i zmusił, aby objęła go za szyję. Patrzył na nią płomiennym wzrokiem.

- Boże, chwilami chciałbym, żebyś była.

Całował ją swymi ciepłymi i wilgotnymi wargami. Szybko powiódł językiem po jej ustach, po czym wsunął go głębiej i dotknął jej zębów. Rytmicznie zanurzał i cofał język, zupełnie jakby chciał dać do zrozumienia, o co mu naprawdę chodzi. Theresa poczuła świeży zapach pasty do zębów i chryzantem. Widocznie od poprzedniego spotkania zmienił wodę kolońską. Nagle Brian gwałtownie odsunął się od niej. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, jaką cenę płacił za zachowanie kontroli. Spojrzał na

nią chmurnymi oczami, ale szybko się rozpogodził i rozluźnił. Pogłaskał kciukami jej dłonie.

- Och... - Teraz on jęknął z zachwytu.

Serce Theresy biło mocno. Nie miała wątpliwości, że Brian dostrzegł, jak przy każdym uderzeniu serca porusza się jej bluzka.

- Chodź, zobaczymy, co porabia stary Charlie - szepnęła zduszonym głosem.

W lokalnym teatrze, gdzie odbywały się również seanse filmowe, mieli okazję zobaczyć niepowtarzalne widowisko. Z tyłu za ekranem znajdowały się ogromne organy. Zaproszony organista zapewniał muzyczny podkład do gry Chaplina. Usiedli na balkonie. Ku pewnemu zdziwieniu Theresy, Brian śmiał się głośno z najprostszych gagów filmowych. Podczas gdy organista brzdąkał akompaniament, Charlie chodził jak kaczką po ulicach w swych za dużych butach, workowatych spodniach i z nieodzowną laseczką. Oczywiście trzy razy zakręcił się dookoła, nim przebrnął przez obrotowe drzwi, i spędził długie minuty walcząc z szyfrem do sejfu. Siedzący swobodnie na fotelu Brian zaśmiewał się przy każdym grymasie Chaplina. W końcu Charlie dostał się do skarbca i wydobył stamtąd swój cenny depozyt: wiadro, miotłę i fartuch do sprzątania. Brian odrzucił w tył głowę i głośno się roześmiał. Theresa myślała raczej o nim, niż o wielkim Charlie.

Organista wprawnie dopasowywał muzykę do wydarzeń na ekranie. Charlie natomiast przeżywał kolejne niepowodzenia: zostawił kwiaty ciemnokokiej Ednie Purviance tylko po to, żeby przekonać się, iż dama mylnie przypisała pochodzenie prezentu pewnemu urzędnikowi bankowemu. W miarę rozwoju intrygi wszystkim dra-

matycznym wydarzeniom towarzyszyły mocne akordy. Brian nucił do wtóru, a w momencie kiedy bohaterka została porwana i zakneblowana, pełen oburzenia rzucił w złoczyńcę prażoną kukurydzą. Gorąco dopingował Charliego walczącego o jej wyzwolenie. Gdy nieszczęsny woźny bankowy obudził się ze snu i odkrył, że zamiast głowy ukochanej pieścił kłęb szmat, Brian dołączył się do kociej muzyki niezadowolonej widowni.

Gdy wyszli z kina\* Brian zaczął znakomicie parodiować Chaplina. Prowadził Theresę pod rękę, krocząc dokładnie tak jak Charlie, po czym na próżno usiłował otworzyć przed nią drzwi do cudzego samochodu. Zupełnie jak Charlie podrapał się po głowie i spojrzał na nią zrozpaczonymi oczami.

Theresa dołączyła się do przedstawienia. Głośno westchnęła ze wzruszenia, podbiegła do samochodu, otworzyła drzwi i gestem zaprosiła go do środka, patrząc przy tym w niebo.

Charlie-Scanlon podbiegł do niej swym kaczym chodem, pochylił się w niezgrabnym ukłonie i wskazał ręką, aby zechciała wsiąść. Theresa splótła palce, zrobiła nieśmiałą minkę i wsiadła do samochodu.

Brian szerokim gestem sięgnął do drzwi, chcąc je zatrzaskać, nie wcelował, zakręcił piruet, powtórzył, znowu spudłował. Udało mu się dopiero za trzecim razem. Wreszcie usiadł za kierownicą, nacisnął nie istniejącą naprawdę gumową gruszkę klaksonu i wtedy oboje parsknęli śmiechem. Śmieli się, aż rozboleły ich żebra. To było dla nich nowe odkrycie.

Następnie pojechali do włoskiej restauracji. Przy kolacji rozmawiali o starych filmach i muzyce organowej,

ale tak naprawdę myśleli tylko o bliskim końcu wieczoru. Czy powiedzą sobie dobranoc?

Gdy zbliżali się do swoich pokojów, szli w zupełnym milczeniu. Zatrzymali się przed drzwiami.

- Czy mogę wstąpić? - zapytał wreszcie Brian.

Theresa spojrzała mu w oczy. Sama czuła gwałtowne cielesne pragnienia. Nie mogła poradzić sobie z wewnętrznym rozdarciem między pożądaniem i obawami. Przypomniała sobie słowa matki i widok ślubnej sukni.

- Czy rozumiesz, jak ciężko mi odpowiedzieć, że raczej nie?

Brian wziął głęboki oddech, spuścił głowę i wsparł rękę na biodrach. Zmęczonym wzrokiem wpatrywał się w podłogę.

Theresa pomyślała, że zachowuje się jak dziecko. Poczowała łzy w oczach.

Brian przyciągnął ją do siebie i oparł podbródek o jej włosy. Choć wcale nie przyciskał Theresy do siebie, bez trudu mogła dostrzec, że Brian był niewątpliwie podniecony.

- Bardzo przepraszam, najdroższa - szepnął. - Masz rację. Ale to trudno wytrzymać.

- Pocałuj mnie, Brian - poprosiła.

Ujął w dłoń jej twarz i mocno pocałował. Theresa czuła jego ręce na policzkach, ale doskonale wiedziała, gdzie naprawdę chciałby jej dotykać. Chwyliła go za przeguby. Pod palcami czuła mocne tętno. Odsunęli się od siebie.

- Dobranoc - powiedział Brian.

- Dobranoc - odpowiedziała niepewnym głosem.

Jak przyznali oboje przy śniadaniu, żadne z nich nie spało dobrze tej nocy. Mieli teraz całą dzień przed sobą,

ale wiedzieli, że niezależnie od tego, na co się zdecydują dzień okaże się zbyt krótki.

Wybrali się znowu na spacer. Najpierw zwiedzili ceitrum handlowe, po czym zjedli lunch u Mc Donald. Była już pora na posiłek, a ani Brian, ani Theresa n mieli głowy, aby myśleć o lepszym jedzeniu. Potem poszli do parku i obserwowali, jak grupa dzieci gra w piłkę na ogromnym trawniku. Zjedli kolację w motelu, a wiczoem wybrali się do kasyna. W Północnej Dakoc wolno uprawiać hazard, lecz stawka nie może być wiksza niż dwa dolary. Gdy Brian usiadł do pokera, jak obcy mężczyzna z przylizanymi włosami i w jedwalnym garniturze przysiadł się do Theresy. Nim zdąży zaprotestować, już położył rękę na jej biodrze.

- Jesteś sama, laleczko?

Poczuła ostry zapach jego perfum i beczelne dotknięcie. Brian, mimo iż jego uwaga pozornie skupia się na kartach, od razu poderwał się z krzesła.

- Łapy przy sobie - warknął na nieznajomego i mocno go popchnął. Theresa obserwowała tę scenę szeroko otwartymi oczami.

W oczach obcego mężczyzny pojawił się najpierw gniew, potem lubieżna beczelność. Wzruszył ramionami poprawiając marynarkę i ponownie obrzucił wzrokiem piersi Theresy.

- Spokojnie, chłopie. Nie dziwię ci się, gdybym miał takie cyce dla siebie, to też nie chciałbym się nimi dzielić

Theresa zauważyła, jak mięśnie Briana stężały. Stała między nimi i chwyciła Briana za ramię.

- Daj spokój, on nie jest tego wart - usiłowała go powstrzymać. - Proszę!



Brian nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Zdecydowanym ruchem ręki odsunął ją na bok. Chwyć obcego za kłapy marynarki i uniósł w powietrze. Mężczyzna musiał stanąć na palcach.

- Teraz szybko przeprosisz tę panią - powiedział Brian niezbyt głośno, lodowatym tonem.

- - W przeciwnym razie zjesz własne zęby.

- Dobrze, dobrze. Przepraszam, nie wiedziałem...

Brian poderwał go jeszcze wyżej. Rozległ się trzask pękających szwów.

- To mają być przeprosiny? Zobaczymy, czy stać cię na coś lepszego...

Mężczyzna wybałuszył oczy. Pocił się ze strachu.

- Ja... Naprawdę bardzo panią przepraszam. Jeśli państwo pozwolą, chciałbym postawić wam kolejkę.

Brian puścił go i odepchnął do tyłu. Otrzeptał ręce z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

- Nalej sobie wódkę w spodnie, może to ci pomoże ochłonać.

Odwrócił się w stronę Teresy.

- Chodźmy stąd.

Ujął ją pod ramię i wyprowadził z kasyna. Theresa czuła, że ze zdenerwowania trzęsą mu się ręce. Musiała niemal biec, żeby za nim nadążyć. Przecięli hol i skierowali się w stronę pokojów. Szli w milczeniu. Brian sięgnął do kieszeni po klucz, nim jeszcze dotarli na miejsce. Otworzył drzwi do swojego pokoju. Theresa nie miała wątpliwości, że Brian chciał, by weszła do niego. Chwyć ją za rękę i poprowadził do środka. Trzasnął drzwiami. Stali w kompletnych ciemnościach. Otoczył ją ramionami i z całej siły przycisnął do siebie.

- Tak mi przykro, najdroższa. Boże, tak mi przykro - szeptał w jej włosy.

- Brian, wszystko w porządku - zapewniała go, ale całe wydarzenie solidnie nią wstrząsnęło. Miała ochotę płakać. Dzięki opiekuńczym uściskom Briana udało się jej powstrzymać szloch. Nigdy nie przypuszczała, że jest tak silny. Ścisnął ją mocno, aż poczuła ból.

- Chryste, miałem ochotę go zabić! - powiedział Brian. Nieświadomie wbijał palce w jej ciało. Theresa skrzywiła się. Uniosła ręce i spróbowała go odepchnąć.

- Brian, to nie ma znaczenia... puść mnie, to boli.

Natychmiast zwolnił uścisk. Drgnął, jakby ktoś go uderzył.

- Przepraszam... przepraszam - powtarzał zgnębnym głosem. W ciemnościach nie mogła go zobaczyć. Brian znowu jej dotknął, tym razem bardzo delikatnie. Odnalazł jej twarz i palcami lekko muskał skronie. Objął głowę Theresy i desperacko szukał wargami jej ust.

- Thereso, Thereso - szeptał w kółko, po czym znowu wziął ją w ramiona. - Nigdy cię nie skrzywdzę, ale przecież wiesz, jak bardzo cię pragnę. Boże, wcale nie jestem lepszy od tamtego faceta - dokończył nieszczęśliwym tonem i pocałował ją w usta z takim zapamiętaniem, że Theresa poczuła płomień na wargach. Brian przesunął dłonie na jej zębra. Ścisnął ją mocno, zbyt mocno, jakby nie mógł zapomnieć o niedawnym starciu. Theresa przylgnęła do niego. Nie chciała go powstrzymywać, więc tylko błogosławiła panujące ciemności. Dzięki nim Brian nie mógł dostrzec jej twarzy.

Pieścił coraz niższe części ciała Theresy. Przesunął dłonie po jej wąskiej talii, następnie zmierzył rękami biodra i ujął w dłonie pośladki. Przycisnął ją do swego

udręczonego pożądaniem ciała. Po chwili jego ciepłe ręce znowu przesunęły się do góry i objęły nabrzmiałe piersi Theresy. Poczowała tak ogromną przyjemność, że zapomniała o wszystkim innym.

Brian poderwał ją z podłogi i wziął na ręce. Theresa instynktownie chwyciła go za szyję. Po kilku krokach posadził ją na łóżku, sam usiadł obok.

- Brian, powinniśmy chyba przerwać - szepnęła. Jej usta dzieliło od jego ust tylko parę centymetrów. W odpowiedzi pocałował ją mocno, językiem pieszcząc jej podniebienie, po czym delikatnie skubnął ustami jej wargi.

- Przerwiemy, jak tylko zechcesz - zapewnił ją. Theresa nie mogła się oprzeć pocałunkom. Przykrył jej piersi swymi potężnymi dłońmi i mocno przycisnął. Leżeli tuż obok siebie. Brian chwycił dłoń Theresy, podniósł do ust, pocałował, po czym położył na jej własnej piersi.

- Tylko dotknij - powiedział namiętnie. Theresa poczuła pod ręką naprężony sutek. Nawet sweter i stanik nie mogły ukryć tego faktu.

- Pozwól teraz mnie dotknąć - poprosił Brian. Znowu pocałował ją w rękę, po czym odsunął ją na bok. - Pokażę ci, jakie to może być wspaniałe.

W nieprzeniknionych ciemnościach Theresa nie mogła niczego dostrzec. Za to jej pozostałe zmysły jakby się zaostryły. Czuła jego zapach, słyszała drżący głos. Ale przede wszystkim niezwykle mocno odczuwała każde dotknięcie, każdą zmianę położenia jego rąk. Oddech Briana muskał jej twarz. Tak wyraźnie wyczuwała ciałem stwardniałe zarysy jego męskości, że bez trudu mogła wyobrazić sobie go nago. Brian pewnym ruchem sięgnął w ciemnościach do zapięcia stanika.

Theresa cicho jęknęła i uniosła ramiona, aby ułatwić mu dostęp. Sprzączka puściła i jej piersi zostały uwolnione z uścisku. Brian leżał nad nią, oparty na łokciach. Pochylił głowę i delikatnie kasał jej policzki, brodę, szyję. Ugryzienia stopniowo stawały się coraz mocniejsze i bardziej namiętne. Theresa poddawała się własnym pragnieniom. Brian głąaskał ją po nagich plecach.

- Thereso... jaką masz delikatną skórę... - szepnął.  
- Taka jesteś niewinna...

Przycisnął ją do łóżka biodrami i szybkim ruchem przesunął dłonie do góry, podciągając jednocześnie jej sweter i bluzkę. W ten sposób przedmiot rozpaczy Teresy stał się nagle narzędziem jej seksualnego przebudzenia. Brian wreszcie dotknął jej piersi.

Theresa poczuła taką przyjemność, że zapragnęła czegoś więcej, czegoś surowo wzbronionego.

Brian ostrożnie pieścił jej ciało stwardniałymi od strun gitary palcami. Przesuwał nimi po piersiach, w górę i w dół, wprawnie pobudzając sutki. Po chwili doczekał się upragnionej reakcji, poczuł jak piersi Teresy nabrzmiewają, jak Theresa coraz śmieiej poddaje się jego pieścizotom.

Theresa czuła na brzuchu stwardniałą męskość Briana, ale w tym momencie w pełni skupiła uwagę na swych piersiach. Po raz pierwszy w życiu pozwoliła, aby mężczyzna tak ją pieścił. Brian obrócił głowę i potarł włosami o obnażony sutek.

- Och... - jęknęła z rozkoszy. Chwyciła w dłonie jego włosy. Czuła, jak jego jedwabiste kosmyki łaskoczą jej nabrzmiałe ciało. Odwróciła głowę Briana, tak że teraz dotykał jej policzkiem. Właściwie nie kierowała

nim ani nie próbowała go powstrzymać. Po prostu poddawała się jego pieścizotom i czekała... czekała...

W końcu to się stało. Poczwała na piersi dotyk jego warg, pierwszy delikatny pocałunek. Nareszcie, mój kochany, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. Po paru pocałunkach Brian rozchylił wargi i wziął w usta jej sutek. Theresa poczuła dotyk jego ściśniętych zębów. Zapraęnęła, aby otworzył usta. Leżała nieruchomo na łóżku myśląc wyłącznie o swoich przeżyciach, starając się nie pominąć żadnej ze swych reakcji. Brian dotknął sutka jedwabistym językiem. Zaczął go ssać, początkowo lekko, później coraz mocniej. Theresa jęczała z rozkoszy. Wielbił ustami każdą z jej piersi oddzielnie, aż wyraźnie poczuł, jak budzi się w niej kobiecość...

- Brian, to takie wspaniałe... - szepnęła. - Straciłam tyle lat...

Brian podciągnął się do góry. Jego biodra spoczęły na jej brzuchu. Teraz mógł sięgnąć nabrzmiętymi ustami do jej warg.

- Odrobimy te straty - obiecał. - Szz... myśl tylko o tym, co czujesz....

Gdy znowu wziął w usta jej pierś, wiedział już, czego pragnęła, wiedział, jak daleko może się posunąć, aby rozpalić jej zmysły, lecz nie sprawić bólu. Pieścił dłońmi pierś i chwycił zębami sutek. Zacisnął lekko zęby... Theresa jęknęła. Z trudem odróżniała ból od rozkoszy. Dotarli do punktu, w którym dalsze pobudzanie jej piersi było już niewystarczające, tylko powiększało cierpienie z powodu nie zaspokojonych pragnień. Brian odnalazł w ciemnościach jej usta i mocno pocałował. Jego usta wydawały się cieplejsze. W trakcie pocałunku Brian rozchylił jej kolana i wsunął biodra między nogi Teresy.

- Brian, proszę... nie... nie mogę - powiedziała z ogromnym trudem.

- Wiem, wiem... - odpowiedział ochrypłym szeptem i w dalszym ciągu poruszał biodrami w górę i w dół. Jego gwałtowne pragnienia szukały drogi do serca The resy, tak jak ciało poszukiwało kontaktu z jej ciałem.

- Brian, proszę, przestań... bo wkrótce nie będę w stanie cię powstrzymać. - Zaciśnęła dłonie na jego włosach i odepchnęła go. - Wiesz dobrze, że muszę to zrobić.

Brian uspokoił się nieco i zeszywniał.

- Nie ruszaj się - polecił surowo - masz nawet nie drgnąć. Leżeli obok siebie, równie ciężko oddychając. Po kilku minutach Brian cicho zaklął, wstał z łóżka i poszedł do łazienki. Przez nie domknięte drzwi do pokoju wdarło się nieco światła. Theresa widziała, jak Brian pochylił się nad umywalką.

Leżała na łóżku zupełnie nieruchomo. W całym ciele czuła gwałtowne pulsowanie krwi. Zamknęła oczy i otworzyła je dopiero, gdy Brian wrócił z łazienki. Usiadł w nogach łóżka, oparł łokcie o kolana i przejechał palcami po włosach. Jęknął i zwałił się bokiem na łóżko.

Theresa dotknęła jego ręki. Brian natychmiast zaciśnął dłoń. Przetoczył się po łóżku w stronę Teresy i przycisnął twarz do jej biodra.

- Bardzo przepraszam - powiedział stłumionym głosem.

- To ja ciebie przepraszam. Przez mnie oczekiwałeś czegoś więcej.

- Wcale nie przez ciebie. Przecież na samym początku powiedziałaś mi, że nie przyjechałaś tutaj z myślą

o seksie. To ja napierałem, choć obiecałem co innego. Myślałem, że starczy mi opanowania, aby zatrzymać się na pocałunkach.

Zaśmiał się gorzko i zacisnął powieki.

Jednak Theresa wiedziała, że w rzeczywistości weszła do jego pokoju myśląc o seksie, przynajmniej w takim stopniu, w jakim go doświadczyła. Chciała przeżyć coś takiego, ponieważ jeśli zdecydowałaby się na operację, to mogła bezpowrotnie utracić zdolność do podobnych odczuć. Miała wyrzuty sumienia, bo wykorzystywała Briana jako narzędzie do własnych celów. Teraz biedak leżał obok niej i przepraszał ją za to, że posłuchał naturalnych odruchów swojego ciała. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu o rozważanej operacji. Jednak teraz, gdy poznała, jaką rozkosz mogą dać jego wargi, miała jeszcze większe wątpliwości, czy powinna się na nią zdecydować. Co więcej, wciąż nie wierzyła, że w czerwcu, po wyjściu z wojska, Brian nie odkryje tysięcy kobiet o wiele bardziej od niej atrakcyjnych. Czerwiec stanowił kluczowe słowo w jego Ustach, ale Theresa wiedziała, jak łatwo samotnemu mężczyźnie układać plany na przyszłość po to tylko, aby je bez żalu zmienić przy lada jakiej okazji. Bolała ją ta myśl, ale wołała się nie poddawać złudzeniom.

Niczego sobie nie obiecywali. Dopóki nie podejmą jakichś zobowiązań, Theresa powinna unikać podobnych sytuacji.

- Brian, już późno. Powinnam wracać do swojego pokoju.

Przewrócił się na plecy, ale w dalszym ciągu ścisnął jej dłoń.

- A może zostaniesz tutaj? Możemy po prostu spać koło siebie i to wszystko.

- Nie, nie mam na to dość silnej woli.

Theresa usiadła na łóżku i poprawiła ubranie. Czuła na sobie jego spojrzenie. Wolałaby, aby Brian zgasił światło w łazience. Miała potargane włosy, a ręce jej wyraźnie drżały.

- Thereso - powiedział błagalnym głosem i wyciągnął do niej rękę.

- Pozwól mi teraz odejść, Brian. Proszę, nie namawiaj mnie, żebym została - poprosiła. - Niewiele brakuje, abym zmieniła decyzję, a sądzę, że tego byśmy oboje żałowali.

Ręka Briana opadła na łóżko. Wstał i odprowadził ją do drzwi. Wyszli na korytarz.

Objął ją za szyję i pocałował w skroń.

- Wcale nie jestem rozczarowany - zapewnił ją gorąco.

- Jesteś taki uczciwy, Brian. Bardzo cię za to kocham - odpowiedziała z westchnieniem ulgi i oparła głowę na jego ramieniu.

Brian spojrzał jej w oczy. Na dnie jego oczu paliły się jeszcze iskierki pożądania.

- Jutro czeka nas ciężki dzień. Będziemy musieli się rozstać, i to po takim dniu jak dzisiejszy. Gdybyśmy zrobili to, co ja chciałem, byłoby nam jeszcze ciężiej.

Theresa wspięła się na palce i musnęła wargami jego usta, a później dotknęła ich palcami.

- Już myślałam, że nigdy cię nie spotkam, Brian. Całe życie o tobie marzyłam - zdołała wykrztusić. Mi się chciało przerwać, by nie wybuchnąć płaczem. Weszła do swojego pokoju i starannie zamknęła za sobą drzwi.



# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 12

Następny dzień nie przyniósł im wiele radości. Marnowali cenne godziny na ciche rozważania, jak przykra i gorzka będzie chwila rozstania. Oboje mieli wyrzuty sumienia z powodu ostatniej nocy. Liczyli dni i tygodnie do następnego spotkania. Uśmiechali się tylko z rzadka i jakby pod przymusem.

Opuścili motel o jedenastej rano i przez dwie godziny wałęsali się bez celu po mieście. Brian nie miał zarezerwowanego biletu powrotnego. Musiał po prostu spróbować szczęścia. Theresa zawiozła go na lotnisko. Usiedli w barze i czekali na wiadomość o wolnym miejscu. Zamówili kawę i popijali ją w milczeniu.

- Masz przed sobą długą jazdę. Nie ma sensu, żebyś tu ze mną czekała.

- Nie, poczekam, aż odlecisz.

- Przecież mogę złapać jakiś samolot dopiero po południu.

- Ale... ja... - chciała coś odpowiedzieć, ale zadrżały jej wargi. Zacisnęła usta.

- Rozumiem cię. - Pokiwał głową. - Ale przecież to wcale nie będzie łatwiejsze, nawet jeśli poczekasz, aż mój samolot wystartuje.

Theresa wbiła wzrok w filiżankę. Czuła potworne przygnębienie. Brian położył rękę na jej dłoni i mocno ją uściśnął, aż zabołało.

- Chcę, abys już poszła - zażądał, ale w jego głosie Theresa nie słyszała zwykłej pewności siebie. - Co więcej, chcę, abys odeszła z uśmiechem. Obiecujesz?

Przytaknęła, ale na na końcach rzęs pojawiły się łzy i pociekły po piegowatych policzkach. Szybkim ruchem wytarła oczy i twarz, po czym ozdobiła ją wymaganym uśmiechem.

- Masz rację. To ponad pięć godzin jazdy.

Sięgnęła do torebki. Mówiła jakieś głupstwa, a siedzący naprzeciw Brian patrzył na nią ze smutnym uśmiechem. Po chwili zamilkła, spojrzała na niego i z trudem przełknęła ślinę.

- Odprowadzisz mnie do samochodu? - poprosiła tak cicho, że Brian niemal jej nie dosłyszał.

Bez słowa rzucił na stół trochę drobnych i wstał z krzesła. Theresa szła o pół kroku przed nim. Brian najpierw ujął jej łokieć, potem przesunął dłoń i chwycił jej palec. Ścisnął je mocno, coraz mocniej.

Zatrzymali się przy samochodzie i spojrzeli na klamkę. Nie opodal właśnie parkowała ciężarówka, słychać było głos krzyczących robotników. Brian uniósł rękę Theresy i pogładził kciukiem wierzch dłoni.

- Dziękuję, że przyjechałaś, kochanie.

- Świetnie... świetnie... - próbowała coś odpowiedzieć, ale nie zdołała wykrztusić więcej ani słowa. W końcu nie mogła zapanować i głośno załkała. Brian chwycił ją w ramiona i pogłaskał po głowie. Theresa kurczowo ścisnęła w dłoni materiał jego kurtki. Znowu poczuła mocny zapach sandałowego drzewa.

- Prowadź uważnie - poprosił niskim głosem.
- Pozdrów Jeffa.
- Zobaczysz, czerwiec nadejdzie, nim się obejrzymy.

Theresa bała się nawet myśleć o następnym spotkaniu. Co będzie, jeśli mimo wszystko Brian o niej zapomni? Trzymał ją tak blisko, że przez łzy mogła dostrzec tylko jego szarą koszulę.

- Teraz cię pocałuję, a później wsiądziesz do samochodu i pojedziesz, dobrze?

Theresa pokiwała głową, pocierając policzkiem o sporą wilgotną plamę na jego koszuli.

- Nie myśl o tym, że się rozstajemy. Myśl o czerwcu.  
; - Postaram się.

Brian uniósł jej twarz. Ucałował mokre policzki, odsunął ją od siebie zdecydowanym ruchem i otworzył drzwiczki toyoty. Theresa wsiadła, zapaliła silnik, bez dalszych wahań wrzuciła wsteczny bieg i ruszyła z parkingu. Brian czekał, aż odjedzie. Otworzyła okno i wysunęła rękę. Gdy ruszyła do przodu, jeszcze musnęli się palcami, po czym Theresa dodała gazu... Przez krótką chwilę patrzyła na odbicie Briana w lusterku, potem skoncentrowała uwagę na drodze.

Theresa oczekiwała, że mama będzie ją wypytywać, ale Margaret zadała tylko kilka zupełnie neutralnych pytań. Jak się ma Brian? Co nowego u Jeffa? Czy na drodze był duży ruch? Rodzice najwyraźniej współczuli dwudziestopięcioletniej córce, która snuła się po domu jak zakochana nastolatka. Nawet Amy, wyczuwając jej nastrój, starała się nie wchodzić siostrze w drogę.

W swoim kalendarzu Theresa ponumerowała dni wstecz od dwudziestego czwartego czerwca, ale najbar-

dziej denerwowała się z powodu konieczności podjęcia decyzji w sprawie operacji.

W maju zaczęły się upały i w szkole dzieci dostawały zupełnego bzika. Z trudem radziła sobie z nimi.

Wiosna to sezon koncertów. Na dokładkę Theresa miała mnóstwo pracy w trakcie ostatnich dwóch tygodni szkoły. Na zakończenie roku musiała przygotować wspólny występ szkolnego chóru, orkiestry i zespołu muzycznego. Konieczne były liczne spotkania z wychowawcami innych klas i rodzicami. Jak zawsze w tym okresie miała najwięcej roboty i czekały ją liczne rozstania. Z przykrością żegnała się z niektórymi uczniami, którzy przechodzili do starszych klas. Kilku z nich dowiedziało się o dwudziestych szóstych urodzinach Teresy i ofiarowało jej tort. Theresa była naprawdę wzruszona i przynajmniej na jakiś czas zapomniała o dręczących ją problemach.

Gdy tego dnia wróciła ze szkoły, zastała w domu wspaniałe róże i krotki Ust od Briana: „Kocham cię. Czekaj do dwudziestego czwartego czerwca, kiedy będę ci mógł to powiedzieć osobiście. Brian”. Kwiaty wywołały wielkie podniecenie w całej rodzinie. Amy zaniemówiła z wrażenia i chyba trochę zazdrościła siostrze. Margaret nalegała, aby bukiet stanął na stole w jadalni. Wilbard uśmiechał się szerzej niż zazwyczaj i przy każdej okazji klepał córkę po ramieniu.

- O co chodzi z tym czerwcem? - spytał, ale Theresa w odpowiedzi tylko pocałowała go w policzek. Sama nie była na sto procent pewna, co przyniesie czerwiec. Szczególnie jeśli zdecyduje się na operację.

O wpół do dziesiątej zadzwonił telefon. Jak zwykle, Amy podniosła słuchawkę.

- To do ciebie, Thereso! - krzyknęła, a w jej oczach pojawiły się błyski. Podała siostrze słuchawkę. - To on!

Theresa poczuła przyspieszone bicie serca. Od spotkania w Fargo nie rozmawiali ze sobą. To był pierwszy telefon. Amy stała tuż obok i z zaciekawieniem patrzyła, jak Theresa przykłada słuchawkę do ucha.

- Halo?

- Cześć, kochanie. Wszystkiego najlepszego.

J Przycisnęła rękę do serca i nic nie odpowiedziała. Miała wrażenie, że słodkie płatki róż utkwily jej w gardle.

- Jesteś tam, Thereso?

- Tak... tak! Brian, te róże są wspaniałe. Dziękuję ci! To naprawdę on! Naprawdę!

- Boże, tak się cieszę, że cię słyszę!

Amy w dalszym ciągu stała o metr od niej.

- Brian, przepraszam na chwilę.

Theresa przestąpiła z nogi na nogę, opuściła słuchawkę i spojrzała na siostrę z wyraźnym zniecierpliwieniem. Amy zrobiła obrażoną minę, wzruszyła ramionami, wsadziła rękę do kieszeni i poszła do swojego pokoju.

- Już jestem. Musiałam pozbyć się pewnego kłopotu.

Brian roześmiał się głośno. Theresa usiłowała go sobie wyobrazić.

- To Amy, prawda? - domyślił się bez trudu.

- Tak.

- Mogę sobie wyobrazić, jak stoisz w kuchni trzymając słuchawkę, a Amy sterczy tuż obok i nadstawia uszu. Od naszego rozstania żyję dzięki takim wspomnieniom.

Theresa nie przywykła do rozmów o uczuciach. Zarumieniła się nawet na skroniach i karku. Jej serce biło jak oszalałe, a dłonie zrobiły się zupełnie mokre.

- Och, Brian... - powiedziała cicho i zacisnęła powieki, znowu próbując wyobrazić sobie jego twarz.

- Brak mi ciebie - odparł spokojnie.

- Ja też do ciebie tęsknię.

- Chciałbym, abyś tu była. Zjedlibyśmy razem obiad, a później poszlibyśmy potańczyć.

Theresa przypomniała sobie, jak tańczyła w objęciach Briana, a jej piersi dotykały jego marynarki. Pamiętała wszystkie szczegóły. Znowu poczuła gwałtowne pragnienie, aby go zobaczyć i dotknąć.

- Brian, nikt mi jeszcze nie przysłał nigdy kwiatów.

- To tylko dowodzi, że świat zamieszkują głupcy.

Theresa uśmiechnęła się i oparła czołem o chłodną ścianę kuchni.

- Również nikt nigdy nie zasypywał mnie takimi komplementami. Nie przerywaj.

- Twoje zęby są jak gwiazdy... - zaczął i urwał na chwilę.

Z uśmiechem czekała na dalszy ciąg starego kawału.

- Tak, wiem, pojawiają się tylko nocą...

- Twoje oczy są jak kryształowe stawy...

- Chcesz powiedzieć, kloaki.

- A twoje włosy są jak promienie księżycy...

- O, tego nie znam.

Oboje parsknęli śmiechem. Po chwili Brian odezwał się poważnym głosem.

- Co robiłaś, gdy zadzwoniłem?

- Byłam w swoim pokoju, pisałam do ciebie, żeby podziękować za kwiaty.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę.

Zapadło milczenie. Wreszcie Brian odezwał się znowu. Mówił z wyraźnym trudem.

- Boże, tak bardzo bym chciał być tam z tobą.  
- Też bym chciała, ale musimy jeszcze trochę poczekać.

- Mam wrażenie, że to sześć lat, a nie sześć tygodni.  
- Wiem... Jak przyjedziesz, zaczną się wakacje i będziemy mieli mnóstwo czasu dla siebie... jeśli zechcesz, rzecz jasna.

- Jeśli zechcę? - Zaniemówił na chwilę. - Jesteś wariatką.

Theresa miała wrażenie, że jej serce za chwilę pęknie z radości. W uszach słyszała gorączkowe dudnienie. Kolejne słowa Briana tylko powiększały jej podniecenie.

- Chciałbym, abyś wiedziała, co się dzieje teraz z moim sercem.

- Myślę, że wiem. Sama przeżywam to samo.  
- Połóż rękę na sercu.

Theresa przez chwilę zastanawiała się nad tym poleceniem.

- Zrobiłaś to?  
- N-nie.  
- Zrób to dla mnie.

Theresa nieśmiało położyła dłoń na swym pulsującym sercu.

- Już?  
- Tak - wyszeptwała.  
- Powiedz mi, co czujesz.  
- Czuję, jakbym właśnie skończyła maraton. Tam bije jakiś zwariowany tłok. Przy każdym uderzeniu moja dłoń podskakuje o dobry centymetr.

- Tam właśnie chcę być, w twoim sercu - powiedział Brian drżącym głosem.

- Och, Brian, jesteś tam - odpowiedziała bez tchu.

- Thereso, teraz przesuń rękę w dół.

Otworzyła szeroko usta. Dostała gęziej skórki.

- Opuść rękę - powtórzył cicho spokojnym głosem. Odzyskał już kontrolę nad sobą. Theresa dotknęła dłonią piersi. - Tam właśnie chcę cię pocałować... I nie tylko pocałować... Teraz żałuję, że nie zrobiliśmy tego w Fargo. Jak przyjadę, to już się nie wykręcisz. Lojalnie cię uprzedzam, kochanie.

Zapadła cisza. Theresa zacisnęła powieki, oddychał z wyraźnym trudem. Odwróciła się plecami do ścian i oparła o zimne kafle. Oczami wyobraźni widział przed sobą jego twarz. Znowu dotknęła piersi i poruszyła palcami. Drgnęła pod wpływem gwałtownego doznania. Pomyślała o ewentualnej operacji. Miała zamiar zapytać Briana, co powiedziałyby, gdyby po powrocie zastał ją z piersiami niewielkimi i pięknymi, lecz pozbawionymi wrażliwości.

- Thereso - szepnął, nim zdążyła się odezwać. Muszę już iść. Skończ ten Ust, dobrze, kochanie? Zoba czymy się już za sześć tygodni. Całuję cię, i to wszędzie

- Brian, poczekaj! - Gorączkowo ścisnęła słuchawkę.

- Jestem.

- Brian, ja... - Przerwała. Nie mogła tego z siebie wykrztusić.

- Wiem, Thereso, sam czuję się tak samo.

Odwiesił słuchawkę. Mogła się tego spodziewać, zazwyczaj nie mówił do widzenia.



Lojalnie cię uprzedzam, Thereso.

W ciągu kilku następnych dni Theresa wielokrotnie myślała o jego słowach. Wciąż rozważała kwestię, czy zdecydować się na operację. Ponownie rozmawiała z doktorem Schaumem. Według niego najlepiej byłoby to zrobić zaraz na początku wakacji. W tym okresie nie miała wielu zajęć i łatwo mogła uniknąć kontaktów ze znajomymi. Dowiedziała się, że ubezpieczalnia pokryłaby koszt operacji z uwagi na przewidywane na przyszłość kłopoty ze zdrowiem. Dr Schaum dał jej niewielką broszurę ze szczegółowym opisem zabiegu. Rekonwalescencja powinna trwać bardzo krótko, ale nie to trapiło ją najbardziej. Nie przejmowała się również możliwością utraty zdolności karmienia dziecka - macierzyństwo wydawało się należeć do odległej przyszłości. To perspektywa utraty erotycznej wrażliwości wywoływała w niej przerażenie, szczególnie wtedy, gdy przypominała sobie rozkosz, jaką dawały jej pocałunki Briana.

W miarę jak robiło się coraz cieplej, Theresie zaczynało brakować cierpliwości w kontaktach z rodzicami i uczniami. Dzieci coraz częściej pokazywały, co potrafią. Na placu zabaw co chwila wybuchały sprzeczki, Theresa musiała rozdzielać walczących i ocierać łzy. Pełniąc te obowiązki myślała, że przydałby się ktoś, kto wytarłby jej łzy, jakie często przelewała w nocy, gdy zastanawiała się nad decyzją, którą musiała podjąć już wkrótce. Za dwa tygodnie miały się zacząć wakacje, a w trzy tygodnie później powinien przyjechać Brian.

Myślała o tym, że mogłaby go powitać w przewiewnej zielonej koszulce, od razu demonstrując mu swój nowy profil. Zdumiewające, mogłaby nawet sama wybrać najlepszy kształt piersi! Chirurdzy potrafili zrobić

wszystko. W dzisiejszych czasach brali pod uwagę nawet takie fakty, że u praworęcznych kobiet prawa pierś jest zazwyczaj nieco większa, a u leworęcznych odwrotnie. Jej sutki zostałyby ustawione w nowej pozycji, przestałyby zwisać, co zawsze doprowadzało ją do pasji.

Ta idea pociągała ją i przerażała jednocześnie.

Chcę tego.

Nie mogę tego zrobić. Co powiedziałyby Brian?

To moje ciało, nie jego.

Ale chcę je z nim dzielić, i to całkowicie.

Będiesz mogła, nawet jeśli twoje piersi stracą wrażliwość.

Powinnam to z nim przynajmniej przedyskutować.

Dlaczego? Tylko z powodu jednego weekendu w Fargo, bukietu róż i uwodzicielskich telefonów?

Ale on powiedział, że chce, bym się nie zmieniła w trakcie jego nieobecności!

Przecież po operacji będę piękniejsza.

Boże, odetną mi sutki.

Wcale nie, nie całkowicie.

Będę miała blizny.

Znikną niemal zupełnie.

Ale ja tak lubię pocałunki w pierś. Co będzie, jeśli stracę wrażliwość?

To nie powinno się zdarzyć.

Boję się.

Jesteś dorosłą kobietą, wybór należy do ciebie.

Na tydzień przed zakończeniem roku szkolnego Theresa podjęła decyzję. Gdy powiedziała o tym rodzicom, na twarzy ojca pojawił się smutek, że ciało, jakie przekazał córce, okazało się tak niezadowolające. Matka oczy-

wiecie zareagowała gniewnym oburzeniem. Nie zamierzała ukrywać swojej opinii o tym pomysśle.

- Nie rozumiem, czemu chcesz... chcesz igrać ze swoim ciałem, tak jakby nie było dostatecznie dobre.

- Bo może być lepsze, mamó.

- Ale to wcale nie jest konieczne! I na pewno bardzo kosztowne.

- Niekonieczne?! - Theresa oczekiwała, że matka okaże więcej zrozumienia dla jej problemów. - I ty to mówisz?

Margaret zaczerwieniła się i zacisnęła na chwilę usta.

- Chyba wiem, co mówię. Sama jestem zbudowana tak jak ty i jakoś żyję.

Theresa zastanawiała się nad wszystkimi przykrościami, jakie matka musiała przeżywać, a z którymi nigdy się nie zdradzała. Z pewnością często bolały ją plecy i ramiona.

- I nie masz żadnych kłopotów, mamó? - spytała spokojnie.

Margaret odkryła, że nagle musi coś poprawić na kredensie i odwróciła się do niej plecami.

- Co za śmieszny pomysł. Tylko gwiazdy filmowe i prostytutki robią kombinacje ze swoim ciałem, nie przyzwoite dziewczyny, takie jak ty. - Znowu spojrzała córce w twarz. - Co na to ludzie powiedzą?

Theresa poczuła urazę, że matka, z typowym dla niej brakiem taktu, mogła w takim momencie poruszyć to, co było ważne dla niej samej, nie dla Theresy. Tak bardzo troszczyła się o opinię innych, że nie zważała na względu, jakie skłoniły córkę do podjęcia takiej decyzji. Theresa z westchnieniem opadła na krzesło.

- Proszę, usiądźcie, chciałabym wam to wyjaśnić...

Opowiedziała im wszystko, co męczyło ją, od chwili gdy w wieku czternastu lat urosły jej gigantyczne piersi. Wyjaśniła im, co powiedział dr Schaum na temat przyszłych problemów ze zdrowiem. Pominęła kwestię swych seksualnych zahamowań, ale opowiedziała im, czemu przez cały czas nosi swetry, chowa się za skrzypcami, dlaczego zdecydowała się uczyć małe dzieci i czemu nie lubi kontaktów z obcymi.

Gdy skończyła, Margaret spojrzała niepewnie w oczy męża. Westchnęła i wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, co powinnaś zrobić - powiedziała patrząc w stół. - Nie wiem.

Theresa wiedziała. Poprzednia konfrontacja z rodzicami na temat wyjazdu do Fargo nauczyła ją pewności siebie. Nie miała już wątpliwości, że powinna poddać się operacji. Wyczuła, że wobec jej stanowczości opór matki wyraźnie zelżał.

- Jest jeszcze jedna sprawa-kontynuowała Theresa. Spojrzała matce prosto w oczy. - Czy mogłabyś wziąć wolny dzień w najbliższy poniedziałek i pojechać ze mną do szpitala?

Margaret zrozumiała, że ta młoda kobieta, która powoli odrywała się od matczynego fartuszka, wciąż jeszcze potrzebowała jej aprobaty. Pomyślała, że sama powinna była kiedyś zdobyć się na taką odwagę, z jaką podjęła tę decyzję Theresa. Stłumiła resztki wątpliwości.

- Oczywiście, jeśli jesteś już na to zdecydowana, to pojedę z tobą do szpitala.

Gdy Margaret została sama, dotknęła dłońmi swych ogromnych piersi i westchnęła z głębokim żalem. Opuściła ręce i raz jeszcze pomyślała, że zazdrości córce odwagi.

Na dzień przed operacją Theresa umyła głowę. Wiedziała, że przez najbliższe dwa tygodnie nie będzie mogła unosić ramion. Zapakowała do walizki jedną szeroką koszulę nocną i trzy nowiutkie piżamy, wszystkie średniej wielkości. Przygotowała świeżo uprany stary stanik, ale do walizki włożyła kilka nowych, również białych i zupełnie zwyczajnych. Na koronki przyjdzie czas później. Przez miesiąc po operacji miała stale nosić obcisły, mocny biustonosz. Zapakowała trochę letnich bluzek. Miała wrażenie, że to ubranka dla lalek, nie dla dorosłej kobiety.

Następnego dnia Margaret towarzyszyła jej aż do progu sali operacyjnej. Pocałowała córkę w policzek, uściśnęła obiema rękami jej dłoń.

- Niedługo się zobaczymy.

Trzy i pół godziny później Theresa została przewieziona do sali pooperacyjnej. Minęła jeszcze godzina, nim się obudziła i powitała matkę znużonym uśmiechem. Margaret pochyliła się nad nią i odgarnęła jej z czoła kosmyk czerwonych włosów.

- Mamo... - szepnęła z trudem Theresa. Zamrugnęła, ale w dalszym ciągu nie mogła zogniskować oczu.

- Wszystko jest w porządku, dziecko. Musisz odpocząć. Będę przy tobie.

Theresa z wysiłkiem uniosła bezwładną rękę i dotknęła prześcieradła zakrywającego jej piersi.

- Mamo... czy jestem piękna? - spytała sennym głosem.

- Zawsze byłaś - odpowiedziała Margaret i delikatnie położyła jej rękę z powrotem na prześcieradle. Miała łzy w oczach. - Teraz śpij.

Theresa uśmiechnęła się półprzytomnie.

- Brian... jeszcze nie wie - szepnęła i zasnęła.

Gdy Theresa przebudziła się znowu, była już w swoim pokoju. Rozejrzała się dookoła przytomnym wzrokiem. Pamiętała, że powinna jak najmniej poruszać rękami, ale nie mogła się powstrzymać. Spróbowała zbadać tajemnicę kryjącą się pod białym prześcieradłem i solidnym stanikiem. Patrząc w sufit powoli przesuwiała dłoń do góry. Dotknęła palcami bandażu. Po chwili przekonała się, że gdzieś zniknęły potworne góry, które tak świetnie pamiętała. Właściwie mogła tylko wyobrazić sobie wynik pracy chirurga. Wiedziała dokładnie, jak zostały wykonane cięcia. Szwy znajdowały się u dołu, wzdłuż dolnego łuku piersi. Dalej cięcie wiodło do góry i wokół sutka.

Nie czuła żadnego bólu. Wciąż jeszcze działały środki znieczulające. Ogarnęło ją radosne uniesienie! Wreszcie uwolniła się od nieznośnego ciężaru. Pogłaskała górną część piersi. Jakie niewielkie! A jej sutki będą sterczały do góry jak czuby nart! Z najwyższym trudem opanowała niecierpliwe pragnienie, aby zobaczyć swoje nowe ciało.

Chcę to zobaczyć. Chcę to zobaczyć.

Jednak spod jej pach wychodziły rurki służące do odciągnięcia wyciekających płynów i krwi. Theresa na razie musiała powstrzymać swą niecierpliwość.

Amy odwiedziła ją wieczorem, cała w uśmiechach. W pełni akceptowała decyzję siostry. Przyniosła list zaadresowany znajomym pismem i zamachała nim przed nosem Theresy.

- Jakiś list do ciebie, ale to chyba z banku, zawraca nie głowy - zażartowała.

- Dawaj!

- Dawaj? - Amy spojrzała na nią zdegustowana. - Czy takich manier uczysz dzieci w szkole? Dawaj?

- Tak, i to już. Z tymi wszystkimi rurkami i bandażami nie mogę się ruszyć i pokazać ci, co to znaczy znęcać się nad siostrą.

Pod koniec dnia Theresa zaczęła odczuwać ból. Czytając list Briana zapomniała jednak o wszystkim.

Kochana Thereso!

Jeszcze tylko cztery tygodnie i wychodzę z wojska. Zgadnij, jak wrócimy do domu? Kupiłem mikrobus! Wspaniały, mówię ci. Chevrolet, koloru twoich oczu, z przydymionymi oknami i białą tapicerką. Jest dość miejsca, aby wozic gitary, wzmacniacze i głośniki dla całego zespołu. Na pewno ci się spodoba! Przejedziemy się razem, jak tylko przyjadę do Minneapolis. Pomożesz mi szukać mieszkania? Boże, nie mogę się tego doczekać. Wszystkiego - przejścia do cywila, szkoły, nowego zespołu i ciebie! Przede wszystkim ciebie. (Theresa uśmiechnęła się na widok kilkakrotnie podkreślonego ostatniego słowa.) Jeff i ja wyruszamy rankiem dwudziestego czwartego czerwca. Powinniśmy dotrzeć do was na kolację. Jeff zamawia u matki wieprzowinę pod koszulką na kolację, cokolwiek to znaczy. A ja? Ja ciebie bez koszulki, po kolacji. Żartuję, kochanie... a może nie?

. Kocham cię,

Brian

Theresa wsunęła list do koperty, ale zamiast odłożyć go na nocny stolik, wcisnęła pod prześcieradło. Zerknęła na rozpartą w fotelu Amy.

- Brian kupił mikrobus. Przyjadą nim do domu.

- Wspaniale! - Oczy Amy zaświeciły się z radości. Usiadła prosto.

- Jeff chce, żeby mama upiekła wieprzowinę pod koszulką na kolację.

- Już nie mogę się doczekać!

- Ty nie możesz się doczekać? Dla mnie każdy dzień to wieczność.

- Aha. - Amy zerknęła na prześcieradło, na miejsce, gdzie Theresa schowała list. - Ty i Brian... hm, wydaje mi się, że nieźle wam się układa. Piszecie do siebie tak często, no i pojechałaś spotkać się z nim... Chyba jesteście parą, nie?

- Nie całkiem, ale... - Theresa zastanowiła się. Znowu dotknęła koperty.

- Przecież od pięciu miesięcy piszecie do siebie Brian przysłał ci róże na urodziny i zadzwonił do ciebie To chyba coś znaczy, nie?

Nieoczekiwanie Theresa głośno się roześmiała. Po czuła ostry ból i natychmiast ucichła.

- Przestań, Amy, to cholernie boli.

- Och, przepraszam. Lepiej nie pękaj w szwach.

Theresa zaśmiała się znowu. Przyciskając ręce do żeber dostrzegła badawcze spojrzenie siostry. Amy oceniała jej nowe kształty.

- Czy już... widziałaś, jak teraz wyglądasz? - spytał Amy niepewnym głosem. Otworzyła szeroko oczy.

- Nie, tylko to czuję.



- No i... - przerwała i wzruszyła ramionami. - No, wiesz przecież, o co mi chodzi.

- Czuję się, jakbym miała cudze ciało. Takie, jakie zawsze chciałam mieć.

- Wydają się o wiele mniejsze, nawet pod tymi wszystkimi prześcieradłami.

Theresa ściągnęła prześcieradło.

- Rzeczywiście, są dużo mniejsze. Pokażę ci, jak wrócę do domu.

Amy nagle zerwała się z fotela, wsadziła ręce w kieszenie i obeszła łóżko dookoła. Wydawała się zakłopotana. Wreszcie zatrzymała się przy poduszce i zapytała wprost.

- Powiedziałaś mu?

- Brianowi?

Amy kiwnęła głową.

- Nie, jeszcze nie.

- Chryste, pewnie nie powinnam była pytać. - Amy nieco się zaczerwieniła.

- W porządku. Brian i ja... naprawdę się bardzo lubimy, ale nasz związek nie jest jeszcze tak bliski, żebym musiała omawiać z nim operację. Teraz trochę się obawiam spotkania z nim.

- Taak... - westchnęła niepewnie Amy i nieco się zasepiła. Spojrzała na siostrę z ukosa. - Możesz mu jeszcze powiedzieć, nim tutaj przyjedzie.

- Wiem. Zastanawiałam się nad tym, ale jakoś to odwlekam. Ja... nie wiem, co mam zrobić.

Amy nagle poweselała i roześmiała się głośno.

- Dobra, jedno jest pewne. Jak tylko wyciągniemy cię z tej dziury, od razu idziemy na zakupy. Kupimy ci

wszystkie niewielkie i seksowne łachy, jakie zawsze chciałaś mieć. Zgoda?

- Zgoda, jesteśmy umówione. Jak tylko będę mogła unieść ramiona, żeby je na siebie włożyć.

Następnego dnia w trakcie obchodu dr Schaum szybkim krokiem wszedł do pokoju Theresy. Gdy szedł, poły fartucha tańczyły wokół jego nóg.

- Jak się ma nasza zminiaturyzowana Theresa? Czy już widziałaś się w lustrze?

- Nie... - odpowiedziała zaskoczona. Nie spodziewała się ani jego nagłej wizyty, ani tego pytania.

- Nie?! A to czemu? Nie po to przeszłaś przez to wszystko, żeby teraz się wylegiwać i tylko myśleć, jak wygląda nowa Theresa Brubaker. Zaraz temu zaradzimy, młoda damo.

Tak więc Theresa po raz pierwszy zobaczyła swe nowe piersi w szerokim lustrze, które dr Schaum uniośł na wysokość swego brzucha. Patrzył na nią z góry, oczekując, jaki wyda wyrok.

Świeże szwy w dalszym ciągu wyglądały okropnie, ale kształt piersi budził w niej zachwyt. Tak jak chciała, jej sutki sterczały do góry. Jednak Theresa nie była przygotowana na ten widok. Wyglądała... normalnie. Z czasem, gdy rany się zagoją i blizny znikną, będzie jej trudno uwierzyć, że kiedyś wyglądała inaczej.

Teraz szeroko otwartymi oczami patrzyła na swoje odbicie w lustrze i tylko uśmiechała się z radości.

- Czy ten czarujący uśmiech mogę uznać za oznakę aprobaty? - spytał dr Schaum.

- Och - westchnęła w odpowiedzi i w dalszym ciągu patrzyła w lustro. Uniosła rękę, chcąc się dotknąć.

- O, nie, poczekaj trochę - ostrzegł ją dr Schaum. - Musisz się powstrzymać, aż usuniemy opatrunki i dreny. Za parę dni wyjmę ci szwy.

Theresa wróciła do domu cztery dni po operacji. Wciąż jeszcze miała na sobie opatrunki. Amy umyła jej włosy. Była gotowa do pomocy na każde skinienie Teresy, która nie mogła nawet unieść ręki, aby sięgnąć do kredensu po kubek. Przez kilka dni często musiała prosić Amy o pomoc, ale siostra w żaden sposób nie okazywała zniecierpliwienia. Przez te kilka dni bardzo zbliżyły się do siebie.

W dwa tygodnie po operacji Theresa poszła na kontrolną wizytę do dr Schauma. Ślady po cięciach szybko znikały. Dr Schaum pozwolił na długo oczekiwaną wyprawę po zakupy.

W pewien pogodny czerwcowy dzień Theresa mogła wreszcie zrealizować swoje najskrytsze marzenia. Podniecona jak mała dziewczynka, która dobrała się do czegoś ściśle zakazanego, przerzucała wraz z Amy stopy damskich rzeczy.

- Letnie koszulki! - wykrzykiwała. - Teraz będę je nosić przez cały rok na okrągło.

Amy zachichotała i zaciągnęła ją do właściwego stoiska. Po chwili wyciągnęła ze sterty jaskraworóżową koszulkę z napisem „Zderzaki” na piersi. Obie parsknęły śmiechem i Amy odłożyła tę tandetę, po czym zabrały się na serio do poszukiwań.

Stojąc przed wysokim lustrem i mierząc pierwszą wybraną rzecz - zieloną koszulkę bez rękawów, z klinowym dekoltem - Theresa zastanawiała się, czy kiedykolwiek przedtem była taka szczęśliwa. Ta koszulka wcale nie wyglądała rewelacyjnie, nie była też specjalnie ko-

sztowna. W jej kroju nie było nic szczególnie podniecającego, po prostu zwykła kobieca koszulka. To właśnie najbardziej ją pociągało. Dawniej nie mogła nawet marzyć o założeniu czegoś takiego. Theresa nie mogła powstrzymać się od odrobiny kokieterii.

- Amy, tylko popatrz!

Siostra patrzyła na nią i uśmiechała się na widok radości, jaką Therese sprawiały zakupy. Nagle coś zwróciło jej uwagę.

- Thereso, teraz wyglądasz, jakbyś była wyższa!

- Naprawdę? - Stała bokiem do lustra i uważnie się przyjrzała swojej sylwetce. - Wiesz, ta Diane DeFreize ostrzegła mnie, że tak ludzie będą myśleć. Już w szpitalu ktoś mi to powiedział.

Theresa spojrzała jeszcze raz na swoje odbicie. Zauważyła, że teraz trzyma się prosto, przestała się garbić. Kiedyś próbowała ukryć piersi, dzisiaj to już nie było potrzebne. Prócz tego brak tej ogromnej masy pozwalał, aby spojrzenie wędrowało do góry, co również przyczyniało się do powstania wrażenia, że nagle urosła. Odwróciła się twarzą do lustra i spojrzała na siebie z satysfakcją.

- Rzeczywiście, wydaję się wyższa.

- Poczekaj tylko, aż Brian cię zobaczy.

Na tę myśl oczy Theresy wyraźnie zabłyśły. Przejechała dłonią po piersiach. Zastanawiała się, jaka będzie jego reakcja. Jak dotychczas nic jeszcze nie wiedział.

- Myślisz, że mu się spodobam?

- W zielonym wyglądasz szalenie.

- Czy widać ślady po ramiączkach?

Te brzydkie bruzdy z przeszłości jeszcze nie całkiem zniknęły. Dr Schaum zapewnił ją, że za miesiąc nie będzie po nich śladu. Na szczęście ramiączka koszulki były dostatecznie szerokie, aby zasłonić wgniecenia.

- Nie, wszystko jest okay. Myślę, że to może być twój pierwszy zakup. Załóż to na jego powitanie.

Na myśl o tym Theresa dostała zawrotów głowy. Musiała na chwilę oprzeć się o ladę. Jeszcze tylko tydzień i Brian przyjedzie.

- Dobrze, biorę to. Teraz musimy znaleźć jakąś sukienkę. Nie, nie jedną, osiem. Ostatni raz udało mi się kupić sukienkę, która nie wymagała przeróbek, dwanaście lat temu, kiedy byłam młodsza od ciebie. Dr Schaum twierdzi, że powinna na mnie pasować dziewiątka.

Dr Schaum miał rację, dziewiątka pasowała idealnie. Najpierw Theresa wybrała luźną różową sukienkę na lato, później granatową w czerwone kwiaty. Następnie białą, skrojoną jak prosta pochwa, z brązowym skórzanym paskiem. Kupiły kilka kolorowych bluzek i koszul, w tym nawet taką, która kończyła się tuż pod biustem i pozostawiała odsłonięty szeroki pas ciała powyżej talii. Do kompletu Amy zaleciła zakup jakiejś biżuterii. Theresa przedtem nigdy nie nosiła żadnych naszyjników, ponieważ nie chciała zwracać uwagi na swoje piersi. Teraz wybrała delikatny złoty łańcuszek z serduszkami z dętego złota. Wyglądał wspaniale, nawet na tle jej piegowej skóry. Również piegi wydawały się teraz Therese mniej zjadliwe.

Pod wieczór usiadła w swoim pokoju pośród gór toreb i pakunków. Czuła się jak panna młoda ze swoim

wianem. Raz jeszcze przymierzyła zieloną koszulkę, którą kupiła na samym początku. Zatańczyła przed lustrem, zacisnęła powieki i wzięła głęboki oddech.

Brian, pośpiesz się, pomyślała. Wreszcie jestem gotowa na spotkanie z tobą.

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 13

W ten piękny czerwcowy dzień u Brubakerów panowało niezwykle podniecenie. Z kuchni unosiła się woń gołąbków, wszystkie krany aż lśniły, a na wieszaku w łazience Margaret powiesiła czyste ręczniki. W salonie pojawił się ogromny bukiet ze świeżo zerwanych w ogrodzie kwiatów. Kuchenny stół został nakryty na sześć osób. Pośrodku stało nieco krzywe ciasto przekładane kremem, udekorowane niewprawną ręką napisem z lukru: „Jeff i Brian, witajcie w domu!”. Amy raz jeszcze poprawiła talerz z ciastem, usiłując coś zrobić, aby wydawało się prostsze niż było w istocie. Wreszcie wzruszyła ramionami z rezygnacją.

- Och, pieprzę to. I tak je zjedzą.

- Amy, jak ty się wyrażasz! - napomniała ją Margaret. - Zostaw to ciasto, niczego mu nie brakuje.

Willard przechadzał się przed domem z wielkim sekatorem i udawał, że poprawia żywopłot. Co jakiś czas unosił rękę, ocieniał oczy i wpatrywał się w zachodni kraniec ulicy. Jak dotychczas, bezskutecznie. Spojrzał na zegarek i przez kuchenne okno krzyknął do żony:

- Margaret, która godzina? Mój zegarek chyba stanął.

- Za piętnaście szósta. Twój zegarek jest w porządku, Willard. Siedem minut temu zadałeś mi to samo pytanie.

Wtedy twój zegarek dobrze chodził i w dalszym ciągu jest w porządku.

Ukryta w swojej sypialni Theresa jeszcze poprawiała makijaż. Potrafiła już sama zadbać o swoją twarz. Włożyła białe sandałki. Przy okazji sprawdziła koralowy lakier na palcach u nóg. Nigdy przedtem nie pozwalała sobie na takie ekstrawagancje. Następnie wciągnęła nowiutkie białe dżinsy i wygładziła materiał na udach. Patrząc w lustro nałożyła zieloną koszulkę i odsunęła się o krok, żeby sprawdzić, jak wygląda całość. Uśmiechnęła się z satysfakcją i przejechała grzebieniem po świeżo obciętych włosach. Podkreśliła nieco loki wokół skroni i nad czołem. Wreszcie uznała, że efekt jest zadowalający. Na szyi zawiesiła swój nowy łańcuszek z serduszkami, a ręce ozdobiła prostymi złotymi bransoletkami. Jeszcze kolczyki i perfumy. Gdy sięgała po flakon, usłyszała głos ojca.

- To chyba oni. Jedzie jakiś mikrobus, ale nie widzę, jakiego jest koloru.

Theresa przycisnęła rękę do serca. Nie przywykła jeszcze, że robiąc ten gest napotyka tak mało ciała między dłonią a sercem. Spojrzała na swój biust. Co powie Brian?

- Tak, to oni! -krzyknął Willard.

- Thereso, chodź tu szybko, Brian i Jeff już przyjechali. - Amy dołączyła się do ojca.

Theresa poczuła, jak ze zdenerwowania kurczy się jej żołądek. Od wielu tygodni oczekiwała na ten moment! Z emocji ugięły się pod nią nogi. Przemogła się jakoś i wybiegła przed dom. Stojąc za plecami innych obserwowała, jak mikrobus powoli zbliża się do ich bramy. Jeff wychylił się przez okno i z daleka wydawał z siebie



powitalne okrzyki. Theresa usiłowała dojrzeć twarz kierowcy, ale odbłask słońca na szybie całkowicie to uniemożliwił. Widziała tylko słońce i odbite w szybie gałęzie drzew. Mikrobus wjechał na podjazd i stanął.

Jeff natychmiast otworzył drzwi, wyskoczył i porwał w objęcia pierwszą osobę, jaka znalazła się w zasięgu jego ramion. Podrzucił w powietrze Amy i zawirował z nią w szybkim piruecie. Po chwili zrobił to samo z Margaret, która dla zachowania pozorów gwałtownie protestowała. Mocno uściskał ojca i starszą siostrę.

W trakcie tych serdecznych powitań Theresa bacznie obserwowała Briana, który powoli wysiadł z samochodu, zdjął okulary przeciwsłoneczne i przeciągnął się. Czekał, aż nadejdzie jego kolej i będzie mógł się przywitać. Amy ucałowała go w policzki, Margaret ścisnęła w matczyne objęcia, a Willard poprzestał na mocnym uścisku dłoni i kilku klepnięciach po ramionach.

Pozostała tylko Theresa.

Serce gwałtownie biło jej w piersi. Zacerwieniła się, ale tym razem było jej to obojętne. Brian przyjechał. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała. Poczowała radosne uniesienie.

Patrzyli na siebie z odległości dwóch metrów.

- Cześć - pozdrowił ją Brian. Dla Theresy to proste słowo brzmiało jak linijka z miłosnego poematu.

- Cześć - odpowiedziała niepewnym głosem.

Tylko oni nie uścisnęli się na powitanie. Theresa rozchyliła drżące wargi. Brian uśmiechał się kącikami ust. Wyciągnął do niej rękę. Dotknęła palcami jego stwardniałej od strun skóry. Patrzyła w zielone oczy, które w grudniu tak starannie unikały spojrzenia poniżej jej szyi. Teraz Brian od razu spozjrzał na przód jej nowej

koszuli, gdzie widać było tylko dwa niewielkie wzniesienia. Rozchylił lekko usta i wpartywał się w nią ze zdumieniem.

Po kilku sekundach spojrzał jej w oczy z niemym pytaniem. Theresa poczuła, że się rumieni.

- Jak się masz? - wykrztusiła. Pytanie zabrzmiało banalnie i idiotycznie.

- Wspaniale - odpowiedział automatycznie i puścił jej palce. - A ty?

Brian ponownie nasadził na nos ciemne okulary. Theresa nie miała wątpliwości, że bacznie się jej przygląda. Rozmawiali jak automaty. Oboje desperacko usiłowali odzyskać równowagę ducha.

- Dobrze, jak zawsze - odrzekła i natychmiast pożałowała tej odpowiedzi. Wcale nie czuła się tak jak zawsze. - Jak podróż?

- Bez kłopotów, ale to kawał drogi. Jechaliśmy bez odpoczynków.

Pozostali szli już do domu. Theresa i Brian ruszyli w ich ślady. Choć Brian szedł jakieś pół kroku za nią, wyraźnie czuła na sobie jego palące spojrzenie. Nie potrafiła odczytać jego reakcji. Na pewno był zaskoczony, to było oczywiste, ale czy jej nowy wygląd sprawił mu przyjemność? Theresa mogła się tylko domyślać.

W domu Brubakerów natychmiast zapanował normalny zgiełk. Jeff stanął pośrodku kuchni i wydał głośny okrzyk Tarzana. Z pokoju Amy dobiegły ich dźwięki rocka. Margaret urzędowała przy kuchni. Jeff objął ją z tyłu, oparł się brodą o jej ramię i zaczął ją łaskotać. Matka usiłowała się wyrwać.

- Koniec z tymi wygłupami, Jeff! Zobaczysz, jeszcze wezmę kij z ogródka i wyłożę ci skórę.

Jeff odsunął się od niej na bezpieczną odległość. Dostrzegł na stole ciasto i przeciągle gwizdnął z podziwu.

- Popatrz no, Brian. Ktoś się zdrowo napracował.
- To Amy - z dumą powiedział Willard.

Amy rozpromieniła się z radości.

Jeff cichcem wziął nóż i odkroił solidny kawałek. Nim ktoś zdołał go powstrzymać, już go zajadał.

W tym momencie Margaret odwróciła się od kuchni.

- Jeffreyu Brubaker - krzyknęła - masz natychmiast odłożyć ciasto! Stracisz apetyt. Na litość boską, siadajcie wszyscy do stołu, nim rzeczywiście będę musiała sprząć tego bachora.

Zdjęła z kuchni garnek z gołąbkami i zaniósła na stół.

Brian traktował te wszystkie wydarzenia z taką naturalnością, jakby już stał się członkiem ich klanu. To Jeff decydował o nastroju domowym. Od niego zaczynały się wszystkie żarty i psoty. Również dzięki temu Brian czuł się tu na miejscu, niczym część dobrze naoliwionego mechanizmu.

- Siadaj na swoim starym miejscu - zaprosił go Willard.

Rozległ się hałas przesuwanych krzeseł. Wszyscy zasiedli do kolacji. Teraz Brian mógł, wręcz musiał, dostrzec zmiany, jakie nastąpiły w wyglądzie Theresy. Siedziała przecież naprzeciw niego.

Przez następne pół godziny zajadali gołąbki, chrupiące bułeczki i obficie omaszczone masłem ziemniaki. Na deser mieli ciasto Amy i mrożoną herbatę. Jedząc wymieniali nowiny. Brian przy każdej okazji spoglądał ukradkiem na piersi Theresy.

Raz Theresa przyłapała go na tym, gdy nieoczekiwanie podała mu cukiernicę. Spojrzeli sobie w oczy, po czym oboje gwałtownie odwrócili wzrok.

Jak? - zastanawiał się Brian. I kiedy? Dlaczego mi nie powiedziała? Czy Jeff o tym wiedział? Jeśli tak, to dlaczego mnie nie uprzedził?

W kuchni zrobiło się nieznośnie gorąco. Margaret zaproponowała, aby przenieśli się na patio.

Przez cały czas Theresa czuła na sobie spojrzenie Briana. Uśmiechnęła się do niego. Odwzajemnił uśmiech, ale Theresa miała wrażenie, że śmiał się tylko ustami.

- Aha - nagle przypomniała sobie Amy. - Kleiste Oczy dzwoniła. Prosiła, abys zadzwonił, jak tylko przyjedziesz.

Jeff pogroził jej palcem.

- Słuchaj, mała, jeśli nie skończysz z tym przewiskiem, to ja skłonię mamę, żeby cię nauczyła manier pasem.

- Och, Jeff, to tylko przyzwyczajenie. Ostatnio ją polubiłam. W czasie Bożego Narodzenia była bardzo fajna.

Jeff pobiegł do telefonu. Wrócił po kilku minutach.

- Jadę po Patricię. Przywiozę ją tutaj. Czy ktoś chce ze mną pojechać?

- Przejadę się z tobą, Jeff - zaofiarował się Brian. Wstał z leżaka, przeciągnął się i poszedł za Jeffem do mikrobusu. Theresa patrzyła, jak odchodził.

Jest mu przykro, pomyślała. Powinnam mu była powiedzieć.

Nie, wcale nie miałam obowiązku mu się zwierzać. To musiała być moja decyzja.

Brian i Jeff jechali zaciemioną ulicą. Brian specjalnie prowadził bardzo wolno. Zastanawiał się, jak rozpocząć rozmowę.

- No dobrze, Brubaker, czemu mnie nie uprzedziłeś?  
- spytał wprost.

- Świetnie wygląda, prawda? - odpowiedział z uśmiechem Jeff.

- Do diabła, oczywiście, że wygląda wspaniale, ale mnie zamurowało ze zdumienia, gdy ją zobaczyłem bez... bez... no, wiesz, o czym mówię.

- Uhm... - Jeff wyciągnął się wygodnie na fotelu. - Zawsze wiedziałem, że w moim cukiereczku siedzi niezła piękność.

- Nie wykręcaj się, Brubaker. Wiedziłeś, prawda?

- Tak, wiedziałem.

- Czy ona napisała ci o tym i powiedziała, żebyś mi nie mówił?

- Nie, to Amy mi o tym napisała. Myślała, że lepiej będzie, jeśli ja się dowiem, tak żebyś mógł cię ostrzec, o ile uznam to za stosowne.

- Cholera, ty jednak nie raczyłeś mnie uprzedzić?

- Nie. To nie była moja sprawa. Twój związek z Theresa zupełnie nie zależy ode mnie, poza tym drobnym faktem, że mam szczęście być jej bratem. Gdyby chciała, żebyś wiedział wcześniej, to sama by o tym napisała. Nie było najmniejszego powodu, abym ja wtrącał swoje trzy grosze.

- Ale... - Brian zacisnął ręce na kierownicy. - Ale... jak?

- Chirurgiczna korekta piersi.

- Co? - powiedział Brian ze zdumieniem. Spojrzał na Jeffa. - Nigdy nie słyszałem o czymś takim.

- Mówiąc prawdę, ja też nie, ale Arriy mi wytłuma-  
czyła, na czym to polega. Theresa miała operację trzy  
tygodnie temu, zaraz na początku wakacji. Słuchaj no,  
Brian... - Jeff spojrział na przyjaciela poważnym wzro-  
kiem. - Ona... Nie chcę, żebyś ją zranił, rozumiesz? Ona  
jest bardzo nieśmiała i decyzja o poddaniu się operacji  
plastycznej wiele ją kosztowała.

- Dobrze, będę o tym pamiętał. Mam wrażenie, że  
stanałem jak wryty na jej widok, ale to naprawdę był  
niezły szok.

- Tak, mogę to sobie wyobrazić.

Przez kilka minut jechali w milczeniu. Gdy dojeżdżali  
do domu Patricii, Jeff zadał mu jeszcze jedno pytanie.

- Brian, czy mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście, wal.

- Co ty właściwie myślisz o Theresie?

Brian zaparkował mikrobus przed domem Patricii,  
zgasił silnik i zdjął okulary. Odwrócił się w stronę Jeffa  
i oparł łokciem na kierownicy.

- Kocham ją - odpowiedział wprost.

Uśmiech pojawił się na stężałej z napięcia twarzy Jef-  
fa. Machnął w powietrzu zaciśniętą pięścią.

- To wspaniale - wykrzyknął i wyskoczył na zew-  
nątrz.

Brian obserwował, jak Jeff i Patricia witają się IM  
środku trawnika. Jeff chwycił ją w ramiona, Patricia za-  
rzuciła mu ręce na szyję. Całowali się i ściskali. Brian  
tak właśnie chciał przywitać Theresę.

Theresa właśnie kończyła wycierać naczynia, gd)  
pod dom ponownie zajechał mikrobus. Brian, Jeff i Pa-  
tricia poszli od razu na patio. Margaret, Willard i Amy

dołączyli do nich po krótkiej chwili. Po drodze Teresa wpadła na Briana. Czekał na nią w korytarzu.

Serce Theresy gwałtownie zabiło. Trzęsa się z emocji. Brian chwycił jej dłoń i poczuła ogromną ulgę. Wreszcie jej dotknął!

- Chodź, chcę z tobą porozmawiać - powiedział i przyciągnął ją do siebie. - Czy twoi rodzice będą niezadowoleni, jeśli teraz pójdziemy na spacer?

- Na pewno nie.

- Powiedz im zatem, że wychodzimy. Chcę być z tobą sam, choćby to miało być pośrodku ulicy, gdzie wszyscy siedzą na werandach i obserwują przechodniów.

Radość wypełniła serce Theresy. Poszła na patio i powiedziała pozostałym o ich planach, po czym wróciła do Briana. Chwycił ją za rękę.

Zapadał wieczór. Słońce wisało tuż nad horyzontem niczym wielka złocista kula. Idąc wzdłuż ulicy słyszeli dobiegający zewsząd szum zraszaczy skraplających zielone trawniki.

- Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy pójść?

- Dwie przecznice dalej jest park.

- Doskonale.

Słońce skryło się za widnokretem, ale zachodnia część nieba stała w płomieniach. Brian i Theresa zbliżali się już do niewielkiego parku. Szpaler drzew otaczał puste teraz boisko do baseballu. Stare ogromne dęby tworzyły liczne ciemne plamy. Pod ich rozłożystymi konarami stały stoły do pikników. Brian skręcił z ulicy w wysypaną żwirem alejkę i zaprowadził Theresę pod jeden z dębów. Ukryli się w gęstym cieniu. Ścisnął mocno jej palce i zmusił, aby obróciła się w jego stronę.

Theresa widziała teraz dwie ciemne plamy w miejscu, gdzie powinny być jego oczy.

- Wciąż nosisz okulary, Brian - powiedziała spokojnie.

Bez słowa zdjął je i powiesił na pasku od spodni.

- Mam wrażenie, że jesteś na mnie zły, prawda? - Zaczęła niebezpiecznie drżącym głosem.

- Jestem - przyznał - ale o tym porozmawiamy później, dobrze?

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie, do swych wypłowiałych dżinsów, przepoconej koszuli i ciemnych włosów wystających spod rozpiętego kołnierza. Brian czuł, jak pod przekształconymi piersiami mocno bije jej serce. Przytuliła się do niego, a on ścisnął ją mocno, jakby chciał się przekonać, że to ta sama osoba, którą poznał kilka miesięcy temu.

Pochylił się nad jej twarzą. Theresa czekała bez tchu na dotknięcie jego warg. Łzy zakręciły się jej w oczach. Ogarnęło ją uczucie ogromnej ulgi, a ciało rozluźniło się i niemal zawisło w jego objęciach. Nareszcie! Koniec oczekiwania. Przyłgnęli do siebie z odnowioną pewnością, że to, co kiedyś ich przyciągnęło do siebie, z upływem czasu tylko zyskało na sile.

Usta Briana były ciepłe jak letni dzień. Theresa odnalazła w nich wszystko, co tak lubiła - muzykę, kwiaty, zapach trawy i znajomą woń sandałowej wody kolońskiej. Jednak po całym dniu jazdy przez prerię Brian wydzielał z siebie również zapach, którego Theresa dotychczas nie poznała - męski zapach potu, kurzu i zmęczenia. Pachniał jak prawdziwy mężczyzna.

Całował ją z namietnością, o której śpiewał w swych rockowych piosenkach. Theresa włożyła w swój pocałunek wszystkie uczucia i całowała go z taką samą pasją



jak on ją. Brian stał z szeroko rozstawionymi nogami, a jego biodra stykały się z biodrami Theresy, która wyraźnie czuła jego podniecenie. Teraz zupełnie inaczej odczuwała kontakt własnych piersi z ciałem Briana. Byli sobie bliżsi, mogli się objąć mocniej, przytulić dokładniej. Brian przejechał ręką po jej plecach i przyciągnął ją jeszcze bliżej do swych bioder.

- Thereso - szepnął prosto do jej ucha. - Musimy porozmawiać, to chyba jasne?

- Tak - odpowiedziała i od razu się zaczerwieniła. Spuściła wzrok.

- Chodź. - Wziął ją za rękę. Poszli na plac zabaw. Panowała tam zupełna cisza. Metalowe huśtawki zwisały w zupełnym bezruchu. W ciągu dnia roiło się tu od dzieci, a ich głosy można było usłyszeć z daleka. Wzeszedł księżyc i pierwsze gwiazdy. Na trawie pojawił się cień stalowej zjeżdżalni. Brian i Theresa usiedli obok siebie na ławeczce niewielkiej karuzeli.

- A więc... - zaczął Brian. Przerwał, oparł się łokciami na udach i ciężko westchnął. - Nastąpiły pewne zmiany.

- Tak.

Myślał przez chwilę, po czym niecierpliwie sapnął.

- Boże, nie wiem nawet, od czego zacząć? - wybuchnął.

- Ja też nie.

- Thereso, dlaczego nic mi o tym nie napisałaś?

Theresa wzruszyła ramionami jak małe dziecko.

- Bałam się. I... nie wiedziałam... przecież my jeszcze nie...

- Czy chcesz powiedzieć, że nie byłaś jeszcze przekonana co do moich zamiarów?

- Tak, to chyba o to chodziło.

- Po tym, co przeżyliśmy w Fargo, po tylu listach wciąż jeszcze wątpiłaś w moje intencje?

- Nie, nie wątpiłam. Po prostu myślałam, że nie byliśmy jeszcze ze sobą dostatecznie długo, aby nabrać pewności co do naszego związku - odrzekła. Przecież nawet nie byłam pewna, czy przyjedziesz, pomyślała, lecz nie powiedziała tego głośno.

- Dla mnie, Thereso, ważne jest nie to, ile czasu byliśmy razem, lecz co razem robiliśmy. Weekend w Fargo miał dla mnie duże znaczenie. Myślałem, że dla ciebie również.

- Owszem, miał, ale... Brian, przecież tak naprawdę niewiele zrobiliśmy razem. Nic, co można byłoby uznać za trwałe zobowiązanie, lub... - mówiła tak cicho, że Brian nic już nie słyszał. To była najtrudniejsza rozmowa w dotychczasowym życiu Theresy.

Brian nagle zerwał się z ławeczki, zrobił parę kroków, odwrócił się i znowu podszedł do niej.

- Czy naprawdę nie mogłaś mi na tyle zaufać, aby mi o tym powiedzieć?

- Chciałam, ale za bardzo się bałam.

- Czego?

- Nie wiem.

- A może uważałaś mnie za jakiegoś zbrojeńca, który zaleca się do ciebie, bo masz wielkie cyce? Czy myślałaś, że gdybyś powiedziała mi o operacji, to zostawiłbym cię na lodzie? Czy tak myślałaś?

Theresa skamieniała z przerażenia. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Brian mógłby w ten sposób zinterpretować jej zachowanie. Załkała.

- Nie, Brian, nigdy tak nie myślałam, ani przez chwilę!

- Do diabła, dlaczego zatem nie mogłaś mi na tyle zaufać, aby powiedzieć o swoich planach, dać mi czas na przyzwyczajenie się do tego pomysłu? Chryste, czy możesz sobie wyobrazić, jaki to był dla mnie szok, gdy cię zobaczyłem?

- Wiedziałam, że będziesz zdumiony, ale sądziłam, że to będzie przyjemna niespodzianka.

- Jest, owszem... ale... - Uniósł do góry ręce w geście rozpaczy. - Boże, Thereso, czy ty wiesz, o czym myślałem przez ostatnie sześć miesięcy? Czy wiesz, ile nocy przeleżałem nie śpiąc i myśląc o twoich... problemach? Starałem się wymyślić jakiś sposób, aby wyzwolić cię z twoich zahamowań, obiecywałem sobie, że gdy pójdziemy do łóżka, to będę najcierpliwszym kochankiem na świecie, byle tylko nie pogłębić twoich kompleksów, byle ci jakoś pomóc. Może nie spędziliśmy ze sobą wiele czasu, ale mam wrażenie, że rozmawialiśmy bardzo szczerze. Myślę, że to dało mi prawo, aby wiedzieć o twojej decyzji, aby mieć w niej swój udział. Ty nie dałaś mi najmniejszej szansy.

- Chwileczkę! - Teraz Theresa zerwała się na równe nogi. Stali naprzeciwko siebie. Dzięki światłu księżyca widzieli swoje gniewne twarze. - Nie jestem twoją własnością, nie masz do mnie żadnych praw!

- Do diabła, mam! Przecież cię kocham, niech to szlag! - wrzasnął Brian.

- No, to dopiero sposób, żeby mi to powiedzieć, wrzeszcząc na całe gardło! Skąd miałam to wiedzieć?

- Podpisywałem tak listy, może nie?

- No, tak, ale to tylko zwrot grzecznościowy.

- Czy tak to interpretowałaś?

- Nie!

- Zatem, skoro wiedziałaś, że cię Kocham, to czemu mi nie zaufałaś? Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że moglibyśmy to dzielić? Że mogło to być coś, co zbliżyłoby nas jeszcze bardziej? Że poczułbym się zaszczycony tym, że mi zaufałaś? Ale ty nie dałaś mi najmniejszej szansy. Po prostu zrealizowałaś własny pomysł.

- Nie podoba mi się twój stosunek do tego, Brian. Jesteś... jesteś taki zaborczy i nic nie rozumiesz.

- Nic nie rozumiem? - Spojrzał na nią. Stał w wojowniczej postawie. - A czyja to wina, że nic nie rozumiem, twoja czy moja? Gdybyś pofatygowała się, żeby mnie poinformować, to teraz nie byłbym taki wściekły.

- Rozmawiałam o tym z ludźmi, którzy potrafią nad sobą panować. Ze szkolnym psychologiem, z kobietą, która też miała taką operację, z chirurgiem, który w końcu ją wykonał. Oni zapewnili mi potrzebne wsparcie.

Brian czuł się zraniony i pominięty. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy odczuwał coraz silniejsze więzy łączące go z Theresą. A ona tak po prostu powiedziała mu, że zwróciła się po pomoc do innych, którzy okazali się bardziej użyteczni.

- Brian - odezwała się cichym, smutnym głosem. - Wydawało mi się, że nie mam prawa wciągać cię w tak osobiste sprawy, zanim podjęliśmy jakieś zobowiązania.

Dotknęła jego ramienia, ale Brian w dalszym ciągu siedział sztywny. Theresa załkała.

- Przepraszam, Thereso. Nie powinienem był krzyczeć.

- Też cię przepraszam.

Ponownie załkała i Brian od razu przytulił ją do siebie

- Słuchaj, kochanie, czy możesz mi dać kilka dni na przyzwyczajenie się do tego? Do diabła, przecież nie wiem nawet, czy wolno mi na nie spojrzeć?! Gdy odwracam wzrok, czuję się winny. Gdy nie odwracam, to samo. A cała twoja rodzina zachowuje się tak, jakbyś nigdy w życiu inaczej nie wyglądała. Wiązałem zbyt duże nadzieje z dzisiejszą nocą.

- Ja też. Z pewnością nie chciałam, żebyśmy zaczęli od kłótni.

- Zatem nie kłóćmy się więcej. Wracajmy, zobaczymy, czy pozostali są tak zmęczeni, jak ja. Wstałem o drugiej nad ranem. Byłem zbyt podniecony, nie mogłem spać.

- Ty też? - spytała Theresa z wątlym uśmiechem.

Brian uśmiechnął się do niej. Pogłaskał ją po głowie i pocałował.

Miał to być tylko lekki, szybki pocałunek, ale Brian nie mógł się od niej oderwać. Powoli i zdecydowanie zagłębił język w jej usta. Theresa rozchyliła wargi. Ciało Briana ożyło. Boże, ileż to razy myślał o tym, co chciałby jej ofiarować, co chciałby jej pokazać. Jak długo będzie musiał z tym czekać? Pocałunek trwał i trwał. Kręciło się im w głowach. Theresa siedziała na ławce mocno wygięta do tyłu, a światło księżyca podkreślało zarys jej piersi. Brian nigdy przedtem nie widział, aby Theresa pozwałała sobie na tak wyzywające pozy. Jej płaski brzuch wydał mu się niezwykle pociągający, a obcisłe białe spodnie wręcz zachęcały do dotknięcia. Pomyślał, że mógłby rozpiąć suwak i dotrzeć do miejsca między jej nogami. Raz już tak ją pieścił... wtedy, w grudniu, tuż przed wyjazdem. Jednak gdy raz się to zacznie, to trudno skończyć, zreflektował się. Nie wie-

dział, czy Theresa może już ryzykować jakieś gwałtowne ruchy. Może jeszcze nosi szwy...

W końcu zadowolił się pocałunkiem. Gdy oderwali się od siebie, Brian niechętnie wstał z ławki. Pociągnął za sobą Theresę i poszli w kierunku domu.

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 14

Zrobiło się chłodno. Gdy Theresa i Brian wrócili do domu, pozostali przeszli już do kuchni po kolejną porcję ciasta. Słysząc było głośne bzykanie komarów, żaby i świerszcze współzawodniczyły o pierwsze miejsce w wieczornej orkiestrze. Tu i ówdzie widać było świetliki. Księżyc wyglądał jak ogromna srebrna kula.

Nim weszli do środka, Brian zatrzymał Theresę na schodkach.

- Słuchaj, jest wiele rzeczy, o których chciałbym z tobą porozmawiać, ale... Rozumiesz? - spytał cicho.

- W porządku.

- W najbliższym czasie pewnie nie będziemy się wiele widywać. Jeff i ja mamy mnóstwo spraw do załatwienia. Muszę znaleźć mieszkanie i kupić trochę mebli, chcemy też od razu zacząć kompletować zespół. Musimy odnowić licencję, znaleźć jakiegoś przyzwoitego agenta, perkusistę, basistę, może też kogoś do organów elektronicznych. Po prostu chcę cię o tym z góry uprzedzić.

- Dziękuję za ostrzeżenie - odrzekła. Poczowała się bardzo rozczarowana. Skoro wrócił, to chciała spędzać z nim tyle czasu, ile tylko było to możliwe. W listach Brian sugerował, że mogłaby pojeździć z nim i pomóc

mu wybrać mieszkanie i meble. Teraz wykluczał jej udział w tych sprawach.

- Zadzwoń, jak tylko się urządzę. - Brian pogłaskał ją palcem po brodzie i policzku.

- Doskonale - odrzekła i położyła rękę na klamce.

- Sekundę. Nie uciekniesz mi bez jeszcze jednego pocałunku.

Objął ją mocnymi ramionami i przytulił. Ich usta zetknęły się. Theresa poczuła, jak ogień wstępuje w jej żyły.

Nagle przebudziła się w niej dotychczas uśpiona świadomość kobiecej siły. Nigdy jeszcze nie pobudzała mężczyzny do seksualnych reakcji. Zawsze miała dość kłopotów odpierając niechciane awanse, jakich nie szczędzili jej partnerzy. Teraz, po raz pierwszy, ona wykazała inicjatywę. Dotknęła go - nieśmiało i z wahaniem, ale odważyła się na to. Reakcja Briana zdumiała ją swoją gwałtownością. Przecież tylko pogładziła go po karku i szyi, a Brian zareagował tak, jakby zrobiła coś znacznie poważniejszego. Nie obdarzał jej już spokojnym całusem na dobranoc, ale gwałtownym, erotycznym pocałunkiem.

Ze zdumieniem odkryła, że ona, Theresa Brubaker, nauczycielka muzyki z podstawówki, ruda i piegowata romantyczka, mogła wywołać gwałtowną reakcję tak krótką pieszczotą. Jego namiętność udzieliła się i jej.

Nagle Theresa zapragnęła wypróbować swoją nową siłę, sprawdzić, do czego jest jeszcze zdolna. Jednak nie miała szans. Gdy Brian zaczął poddawać się namiętności, od razu odsunął się od niej i zaczerpnął w płuca spory łyk chłodnego powietrza.



- Boże, kobieto, czy ty wiesz, jaka jesteś w tym dobra?

- Kto, ja? - spytała zdumiona.

- Ty.

- Wcale nie. Nie mam wprawy.

- No cóż, nabierzesz jej, gdy nastanie odpowiednia pora. Boję się tylko, że wtedy nie będę ci mógł sprostać.

Theresa uśmiechnęła się radośnie, ale była zadowolona, że ciemności skryły jej rumieńce.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że nie należy zaczynać takich rzeczy, jeśli nie ma się zamiaru dokończyć? - spytał żartobliwie Brian. Mówił nieco ochryłym głosem.

- To nie ja zaczęłam, tylko ty. Miałam wejść do domu, ale ty mnie zatrzymałeś. Jeśli jednak już skończyłeś, to możemy wejść do środka.

Uśmiechnęła się i odwróciła<sup>1</sup> w stronę drzwi.

- Nie tak szybko. - Theresa ponownie musiała się zatrzymać. - Nie mogę wejść w tym stanie.

- Nie możesz? - Zerknęła na niego przez ramię.

- Nie. Poczekaj parę minut.

- Och! - Theresa nagle zrozumiała, o co chodzi. Przycisnęła dłonie do rozgrzanych policzków. Brian cicho zachichotał i śmiało pocałował ją w kark. Ujął ją za rękę.

- Chodź, przejdziemy się chwilę po ogródku. To pozwoli mi ochłonać. Opowiesz mi o szkole, ja opowiem o wojsku, to dobre, uspokajające tematy.

Theresa zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie w stanie rozmawiać o sprawach seksualnych z taką naturalnością i bezpośredniością jak on. Jej ciało było także

napięte i pobudzone. Bogu dzięki, że po kobiecie tego tak nie widać.

W pięć minut później weszli do kuchni i dołączyli do pozostałych. Margaret ukroiła dla nich ciasta. Rozmawiali o różnych sprawach. O wpół do jedenastej Jeff wstał od stołu i przeciągnął się.

- Chyba już pora, żebym odwiózł Patricię do domu.
- Chcesz wziąć mikrobus?
- Dziękuję, chętnie.

Brian rzucił mu kluczyki.

- Lepiej wyładujmy najpierw nasze klamoty. Jestem gotów iść spać. Będę potrzebował szczoteczki do zębów.

Brian i Jeff zabrali się do rozładowania samochodu, a Theresa zeszła na dół przygotować łóżko dla Briana. Przypomniała sobie intymne chwile na tej kanapie, w noc sylwestrową i następnego ranka. Nagle przyszło jej do głowy, że lepiej będzie, jeśli Brian jej tu nie zastanie. Pościelone łóżko mogło stanowić zbyt silną pokusę. Szybko poszła na górę i powiedziała mu dobranoc wraz z całą resztą rodziny, po czym wszyscy udali się na spoczynek.

Ku wielkiemu rozczarowaniu, Theresa, gdy rano wstała, przekonała się, że Jeff i Brian już wyszli. Było dopiero pięć po dziewiątej, musieli zatem wstać rzeczywiście wcześniej. Miała przed sobą cały dzień i nie wiedziała, co z nim zrobić. Nie przewidywała takiej pustki. Zastanawiała się, dlaczego czyjaś nieobecność może powodować uczucie tak dotkliwej samotności? Teraz, gdy wiedziała, że Brian jest gdzieś niedaleko, tym trudniej zносиła jego brak.

Minął dzień, później drugi i trzeci, a Theresa wciąż nie miała okazji, aby choć chwilę z nim porozmawiać. Jeff powiadomił ją, że Brian wynajął mieszkanie niedaleko od nich, w Bloomington. Przeprowadził się tam natychmiast.

Leżąc samotnie w łóżku Theresa zastanawiała się, czy Brian myśli o niej tak często, jak ona o nim? Ilekroć kładła się spać, zawsze wyobrażała sobie, że leży u jej boku. Budziła się parokrotnie w ciągu jednej nocy i długo przewracała się na łóżku, nim ponownie udawało się jej zasnąć. Wpatrywała się przez okno w uliczne światła i myślała, kiedy znów zobaczy Briana.

Zadzwoił po czterech dniach. Amy odebrała telefon, ale słuchając jej odpowiedzi Theresa nie miała żadnych wątpliwości, że to był on.

- Halo? O, cześć... Słyszałam, że znalazłeś mieszkanie... Pewnie trochę głupio wygląda bez mebli... Och, masz basen!... Wspaniale!... Naprawdę?... Czy mogę przyjść z koleżanką?... No pewnie... Oczywiście, że może... Tak, już ją proszę, poczekaj sekundę.

' Amy podała słuchawkę Theresie, która nie mogła się już doczekać. Czuła mocne uderzenia serca.

- Halo? - powiedziała nienaturalnie wysokim głosem.

- Cześć, kochanie - powitał ją Brian, tak jakby nigdy w życiu się nie kłócili. Mimo iż dzieliło ich ponad dziesięć kilometrów, Theresa nie mogła opanować rumieńców. Ilekroć Brian wymawiał to słowo, ogarniała ją fala radości.

- Kto mówi? - zapytała żartobliwie.

Brian roześmiał się głośno. Theresa również uśmiechnęła się szeroko i po raz pierwszy w życiu poczuła się nadzwyczaj dowcipna.

- To twój gitarzysta, ruda sekutnico. Właśnie dostałem telefon, chciałem ci dać numer.

- Och-westchnęła rozczarowana. Miała nadzieję, że Brian dzwoni, żeby się z nią umówić. - Poczekaj sekundę, wezmę coś do pisania.

- Mam całkiem ładne mieszkanie - opowiadał Brian, gdy Theresa zapisała już numer - ale jest jeszcze dość puste. Kupiłem już łóżko.

Gdyby Brian nie przerwał, zapewne nie spiekłaby raka. Jednak zrobił wymowną pauzę. Theresa czuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Od razu wyobraziła sobie siebie i Briana na jego nowym łóżku. Zerknęła na Amy, która stała tuż obok i strzygła uszami. Przycisnęła mocniej słuchawkę do ucha, tak aby siostra nic nie słyszała.

- O, to świetnie! - odrzekła beztrąsko.

- To łóżko wodne. Czy próbowałaś kiedyś wodnego łóżka?

- Nie, nigdy.

- Pozwolę ci spróbować, zobaczymy, czy ci się spodoba.

Amy ze zdziwieniem patrzyła na coraz bardziej czerwoną siostrę. Theresa zakryła dłonią słuchawkę i syknęła na małą.

- Nie masz nic do zrobienia?

Amy wzruszyła ramionami i poszła do swojego pokoju.

- Mam tutaj również basen - poinformował ją Brian.

- Och, to wspaniale, uwielbiam pływać.

To był jeden z niewielu sportów, który mogła uprawiać bez specjalnego skrupowania.

- Czy możesz?

- Jak to, czy mogę? - spytała ze zdziwieniem.

- To znaczy, no, wiesz, czy już ci wolno?

- Och! - Wreszcie zrozumiała, o co mu chodzi. - Oczywiście. Mogę już w zasadzie wszystko. Minęło już przecież ponad cztery tygodnie.

Brian zamilkł. Theresa czekała, aby znów się odezwał i zastanawiała się, co spowodowało tę ciszę.

- Czemu mi tego nie powiedziałaś ostatnim razem?

- Ja... nie myślałam o tym.

- A ja tak, i to bardzo.

Teraz Theresa przypomniała sobie, jak delikatnie Brian ją obejmował, zupełnie jakby była z porcelany. Nawet w trakcie ostatniego pocałunku pod domem mocno przyciskał jej usta, ale ciała dotykał z niezwykłą ostrożnością.

Oboje zamilkli na dobrą minutę. Musieli przetrwać to, co powiedzieli sobie bez słów. W tym czasie Brian przedstawił jej swe zamiary równie jasno i wyraźnie, jakby spisał je kredą na tablicy. Był w pełni gotów do nawiązania kontaktu fizycznego. A ona?

Pierwszy przerwał miłczenie. Mówił głosem niskim, lecz spokojnym.

- Thereso, chciałbym, abyśmy tutaj spędzili najbliższą sobotę. Razem. Popływamy, poopalamy się i będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby porozmawiać. Zgadzasz się?

- Tak - przyjęła propozycję.

- Dobrze, o której przyjechać po ciebie?

Theresa bardzo za nim tęskniła. Na to pytanie mogła dać tylko jedną odpowiedź.

- Wcześniej.

- O dziesiątej rano?

Nie, o szóstej, pomyślała.

- Doskonale, będę gotowa - odpowiedziała spokojnie.
- Do zobaczenia. Ach, najdroższa?

Brian nazywał ją „najdroższa”! Theresa przycisnęła rękę do serca.

- Tak?
- Tęsknię do ciebie.
- Ja też.

Tej nocy Theresa niewiele spała. Rozważała w kółko liczne możliwości, jakie czekały na nią w trakcie spotkania z Brianem. Myślała nie tylko o stale obecnym w ich kontaktach napięciu erotycznym, ale również o związku z nim odpowiedzialności. Dotychczas sądziła, że seks jest dopuszczalny wyłącznie w ramach małżeństwa. Weekend w Fargo nauczył ją, że podniecenie erotyczne może łatwo doprowadzić do zapomnienia o moralnych zasadach. Rozkosz łatwo wygrywała w starciu z rygorami.

Czy pozwolić mu na to? Czy pozwolić sobie?

Uznała, że na oba te pytania powinna udzielić pozytywnej odpowiedzi. I to bez żadnych zastrzeżeń.

Następnego dnia poszła do sklepu kupić krem do opalania. Dobrze wiedziała, że bez porządnego kremu jej blada, piegowata skóra nabierze purpurowego koloru przy pierwszym zetknięciu ze słońcem. Potem poszła do stoiska z okularami przeciwsłonecznymi i spędziła przyjemne dwadzieścia minut, próbując każdą parę co najmniej dwa razy. Wreszcie zdecydowała się na nieco ekstrawaganckie, ogromne okulary ze szkłami ciemniejszymi u góry i stopniowo coraz jaśniejszymi w dolnej

części. W porównaniu z dużymi okularami jej usta wydawały się mniejsze, delikatniejsze i bardziej kobiece.

Theresa przeszła się wzdłuż półek, wybierając różne konieczne drobiazgi: dezodorant, szampon do włosów, nową szminkę. Nagle stanęła jak wryta. Nie mogła oderwać wzroku od półki ze środkami antykoncepcyjnymi.

Oczami wyobraźni wyraźnie widziała twarz Briana. Z całą pewnością wcześniej czy później zostaną kochankami. Ale dlaczego miałyby kupować zawczasu środki antykoncepcyjne? Ten pomysł odzierał miłość ze spontaniczności. Czy wolno planować miłość?

Automatycznym ruchem Theresa wsadziła na nos okulary, choć nie oderwała jeszcze od nich metki.

Thereso Brubaker, masz przecież dwadzieścia sześć lat! Żyjesz w dwudziestym wieku, w Ameryce, gdzie większość kobiet podejmuje takie decyzje mając kilkanaście lat! Czego ty się właściwie boisz?

Zobowiązanie? Wcale nie. Żadne zobowiązanie, tylko nieodparty pociąg seksualny. Gdy raz się podda, nie będzie już miała drogi odwrotu. To musi być nieodwołalna decyzja.

Nie bądź głupia, Thereso. Zupełnie możliwe, że będzie cię trzymał na basenie przez cały dzień i te wszystkie męki okażą się niepotrzebne.

Nie licz na to! Lepiej kup coś! Na wszelki wypadek, nic ci to nie zaszkodzi.

Ale co?

Theresa rozejrzała się dookoła. Na szczęście między półkami nie było nikogo oprócz niej. Czytając instrukcję cała płonęła. Jak, do diabła, miałyby użyć tego w obecności mężczyzny? Prędzej umarłaby z zakłopotania.

To, albo zajdziesz szybko w ciążę, wypowiedział jej głos wewnętrzny.

Ale przecież ja nie jestem taka jak inne dziewczyny. Zawsze tak mówiłam.

Tak mówi wiele dziewczyn, dopóki nie spotkają odpowiedniego mężczyzny.

Tak, od poznania Briana wiele się zmieniło w moim życiu.

Theresa przyjrzała się jeszcze paru pudełkom i w końcu zdecydowała się na jedno z nich. Po drodze do kasy zdjęła z półki magazyn Cosmopolitan i gdy wykładała zakupy na taśmę, nonszalancko zakryła nim wybrany środek antykoncepcyjny. Cosmopolitan, pomyślała, jaki stosowny wybór! Ale naczelna redaktorka z pewnością skrzyczałaby mnie za chowanie środków antykoncepcyjnych. To nie w jej stylu...

Pozostał jeszcze jeden, najważniejszy zakup. Kostium kąpielowy. W przeszłości nosiła wyłącznie jednoczęściowe, a i tak zawsze musiała je przerabiać.

Teraz mogła wybierać spośród wszystkich kostiumów, jakie były w sklepie, od fry wolnych superbikini do jednoczęściowych kreacji z minispódniczką. W końcu zdecydowała się na dwuczęściowy kostium, który wprawdzie nie zasługiwał na określenie „wyuzdany”, ale też trudno byłoby go uznać za skromny. Zielona niczym trawa tkanina wyglądała jak mokra skóra węża i mocno lśniła w świetle. Dawniej uznałaby, że zielony kolor nadmiernie kontrastuje z jej karnacją i włosami, że w zielonym wygląda jak światła drogowe. Jednak po operacji pewność siebie Theresy ogromnie wzrosła. Podobny wpływ miał na nią Brian. Gorąco pragnęła spłacić kiedyś ten dług.



W sobotę Theresa obudziła się o piątej rano. Słońce już wzeszło i niebo nabrało wspaniałego, perłowokolorowego koloru. Theresa przeciągnęła się leniwie na łóżku. Czuła, jak promienie słońca przenikają jej ciało. Przypomniała sobie, jakie ma plany na ten dzień i od razu usiadła na łóżku pełna podniecenia. To mógł być najważniejszy dzień w jej życiu.

Maestro uśmiechnął się do niej z półki. Miała wrażenie, że rzępoli jakąś wesołą melodyjkę. Pewnie chciał ją przebudzić miłosną serenadą. Theresa uniosła do góry ramiona i przewróciła się na brzuch. Rozkoszowała się swymi swobodnymi ruchami. Czuła się zwinna jak młoda kotka. Zniknął gdzieś ten koszmary balast. Ręka chirurga poprawiła naturę i ukształtowała jej ciało jak należy.

Przekręciła się na plecy, spojrzała na sufit i sprawdziła godzinę. Minęło dopiero pięć minut. Niemożliwe! Przyłożyła zegarek do ucha. Tykał równo i spokojnie. Co ona pocznie, jeśli cały ranek będzie się tak dłużył?

Theresa wypełniała wszystkie poranne czynności z pompą i pedanterią, zupełnie jakby spełniała jakąś ceremonię. Po raz pierwszy w życiu ogoliła nogi. Opiłowała paznokcie u stóp i polakierowała je starannie. Równie troskliwie zadbała o paznokcie u rąk. Nałożyła nawet trzy warstwy lakieru. Umyła włosy i ułożyła je wedle wskazań fryzjera. To z pewnością był idiotyzm, skoro miała zamiar zaraz po przybyciu do Briana wskoczyć do basenu. Mimo to nie zrezygnowała z makijażu. Wyprasowała błękitny kołnierz białej plażowej bluzy frotté. Miała do tego luźne spodnie, ściągnięte w kostkach gumką. Wzięła kąpiel i natarła całe ciało balsamem. Gdy zostało jej tylko pół godziny do wyznaczonej

pory, posprzątała swój pokój. Uporawszy się z tym zadaniem, odwiesiła szlafrok i wyjęła z szuflady kostium kąpielowy.

Trzymając w ręku stanik odwróciła się przodem do lustra i przyjrzała się swoim piersiom. Półkoliste cięcia poniżej piersi goiły się najszybciej, nie było już po nich niemal żadnego śladu. Również szybko znikwały okrągłe cięcia wokół sutków. Tylko proste rany od sutka w dół były wciąż jeszcze wyraźnie widoczne. Dr Schaum uprzedził ją, że będzie musiała czekać dobre pół roku, nim znikną blizny, ale zapewniał, że może się nie niepokoić. Nowa metoda operacyjna likwidowała wszystkie naprężenia wzdłuż cięcia, co umożliwiało całkowite wyeliminowanie blizn. Na razie wciąż czuła swędzenie w miejscach, gdzie skalpel przeciął skórę. Theresa otworzyła pudełko z kremem kokosowym i delikatnie posmarowała gojące się rany. Gdy skończyła, nie opuściła ręki, którą masowała lewą pierś. Spojrzała w lustro. Nie widziała blizn, tylko całkowicie odmienioną kobietę. Kobietę, której horyzonty rozszerzyły się po operacji na tysiące wymiernych i niewymiernych sposobów. Widziała kobietę, która nie przejmowała się już piegami na dekolcie i nogach, której włosy utraciły kolor marchwi i stały się po prostu jasnorude, której średniej wielkości piersi wyglądały naprawdę ładnie. Theresa raz jeszcze przyjrzała się im z pewnym zdziwieniem.

Spróbowała unieść ramiona ponad głowę. Piersi również podniosły się, lecz Theresa nie poczuła najmniejszego ciężaru. Zakręciła pirueta. Z przyjemnością patrzyła, jak wraz z nią zakręciły się i piersi. Poprzednio każdy gwałtowny ruch powodował silne wahania bezwładnie zwisających pólkul.

Theresa uśmiechnęła się do swego odbicia. Jestem kobietą, pomyślała. Jestem tak piękna jak nigdy. Dzisiaj szczególnie to czuję.

Zapakowała do torby krem do opalania, ręcznik, szczotkę do włosów, kosmetyki, szampon, parę dżinsów i nowy, koronkowy stanik. Pragnęła korzystać ze wszystkich kobiecych radości, jakich tak długo musiała sobie odmawiać. Pakując torbę pomyślała, że nawet ta prosta czynność jest dla niej nowością. Jako dziewczyna nigdy nie chodziła z chłopcami na basen. Miała tyle do nadrobienia!

O dziesiątej była nie tylko gotowa, ale w dodatku bardzo z siebie zadowolona.

Gdy Brian zajechał pod dom, Theresa wyszła na zewnątrz nie czekając, aż zapuka do drzwi. Zobaczyła, jak uśmiecha się do niej i unosi dłoń w powitalnym geście. Zgasił silnik, wyskoczył z wozu i ruszył Theresie na spotkanie.

- Cześć, kochanie.
- Cześć, Brian.

Trudno powiedzieć, które z nich pierwsze wyciągnęło ramiona. Theresa zapamiętała tylko, że jeszcze przed chwilą stała z głową ponad jego czołem i nagle znalazła się w jego objęciach. Całowali się na powitanie, w sobotę o dziesiątej rano, w piękny letni dzień. I to ona, nieśmiała introwertyczka, która często zastanawiała się, czemu niektóre kobiety przeżywają takie sceny na co dzień, a inne spędzają samotne noce na jałowych marzeniach.

Nie był to namiętny pocałunek. Nawet nie intymny. Jednak Brian podniósł ją do góry i przytulił do częściowo obnażonej piersi. W dalszym ciągu patrzyła na niego

z góry. Brian uniósł twarz i musnął jej wargi, po czym powtórzył tę operację na niewielkim trójkątnym kawałku ciała Theresy, jaki pozostał nie osłonięty przez jej plażową bluzę.

Położył dłonie na jej biodrach. Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy. Stali niemal na środku ulicy, wszyscy sąsiedzi mogli ich widzieć.

- Jesteś gotowa?

- Byłam gotowa już o szóstej.

Brian zaśmiał się i popchnął ją w stronę drzwiczek,

- No to ładuj się, nie traćmy ani minuty.

# SŁODKIE WSPOMNIENIA

## 15

Osiedle Village Green, gdzie Brian wynajął mieszkanie, składało się z ułożonych w podkowę wokół basenu budynków w stylu Tudorów. Na terenie osiedla rosły stare wierzby i gęste krzewy jaśminu. Brian zaprowadził ją do drugiego budynku. Na klatce schodowej stały doniczki z purpurowymi kwiatami.

Weszli do cichego, wyłożonego perłową wykładziną korytarza. Brian zatrzymał się przed drzwiami do mieszkania numer sto dwadzieścia dwa, otworzył je i wpuścił przodem Theresę.

- Nie jest jeszcze urządzone, ale wkrótce już będzie.

Theresa zatrzymała się pośrodku sporego salonu. Wydawał się niemal pusty. Znajdował się tu tylko obrotowy fotel, lampa i sprzęt muzyczny: gitary, wzmacniacze, głośniki, mikrofon, magnetofon szpulowy, adapter, radio i stopy płyt. Ze smutkiem pomyślała, że Brian musi tu mieszkać samotnie, i to bez żadnych mebli oraz innych domowych urządzeń. Nie ma do kogo się odezwać ani z kim wspólnie posłuchać muzyki. Odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Podobno dom jest tam, gdzie twoje serce.

- Też to słyszałem. Teraz widzisz, dlaczego zaprosiłem cię na basen. Nic innego nie mogę ci zaproponować.

- Pływanie to jedna z niewielu aktywnych rozrywek, na jakie mogłam sobie pozwolić od czasów dzieciństwa. Bardzo lubię pływać. Czy ten cały sprzęt należy do ciebie?

- Tak.

- Dużo tego.

Brian obserwował, jak Theresa przygląda się wszystkim urządzeniom. Niczego nie dotykała, dopóki w pewnym momencie nie zauważyła grubego zeszytu, leżącego na podłodze obok starej gitary. Uklękła i zajrzała do środka. Bez trudu odczytała jego pismo.

- To twój śpiewnik?

Brian pokiwał głową.

Theresa powoli przerzucała kartki. Po chwili zorientowała się, że piosenki są ułożone w porządku alfabetycznym. Nie mogła się powstrzymać i zaczęła szybko przewracać stronicę. Sa... se... Wreszcie znalazła: „Słodkie wspomnienia”. Bezwiednie przejechała palcem wzdłuż wierszy.

Nagle sama oddała się słodkim wspomnieniom. To samo działo się ze stojącym tuż obok Brianem. Oboje wrócili myślami do owej sylwestrowej nocy, do tańców i pieszczot przed kominkiem. Jednak teraz był czerwiec, kwadrans po dziesiątej, i umówili się przecież na basen. Brian oderwał wzrok od kłęzącej na podłodze Teresy i wrócił do rzeczy wistości.

- Chcesz się przebrać?

- Och, nie potrzebuję, założyłam kostium w domu - odpowiedziała, niechętnie odrywając się od swych wspomnień. - Muszę tylko zdjąć te łachy.

- Ja jestem gotów.

- Sekundę, zdejmę tylko sandały. - Theresa usiadła na podłodze, podciągnęła do góry kolano i zaczęła rozpinąć sprzączkę. Brian zbliżył się do niej i patrzył na nią z góry.

- Nie sądziłem, że należysz do kobiet lakierujących paznokcie u nóg.

- Ostatnio próbuję wielu rzeczy, o których nigdy przedtem nawet nie marzyłam. Czemu tak mówisz? Czy to ci się nie podoba?

- Wręcz przeciwnie, wyglądasz wspaniale. Ze wszystkich skrzypaczek, z którymi byłem na basenie, ty masz najpiękniejsze palce. - Ku zdumieniu Theresy, uniósł do ust jej stopę i ucałował nasadę jej wielkiego palca. Otworzyła szeroko oczy i zarumieniła się. Brian uśmiechnął się do niej. Teraz pieścił jej stopę palcami.

- Cóż, sama powiedziałaś, że próbujesz wielu nowych rzeczy. Myślałem, że warto dodać coś do tej listy - powiedział i lekko ugryzł ją w stopę. Theresa rozchyliła usta i szybko zamrugała powiekami.

- Lepiej chodźmy na basen - powiedziała drżącym głosem.

- Racja. Lap swoją torbę - odrzekł i wyprostował nogi. Podał jej rękę i pomógł wstać z podłogi. Odsunął szklane drzwi. Theresa pierwsza wyszła na słońce. Jej zmysły były tak pobudzone jego bliskością, że wychodząc na dwór w upalny letni dzień, trzęsła się w środku i miała gęsią skórę na udach i ramionach.

O tej porze mieli cały basen dla siebie. Na otaczającym go trawniku stały porozstawiane plastikowe krzesła, stoliki i leżaki. Ogromne pomarańczowe parasole miały zapewnić ochronę przed słońcem, ale dozorca je-

szcze ich nie rozwinął. Idąc do wody Theresa czuła na stopach łaskotanie trawy.

Woda w basenie wydawała się zdumiewająco czysta. Powierzchnia lśniła w słońcu.

Brian przyklęknął i zanurzył w wodzie jedną stopę.

- Całkiem ciepła. Wskoczmy od razu i spalimy śniadanie?

- W podnieceniu zapomniałam o śniadaniu - przyznała się nieopatrznie Theresa. Przygryzła wargi i zerknęła na niego przez ramię. Brian patrzył łagodnym wzrokiem na jej zaróżowione policzki.

- Naprawdę?

- Nie nadaję się na uwodzicielkę, prawda? Zapewne nie powinnam o tym wspominać.

- Prawdziwa uwodzicielka kazałaby mi odgadywać swoje zamiary. Ale polubiłem cię między innymi za to, że tego ode mnie nie wymagałaś. Czytam w twoich myślach z taką łatwością, jak ty odczytałaś „Słodkie wspomnienia”. Czy zgadza się, że właśnie tę piosenkę przeczytałaś?

- Tak.

- Sam nie wiem, ile razy śpiewałem ją w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

Stał tak blisko, że Theresa miała wrażenie, iż jego kasztanowe włosy mieszają się z jej własnymi. W oczach Briana widziała szczerą i kontrolowane pożądanie. Theresa podejrzewała, że jej oczy miały podobny wyraz. Stali na ceglany nabrzeżu. Brian uniósł nieco stopę i palcami nakrył palce Teresy, która zaczęła się zastanawiać, co przyniesie prawdziwe zbliżenie, skoro tak prosta pieszczota powoduje ogromne podniecenie.



- Teraz jesteśmy kwita - powiedział Brian ironicznym tonem. - Jak widzisz, ja też nie jestem prawdziwym uwodzicielem. Nie zamierzam ukrywać swoich uczuć, nigdy zresztą tego nie robiłem.

- Brian, lepiej chodźmy popływać. Umieram z gorąca, niezależnie od tego, co je powoduje.

- Dobry pomysł, zwłaszcza że mamy cały basen dla siebie.

Brian podszedł do jednego ze stolików i rozwinął parasol. Theresa rzuciła torbę na stół, zdjęła bluzę i powiesiła ją na poręczy krzesła. Stojąc plecami do Briana ściągnęła z siebie spodnie frotte i również rzuciła je na krzesło.

Usłyszała brzdęk: to metalowe guziki koszuli Briana uderzyły o blat stołu. Przypuszczała, że stoi za nią i przygląda się jej plecom. O czymś takim marzyła od lat. Ona, Theresa Brubaker, ubrana w kostium, który nie pozostawiał wielkiego pola do popisu wyobraźni, miała się właśnie odwrócić twarzą do ukochanego. I nie musiała przy tym krzyżować ramion, zasłaniać piersi ręcznikiem powieszonym na szyi, ani też garbić się w jałowych wysiłkach, aby ukryć ogrom swych piersi.

Odwróciła się. Tak jak przypuszczała, Brian przyglądał się jej uważnie. Przez dłuższą chwilę stali w milczeniu.

- Och... - westchnął wreszcie z zachwytem. Choć trudno w to uwierzyć, Theresa całkowicie zaufała jego ocenie. To westchnienie wystarczyło, aby przekonać ją, że może być przedmiotem pożądania. Wyobraziła sobie jednak, jak wygląda z rumieńcami na karku i policzkach i czym prędzej pochyliła się, aby znaleźć w torbie krem do opalania.

- Za godzinę pewnie zmienisz zdanie. Nigdy jeszcze nie widziałeś, co dzieje się z moją skórą pod wpływem słońca. Po godzinie mam już wszystkie objawy ciężkiego poparzenia. Wyglądam wtedy jak różowy neon.

Wydobyła z torby pudełko z kremem i zaczęła się smarować.

- Chcesz trochę? - zaproponowała Brianowi.

- Poproszę, a posmarujesz mi plecy? - spytał.

- Oczywiście, odwróć się - odpowiedziała ochotczo, ale gdy miała nabrać kremu, stwierdziła, że ma poważne trudności z opanowaniem drżenia rąk. Przeciągnęła dłońmi po jego gładkich plecach. Z przyjemnością dotykała napiętej skóry. Szerokie ramiona Briana łączyły się harmonijnie z wąskimi biodrami. Gdy go dotknęła, zobaczyła, jak w odpowiedzi na ten bodziec wyraźnie zadrgały wszystkie mięśnie. Widocznie on oczekiwał na to z równą niecierpliwością i napięciem, jak ona. Zaczęła smarować żebra. Brian uniósł nieco ramiona, aby ułatwić jej dostęp. Przez chwilę Theresa poczuła pragnienie, aby objąć go i przytulić twarz do zagłębienia między łopatkami. Zamiast tego nabrała więcej kremu i przejechała dłońmi od bioder aż po kark. Z radością stwierdziła, że jego włosy zaczęły już odrastać. Nigdy nie lubiła obowiązującej w wojsku fryzury. O wiele bardziej wolała wyobrażać sobie Briana z włosami układającymi się w miękkie fale na ramionach. Masowała palcami jego kark. Brian odchylił w tył głowę i wydał gardłowy pomruk. Theresa miała wrażenie, że cała płonie.

Sytuacja stała się jeszcze trudniejsza, gdy Brian wyjął jej z rąk pudełko z kremem i spokojnym głosem kazał jej odwrócić się do niego tyłem.

Poczuła, jak nakłada długimi palcami warstwę chłodnego kremu. Theresa z trudem oddychała i zupełnie nie mogła opanować szaleńczego bicia serca. Brian nacierał jej ramiona, kark i łopatki. Czuła, jak krem wnika we wszystkie pory jej skóry. Brian przez chwilę masował łopatki, po czym przesunął dłonie poniżej stanika. Wodził nimi po żebrach Theresy, głaskał jej lędźwie i kształtne biodra. Theresa zadrżała pod wpływem zmysłowych pieszczot.

Po pewnym czasie Brian skończył. Theresa słyszała, jak odstawił pudełko z kremem na stół. Mimo to stała nieruchomo. Po prostu nie mogła się ruszyć.

- Kto pierwszy do wody?! - wykrzyknął Brian drżącym z podniecenia głosem. Oboje rzucili się pędem w stronę basenu. Theresa sprintem dobiegła do słupków i nie zatrzymując się ani na sekundę skoczyła. Brian nie pozostał w tyle. Straciła na chwilę oddech. Kontrast między rozgrzanym ciałem a chłodną wodą zaparł jej dech. Wynurzyła się na powierzchnię i ruszyła kraulem w stronę przeciwległego brzegu. Gdy tam dotarła, poczuła, że temperatura jej ciała wróciła do normy.

Przepłynęli obok siebie osiem długości basenu. W połowie dziewiątego odcinka Theresa przewróciła się na plecy i pokiwała mu na pożegnanie ręką.

- Do widzenia, ja chyba tonę.

Udała, że rzeczywiście idzie pod wodę. Gdy wynurzyła się, Brian płynął tuż koło niej. Bezceremonialnie złapał ją i unieruchomił ratowniczym chwytem, po czym zaholował do odległego brzegu basenu, tam gdzie znajdowała się trampolina.

- Świetnie pływasz - pochwaliła Briana.

- Ty również.

- Mówiłam ci już, że to był jedyny sport, na który mogłam sobie pozwolić. Przynajmniej przez jakiś czas, bo później zrezygnowałam również z pływania. Nie chciałam dokładać mięśni do tego wszystkiego, co i tak musiałam nosić.

- Mam wrażenie, że musiałaś zrezygnować z bardzo wielu rzeczy - powiedział Brian przyglądając się uważnie jej mokrej twarzy.

- Tak, ale z tym już koniec. Jestem nową osobą.

- Thereso, ale czy... czy jesteś pewna, że rzeczywiście możesz już tak długo pływać? Trochę się tym martwię, mimo że ponoć jesteś już w pełni zdrowa.

- Jestem, na sto procent - zapewniła go. Chcąc to potwierdzić, podciągnęła się na rękach i jednym płynnym ruchem usiadła na brzegu. Brian po sekundzie poszedł w jej ślady. Siedzieli obok siebie, z nogami w wodzie. Theresa odgarnęła do tyłu mokre włosy. Brian śledził wzrokiem każdy jej ruch. Wycisnęła wodę z włosów i rozgarnęła palcami poskręcane kosmyki. Pod pośladkami czuli rozgrzane słońcem cegły.

Brian wytarł dłońmi twarz i również wygładził palcami włosy.

- Thereso, czy byłabyś bardzo skrupowana, gdybym zadał ci parę pytań na temat tej operacji? - spytał patrząc gdzieś w przestrzeń.

- Zapewne tak, ale mimo to pytaj. Ciężko nad sobą pracuję usiłując pozbyć się nieśmiałości. Ale, jeśli nie masz nic przeciwko temu, najpierw wolałabym się znowu posmarować. Mam wrażenie, że krem został w basenie.

Wrócili do swojego stolika. Zostawili za sobą mokre ślady na chodniku. Theresa wytarła włosy, rozłożyła

ręcznik na trawie i usiadła na nim. Wzięła do ręki krem i posmarowała twarz i ramiona. Pomyślała, że będzie jej o wiele łatwiej odpowiadać na pytania, jeśli ukryje twarz przed jego spojrzeniem.

- Kiedy zdecydowałaś się na tę operację? - spytał spokojnym tonem, jednocześnie nacierając kremem jej plecy.

- Pamiętasz, jak napisałam ci o upadku na parkingu?

- Tak.

- To było zaraz po tym. Lekarz powiedział mi, że powinnam zdecydować się na radykalne rozwiązanie, bo inaczej nigdy nie pozbędę się problemów z plecami i ramionami.

- Z plecami? - spytał zaskoczony.

- Tak. Nawet nie wiesz, jak bołą plecy, gdy trzeba bez przerwy nosić taki ciężar. Ludzie nie zastanawiają się nad takimi sprawami. Myślałam, że zauważyłeś te bruzdy na moich ramionach. Jeszcze teraz je widać.

- Tutaj? - Pomasował jej ramiona. Theresa poczuła w całym ciele rozkoszne drżenie. - Nie przyglądałem się specjalnie twoim ramionom, ale teraz to widzę. Co jeszcze? Powiedz mi wszystko. Czy było ci trudno podjąć tę decyzję?

Theresa opowiedziała mu o swych wahaniach i obawach oraz o początkowej reakcji matki. Nie wspomniała tylko o możliwości utraty wrażliwości erotycznej w piersiach. Na taką intymność nie potrafiła jeszcze się zdobyć.

Gdy kończyła swą opowieść, Brian siedział obok niej nieruchomo, obejmując ramionami kolano.

- Thereso, jestem na siebie wściekły za tę awanturę, jaką ci zrobiłem pierwszej nocy - powiedział cicho. -

Zupełnie nie rozumiałem, jakie to miało dla ciebie znaczenie.

- Wiem. I ja powinnam cię przeprosić. Żałuję, że nie napisałam do Jeffa, aby on z tobą porozmawiał i powiedział o moich planach.

- Nie, zrobiłaś słusznie. To musiała być twoja decyzja. Ta awantura wynikała zapewne z moich obaw. Bałam się, że teraz, skoro już zdecydowałaś się na taki krok, to poszukasz kogoś lepszego niż młodociany gitarzysta z podejrzaną przeszłością.

Słyszając te słowa Theresa uniosła głowę. Oparła się na łokciu i spojrzała na niego przez ramię.

- Dawno już przestałam zwracać uwagę na dzielącą nas różnicę wieku. I tak jesteś bardziej dojrzały niż większość trzydziestolatków, z którymi mam do czynienia w szkole. Może dlatego tak dobrze mnie rozumiałeś, i to od samego początku. Od pierwszego dnia widziałam, że jesteś inny od wszystkich mężczyzn, jakich poznałam w życiu. Ty zwracałeś uwagę nie na mój wygląd, lecz na charakter, na moje wady i zalety.

- Wady? - Brian położył się na wznak. Teraz Theresa pochylała się nad jego klatką piersiową. Dotknął palcami jej poplątanych włosów. - Nie masz żadnych wad, kochanie.

- Oczywiście, że mam. Nikt nie jest bez wad.

- Zatem gdzie je dotychczas skrywałaś?

- Tysiące wad ukryło się pod moją skórą i teraz wyjdą na powierzchnię, abyś mógł się przekonać, z kim naprawdę masz do czynienia.

Na powierzchnię w rzeczywistości wychodziły coraz to nowe piegi. Zlewały się już ze sobą.

- To pocałunki aniołów - zapewnił ją, po czym zbliżył usta do jej ramienia. - Czy całowała pani ostatnio jakiegoś anioła, panno Brubaker?

- Nie tak często, jak tego pragnęłabym, Gabrielu - odpowiedziała impulsywnie.

- Może zatem spróbujemy coś na to poradzić? - Poderwał się i pociągnął Theresę w kierunku mieszkania.

Theresa z przyjemnością weszła do chłodnego i zacienionego wnętrza. Słyszała, jak Brian zasuwa drzwi, zamyka je na klucz i zaciąga zasłony. W pokoju zapanaował półmrok. Niespodziewanie usłyszała cichy trzask przełączników i zgrzyt igły adaptera. W pokoju rozległy się wstępne akordy gitary.

*Moje życie jest mroczne*

*Jak głęboka rzeka...*

Gdy słowa piosenki dobiegły do jej uszu, Brian ujął ją za ramiona i obrócił do siebie. Patrząc w oczy Teresy odnalazł jej dłonie i położył na swoim karku. Milczał, a jego ciało lekko poruszało się w rytm muzyki. Zaczęli tańczyć, przytulając się do siebie coraz namiętniej.

Gdy głos na płycie nucił ostatnie takty piosenki, Theresa już cała przylgnęła do twardego ciała Briana. W ogłuszającej ciszy między piosenkami usłyszała jego namiętny głos.

- Kocham cię, Thereso... tak bardzo cię kocham.

Znieruchomieli i tylko przyciskali się do siebie coraz mocniej. Oboje czuli mocny aromat kremu do opalania.

- Brian... mój gitarzysto, myślę, że pokochałam cię już w chwili, kiedy wysiadłeś z samolotu i spojrzawsz mi prosto w oczy.

Zaczęła się kolejna piosenka, ale Brian i Theresa nie zwracali uwagi na jej rytm. Znieruchomieli w objęciach i słyszeli tylko bicie swych serc. Dzieliły ich zaledwie dwa trójkąty zielonego materiału. Pocałunki straciły swą początkową nieśmiałość. Nawzajem badali językami swe usta i co chwila wydawali gardłowe pomruki rozkoszy. Theresa zapomniała o wszystkich zahamowaniach. Wspięła się na palce i usiłowała jak najdokładniej przycisnąć brzuch do ciała Briana, mocno całując go i nie spuszczać dłoni z jego ramion.

Brian przesunął dłonie na jej biodra i jędrne pośladki. Z trudem opanowywał namiętność. Wreszcie oderwał usta od jej warg. W jego oczach palił się ogień. Stanowczo zbyt długo jego pragnienia pozostawały nie zaspokojone.

- Kochanie, obiecywałem ci, że nie będę cię do niczego zmuszał... Nie śpiesz się...

- Mam już dwadzieścia sześć lat, Brian. Już dość długo czekałam.

Brian uniósł głowę.

- Czy mówisz poważnie, Thereso? Jesteś pewna?

- Jestem pewna. Och, Brian, jestem tak pewna, że aż czuję ból, tutaj... - Chwyciła jego rękę i położyła na swoim sercu. - Myślałam, że gdy ta chwila nadejdzie, nie będę mogła opanować strachu i nerwów, ale tak wcale nie jest. Gdy się kocha, to znikają wszystkie wątpliwości. - Spojrzała na niego zdumiona własnymi słowami - Po prostu wiem - szepnęła.

- Rozumiem cię, najdroższa.

Brian położył ręce na jej ramionach i odsunął ją od siebie. Spojrzał w jej rozpłomienione namiętnością oczy.



- Chcę, abyś rozejrzała się dookoła - powiedział nieoczekiwanie. - Nie ma tu żadnych mebli, ponieważ chciałem, żebyśmy wybrali je razem. Zamierzałem spytać cię o to później, ale zmieniłem zdanie. Chcę wpięrow dowiedzieć się, Thereso, czy wyjdiesz za mnie za mąż? I to tak szybko, jak tylko jest to możliwe? Wtedy wypełnimy to mieszkanie meblami, twoim pianinem i muzyką, no i może jeszcze dodamy do tego jakieś dzieci. Będziemy mieli dość słodkich wspomnień na całe życie...

- Tak! - krzyknęła Theresa, obróciła się w jego stronę i zarzuciła mu ręce na szyję. Przerwała pocałunkiem przemowę Briana. - Tak, tak, tak! Nie wiem, czy powinienś spytać o to przed, czy po, ale pewnie lepiej, że spytałeś przed, bo na pewno nie wypadnę rewelacyjnie...

Brian ściągnął brwi. Przez chwilę nie rozumiał, o czym mówi Theresa.

- Nie mam w tych sprawach żadnego doświadczenia - wyjaśniła.

W sekundę później Brian porwał ją na ręce i poniósł do sypialni.

Wyprawa do łóżka w ramionach Briana była dla Theresy niczym wycieczka do raju. Jak wszystkie dziewczęta w okresie dojrzewania, Theresa zastanawiała się kiedyś, kim będzie jej pierwszy mężczyzna. I jak to się odbędzie? Przy świetle, czy w ciemnościach? Po cichu, czy z okrzykami namiętności? Zimą czy latem? W dzień czy w nocy? Czy stosunek wzbogaci uczucia, czy tylko nasyci zmysły?

Przez szpary między zawieszonymi w oknach przesćieradłami wtargnęły do sypialni promienie słońca. Sły-

szeli plusk wody i głosy dzieci bawiących się w basenie. Z salonu dobiegały ich słowa kolejnej piosenki miłosnej.

- Boisz się? - spytał delikatnie Brian.

- Trochę - odpowiedziała przełykając ślinę.

- A czego najbardziej?

- Braku doświadczenia.

- Nabierzesz go jeszcze. To wszystko? - sondował dalej, jednocześnie pieszcząc palcami jej szyję. Roztargnionym ruchem odgarnął z jej skroni luźne kosmyki włosów.

- Ja... - zaczęła i przerwała, czując, jak krew napływa jej do twarzy. - Ja... - Słowa znowu utkwiły w gardle. Brian oderwał wzrok od jej włosów, ale palcami w dalszym ciągu je przeczesywał. Spojrzał jej w oczy. - Och, Brian - jęknęła Theresa i zakryła twarz dłońmi. - Wiem, że jestem cała czerwona, ale to takie trudne... Ja nigdy...

- Thereso! - napomniał ją Brian. Złapał jej przeguby i zmusił, by odsłoniła twarz. Popatrzyła na niego w milczeniu. Brian mówił dalej już spokojnym głosem. - Kocham cię. Czy zapomniałaś o tym? Możesz mi wszystko powiedzieć. Niezależnie od tego o co ci chodzi, jakoś sobie z tym poradzimy.

Theresa kurczowo zaciskała dłonie w pięści. Z trudem opanowała zdenerwowanie. W końcu odetchnęła głęboko i zaczęła recytować tak szybko, jak tylko mogła.

- Nie chcę od razu zająć w ciąży. Poszłam wczoraj do sklepu i kupiłam coś, żeby wykluczyć tę możliwość, ale w instrukcji jest napisane, że mam to użyć na pół godziny przedtem, a ja zupełnie nie wiem, o co chodzi. Brian, proszę, puść moje ręce, mam ochotę się schować w myśią norę!

- To wszystko? Ach, najśłodsza Thereso, jesteś taka zabawna! - Pocałował czubek jej bardzo czerwonego nosa i położył się na wznak. Musnął palcami jej policzek. - Ja też o tym pomyślałem i również poczyniłem odpowiednie zakupy. To znaczy, że możesz wybierać, kto to załatwi, ty czy ja. Zdecyduj, kochanie.

Theresa spróbowała coś powiedzieć, ale nie mogła wykrztusić ani słowa. Kiwnęła głową wskazując na siebie.

- Jeśli tak, to zrób to teraz.

Brian wstał i pomógł jej usiąść na łóżku. Theresa poszła do salonu po torbę i następnie ukryła się w łazience.

Gdy wróciła, Brian dalej leżał w poprzek łóżka, trzymając ramiona pod głową. Widział, jak otworzyły się drzwi do łazienki. Theresa przecięła korytarz i podeszła do łóżka. Brian uniósł rękę i zaprosił ją do siebie.

- Chodź tutaj, malutka.

Theresa wsparła się kolanem o krawędź łóżka i podała mu dłoń. Pociągnął ją, aż wpadła w jego rozchylone ramiona. Wodny materac gwałtownie się zakołysał. Brian przytulił ją mocniej. Jego oczy powiedziały jej wszystko. Pochyliła głowę i dotknęła ustami jego warg. Pierwszy pocałunek był tak delikatny jak opad porannej rosy. Po chwili zetknęły się czubki ich języków. Ta pierwsza intymna pieśczoła była krótka, jakby eksperymentalna, a jednocześnie obiecująca. Nawzajem badali wnętrza swych ust, czując jeszcze słodki smak kremu.

- Brian - szepnęła Theresa patrząc mu w oczy. - Jestem jak dziecko po raz pierwszy próbujące czekolady. Nigdy czegoś takiego nie przeżyłam. Mam tyle lat do odrobienia!

- Nie przejmuj się, przed nami jakieś siedemdziesiąt lat, zdążymy nadrobić zaległości.

Na jej wargach pojawił się przelotny uśmiech, ale po sekundzie zniknął pod wpływem nagle rozbudzonego zainteresowania ciałem Briana. Położyła się na boku i oparła głowę na łokciu. W tej pozycji mogła się lepiej przyjrzeć nowemu przysmakowi, jakim był dla niej Brian Scanlon. Usiadła na piętach i wpatrywała się w niego intensywnie.

- Jesteś... nadzwyczajny! - powiedziała z zachwytem. - Nigdy nie sądziłam, że mężczyzna może być piękny, ale ty jesteś.

Dotknęła jego twardego brzucha. Tors Briana wyglądał jak kształtny trapez łączący szerokie ramiona i wąskie biodra. Napięty materiał kąpielówek ukrywał i jednocześnie zdradzał jego podniecenie.

Spojrzała mu w oczy. Brian stale ją obserwował. Uśmiechnął się do niej czarująco. Leniwym ruchem unióś rękę i przeciągnął palcami wzdłuż wiązania jej stanika, od karku do piersi. Theresa zadrżała z zachwytem.

- To ty jesteś naprawdę piękna - powiedział i przesunął palec w stronę drugiego ramiączka. Theresa czuła w brzuchu narastającą niecierpliwość i oczekiwanie. Brian przejechał czterema palcami wzdłuż jej obojczyka i potem w dół, po delikatnym wzgórku piersi. Drugą pierś obdarzył taką samą uwagą. Theresa zacisnęła powieki i odchyliła głowę nieco do tyłu. Brian ponownie przesunął palcami wzdłuż ramiączka, ale tym razem nie zatrzymał się na brzegu stanika. Jego palce wkroczyły na zielony materiał zakrywający pierś i musnęły ukrytą pod nim brodawkę. Theresa poczuła przeszywający jej ciało dreszcz.

- Brian - krzyknęła i otworzyła szeroko oczy.

Brian błędnie odczytał jej myśli i pośpiesznie cofnął dłoń. Na jego twarzy pojawił się niepokój.

- Brian, ja czuję twój dotyk!

- Co? - Jego ręka zawisła w powietrzu. Niczego nie rozumiał.

- Poczułam, jak mnie dotknąłeś! Zupełnie jakby prąd przeszył moje ciało... Brian, czy ty nie rozumiesz? Lekarz powiedział, że czasami po operacji piersi tracą wrażliwość. Potwornie się bałam, że może mnie to spotkać.

Brian uniósł się na łokciu i pogłaskał jej policzek.

- Nic mi o tym nie mówiłaś.

- Mówię ci teraz, ale Brian, to przecież już nieważne! Och, proszę, zrób to znowu! - prosiła go gorąco. - Muszę wiedzieć, że to nie było tylko złudzenie.

Brian przewrócił ją na łóżko i przycisnął usta do jej warg. Wodził rękami po żebrach Teresy, ale na razie omijał jeszcze piersi.

Uniósł głowę. Theresa otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie. Patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Czy nie sprawię ci bólu?

- Nie - szepnęła w odpowiedzi.

Brian jednocześnie skłonił się, aby ją pocałować i położył dłonie na jej piersiach. Początkowo głaskał je delikatnie, później pieścił coraz mocniej, aż wreszcie poprzez wilgotny materiał stanika uchwycił w palce sutki.

Theresa rozłożyła szeroko ramiona i upajała się nowymi przeżyciami. Teraz odczuwała inne podniecenie, piersi reagowały inaczej, ale pieszczoty dawały jej równą rozkosz jak poprzednio.

Pochylony nad nią Brian uważnie obserwował jej twarz. Wreszcie sięgnął do węzła na karku. Theresa

otworzyła oczy i nim Brian zdążył zdjąć stanik, zatrzymała na chwilę jego dłoń.

- Brian, mam jeszcze blizny, ale nie przejmuj się tym. Za parę miesięcy znikną. Mnie to naprawdę nie boli, tylko czasem dokucza mi swędzenie.

Widziała, że Brian zrozumiał, co chciała mu powiedzieć. Powoli odsłonił jej prawą pierś. Theresa śledziła oczami jego spojrzenie. Brian od razu dostrzegł pionową bliznę. Patrzył na nią przez chwilę, po czym znowu spojrzał jej w oczy. Bez słowa odsunął drugi zielony trójkąt.

Gdzie podział się wstyd, który ją kiedyś prześladował? Zniknął za sprawą miłości, jaka emanowała z jego twarzy.

Brian wsunął ręce pod plecy Teresy i zdjął stanik.

- Jakim cudem to cię nie boli? - spytał, obejmując delikatnie jej pierś i badając kciukiem wyraźną bliznę. Objechał opuszką palca dokoła sutka. - Czy tutaj również zrobili cięcie?

- Tak, ale blizna już niemal zniknęła.

- Tutaj również. - Odnalazł palcami łuk poniżej piersi Teresy. - Boże, nie mogę myśleć o tym, co ci zrobili. - Pochylił głowę i musnął wargami ślad po cięciu.

- Brian, to wcale nie było takie straszne, jak sądzisz. Gdybym się nie zdecydowała na operację, to może nie zdołałabym przezwyciężyć wszystkich kompleksów. Nie bylibyśmy tutaj razem. Teraz jestem zupełnie inną osobą. Taką... piękną - przyznała się Theresa, pokonując resztki nieśmiałości. - Możesz to sobie wyobrazić? - Uśmiechnęła się do niego. - Ja, Theresa Brubaker, ruda i piegowata, uważam, że jestem piękna. To dzięki tobie, dzięki temu, jak się do mnie odnosiłeś w czasie Bożego

Narodzenia. To ty mnie przekonałeś, że mam prawo tak o sobie myśleć. Zawsze marzyłam o takim mężczyźnie jak ty.

- Kocham cię - odpowiedział niskim i niepewnym głosem. Pochylił głowę i dotknął ustami piegów między jej piersiami. - Kocham wszystkie twoje piegi. Kocham twoje rude włosy. Każdy centymetr twojego ciała.

Muskał jej skórę delikatnymi dotknięciami języka. Theresa leżała poddając się emocjom, które związane były nie tyle z czułymi pieczotami Briana, co z jej absolutną miłością do niego.

Brian zsunął się niżej. Theresa poczuła na udach ciężar jego torsu. Delikatnie ugryzł ją poprzez materiał. Uniosła się nieco, czuła w swym wnętrzu wrzenie namiętności. Brian dotknął palcami delikatnej skóry pod kolanem Theresy, a w chwilę później ustami jeszcze mocniej pobudził jej zmysły, choć Theresa sądziła, że to już jest niemożliwe. Zadygotała i uniosła biodra, ofiarowując mu swe ciało bez reszty. Brian całował ją poprzez materiał kostiumu. Poruszyła się, jakby jej ciało samo poszukiwało czegoś twardego...

W pełni rozbudziwszy pragnienia Theresy, Brian wrócił ustami do jej warg. Wsunął palce pod gumkę jej majtek i objął dłońmi jędrne pośladki. Złączyli się ustami, a jednocześnie Brian przyciskał biodra do jej brzucha.

W pewnym momencie Theresa poczuła, że Brian uniosł się nieco do góry. Usłyszała szelest elastycznej tkaniny i poczuła, że Brian ściągnął majtki z jej bioder.

Przycisnął ją do łóżka i silnymi palcami gitarzysty pieścił jej nagi brzuch. Ciało Theresy odpowiadało na jego ruchy równie szybko jak gitara. Czuła, jak dotykał

wewnętrznej strony ud i najbardziej intymnej części jej ciała.

Theresa była w pełni przygotowana na to dotknięcie. Czekwała na nie. Wcale nie była zaskoczona, gdy palce Briana zagłębiły się w jej dziewiczym ciele. Miłość sprawiła, że Theresa zapomniała o wszystkich obawach i kompleksach. Nareszcie mogła wyrazić swoją kobiecość w sposób, o jakim zawsze marzyła.

Wydała cichy, namiętny jęk. Rozchyliła nogi, ułatwiając mu dostęp. Spróbowała uśmiechnąć się do niego, ale drżące wargi utrudniały to zadanie. Uderzenia serca niemal rozsadzały jej żebra.

Jednak zamiast doprowadzić ją do szczytu rozkoszy, Brian nagle odsunął się od niej. Teraz nadeszła jej kolej. Brian zapowiedział przecież, że Theresa ma zdobyć doświadczenie. Teraz ona miała odbyć swoją część drogi do osiągnięcia pełnej wzajemności.

Z trudem wsunęła rękę pod jego kąpielówki. Pośladki Briana były chłodne. Brian poruszył biodrami. Chwyć jej dłoń i przesunął ją do przodu, zmuszając do pierwszych jawnie seksualnych pieszczot.

- Zdejmij to, Brian. - Theresa nieoczekiwanie usłyszała własny ochrypły głos. Brian uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Poczwała na twarzy jego gorący oddech.

- Wszystko, co tylko zechcesz, kochanie - powiedział z uśmiechem. Zsunął się na brzeg łóżka. Theresa przewróciła się na bok i skuliła niczym leniwa gąsienica. Patrzyła, jak Brian odnalazł tasiemkę, rozwiązał ją, po czym wstał i ściągnął kąpielówki. Rzucił je w kąt i odwrócił się w jej stronę. Po sekundzie leżał już obok niej.

Theresa naturalnym ruchem wyciągnęła rękę. Pieściła go. Wydawał się jej taki piękny.



- Och, Brian, jesteś taki gorący.
- Ty również. Tak właśnie być powinno.

Sięgnął między jej nogi. Pieścił ją rytmicznie, aż Theresa znowu jęknęła z rozkoszy. Starła się mu odwzajemnić równie rytmicznymi dotknięciami.

- Brian...
- Sz...
- Brian!...

Było zbyt późno, aby zastanawiać się czy to ból, czy rozkosz rozsadza jej ciało. Cała drżała, czuła gwałtowne spazmy biorące początek gdzieś w jej wnętrzościach, aż wreszcie opadła wyczerpana na prześcieradło. Z trudem łapała oddech.

- Och, kochana, najdroższa... To pierwszy raz - wymamrotał, całując jej kark. Wciąż mocno ją przytulał. - Czy wiesz, jak rzadko się to zdarza?

- Nie... sądząc z filmów, myślałam, że zawsze.
- Nie, nie wszystkim i nie zawsze. Zwykle przeżywa to tylko mężczyzna. Ty długo czekałaś na mężczyznę, który cię wyzwoli.
- I doczekałam się ciebie.

Uśmiechnął się do niej, po czym ucałował jej powieki, nos i nabrzmiąte usta. Wyciągnął się przy niej i przycisnął całą do siebie.

- Kocham cię, najdroższa, pamiętaj o tym, zwłaszcza jeśli zaboli.

- Kocham cię, Bri...

Nim skończyła wymawiać jego imię poczuła, jak Brian wszedł w nią. Wbrew jego ostrzeżeniom, nie czuła żadnego bólu, tylko rytmiczne ruchy bioder oraz narastające oszołomienie. Z przyjemnością poddawała się je-

go ruchom, posłusznie rozchyliła kolana, aby ułatwić mu dostęp. Teraz on przeżywał spełnienie się ich miłości.

Brian zacisnął dłonie i zadrzał. Theresa otworzyła oczy. Tuż nad sobą widziała, jak Brian zaciska w ekstazie powieki. Zbliżał się do szczytu. Theresa obserwowała jego twarz, drżące, zamknięte powieki, rozdęte nozdrza, wykrzywione usta. Z czoła spływały mu krople potu. Po jeszcze kilku konwulsyjnych ruchach Brian głośno krzyknął, wreszcie rozluźnił się i znieruchomiał.

A więc po to urodziłam się kobietą, a Brian Scanlon mężczyzną, pomyślała Theresa. Po to tak długo szukaliśmy siebie. Jak dobrze, że pośród tylu obcych jednak się znaleźliśmy. Pogłaskała jego łopatki. Ciężar spoczywającego na niej bezwładnego ciała Briana sprawiał jej przyjemność.

- Och, Brian, dziękuję... to było takie wspaniałe...

Brian przetoczył się na bok i wreszcie otworzył oczy. Z trudem podniósł rękę, w daremnym wysiłku, aby pogłaskać jej twarz.

Zachichotał. Zamknął oczy, westchnął i przez dłuższą chwilę leżał nieruchomo.

Theresa pogładziła go po głowie i przeczesła palcami włosy. Brian nawet nie otworzył oczu, leżał zupełnie bezwładnie. Theresa poznała już to wszechogarniające uczucie spełnienia.

Promienie południowego słońca oświetliły sufit sypialni. Podmuch wiatru poruszył wiszące w oknach prześcieradła. Usłyszeli okrzyki bawiących się na basenie dzieci.

- Czy wiesz, kiedy po raz pierwszy zainteresowała mnie twoja osoba? - odezwał się wreszcie Brian.

- Kiedy? - spytała Theresa, patrząc mu w oczy. Leżeli ze splecionymi nogami. Brian przytulił ją mocno, chciał mieć ją przy sobie.

- To zaczęło się, gdy Jeff przeczytał mi list od ciebie. Pisałaś, że wybrałaś się na randkę z jakimś facetem, nazywał się, zdaje się, Lyle. Okazało się, że to jakiś Kuba Obłąpiacz.

Theresa zaśmiała się, przypominając sobie ten list i fatalną randkę.

- Tak dawno?

- Dwa lata temu, może więcej. W każdym razie, gdy już pośmieliśmy się razem, zacząłem zastanawiać się, kim jest kobieta, która napisała taki list. Wypytywałem Jeffa. Powoli dowiedziałem się o wszystkim. O twoich rudych włosach, o piegach. No i o bujnych kształtach. - Położył dłoń na jej piersi. - Również o tym, jak Jeff staczał w szkole pojedynki w twojej obronie i jak zaczęłaś uczyć muzyki w szkole, jak grasz na skrzypcach i jak Jeff myślał, że połknęłaś słońce. Jeff bardzo pragnął, abys znalazła mężczyznę, który traktowałby cię przyzwoicie i dał ci szczęście, a nie tylko gapił się na ciebie i macał twój biust.

- Dwa lata temu? - powtórzyła zdumiona.

- Nawet więcej. Już prawie trzy. Wtedy gdy Jeff i ja służyliśmy w Niemczech. Później Jeff pokazał mi twoje zdjęcie. To była szkolna fotografia, miałaś na sobie szary sweter zarzucony na ramiona, spod którego wystawał biały kołnierzyk bluzki. Jeff tyle mi o tobie opowiedział, że mogłem już wyobrazić sobie, kim jesteś i na czym polega twój problem. Tak naprawdę to poznałem cię, jeszcze nim się spotkaliśmy. Chwilami podejrzewałem nawet, że Jeff opowiada mi o tobie po to, żebym wie-

dział, jak cię traktować, gdy wreszcie się spotkamy. Zda się, że miał pewne nadzieje... No i nie zawiódł się.

- Jeff?! - wykrzyknęła Theresa.

- Jeff. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że to on był reżyserem naszego spotkania? Po co faszerowałby mnie informacjami na temat swej wspaniałej siostry, która jeszcze nigdy nie miała chłopca, choć mogła ofiarować mężczyźnie tak wiele. Oczywiście tylko właściwemu mężczyźnie.

- Jeff! Naprawdę tak myślisz? - Theresa wsparła się na łokciu i popatrzyła w zadumie na sufit.

- Jestem o tym przekonany. Właściwie przyznał się do tego w samolocie, gdy wracaliśmy do bazy po świętach Bożego Narodzenia. Podejrzewał, że przypadliśmy sobie do gustu i powiedział wprost, że nie miałby nic przeciwko temu, żebym został jego szwagrem.

- Przypomnij mi, żebym go mocno uściskała, gdy tylko go spotkamy, dobrze?

- A co z tobą? Kiedy ty zaczęłaś o mnie myśleć jako o potencjalnym kochanku?

- Powiedzieć ci prawdę? - Spojrzała na niego kokieteryjnie.

- Tak.

- Wtedy w kinie, w trakcie sceny miłosnej. Położyłaś łokieć na tym samym oparciu co ja. Gdy aktorka udawała orgazm, przycisnąłaś mój łokieć tak mocno, że zupełnie mi zdrętwiała. Gdy mężczyzna przeżywał rozkosz, niemal złamałaś mi rękę, a gdy już było po wszystkim, ty również się odprężyłaś.

- Ja? - spytał z niedowierzaniem. - Na pewno nie!

- Jak najbardziej. Niewiele brakowało, a umarłabym z zakłopotania. Gdy opuściłeś ręce, żeby zasłonić swoje łono, miałam ochotę schować się pod krzesłem.

- Mówisz poważnie? Naprawdę to zrobiłem?

- Oczywiście, że mówię poważnie. Sama bym tego nie wymyśliła. Zresztą ja też byłam tak podniecona, że nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Częściowo z powodu filmu, częściowo przez ciebie i twój łokieć. Potem nie mogłam przestać myśleć, jakby to było z tobą... Nie wiem dlaczego, ale od początku sądziłam, że byłbyś dobry i delikatny. Waśnie taki, żeby piegowata i ruda dziewczyna poczuła się jak Kopciuszek po spotkaniu księcia.

- Rzeczywiście tak się czujesz?

Theresa długo na niego patrzyła, w końcu pokiwała potakująco głową.

Brian chwycił jej rękę i przycisnął do swych ust. Zamknął oczy.

- O czym myślisz? - spytała Theresa.

Otworzył oczy, ale przez chwilę zwlekał z odpowiedzią. Powoli i z rozwagą splótł palce z jej palcami. Oboje zacisnęli ręce.

- O tym, co będzie jutro, pojutrze, za tydzień. O tym, że nigdy już nie będziemy samotni. Zawsze będzie ten drugi... no i dzieci. - Wzmocnił uścisk. - Czy chcesz mieć dzieci, Thereso?

Brian poczuł, że Theresa próbuje uwolnić rękę z jego uścisku. Poczuł nagły niepokój. Zacisnął palce, nie pozwolił jej cofnąć ręki.

- Thereso, o co chodzi?

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Znowu zarumieniła się. Brian zmarszczył brwi.

- Thereso, co się stało?

Pogłaskała go po ramionach, ale unikała spojrzenia mu w oczy.

- Brian, nie wspomniałam ci jeszcze o jednym fakcie związanym z tą operacją.

W ułamku sekundy przez głowę Briana przeleciała ponura myśl, że operacja pozbawiła ją możliwości urodzenia dzieci, o których zawsze marzył.

- Och, Brian, nie, to nie o to chodzi. - Theresa bez trudu odczytała jego obawy. Pogłaskała go po policzku.

- Mogę mieć tyle dzieci, ile tylko zechcę. I chcę mieć dzieci. Ale... - opuściła wzrok - ale nie będę mogła karmić ich piersią. To niemal pewne.

Brian przez chwilę siedział nieruchomo, jakby obawiał się, że to jeszcze nie koniec.

- I to wszystko? - westchnął z ulgą.

- Dla mnie to nie ma znaczenia, ale sądziłam, że musisz wiedzieć. Myślałam, że jeśli ma to dla ciebie duże znaczenie, to powinniśmy o tym teraz porozmawiać. Niektórzy mężczyźni uznaliby, że nie jestem pełnowartościową kobietą.

- Co takiego? - Brian mocno potrząsnął ją za ramiona. - Nie wolno ci tak myśleć, to kompletna bzdura!

Spojrzeni sobie w oczy. W jego spojrzeniu Theresa wyczytała miłość i całkowitą aprobatę. Brian przytulił ją do siebie tak blisko, że wyraźnie słyszała każde uderzenie jego serca.

- Thereso, wyobraź sobie wszystko, co kiedyś będziemy mieli. Dom pełen muzyki i rudych urwisów, których...

- Nie, nie rudych! - zaprotestowała. - Kasztanowatych!

Brian kontynuował nie zwracając uwagi na jej protesty.

- Rudych urwisów, których piegi...

- Żadnych piegów! Brianie Scanlon, jeśli dasz mi rude, piegowate dzieci, to...

Brian stłumił pocałunkiem jej protesty. Ciągnął dalej:

- Rudych urwisów, których piegi tańczą do wtóru skrzypiec.

- Gitar. Nie zgadzam się, aby moje dzieci ukrywały się za skrzypcami!

- Pani Scanlon, czy mogłaby pani wreszcie skończyć z tymi narzekaniami na naszą rodzinę? Powiedziałem, że dzieci mają być rude, i tak będzie. I będą grały na skrzypcach w orkiestrze, i...

- Nie, na gitarach, w zespole - nalegała Theresa. - A ich włosy będą brązowe, tak jak ich ojca.

Przeczesała palcami jego czuprynę. Spojrzeli sobie w oczy. Oboje poczuli pożądanie. Ich ciała zbliżyły się do siebie, zaczęli serię gorących pocałunków.

- Zawrzyjmy kompromis - zaproponowała Theresa, niezbyt rozumiejąc własne słowa. Brian przycisnął właśnie biodra do jej brzucha.

- Niektóre rude, niektóre kasztanowate, niektóre ze skrzypcami, niektóre z gitarami - zaproponował Brian ochrypłym głosem.

Theresa przerwała mu namiętnym pocałunkiem.

- Mmmm... - wymamrotała. - Ale zrobienie tych wszystkich dzieci wymaga praktyki. - Prowokująco przycisnęła piersi do jego ciała. Ocierała się o niego niczym kotka. - Pokaż mi, jak to zrobimy.

Brian chwycił jej biodra i zmusił ją, aby usiadła na nim. Uniósł ją nieco w górę.

- Kochaj mnie - poprosił szeptem.

Theresa przez chwilę walczyła z resztkami nieśmiałości, po czym niepewnym ruchem ręki znalazła jego męskość. Uśmiechnęła się z radości, ale po chwili namietność stłumiła ten uśmiech. Theresa uniosła biodra jeszcze wyżej i przyjęła go w siebie. Brian mruknął z satysfakcją. Theresa spróbowała ruszać biodrami w górę i w dół. Brian nie zdejmował rąk z jej bioder, pomagał jej znaleźć właściwy rytm, zachęcał ją...

Theresa spojrzała na niego. Brian leżał z zaciśniętymi oczami. Jej wargi wyraźnie drżały.

- Och, Brian, tak cię kocham - zapewniła go, czując w oczach łzy.

- Ja też cię kocham, najdroższa. Zawsze będę cię kochać - szepnął. - Zawsze.

Z salonu dochodziła ich melodia jakiejś piosenki, w oknach szumiały zaimprovizowane zasłony. Ich ciała zaczęły znowu poruszać się w coraz bardziej gorączkowym rytmie. Wiedzieli, że jako mąż i żona zdążą jeszcze zgromadzić wiele słodkich wspomnień, ale żadne z nich nie przewyższy słodczy tego pierwszego spotkania, kiedy to zwiążali się obietnicą.

Teraz oboje równocześnie przeżywali rozkosz, będącą potwierdzeniem tej obietnicy. Gdy minęła chwila namietności, wyznali to sobie raz jeszcze.

- Kocham cię - powiedział mężczyzna.

- Kocham cię - odpowiedziała kobieta.

To im wystarczyło. Ruszyli razem na spotkanie przyszłości.